KSIĘGI TAJEMNIC

AMBER

Księga 1

NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA

Od aniołów i Arki Przymierza, przez duchy i niewidzialność, po wróżenie i życie po śmierci

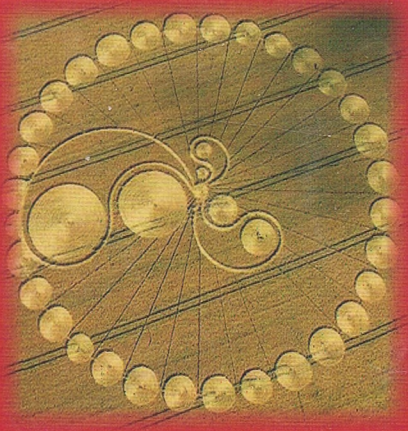

STEPHEN SPIGNESI

KSIĘGI TAJEMNIC

Seria „dänikenowska" odkrywająca najsłynniejsze tajemnice, niezwykłe wydarzenia i niewytłumaczalne zjawiska

JAMES M. ALLEN
ATLANTYDA W ANDACH

ALEX BOESE
NIEZNANE ARCHIWA MISTYFIKACJI

JOHANNES VON BUTTLAR
UFO Z ROSWELL

LUC BÜRGIN
TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

DAVID HATCHER CHILDRESS
ARCHEOLOGIA POZAZIEMSKA
GENIUSZ TECHNIKI BOGÓW
WIMANY
I INNE STATKI POWIETRZNE
HINDUSKICH BOGÓW

SERIA **ZAGINIONE MIASTA**

ERICH VON DÄNIKEN
ZNAKI Z PRZESZŁOŚCI

RICHARD ELLIS
POTWORY GŁĘBIN

JOSEPH P. FARRELL
GWIAZDA ŚMIERCI Z GIZY

JOHANNES & PETER FIEBAG
MASZYNA WIECZNOŚCI

STUART GORDON
KSIĘGA CUDÓW

ELMAR R. GRUBER
TAJNY ŚWIAT PARAPSYCHOLOGII

CH. H. HAPGOOD
TAJEMNICA ACÁMBARO

HARTWIG HAUSDORF
BIAŁA PIRAMIDA
XX WIEK – STULECIE ZAGADEK
I FENOMENÓW
HISTORIA BEZ CENZURY

JOHN HOGUE
OSTATNI PAPIEŻ

GARY HYLAND
ZAGINIONE TAJEMNICE
TECHNOLOGII III RZESZY

HEINZ KUHBERG
LOGIKA CUDÓW

WALTER-JÖRG LANGBEIN
LEKSYKON BIBLIJNYCH POMYŁEK

PETER LEMESURIER
BOGOWIE POCZĄTKÓW
PIEŚŃ GWIAZD
WIELKA PIRAMIDA

ALEC MACLELLAN
TAJEMNICA PUSTEJ ZIEMI

JOHN MALONE
PRZEPOWIEDNIE STULECIA

ERNST MECKELBURG
SEKRETNE ŻYCIE ZWIERZĄT
WYŻSZY WYMIAR

NICK POPE
NIEPROSZENI GOŚCIE Z UFO

MARINA POPOWICZ
MOJE SPOTKANIA Z UFO

ELIZABETH CLARE PROPHET
NIEZNANE LATA W ŻYCIU JEZUSA

MICHAEL PREISINGER
ZAGADKA TRÓJKĄTA BERMUDZKIEGO
ROZWIĄZANA

NICHOLAS REDFERN
TAJNE ARCHIWA FBI

RICHARD SAUDER
PODZIEMNE BAZY I TUNELE
PODWODNE BAZY I TUNELE

JERRY E. SMITH
HAARP – BROŃ OSTATECZNA

JOHN I ANNE SPENCER
ENCYKLOPEDIA MISTYCZNYCH
I ŚWIĘTYCH MIEJSC

STEPHEN SPIGNESI
NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA
księga 1

WILLIAM TORBITT
KENNEDY I JEGO ZABÓJCY

JONATHAN VANKIN & JOHN WHALEN
NAJWIĘKSZE SPISKI W HISTORII księga 1

LUCJAN ZNICZ
CYWILIZACJE NIELUDZKIE
GRANICE EKSPANSJI
MIĘDZY MAŁPĄ A CYBORGIEM
OSOBLIWOŚCI ŻYCIA ZIEMSKIEGO
ŚWIATY OBOK NAS
ŻYCIE NIEZIEMSKIE

w przygotowaniu:
MARTIN PLIMMER, BRIAN KING
TO NIE PRZYPADEK

KSIĘGI TAJEMNIC

NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA

Księga 1

STEPHEN SPIGNESI

Przekład
Krzysztof Kurek

AMBER

Tytuł oryginału
THE WEIRD 100

Redaktor serii
ZBIGNIEW FONIOK

Redakcja stylistyczna
JOANNA POPIOŁEK

Redakcja techniczna
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta
KATARZYNA KUCHARCZYK
BARBARA OPIŁOWSKA

Ilustracje wnętrza
ERICH VON DÄNIKEN: 148; COLIN ANDREWS: 86; NASA: 155
POZOSTAŁE: KENSINGTON PUBLISHING CORPORATION

Ilustracja na okładce
WYDAWNICTWO AMBER

Opracowanie graficzne okładki
STUDIO GRAFICZNE WYDAWNICTWA AMBER

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu
http://www.wydawnictwoamber.pl

Copyright © 2004 Stephen J. Spignesi.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2005 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-2105-6

Dla jednego z najznamienitszych ludzi wszech czasów,
Steve'a Rapuano,
z wyrazami wdzięczności i miłości.
To wielki honor nosić twoje imię.

Początek i kres chwały rozważ w równej mierze
I mów, że moja chwała z przyjaciół się bierze.

William Butler Yeats
Ponowna wizyta w Galerii Miejskiej w Dublinie
tłum. Tomasz Wyżyński

Spis treści

Wstęp. Pycha na skalę kosmiczną 9
Anielskie włosy 13
Aniołowie 16
Arka Przymierza 20
Astrologia 23
Atlantyda 26
Aura i aureola 30
Biorytmy 33
Channeling i pismo automatyczne 36
Charles Fort i jego osobliwości 39
Ciało astralne, plan astralny, projekcja astralna 43
Demony, opętanie i egzorcymy 46
Deszcze zwierząt i przedmiotów 49
Duchy, poltergeisty, nawiedzone miejsca i zjawy 53
Edgar Cayce (1877–1945) 57
Elfy, krasnoludki, wróżki 61
Film z autopsji obcej istoty 64
Fotografia kirlianowska 67
Immanuel Velikovsky i jego teorie 70
Kod Biblii 73
Komunikowanie się ze zmarłymi 76
Kreacjonizm 79

Kręgi w zbożu 86
Krwawiące i płaczące obiekty religijne 90
Księżycowe anomalie 94
Lewitacja 98
Mowa odwrotna i wiadomości zapisane od tyłu 102
Nierozkładające się zwłoki 106
Niewidzialność 109
Odporność na ogień i chodzenie po ogniu 113
Okaleczenia bydła 117
Płaska Ziemia 120
Podziemne przestrzenie 123
Posągi z Wyspy Wielkanocnej 127
Postrzeganie pozazmysłowe 130
Potwór z Loch Ness 133
Radiestezja 136
Smoki 139
Strefa 51 142
Świetlne krzyże 145
Teoria starożytnych astronautów 148
Trójkąt Bermudzki 151
Twarz na Marsie 155
Uprowadzenia przez obce istoty 160
Wielka Stopa 164
Wróżenie i prorokowanie 169
Wzmianki o UFO w Biblii. Czy Jezus był przybyszem z kosmosu? 174
Zaginiona kolonia z Roanoke 178
Zdjęcia nagiej młodzieży Ivy League 181
Zwierzęca percepcja pozazmysłowa 185
Życie po śmierci 188
Podziękowania 191

Wstęp

Pycha na skalę kosmiczną

Najpiękniejsza rzecz, jakiej możemy doświadczyć, to tajemnica. Ona jest źródłem wszelkiej prawdziwej sztuki i nauki.

Albert Einstein

Paranormalny – sprzeczny z normalnym doświadczeniem, wykraczający poza naukowe wyjaśnienie.

American Heritage Dictionary

Na wstępie pozwolę sobie przedstawić niektóre z moich poglądów:

Nie wykluczam istnienia metafizycznej rzeczywistości i wierzę, że nasza obecna ziemska egzystencja nie jest – i po prostu nie może być – jedyną rzeczywistością.

Wierzę, że wielu ludzi, którzy donoszą o takich zjawiskach jak UFO, odnosi sukcesy dzięki radiestezji albo twierdzi, że utrzymują kontakty ze zmarłymi, jest często wiarygodnych i nie zdradza objawów szaleństwa. Ludzie ci nie są też wierutnymi kłamcami.

Sądzę, że nic nie jest absurdalne i niemożliwe tylko dlatego, że wydaje się absurdalne i niemożliwe.

Jestem przekonany, że człowiek jako gatunek nie pojmuje nawet ułamka zdumiewającej złożoności i głębi życia we Wszechświecie.

Uważam, że łatwiej być cynikiem niż mieć otwarty umysł.

Wiem, że nie wiem wszystkiego.

Największy problem z zagorzałymi sceptykami, którzy nie dopuszczają do siebie nawet możliwości realnego istnienia zjawisk paranormalnych, polega na tym, że ich szyderstwo i sceptycyzm nie pozostawiają miejsca na nic innego poza ich własnym światopoglądem. Jest to niewyobrażalna pycha – pycha na skalę kosmiczną. Rzeczywiście w przytłaczającej większości przypadki zjawisk paranormalnych okazują się oszustwem, ale literatura przedmiotowa zawiera opisy niezliczonych zdarzeń, które pozostają niewyjaśnione i jednocześnie są niezwykle przekonujące.

Fenomen określany mianem złośliwego ducha (poltergeista) należy do wyjątkowo przekonujących zjawisk paranormalnych. Relacje wielu świadków dowodzą, że widzieli dokładnie to samo: obrazy obracające się na ścianie, krzesła same przesuwające się po podłodze, pismo wyłaniające się znikąd. Czy wszystkich tych świadków można uznać za kłamców lub szaleńców?

Jak zignorować istnienie „krwawiących" obiektów religijnych, jeśli w wyniku dokładnych badań okazuje się, że wydzielana przez nie ciecz to prawdziwa krew?

Jak potraktować ludzi twierdzących, że zostali uprowadzeni przez istoty obce i że wszczepiono im coś, co po usunięciu okazuje się wykonane z materiału, którego ani lekarze, ani naukowcy nie są w stanie zidentyfikować?

Wiosną 2003 roku w sieci telewizji kablowej Showtime zadebiutował program pod tytułem *Bullshit!* (Bzdura!) Jego gospodarzami byli popularni iluzjoniści Penn i Teller, którzy przeprowadzali zdumiewające sztuczki, a następnie zdradzali publiczności, na czym polegał trik.

W programie raz w tygodniu poruszano bardzo rozmaite tematy ze sfery zjawisk paranormalnych, od uprowadzeń przez istoty obce, po chiropraktykę.

Show był prowadzony w sposób subiektywny i traktował wszystko ze skrajną ignorancją (nie wspominając już o płytkich żartach, drwinach i wyzwiskach autorstwa prowadzących). Wyglądało to na zdecydowanie zbyt silną, przesadzoną reakcję na tematy, jakimi się zajmowano.

W kilku pierwszych odcinkach gospodarze usiłowali zdyskredytować media rozmawiające ze zmarłymi, ludzi porwanych przez kosmitów, a także magnetoterapię, refleksologię czy chiropraktykę (później zajęli się również doradcami do spraw sercowych, seksuologami i innymi specjalistami w całkowicie konwencjonalnych i uznanych dziedzinach terapeutycznych; najwyraźniej skończyły im się pomysły na naprawdę osobliwe tematy, z których mogliby sobie stroić żarty).

Teza całego programu była przejrzysta: nie istnieją żadne zjawiska paranormalne i niezależnie od wszelkich twierdzeń wszystko to jest bzdurą. Takie podejście wykluczało jakąkolwiek równowagę i dlatego Penn i Teller sprawiali wrażenie złośliwych fanatyków, którzy nie dokonali zupełnie niczego, a w widzach co najwyżej budzili zdumienie swoją zajadłością.

Zabiegi chiropraktyczne są refundowane przez firmy ubezpieczeniowe. Jeśli są one całkowicie bezużyteczne, jak twierdzili niektórzy „eksperci" występujący w programie, to dlaczego ubezpieczyciele godzą się na pokrywanie tych wydatków?

Pożytki z magnetoterapii wciąż są kwestią sporną. Wiele osób podkreśla, że noszenie magnesów przyniosło im wielką ulgę w dolegliwościach. Czy wszyscy ci ludzie się mylą? Penn i Teller chcieliby, żebyśmy w to uwierzyli.

Refleksologia to metoda terapeutyczna oparta na akupresurze i akupunkturze, polegająca na stymulowaniu określonych punktów na powierzchni stóp. Czy naprawdę działa? Na każdego drwiącego sceptyka przypada przynajmniej jedna osoba, która twierdzi, że w jej przypadku zadziałała.

Pewien lekarz uznał, że wszystkie świadectwa mają charakter anegdot, zazwyczaj pochodzących z niepotwierdzonych źródeł, a zatem są całkowicie niewiarygodne. Jak piszę w dalszej części tej książki, relacje o infekcjach wyleczonych dzięki stosowaniu

okładów z chleba także były anegdotyczne – do chwili gdy nauka odkryła w pleśni coś, co nazwano penicyliną. Taki sam charakter miały relacje o łagodzeniu dolegliwości bólowych poprzez żucie kory wierzby – do czasu aż nauka odkryła w korze wierzbowej to, co dziś nazywamy aspiryną.

Radykalne odrzucanie wszystkich świadectw anegdotycznych to postawa arogancka i głupia.

Czy wszystkie obserwacje UFO mogą być złudą? Wszystkie? Nawet te, o których raporty składali piloci wojskowi?

Penn i Teller chcieliby, żebyśmy w to wierzyli.

Najdziwniejsze zagadki świata to apel o zachowanie otwartości umysłu. Mam też nadzieję, że książka zainspiruje do myślenia.

Nie uważam, że branie pod uwagę możliwości, iż nauka nie potrafi wyjaśnić wszystkiego, jest głupie czy naiwne. W końcu historia wielokrotnie dowodziła, że tak jest w istocie.

Układ książki

Na początku każdego rozdziału zamieszczamy następujące informacje:

- Definicja
- Co mówią zwolennicy
- Co mówią sceptycy
- Jakość dowodów potwierdzających zjawisko
- Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne

Te punkty stanowią krótkie „autorskie streszczenie" zagadnienia wraz z wyczerpującymi opisami stanowisk zwolenników i przeciwników danej hipotezy z argumentami i kontrargumentami na prawdziwość danego zjawiska.

Ta część każdego rozdziału pomoże również zająć własne stanowisko. Okaże się bowiem, że bardzo szybko opowiecie się za poglądami zwolenników bądź sceptyków. Wówczas będziecie mogli w pełni ocenić i docenić zawartość pozostałej części rozdziału.

- Definicja. Jest to zwięzły opis zjawiska lub zdarzenia. Niekiedy posługujemy się w tym miejscu prostą słownikową definicją, czasem jednak zamieszczamy definicję bardziej opisową.
- Co mówią zwolennicy. Jest to zwięzłe podsumowanie poglądów osób wierzących w prawdziwość danego zjawiska.
- Co mówią sceptycy. Jest to krótki opis podstawowych kontrargumentów wysuwanych przez osoby niewierzące w prawdziwość danego zjawiska.
- Jakość dowodów potwierdzających zjawisko. W tym miejscu oceniamy liczbę i jakość dowodów, przydzielając im jedną z sześciu ocen: znikoma, słaba, średnia, dobra, bardzo dobra, znakomita. Ta ocena wiąże się z odpowiedzią na pytanie: „Czy istnieje w ogóle jakiś materiał badawczy i jak liczne są dostępne świadectwa?" W niektórych przypadkach może pojawić się również ocena brak

rozstrzygnięcia, a zwłaszcza w tych, w których istnieją pewne świadectwa, ale ich wiarygodność zależy wyłącznie od arbitralnego osądu obserwatora (tak jak w przypadku kreacjonizmu, zaginionej kolonii z Roanoke czy katastrofy tunguskiej).

- Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne. W tym miejscu posługujemy się jedną z siedmiu możliwych ocen: żadne, znikome, niskie, średnie, wysokie, bardzo wysokie oraz najwyższe.

Ta kategoria jest nieco subiektywna i przy przyznawaniu oceny uwzględniamy także świadectwa anegdotyczne nie zawsze pochodzące z potwierdzonych źródeł. W niektórych przypadkach interpretujemy naszą ocenę również ze względu na „skuteczność" zjawiska (z braku lepszego pojęcia).

Na przykład odczyty kart tarota często dostarczają ludziom wnikliwych informacji osobistych, które następnie są wykorzystywane do wprowadzania ważnych zmian życiowych. Niezależnie od kwestii, czy mamy tu do czynienia ze zjawiskiem paranormalnym, czy nie, nie ma wątpliwości, że symbolika kart tarota często prowadzi do podejmowania istotnych decyzji w życiu osobistym, które w efekcie stanowią potwierdzenie wyników interpretacji układu kart, tworząc coś w rodzaju samospełniającej się przepowiedni. Tym samym interpretacja tarota to potężne narzędzie psychoanalityczne, które być może czerpie moc ze sfer nieświadomości, a które z pewnością można uznać za „skuteczną" paranormalną praktykę.

Poza tym ta ocena nie opiera się na wierze. W przypadku zmartwychwstania mamy słabe dowody na potwierdzenie tego zjawiska, podczas gdy osąd prawdopodobieństwa uznania go za paranormalne zasługuje na ocenę brak rozstrzygnięcia. Jest to czysto naukowy osąd. Powstawanie z martwych (a nie mam tutaj na myśli przywracania akcji serca po zawale) jest obecnie fizycznie niemożliwe, tak więc musimy to pozostawić bez rozstrzygnięcia.

Jednak zgodnie z wierzeniami chrześcijańskimi Jezus Chrystus powstał z martwych. Nie negujemy tego, natomiast przede wszystkim osądzamy zjawisko na podstawie dających się potwierdzić lub podważyć dowodów, które w tym przypadku sugerują raczej sceptyczną ocenę.

Haiku o najdziwniejszych zagadkach świata

Wprowadzenie do każdego rozdziału *Najdziwniejszych zagadek świata* stanowi haiku dotyczące tematu danego rozdziału.

Haiku to japońska forma poetycka składająca się najczęściej z trzech wersów tekstu – pięciosylabowego, siedmiosylabowego i pięciosylabowego. Takie wiersze mają na celu przekazanie pewnego obrazu, treści lub pytania w zwięzłych, sugestywnych słowach.

Wszystkie haiku napisałem specjalnie do tej książki i 99 spośród nich pojawiło się w druku po raz pierwszy. (Haiku *Titanic* ukazało się wcześniej w mojej książce *The Complete Titanic* (Wszystko o „Titanicu")).

Mam nadzieję, że lektura haiku przed zagłębieniem się w treść rozdziału wprowadzi Czytelnika w odpowiedni nastrój. Liczę też na to, że spodoba się wam moja poezja.

Anielskie włosy

HAIKU
ANIELSKIE WŁOSY
Spadają z nieba
Czarodziejskie włókna
Jak babie lato

Substancję tę opisuje się jako pajęczynę, spadała ona jednak w postaci płatów, „płatów lub strzępów szerokich na 2,5 centymetra i długich na 13–15 centymetrów". Płaty miały także swój ciężar, gdyż „spadały ze znaczną szybkością". Ilość materii musiała być wielka – najkrótszy bok trójkątnego obszaru między tymi miastami wynosi 12 kilometrów.

Charles Fort[1]

Definicja: Anielskie włosy to jedwabista, lepka substancja, spadająca z nieba cienkimi smużkami, które niekiedy przypominają pajęczą nić. Jest bardzo niestabilna i rozpada się w zetknięciu z tlenem.

Co mówią zwolennicy: Anielskie włosy to jakiś rodzaj manifestacji innego wymiaru lub nadnaturalnej rzeczywistości lub jest to substancja, która stanowi pozostałość UFO. Niektóre osoby o zdolnościach parapsychicznych twierdzą, że wyczuwają obecność duchów w czasie pojawiania się anielskich włosów.

Co mówią sceptycy: Anielskie włosy składają się z krzemu, magnezu, wapnia i boru i stanowią jakąś atmosferyczną anomalię, której źródła jak dotychczas jeszcze nie odnaleźliśmy.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie do wysokiego.

Można tego dotknąć, ale nie można tego trzymać, gdyż natychmiast sublimuje[2], rozpływa się w nicość. Można to zobaczyć, ale niekiedy nie ujawnia się na fotografiach. Wygląda jak pajęcze sieci, ale nie ma pająków, które mogłyby wyprodukować taką nić. Często pojawia się po zaobserwowaniu UFO, ale wiele osób, które nigdy nie widziały żadnych „latających talerzy", mówiło o znalezieniu tej substancji w swoich ogródkach. Niektóre manifestacje zjawiska odbywają się w obecności wielu świadków, inne są zgłaszane przez pojedyncze osoby. Charles Darwin pisał o dostrzeżeniu ich na swoim statku „Beagle" w 1832 roku.

Zjawisko to nazywa się „anielskimi włosami" i występuje na Ziemi od wieków – a być może nawet od eonów. Jedna z najstarszych udokumentowanych relacji pochodzi z pierwszej połowy XVIII wieku (z 21 września 1741 roku), ale zjawisko to jest powszechne również w ostatnich czasach, choć nie bardzo częste. Niektórzy ludzie postrzegają je nieustannie, inni nawet nigdy o nim nie słyszeli. Zdarza się, że anielskie włosy zasypują całe miasto, a innym razem pojawiają się wewnątrz domów. Mogą opadać w tak wielkiej ilości, że pokrywają całe samochody czy boiska, ale też mogą pojawiać się w pojedynczych nitkach przypominających babie lato.

W październiku 1955 roku emerytowany oficer amerykańskiej marynarki wojennej zgłosił, że widział 10 srebrzystych kul przecinających niebo w Karolinie Północnej, za którymi ciągnęły się opadające anielskie włosy pokrywające pola i kable telefoniczne.

Dwudziestego pierwszego września 1997 roku (kolejny przypadek 21 września) mieszkańcy Santa Cruz w Kalifornii oświadczyli, że widzieli nici anielskich włosów spadające z nieba. Jeden ze świadków opisywał je jako „metrowe smugi... przezroczystej, włóknistej substancji"[3].

W niedzielę 9 sierpnia 2001 roku w Quirindi w stanie Nowa Południowa Walia w Australii wielu świadków obserwowało około 20 przemykających po niebie srebrzystych kul, po przelocie których opadały anielskie włosy.

Istnieje wiele innych doniesień o tej osobliwej substancji spadającej z nieba, a większość z nich łączy to, że składali je wiarygodni ludzie. Często były to potwierdzające się relacje wielu osób.

Czym więc jest ta substancja? I skąd pochodzi?

Niektórzy ludzie zdołali zachować próbkę anielskich włosów, zanim się rozpłynęły w nicość. Znaleźli się nawet tacy, którzy zapłacili laboratoriom za przebadanie ich, i często okazywało się, że są one zbudowane z krzemu, magnezu, wapnia i boru, jednak źródło substancji za każdym razem pozostawało nieustalone. Składniki chemiczne anielskich włosów występują powszechnie na Ziemi, ale sama substancja stanowi anomalię, której pochodzenia jeszcze nie udało się określić.

Czy mogą to być pajęczyny wędrownych pająków? Pająki nie latają, jednak sceptycy twierdzą, że bywają one przenoszone przez wiatry, a zatem mogą wydzielać nici w czasie lotu w powietrzu. Istnieją relacje o anielskich włosach pokrywających całe

podwórka i wiszących na słupach telefonicznych niczym sreberko na choince. Wydaje się, że w takich przypadkach tylko ogromna liczba pająków (być może miliony) unoszących się na wietrze byłaby w stanie wytworzyć wystarczająco dużą ilość pajęczyny. Osobiście nigdy nie widziałem wielkiego skupiska pająków lecących w powietrzu. Być może są ludzie, którzy o tym słyszeli, ale takie doniesienia nie występują w żadnej literaturze.

Czy anielskie włosy mogą być jakimś materiałem wytworzonym we wnętrzu tornad lub wirów plazmowych, przenoszonym na wielką odległość i następnie opadającym na ziemię?

Być może, ale istnieje bardzo wiele relacji o anielskich włosach pojawiających się przy idealnie spokojnej pogodzie, kiedy nie ma żadnych doniesień o zaburzeniach atmosferycznych w obrębie wielu kilometrów.

Czy anielskie włosy mogą być jakiś produktem ubocznym aktywności UFO? Powiązanie obserwacji niezidentyfikowanych obiektów latających z późniejszym opadaniem anielskich włosów jest wyjątkowo silne. Ale przecież nikt nigdy nie opisywał UFO zrzucającego taki materiał ani tym bardziej nikt nigdy nie sfotografował podobnego zjawiska.

Podobno zasłona pomiędzy innymi wymiarami i naszą rzeczywistością jest bardzo cienka i czasem pojawiają się w niej dziury, przez które można dostrzec i doświadczyć rzeczy nie z tego świata. Duchy, UFO, objawienia maryjne, ponadwymiarowe istoty, takie jak yeti lub potwór z Loch Ness, czy channeling – wszystkiemu temu przypisuje się niekiedy pochodzenie z innych wymiarów, istniejących równolegle z naszym światem.

Czy anielskie włosy mogą pochodzić z takiej właśnie dziedziny?

Czy dostrzegamy coś, co jest dla nas niewątpliwie obce, a co „gdzie indziej" może być czymś równie normalnym, jak dla nas deszcz?

A może jednak to tylko pajęczyny latających pająków?

Przypisy:

[1] *Księga rzeczy wyklętych*, tłum. Z. Kubasiak, Pandora Books, Łódź 1993, s. 67.

[2] W języku chemicznym mówi się, że jakaś substancja ulega sublimacji, kiedy przechodzi ze stanu stałego w gazowy (lub odwrotnie), nie stając się przy tym cieczą.

[3] „San Francisco Chronicle", 22 września 1997.

Aniołowie

HAIKU
ANIOŁOWIE
Niebiescy bracia
Goście z boskich dziedzin
Czyste światło

Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca[1].

Definicja: Aniołowie są nieśmiertelnymi, duchowymi istotami pozostającymi u boku Boga, są boskimi strażnikami.

Co mówią zwolennicy: Aniołowie są boskimi posłańcami i sługami Boga, którzy mogą mieć bezpośredni i bardzo szczególny wpływ na ludzkie sprawy. Regularnie odwiedzają ziemski świat. Wiele osób widziało ich i doświadczyło ich błogosławieństwa.

Co mówią sceptycy: Aniołowie to stworzenia wymyślone, które ludzie przywołują w wyobraźni, żeby wyjaśnić pozornie niewytłumaczalne zwroty w ich życiu jako

przypadki boskiej interwencji. Wiara w „boskich strażników" to nic więcej, jak tylko projekcja wewnętrznego ludzkiego pragnienia, by czuć się bezpiecznym i chronionym.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Ci, którzy wierzą w anioły, twierdzą, że są one wszędzie wokół nas i często pojawiają się w chwilach kryzysu lub zagrożenia, żeby przynieść pomoc swoim ziemskim podopiecznym. Ostatnio dotarła do mnie historia o kobiecie, która znalazła się na pustej autostradzie w samym sercu śnieżnej zamieci. Jej samochód stanął, a kiedy przekręcała kluczyk w stacyjce, silnik nie chciał już zapalić. Na drodze nie było żadnych innych aut, opady śniegu wzmagały się, a ona nie miała przy sobie telefonu komórkowego. W chwili kiedy zaczęła ją ogarniać prawdziwa panika, przy szybie samochodu nagle pojawił się jakiś mężczyzna, który zastukał w okno i krzyknął: „Jeśli przytrzymasz nogą pedał gazu przez pięć sekund, to silnik zapali". Kobieta zrobiła to, co jej polecił nieznajomy, i silnik rzeczywiście się uruchomił. Spojrzała w stronę mężczyzny, który przyniósł jej pomoc, ale nie widziała go już nigdzie, a przy drodze nie zatrzymał się żaden samochód. Do dziś kobieta ta jest święcie przekonana, że mężczyzna był aniołem zesłanym, by jej pomóc.

Opowieści o aniołach występują w wielkiej obfitości w wielu kulturach świata, nawet w związku z czymś tak naukowo racjonalnym jak podróże kosmiczne. W numerze magazynu „Parade" z 5 stycznia 1986 roku doniesiono, że w 1985 roku radziecki kosmonauta Oleg Atkow widział anioły za oknem stacji kosmicznej „Salut 7" 155. dnia pobytu na orbicie. W artykule zamieszczono także dość obszerny cytat dotyczący tego wydarzenia: „To, co ujrzeliśmy, to było siedem olbrzymich postaci o ludzkich kształtach, ale ze skrzydłami i mglistymi aureolami, zupełnie jak na tradycyjnych obrazach aniołów. Miały krągłe twarze i uśmiechy cherubinów".

Ta opowieść o aniołach obiegła cały świat i wcale nie spotkała się z próbami podważania wiarygodności świadków. Kiedy zacząłem zbierać materiały do tego rozdziału, natknąłem się na nią w kilku wysoko cenionych publikacjach dotyczących tego tematu i zawsze przytaczano ją jako prawdziwą historię.

W grudniu 2002 roku skontaktowałem się z doktorem Atkowem, pracującym obecnie jako kardiolog w moskiewskiej klinice, i zapytałem go, czy jest to prawda.

Jego odpowiedź? „Drogi panie Spignesi, ta »niebiańska historyjka« została całkowicie zmyślona. Dr O. Atkow".

Czy ktoś kiedykolwiek zadał sobie trud, by zapytać doktora Atkowa, czy jego opowieść jest prawdziwa? Wygląda na to, że nikt, i sądzę, że częściowo wynika to z powszechnej fascynacji aniołami. Niezależnie jednak od tego, czy ta relacja była prawdziwa, czy nie, nie miało to większego znaczenia: historia o kosmonautach widzących anioły w przestrzeni kosmicznej jest zbyt fantastyczna, żeby nadawała się do poważnej publikacji. Podobnie jak niedawne doniesienia o tym, że teleskop kosmiczny Hubble'a zrobił zdjęcia anielskich istot ze światła i że NASA dysponuje takimi zdjęciami, ale utajniła je i nie zgadza się na ich upublicznienie. Watykan wie o tych fotografiach, ale wszystkie strony zajmują oficjalnie stanowisko, które da się streścić słowami: „bez komentarza".

Czy te informacje o anielskich zdjęciach z teleskopu Hubble'a są prawdziwe? Kto wie? Wiele osób w to wierzy. W rzeczywistości niedawno przeprowadzone badania dowodzą, że przytłaczająca większość Amerykanów wierzy w istnienie aniołów.

Prawdopodobieństwo istnienia aniołów przynosi wielu ludziom prawdziwą pociechę. *Catholic Encyclopedia* podaje, że aniołowie to duchowe istoty pośredniczące między Bogiem i ludźmi. Są nieśmiertelne i często mówi się o nich jako o posłańcach. Ich zadanie polega na komunikowaniu woli Bożej człowiekowi, a także udzielaniu pomocy śmiertelnikom (jak w powyżej przytoczonej historii). Katolicyzm uczy nas również, że każdy człowiek ma od urodzenia przypisanego mu osobistego anioła stróża.

A oto kilka innych interesujących faktów dotyczących aniołów:

- Koran został podobno podyktowany prorokowi Mahometowi przez samego archanioła Gabriela.
- Szatan to upadły anioł, którzy podważył wszechwładzę Boga.
- Anioł zjawił się Maryi, żeby oświadczyć jej, że zostanie matką Chrystusa.
- Wydano wiele książek zawierających relacje z pierwszej ręki osób, które widziały aniołów. W jednej z ostatnich recenzji takich publikacji w magazynie „Fate" napisano: „Jeśli wy, tak jak osoba recenzująca tę książkę, widzieliście kiedyś anioła, wszelkie naukowe badania prowadzone na świecie są niepotrzebne, by przekonać kogoś o ich istnieniu"[2].

Zgodnie z tradycją, istnieje dziewięć rodzajów aniołów, które są zorganizowane według hierarchii w trzech tak zwanych chórach[3]:

Anielska hierarchia

Pierwszy chór

Serafiny: Mają sześcioro skrzydeł i najwyraźniej są jedynymi świętymi istotami mogącymi stać przed obliczem Boga. Serafiny to aniołowie o „najwyższej randze".

Cherubiny: Mają ogromne skrzydła, ludzką głowę i zwierzęce ciało.

Trony: Biblia nie opisuje zbyt dokładnie wyglądu Tronów, ale wspomina je w Liście do Kolosan 1,16 („Bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone"). Przyjmuje się też, że w pewnym zakresie służą one Serafinom i Cherubinom.

Drugi chór

Panowania: Najwyższe anioły drugiej hierarchii. Również są wymienione w Liście do Kolosan.

Moce: Aniołowie, którzy podlegają Panowaniom.

Władze: Aniołowie, którzy podlegają Mocom.

Trzeci chór

Zwierzchności (inaczej Księstwa): Aniołowie mający władzę nad archaniołami i aniołami.

Archaniołowie: Anielscy dowódcy, mający władzę nad aniołami. Gabriel, Rafael i Michał są archaniołami.

Aniołowie: Ponadnaturalne istoty odziane w białe szaty. Mają jedną parę skrzydeł i przewyższają ludzi mocą duchową i inteligencją. Zazwyczaj mają przypisane codzienne zadania związane z czuwaniem nad ludźmi i pomaganiem im.

Czy zatem aniołowie istnieją naprawdę? Oceniamy jakość istniejących dowodów jako dobrą, ponieważ niezliczone opowieści o kontaktach ludzi z aniołami są bardzo przekonujące. Wiarygodni ludzie opowiadają o niewiarygodnych istotach i wydają się całkiem godni zaufania. Czy wszyscy oni mogą być szaleni lub po prostu ulegać iluzji? Wszyscy?

Wiara odgrywa istotną rolę, ale rozsądny osąd wielu relacji o aniołach skłania nas ku przypisaniu oceny wysokiej prawdopodobieństwu ich istnienia i paranormalnej natury.

Przypisy:

[1] Ewangelia według św. Łukasza 15,10. Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

[2] „Fate", marzec 2003, s. 43.

[3] Takie uszeregowanie pojawiło się pierwotnie w mojej książce *The Odd Index* (Wykaz osobliwości, Plume, 1994), jako lista zatytułowana *9 rodzajów aniołów*. Wykorzystano za pozwoleniem wydawcy.

Arka Przymierza

Haiku
ARKA PRZYMIERZA
Moc świętej prawdy
W ukrytych tablicach
Potęga Boga

Potem Świątynia Boga w niebie się otwarła, i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego Świątyni, a nastąpiły błyskawice, głosy, gromy, trzęsienie ziemi i wielki grad[1].

Definicja: Zgodnie z opisem ze Starego Testamentu Arka Przymierza była skrzynią zawierającą Dziesięcioro Przykazań wyrytych na kamiennych tablicach przekazanych Mojżeszowi przez Boga. Żydzi nieśli Arkę Przymierza ze sobą podczas swojej wędrówki przez pustynię.

Co mówią zwolennicy: Arka Przymierza istniała naprawdę, a w niej znajdowały się tablice Dziesięciorga Przykazań, możliwe też, że na przebłagalni znajdowała się krew Chrystusa.

Co mówią sceptycy: Arka Przymierza to biblijna legenda, dowody na jej istnienie są znikome.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

Pierwsza wzmianka o Arce Przymierza pojawia się w Biblii w Księdze Wyjścia, w miejscu, w którym sam Bóg daje Mojżeszowi dokładne wymiary i wskazówki co do jej skonstruowania.

> I uczynią arkę z drzewa akacjowego; jej długość będzie wynosiła dwa i pół łokcia; jej wysokość półtora łokcia i jej szerokość półtora łokcia. I pokryjesz ją szczerym złotem

wewnątrz i zewnątrz, i uczynisz na niej dokoła złote wieńce. Odlejesz do niej cztery pierścienie ze złota i przymocujesz je do czterech jej krawędzi: dwa pierścienie do jednego jej boku i dwa do drugiego jej boku. Rozkażesz zrobić drążki z drzewa akacjowego i pokryjesz je złotem. I włożysz drążki te do pierścieni po obu bokach arki celem przenoszenia jej. Drążki pozostaną w pierścieniach arki i nie będą z nich wyjmowane. I włożysz do arki Świadectwo, które dam tobie[4].

Drewniana skrzynia, pokryta złotem, niesiona na dwóch drążkach przełożonych przez pierścienie.

Następnie Bóg daje dalsze instrukcje, szczegółowo opisując przebłagalnię i dwa anioły mające strzec Arki Przymierza:

I uczynisz przebłagalnię ze szczerego złota; długość jej wynosić będzie dwa i pół łokcia, szerokość zaś półtora łokcia; dwa też cheruby wykujesz ze złota. Uczynisz zaś je na obu końcach przebłagalni. Jednego cheruba uczynisz na jednym końcu, a drugiego na drugim końcu przebłagalni. Uczynisz cheruby na końcach górnych. Cheruby będą miały rozpostarte skrzydła ku górze i zakrywać będą swymi skrzydłami przebłagalnię, twarze zaś będą miały zwrócone jeden ku drugiemu. I ku przebłagalni będą zwrócone twarze cherubów. Umieścisz przebłagalnię na wierzchu arki, w arce zaś złożysz Świadectwo, które dam tobie. Tam będę się spotykał z tobą i sponad przebłagalni i spośród cherubów, które są ponad Arką Świadectwa, będę z tobą rozmawiał o wszystkich nakazach, które dam za twoim pośrednictwem Izraelitom[5].

Zdaniem ludzi, którzy wierzą w Biblię, te fragmenty są potwierdzeniem skonstruowania, a więc istnienia Arki Przymierza. Wielu historyków uważa, że Arka przypuszczalnie rzeczywiście istniała, ale najprawdopodobniej została zniszczona, gdy Babilończycy zaatakowali Jerozolimę w 587 roku p.n.e. i zburzyli świątynię.

A jak traktować spotykany niekiedy pogląd, że Arka Przymierza stanowiła „duchowy kondensator", który przekazywał boską moc i mógł być wykorzystywany przez wierzących do zwalczania ich wrogów? Takie było założenie niezwykle popularnego filmu Stevena Spielberga z 1981 roku pod tytułem *Poszukiwacze zaginionej Arki*. Nie sposób jednak potwierdzić tej teorii, ponieważ obecne miejsce przechowywania Arki, o ile ona w ogóle jeszcze istnieje, pozostaje tajemnicą.

Według Biblii Arka nie znajduje się już na ziemi, lecz w niebie, a jeśli jest to prawdą, to daremne są wszelkie próby jej zlokalizowania.

Teologiczne znaczenie Arki Przymierza, zgodnie z którym kluczową rolę odgrywają kamienne tablice przekazane Mojżeszowi przez Boga, jest nie do oszacowania, a więc nadal prowadzi się poszukiwania.

Na wiele różnych sposobów.

Przypisy:

[1] Apokalipsa św. Jana 11,19.

[2] Jedyny prawdziwy „dowód" (stosując ten termin w szerokim znaczeniu) na istnienie Arki Przymierza pochodzi ze Starego Testamentu, a jego szczególnym potwierdzeniem są późniejsze wersety Apokalipsy św. Jana z Nowego Testamentu. Nie ma jednak żadnych fizycznych dowodów, że taki obiekt kiedykolwiek istniał, choć Ron Wyatt na podstawie niedawno przeprowadzonych badań archeologicznych stwierdził, że Arka znajduje się w pewnej grocie w Jerozolimie. Niestety, nie zdołał dostarczyć potwierdzenia swojego odkrycia. Wielu archeologów uważa, że odkrycie Wyatta jest oszustwem,

z kolei zwolennicy hipotezy Wyatta całkowicie wierzą w jego twierdzenia i są przekonani, że pewnego dnia ktoś inny odnajdzie ją w miejscu wskazanym przez tego badacza. To, czy ktoś wierzy w istnienie Arki Przymierza, zależy od jego subiektywnego nastawienia i wiary w historyczną i archeologiczną wiarygodność Biblii.

[3] Nie wiemy, czy Arka Przymierza istniała i czy nadal istnieje, dlatego też nie ma sposobu na rozstrzygnięcie, czy była/jest artefaktem paranormalnym (niezależnie od filmu *Poszukiwacze zaginionej Arki*).

[4] Księga Wyjścia 25,10–16.

[5] Księga Wyjścia 25,17–22.

Astrologia

Haiku
ASTROLOGIA
Co jest na górze
Wpływa na to, co jest na dole
Duch w maszynie

To gwiazdy
Gwiazdy nad nami rządzą naszą duszą[1].

Definicja: Astrologia to badania i interpretowanie położenia ciał niebieskich – Słońca, Księżyca i planet – przy przeświadczeniu, że mają one realny, bezpośredni i wymierny wpływ na zdarzenia na Ziemi oraz ludzkie sprawy.

Co mówią zwolennicy: Ruchy ciał niebieskich tworzą enigmatyczne – ale całkowicie rzeczywiste – „pola energetyczne" i siły, które mogą wpływać na to, w jaki sposób

ludzie myślą i działają, na podobnej zasadzie, jak Księżyc może wpływać na powstanie pływów i innych zjawisk na Ziemi. Powiązanie pomiędzy rzeczywistością i astrologicznymi przewidywaniami i interpretacjami wykracza znacznie poza zwykły zbieg okoliczności, czy nawet synchroniczność.

Co mówią sceptycy: Astrologia to jeden z najgorszych przykładów pseudonauki, ponieważ nie ma żadnej naukowej podstawy, że Jowisz (czy też jakakolwiek inna planeta) może wpływać na ludzi w jakikolwiek sposób. Ludzie, którzy odnajdują sens w astrologicznych horoskopach, zwyczajnie dokonują projekcji własnych pragnień i zmartwień na sztucznie sfabrykowany system przekonań skupiających się na analizie ruchów planet.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie[2].

W latach 80. XX wieku, kiedy pisałem swoją encyklopedię dotyczącą dzieł Stephena Kinga *The Shape Under the Sheet* (Kształt pod prześcieradłem), miałem horoskop Kinga sporządzony przez pewną nowojorską firmę, która obiecywała dokładność i rewelacyjne szczegóły. Wtedy nie miałem pewności, czy wierzę w astrologię, czy nie, ale sądziłem, że na potrzeby książki zabawnie byłoby dołączyć horoskop pisarza, który często pisuje o rzeczach „nie z tej ziemi". Zamieściłem więc wykres horoskopu astrologicznego Kinga, ale ostatecznie nie mogłem dołączyć szczegółowej analizy jego biogramu ze względu na ograniczenie miejsca.

Ale z grubsza ją jeszcze pamiętam. Stwierdzała ona, że King jest kreatywną, ambitną i zamkniętą w sobie osobą i prawdopodobnie najlepiej spełniałby się w zawodach artystycznych. Szczególnie podkreślano w tym miejscu zawód „pisarz", jak również wzmiankowano o głębokiej potrzebie prywatności i trzymającej się na uboczu silnej osobowości. Każdy, kto choć trochę zna dokonania pisarskie Kinga i jego publiczny image, natychmiast doceni trafność tych wniosków.

Osobiście byłem zdumiony dokładnością tego horoskopu – dlatego też mam poważny problem, jeśli chodzi o próby całkowitego odrzucenia astrologii i jej odkryć.

Niekiedy cechy osobowości przypisane ludziom spod określonych znaków astrologicznych, jak również dokładność drobiazgowych astrologicznych analiz są tak zdumiewające, że nie można powstrzymać się od myśli, że w tej nauce musi coś być, w innym razie bowiem skąd brałyby się tak dokładne informacje?

Sceptycy twierdzą jednak, że astrologiczne interpretacje są po prostu na tyle ogólnikowe, że w każdym muszą poruszyć jakąś osobistą strunę. Pytanie brzmi zatem: czy horoskopy astrologiczne są trafne i dokładne nieprzypadkowo?

Na pytanie to odpowiedział twierdząco pewien francuski zespół badawczy w latach 50. XX wieku. Michel i Françoise Gauquelin przestudiowali planetarne zależności oraz dane dotyczące narodzin i odkryli zdumiewające fakty[3]:

1. Statystycznie znacząca liczba lekarzy przyszła na świat o specyficznej porze dnia lub nocy, kiedy Mars lub Saturn znajdowały się w najwyższym punkcie nieba lub dopiero co wzeszły.

2. Wielu żołnierzy, polityków i aktorów – czyli jednym słowem osób publicznych – znajdowało się w chwili narodzin pod przemożnym wpływem Jowisza.

3. Niezwykle wielu pisarzy urodziło się przy silnych wpływach Księżyca (sprawdza się to w moim przypadku, jestem spod znaku Raka, którym rządzi Księżyc, podobnie zresztą jak Pearl Buck, Ernest Hemingway i wielu innych pisarzy).

4. Wielu sportowców urodziło się pod wpływem Marsa (zyskało to nazwę „efektu Marsa").

Odkrycia te nie zostały zbyt dobrze przyjęte przez sceptyków i znaczną część naukowego establishmentu.

W 1978 roku Komisja do spraw Naukowej Analizy Przypadków Paranormalnych (Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal – CSICOP) przeprowadziła badania z zamiarem obalenia twierdzeń państwa Gauquelinów. Ku przerażeniu członków komisji, ich własne staranne badania przyniosły wyniki potwierdzające wnioski Gauquelinów. Przez pięć lat grupa zaciemniała wyniki swojej pracy, manipulując danymi statystycznymi, tak aby wnioski lepiej zgadzały się z przekonaniami sceptyków. Mistyfikacja była oczywista, członkowie ulegli, a w 1983 roku CSICOP z zażenowaniem przyznała, że odkrycia Gauquelinów były słuszne, czego dowiodły badania prowadzone przez komisję[4].

Astrologia jest znana od co najmniej 2000 lat. Już 500 lat p.n.e. astrologowie układali horoskopy i zwracali wzrok ku niebu w poszukiwaniu odpowiedzi. Katarzyna Medycejska miała własnego astrologa – był nim Nostradamus.

Fundamentalna zasada dla zrozumienia (i uznania) astrologii zawarta jest w przeświadczeniu, które daje się streścić w znanym i często przytaczanym zdaniu: „Jako w niebie, tak i na ziemi" lub „Co w górze, to i na dole". Astrologia wychodzi z założenia, że wszystko we Wszechświecie jest starannie zaplanowane, wszystko jest powiązane i nic nie dzieje się przypadkowo. Astrologia jest więc w gruncie rzeczy bliska wierze w Boga pod tym względem, że stanowi próbę przeniknięcia planu Wszechświata. Ponieważ zaś nie może istnieć żaden plan bez projektanta, astrologia jest (niezależnie od odrazy Kościoła katolickiego do jej „apatycznego fatalizmu"[5]) w gruncie rzeczy ortodoksyjnie religijna.

- Nancy Reagan konsultowała się z astrologiem w sprawie decyzji, jakie powinien podjąć jej mąż, prezydent Ronald Reagan.
- Miliony ludzi codziennie zaczytują się swoimi horoskopami w gazetach.
- Kto nie zna swojego znaku zodiaku?

Być może konwencjonalna nauka nigdy nie zaakceptuje astrologii. Ale uczciwi poszukiwacze prawdy nie zechcą odrzucić jej bezkrytycznie. Część odpowiedzi, których poszukuje ludzkość, tak naprawdę może kryć się w gwiazdach. I planetach, oczywiście.

Przypisy:

[1] William Szekspir *Król Lir*, akt VI, scena 3 [w:] *Dwanaście dramatów*, t. 3, tłum. K. Berwińska i in., Świat Książki, Warszawa 1999, s. 314.

[2] Astrologia może należeć do sfery paranormalnej; istnieją zagorzali zwolennicy obu opcji.

[3] Bernard Gittelson *Intangible Evidence*, s. 344–345.

[4] Tamże, s. 346.

[5] *The Catholic Encyclopedia, Astrology*, w Internecie pod adresem: www.newadvent.org.

Atlantyda

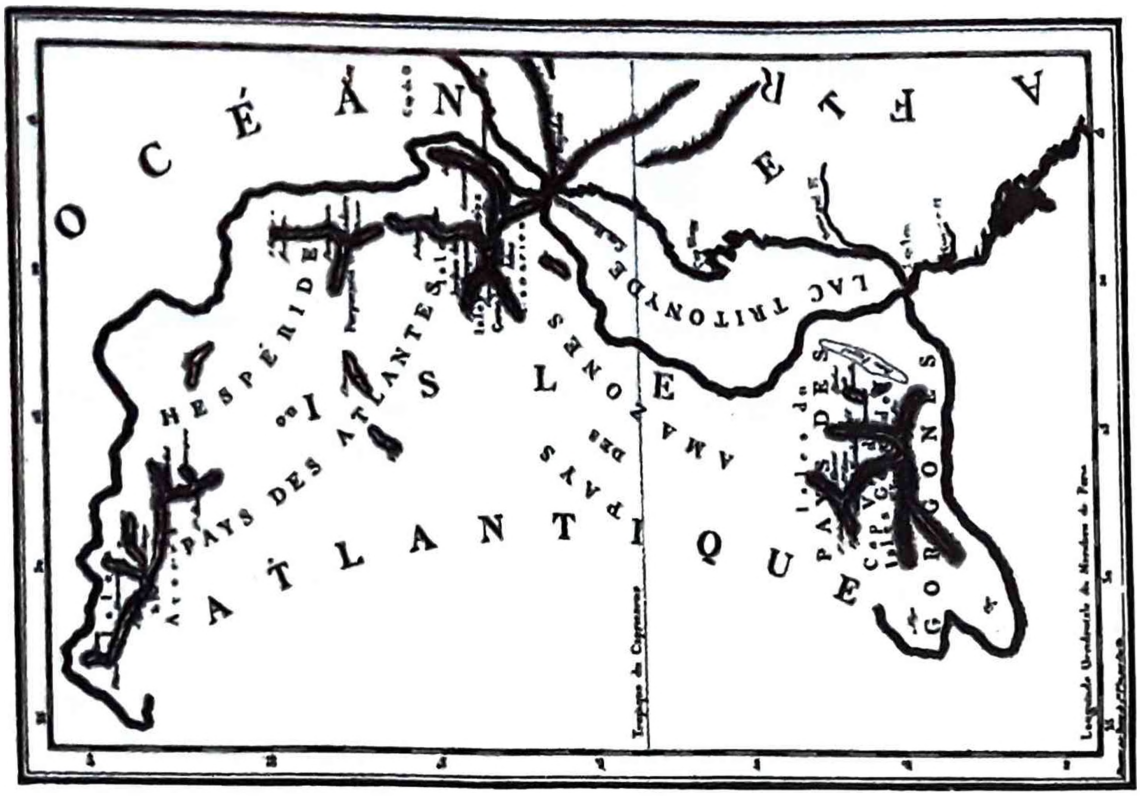

Haiku
ATLANTYDA
Kraina legend
Gdzieś na zachodzie globu
Czy już przepadła?

Głęboko... pod powierzchnią oceanu... tam gdzie chcę być... ona być może.
Donovan[1]

Definicja: Atlantyda to legendarna wyspa na Oceanie Atlantyckim na zachód od Gibraltaru, która według Platona istniała około 9000 roku p.n.e., a następnie zatonęła pod wodami morza w czasie silnego trzęsienia ziemi[2].

Co mówią zwolennicy: Atlantyda istniała naprawdę, a jej mieszkańcy byli wyższymi istotami, od których ludzkość otrzymała zarówno zaawansowaną wiedzę techniczną, jak i religię oraz języki.

Co mówią sceptycy: Atlantyda to mit stworzony przez Platona jako część sokratejskiego dialogu, który miał ilustrować, co się stanie, kiedy społeczeństwo zdegeneruje się i popadnie w dekadencję (Atlantyda) w porównaniu ze społecznością opowiadającą się za sprawiedliwością, szacunkiem i godnością (Ateny).

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne[3].

Jak bardzo popularna jest legenda Atlantydy? Niedawno przeprowadzone wyszukiwanie na stronie internetowej dotyczącej przemysłu filmowego Internet Movie Database (www.imdb.com) ujawniło ponad 40 filmów, cztery seriale telewizyjne i sześć gier wideo związanych z tematyką Atlantydy. Wyszukiwanie książek wykazało setki materiałów, a nawet tysiące, jeśli uwzględnić teksty niepublikowane.

Co takiego jest w opowieści o tej starożytnej krainie, że tak bardzo pociąga ona współczesnych ludzi?

Za legendę Atlantydy winni jesteśmy podziękowania greckiemu filozofowi Platonowi. W napisanych w IV wieku p.n.e. sokratejskich dialogach *Timajos* i *Kritias* Platon przedstawił scenariusz opisujący, jak pewną doskonałą społeczność niespodziewanie dotknęło wielkie nieszczęście, w tym atak barbarzyńskich wrogów, po którym doszło do zamętu związanego z taką agresją. W dialogach tych wyidealizowanym społeczeństwem były Ateny, natomiast wrogim agresorem Atlantyda. Przed tymi tekstami Platona nigdzie w ocalałej literaturze nie ma choćby wzmianki o takiej starożytnej wyspie i cywilizacji.

Platon, oprócz tego, że był jednym z najbardziej uzdolnionych myślicieli wszech czasów, należał również do wielkich bajarzy:

> Otóż na tej wyspie, na Atlantydzie, powstało wielkie i podziwu godne mocarstwo pod rządami królów, władające nad całą wyspą i nad wieloma innymi wyspami i częściami lądu stałego. Oprócz tego po tej stronie tutaj oni panowali nad Libią aż do granic Egiptu i nad Europą aż po Tyrrenię. Więc ta cała potęga zjednoczona próbowała raz jednym uderzeniem ujarzmić wasz i nasz kraj i całą okolicę Morza Śródziemnego. Wtedy to, Solonie, ujawniła się wszystkim ludziom potęga waszego państwa: jego dzielność i siła. Wasze państwo stanęło na czele wszystkich, zachowało ducha, rozwinęło sztuki wojenne i już to na czele Hellady, już też odosobnione (...) pokonało najeźdźców i wzniosło pomnik zwycięstwa[4].

Ale opowieść przytoczona przez Platona nie miała oparcia w rzeczywistości. Stanowiła alegorię.

Platon usiłował wpoić swoim uczniom moralną naukę za pomocą opowieści o Atenach i Atlantydzie.

Całą historyjkę wymyślił, prawdopodobnie wykorzystując jako źródło jakiś staroegipski mit.

Sam Arystoteles, uczeń Platona, wiarygodnie potwierdził, iż opowieść Platona była zmyślona po to, żeby uwydatnić pewną tezę.

Mimo to legenda Atlantydy przetrwała do dziś.

W celu wplecenia mitu Atlantydy w wielką tkaninę ludzkiej historii wymyślono całe drobiazgowe, w pełni rozwinięte mitologie. Zestawiając wiele różnych interpretacji legendy o wyspie na Atlantyku, dosłownie przepisuje się znaną wersję dziejów.

Zgodnie z różnymi wersjami mitu Atlantyda miała rzekomo związek z Wielkimi Piramidami, potopem Noego, wynalezieniem papieru, opracowaniem pierwszych praw oraz zasad sztuki i religii, jak również z naukami matematycznymi, astronomią,

rolnictwem, metalurgią, balistyką, architekturą i inżynierią oraz naukami okultystycznymi, takimi jak wróżenie czy magia.

Zdaniem osób, które wierzą, że Atlantyda naprawdę istniała jako wyspa zniszczona przez gwałtowne trzęsienia ziemi, cała cywilizacja zawdzięcza starożytnej Atlantydzie dosłownie... wszystko. Fakt, że chronologia rozwoju cywilizacyjnego nie pokrywa się z tą teorią, najwyraźniej nie martwi badaczy zagadki Atlantydy.

Ale czy w ogóle istnieje jakieś historyczne potwierdzenie opowieści o Atlantydzie?

Zwolennicy istnienia tej wyspy od dawna szukają jakiejś udokumentowanej historii na potwierdzenie opowieści o Atlantydzie. „Mogła ona być tutaj, mogła być gdzieś indziej" – takie słowa są powtarzane jak mantra za każdym razem, kiedy pojawi się jakaś nowa teoria dotycząca przypuszczalnej lokalizacji wyspy. Ale ostatecznym gwoździem do trumny opowieści o Atlantydzie może być geofizyka.

Nauka o płytach tektonicznych i ruchach skorupy ziemskiej w długich okresach czasu stwierdziła, że współczesne kontynenty stanowiły najprawdopodobniej jedną wielką masę lądową, która rozdzieliła się w ciągu eonów wskutek aktywności wulkanicznej, trzęsień ziemi i wpływów wielu innych sił. W rzeczywistości, jeśli spojrzy się na współczesną mapę ziemskiego globu, nie trzeba być ekspertem, żeby zorientować się, jak idealnie północno-wschodnie wybrzeże Ameryki Południowej pasowałoby niczym fragment układanki do linii brzegowej środkowej Afryki. Albo jak łatwo dałoby się połączyć Indonezję i Australię z dolną częścią południowych Chin kontynentalnych.

Gdyby hipotetycznie odwrócić dryft kontynentalny i wszystkie współczesne masy lądowe umieścić na ich pierwotnych miejscach, odtwarzając pradawny, pojedynczy kontynent naszej planety, nie pozostanie żadne miejsce na wielką wyspę, jaką miała być Atlantyda.

Wszystkie te niedające się zignorować dowody nie zmieniają jednak nastawienia zwolenników teorii Atlantydy.

Dla nich Atlantyda była i będzie rzeczywista, i w ich niezachwianym przeświadczeniu wszyscy inni przekonają się, że mieli oni rację, kiedy w końcu odkryje się ruiny zaginionej pradawnej cywilizacji tak samo, jak archeolodzy wreszcie natrafili na ruiny Troi.

Tak czy inaczej, nie przestają się ukazywać coraz to nowe książki i filmy o Atlantydzie, a jej legenda jest wciąż żywa.

Przypisy:

[1] *Atlantis.*

[2] W odróżnieniu od relacji Platona słynny wizjoner Edgar Cayce twierdził, że Atlantyda znajdowała się nieopodal bermudzkiej wyspy Bimini, zaś Atlantydzi dysponowali superpotężnymi „kryształami ognia". Zatonięcie Atlantydy przypisywał przypadkowej katastrofie, w której moc kryształów ognia wyrwała się spod kontroli. Cayce podkreślił, że kryształy do dziś wysyłają potężne fale energii, a wszystkie zaginięcia samolotów i zatonięcia okrętów w obrębie Trójkąta Bermudzkiego są spowodowane ich wpływem. Inna hipoteza na temat zagłady Atlantydy obarcza winą za nią uderzenie 10-kilometrowej planetoidy, która zniszczyła wyspę i doprowadziła do powstania Grzbietu Atlantyckiego.

[3] Taka ocena powinna zostać przypisana zarówno prawdopodobieństwu istnienia Atlantydy, jak również prawdopodobieństwu, że jeśli ona istniała, to jej mieszkańcy dysponowali nadnaturalnymi mocami. W obu przypadkach jest to prawdopodobieństwo zerowe.

[4] Platon *Timajos* [w:] *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, Unia Wydawnicza „Verum", Warszawa 1993, s. 307.

Aura i aureola

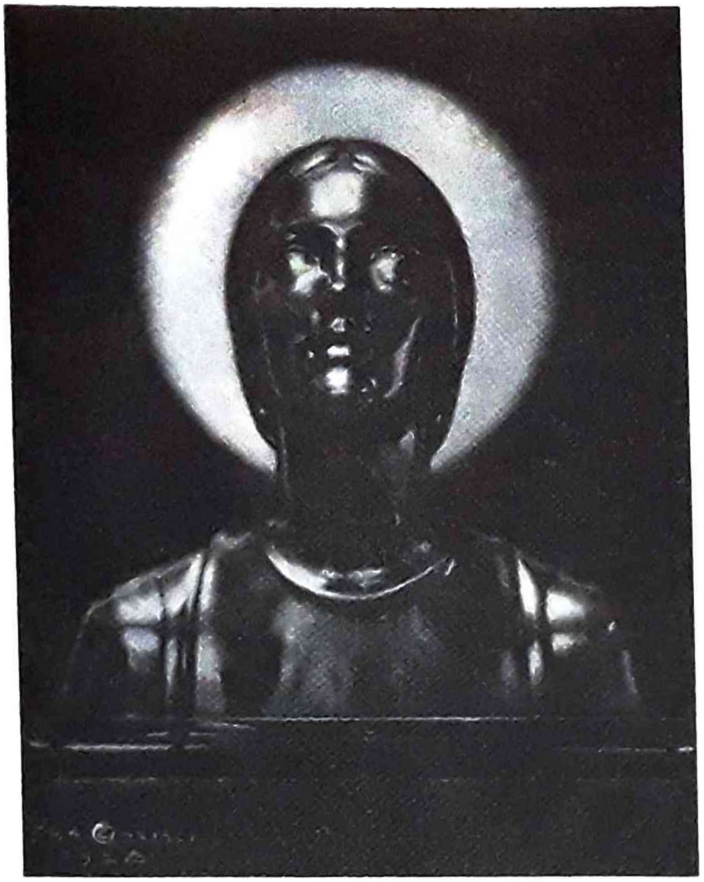

Haiku
AURA I AUREOLA
Błyszczy wokół nas
Choć nie każdy ją widzi
Aureola barw

Aura pokazuje wszystko. Kiedy więc ktoś dostępuje oświecenia, mistrz wie o tym, ponieważ aura pokazuje wszystko.

Osho Rajneesh

Rety, twoja aura jest naprawdę fantastyczna! Ma przepiękny fioletowy kolor! Twoja aura jest fioletowa!

Beth z Denver[1]

Definicja: Aura jest niewidzialną emanacją otaczającą wszystkie żywe istoty, która zmienia barwę w zależności od stanu zdrowia człowieka, zwierzęcia czy rośliny. Aureola to lśniący krąg wokół głowy lub nad głową świętej osoby.

Co mówią zwolennicy: Aura to pole energetyczne, które ukazuje stan energii i zdrowia danej osoby, choć tylko media i ludzie o wysoko rozwiniętej intuicji potrafią ją dostrzec, aura jest rzeczywista i stanowi doskonały wskaźnik ogólnej kondycji człowieka. Aureola to aura wokół głowy osoby wysoko rozwiniętej duchowo. Jej istnienia dowodzi wiele przedstawień świętych postaci z aureolami wokół głowy. Nie możemy dostrzec zapachu kwiatów, a jednak wiemy, że istnieje, dzięki innym zmysłom. Dostrzeganie aury to tylko kwestia rozwinięcia zdolności wewnętrznej percepcji, z których większość ludzi nigdy nie korzysta.

Co mówią sceptycy: Jeśli ludzka aura jest niewidzialna, to jak można ją zobaczyć? A jeśli nie można jej zobaczyć, to jak można wierzyć komuś, kto twierdzi, że potrafi ją ujrzeć? Każdy, kto mówi, że widzi aurę czy aureolę, ulega halucynacjom, dokonuje projekcji własnych wyobrażeń lub po prostu oszukuje. Ludzie, którzy naprawdę widują barwne pierścienie wokół ludzi i innych żywych stworzeń i przedmiotów, najprawdopodobniej mają jakiś problem z oczami.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia do dobrej[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie do średniego.

Jeden z moich znajomych poszedł kiedyś do terapeuty stosującego alternatywne metody badania stanu zdrowia i leczenia, które obejmowały interpretację aury pacjenta. Specjalista ten przebadał mojego kolegę i oznajmił mu, że jego aura uległa poważnym uszkodzeniom, a jego ogólny stan zdrowia jest bardzo zły.

Reakcja mojego znajomego była niedwuznaczna: jeśli polegało to na zwykłym zgadywaniu, to ta opinia okazała się strzałem w dziesiątkę. Jeremy (nie jest to jego prawdziwe imię) urodził się z poważną wadą wrodzoną układu moczowego i żołądkowo-jelitowego. Od dzieciństwa przeszedł wiele operacji, stale cierpiał z powodu bólów, nie mógł się normalnie odżywiać i stale doświadczał stanu obniżonego poziomu energii. Jeremy nigdy nie czuł się dobrze wskutek negatywnego wpływu wielu czynników i wszystko to podobno dostrzegł ów terapeuta wyłącznie dzięki analizie jego niewidzialnej aury. Terapeuta nie potrafił podać bardziej szczegółowych informacji na temat stanu narządów wewnętrznych Jeremy'ego, ale podobno potrafił „zobaczyć" skutki ich zaburzeń.

Czy ten terapeuta naprawdę widział coś, co otacza mojego znajomego? Czy też wykorzystywał swoje zdolności obserwacyjne i zwykłą intuicję do oceny samopoczucia ludzi, po czym zwyczajnie próbował zgadywać? Jak często wy sami wyczuwaliście, że coś jest nie tak z bliską wam osobą lub jakimś znajomym? Jak często mieliście przeczucie, że ktoś nie czuje się dobrze? Być może terapeuta potrafił po prostu dokonać szybkiej oceny stanu zdrowia Jeremy'ego na podstawie subtelnych wskazówek dostarczanych przez obserwację jego wyglądu i dzięki wiedzy psychologicznej?

Podobno każdy może nauczyć się widzenia aury. Proces dochodzenia do tej umiejętności zazwyczaj polega na tym, że badany obiekt siedzi przed białą ścianą, podczas gdy „widzący" wpatruje się w jego trzecie oko. Nie wiedzieliście, że mamy po troje oczu? Najwyraźniej istnieje niewidzialne trzecie oko człowieka na czole pomiędzy łukami brwiowymi. Rozwinięci duchowo ludzie widzą je bez wysiłku, inni muszą nad tym pracować. Po pewnym czasie spędzonym na wpatrywaniu się

w trzecie oko, wokół ciała badanej osoby pojawi się biała aura, po czym zacznie ona zmieniać kolory.

Każda barwa coś znaczy i według „specjalistów" od analizy aura ma siedem warstw – każda reprezentuje szczególne pole energetyczne w obrębie ludzkiego ciała. Siedem warstw aury emanuje z czakramów każdej osoby, które zgodnie z filozofią jogi stanowią siedem ośrodków duchowej energii każdej ludzkiej istoty.

Czy istnieje jakieś potwierdzenie na to, że ludzkie ciało emanuje widzialne pole energetyczne? Starożytni wierzyli w istnienie aury i ocalałe pisma staroegipskie, starogreckie, rzymskie czy indyjskie wspominają o emanacjach z ciała widzialnych dla kapłanów i jasnowidzów.

W XVI wieku Paracelsus mówił o „ognistej kuli" otaczającej niektórych ludzi.

Jeśli aura tak naprawdę nie istnieje, to co widzieli wszyscy ci ludzie?

Istnienie lub nieistnienie aury to jedna z tych najbardziej zdumiewających zagadek transcendentalnego i paranormalnego świata. Czy to możliwe, żeby wszyscy, którzy widzieli czy widzą aurę, mylili się? Nauka powiada nam, że w ludzkim ciele nie ma niczego, co mogłoby wytworzyć otaczające je kolorowe pole, które byłoby widzialne dla ludzkich oczu. Jednak przez tysiące lat ludzie donosili o postrzeganiu czegoś, co nauka uznaje za niemożliwe.

Tak samo jak w przypadku UFO, świadectwa istnienia aury są tak przytłaczające, że wydaje się nierozsądne niedopuszczanie możliwości, że naprawdę może coś takiego istnieć.

Przypisy:

[1] W filmie Camerona Crowe'a z 2001 roku *Almost Famous* (U progu sławy) Beth mówi to do Williama (sobowtór Crowe'a). Podobno fioletowa aura oznacza wysoko rozwinięte intuicję, duchowość i zdolności przywódcze.

[2] Jest olbrzymia liczba relacji o istnieniu takiej aury, chociaż naukowych dowodów prawie w ogóle nie ma.

Biorytmy

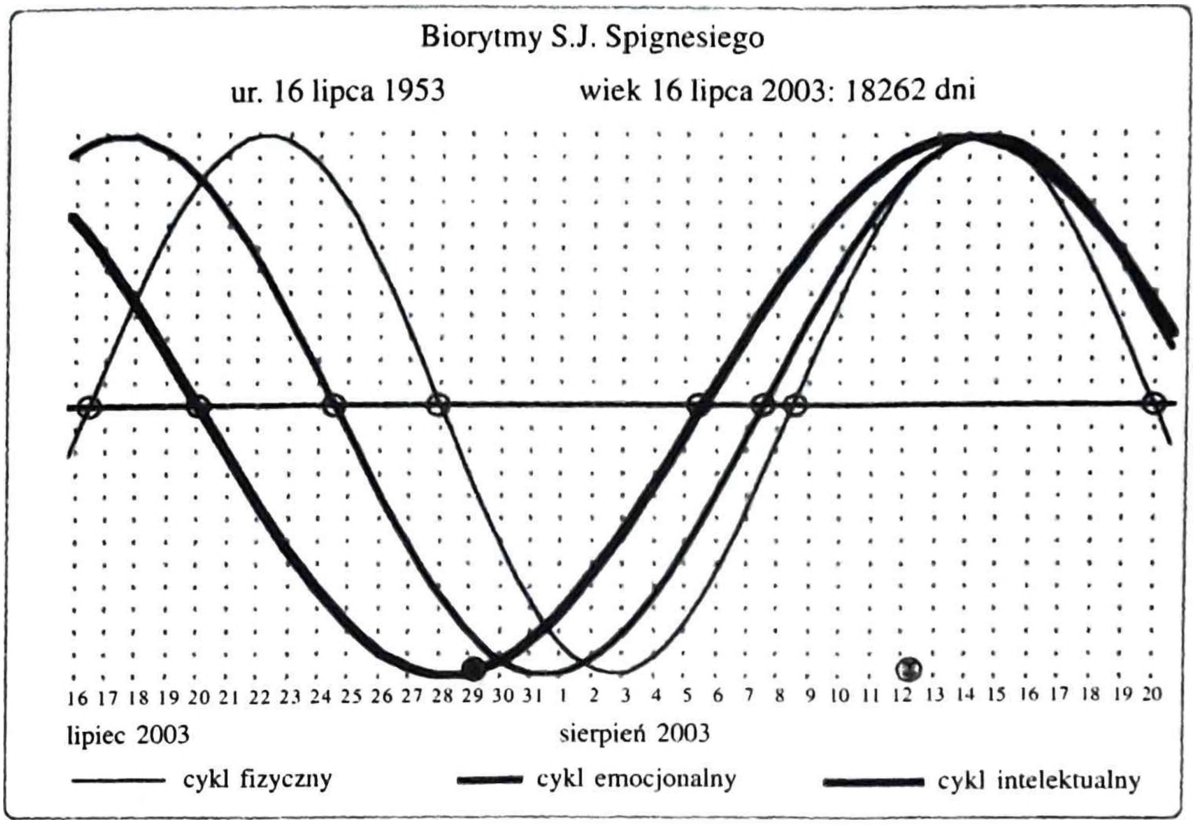

HAIKU
BIORYTMY
Cykle komórek?
Wzorce życia i duszy?
Wzloty i upadki

Wszystkie rzeczy mają swój koniec i swój cykl. A kiedy osiągnęły najwyższy punkt, znajdują się już w stanie upadku, ponieważ nie mogą trwać długo w takim miejscu. Taki jest kres tych, którzy nie potrafią temperować swego szczęścia i pomyślności rozumem i rozwagą.

François Rabelais[1]

Definicja: Biorytmy to cykliczne procesy biologiczne, którym podobno podlegają wszyscy ludzie. Analiza biorytmów opiera się na badaniu 23-dniowego cyklu fizycznego, 28-dniowego cyklu emocjonalnego i 33-dniowego cyklu intelektualnego. Wykres wzlotów i upadków każdego cyklu w połączeniu z przeplatającymi się wykresami dwóch lub więcej cykli dostarcza podobno dokładnego obrazu stanu psychofizycznego danej osoby w dowolnie wybranym dniu. Biorytmy każdej osoby rozpoczynają

się w dniu jej narodzin i przechodzą cykle 23-, 28- i 33-dniowe aż do chwili jej śmierci.

Co mówią zwolennicy: Istnienie biologicznych rytmów jest niepodważalne. Ludzie są istotami aktywnymi w dzień. Wszystko w przyrodzie działa w podobnych regularnych cyklach. Nauka o biorytmach skupia się głównie na trzech z takich ludzkich cykli biologicznych. Ich zrozumienie pozwala nam się dowiedzieć więcej o sobie samych i być może przewidzieć słabe chwile i zapobiec im. Metody ograniczania wpływu zmęczenia powodowanego długimi podróżami lotniczymi zostały sformułowane na podstawie badań biorytmów.

Co mówią sceptycy: Biorytmy to nonsens. Te chronobiologiczne cykle zostały przeanalizowane naukowo i nie ma żadnych empirycznych dowodów na to, że przedstawiają one w sposób wiarygodny rzeczywisty stan i samopoczucie danej osoby określonego dnia. Ponadto liczba dni w danym cyklu (23, 28 i 33) to arbitralnie przyjęta wartość – bez żadnych podstaw naukowych[2].

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne[4].

Idea biorytmów wydaje się całkiem sensowna. Każdy doświadcza lepszych i gorszych dni. Każdy ma takie dni, że wszystko leci mu z rąk albo nie może przypomnieć sobie prostego hasła, którym posługuje się w komputerze codziennie od lat, lub też wybucha płaczem w obliczu czegoś, co innego dnia całkowicie by zignorował.

Pseudonauka biorytmów usiłuje uprawomocnić i wyjaśnić istnienie tych lepszych i gorszych dni splatającymi się wzajemnie cyklami i wykorzystuje przy tym pozory mechanizmów stosowanych w solidnych dziedzinach nauki, zwłaszcza biologii, geometrii, statystyki czy psychologii.

W dzień naszych narodzin rozpoczyna się cykl naszych biorytmów, który trwa aż do chwili śmierci[5].

Na przykład pełny cykl fizyczny trwa 28 dni. Przez połowę tego okresu, 14 dni, znajdujemy się w pozytywnej strefie naszego wykresu biorytmów, drugą połowę stanowi negatywna strefa. Dzień, w którym zakrzywienie linii biorytmu przechodzi ze strefy pozytywnej do negatywnej, określa się mianem „krytycznego", w połowie pozytywnej połowy cyklu znajduje się dzień szczytowy, zaś w połowie negatywnej połowy – nadir. Na wykresie graficznym ta fala wygląda jak sinusoida nałożona na linię na środku wykresu, gdzie przecina się dolna i górna połowa łuku.

Na początku tego rozdziału znajduje się mój osobisty wykres biorytmów w dniu moich 50. urodzin. Zgodnie z tym wykresem moje urodziny to dzień krytyczny fizycznie (z tendencją wzrostową), wysoki intelektualnie (z tendencją spadkową) i bardzo wysoki emocjonalnie (podobnie z tendencją spadkową). Uwaga: Oryginalny wykres jest kolorowy. Górna linia 16 lipca 2003 roku to linia emocji, tuż pod nią znajduje się linia intelektu, zaś linia przy osi to linia cyklu fizycznego[6].

Biorytmy zostały odkryte równocześnie około 1900 roku przez lekarzy niemieckiego i austriackiego, pracujących niezależnie w Berlinie i Wiedniu. Doktor Hermann Swoboda, profesor psychologii na Uniwersytecie Wiedeńskim, oraz doktor Wilhelm Fleiss, otolaryngolog ze szpitala w Berlinie, analizowali wyraźnie występujące

(u ludzi) cykle, wpływające na stan emocjonalny i fizyczny. Obaj lekarze osiągnęli prawie identyczne wyniki, nie konsultując się wzajemnie.

Mimo wszystko (niezależnie od skuteczności w przypadku zmęczenia spowodowanego długą podróżą lotniczą) nauka o biorytmach nie została włączona do głównego nurtu zastosowań medycyny konwencjonalnej. Wciąż uznaje się ją za pseudonaukę i często umieszcza w tej samej kategorii, co astrologię, refleksologię, numerologię, choć spośród wszystkich tych dziedzin, biorytmy mają moim zdaniem największą szansę na ostateczne uznanie naukowe.

Bez wątpienia ludzie podlegają pewnym cyklom. Być może biorytmy nie stanowią ostatecznego wyjaśnienia tych periodycznych wahań, ale wydają się wskazywać nauce właściwy kierunek poszukiwań.

Przypisy:

[1] *Gargantua i Pantagruel.*

[2] Jeden z lekarzy (Swoboda), którzy odkryli biorytmy, twierdził, że opracował te periodyczne cykle na podstawie uważnej obserwacji pacjentów, ale jego wniosków nie można uznać za potwierdzonych naukowo. Drugi odkrywca biorytmów (Fleiss) miał po prostu obsesję na punkcie liczb 23 i 28. Poza tym w ostatnich latach wiedzę o biorytmach uzupełniono o dodatkowe cykle – 38-dniowy cykl współczucia, 43-dniowy cykl estetyczny (cokolwiek to może być) czy 53-dniowy cykl duchowy. Ponadto niektórzy zapaleni zwolennicy biorytmów twierdzą, że z połączenia innych cykli powstają również nowe cykle.

[3] Dowody na istnienie precyzji biorytmów są niemal wyłącznie anegdotyczne, niemniej jednak niektóre z tych „anegdot" brzmią całkiem przekonująco i wiele osób twierdzi, że odniosło wielkie korzyści dzięki sprawdzaniu i analizowaniu osobistych biorytmów – stąd ocena *średnia*.

[4] Pamiętajmy: Ocena ta dotyczy prawdopodobieństwa, iż dane zjawisko ma charakter paranormalny, tj. „sprzeczny z normalnym doświadczeniem, wykraczający poza naukowe wyjaśnienie" (*American Heritage Dictionary*). Nawet jeśli biorytmy zostaną ostatecznie zaakceptowane przez całe środowisko medyczne jako mierzalne fizyczne procesy, zostaną zaliczone do tej samej kategorii, co temperatura, ciśnienie krwi, poziomy hormonów, cykl menstrualny, puls i inne mierzalne parametry. Żadnego z nich nie można przecież nazwać paranormalnym.

[5] Ostatnio specjaliści w dziedzinie biorytmów mówią także o cyklu duchowym. Jeśli odnosi się on do duszy, to czy jest możliwe, że ten szczególny cykl będzie trwał również po śmierci? Tak tylko pytam.

[6] Wykres biorytmów w programie komputerowym *Bio-Rythms* opracowanym przez Martina Muetzenberga i dostępnym na stronie internetowej http://www.bio-chart.com.

Channeling i pismo automatyczne

Haiku
CHANNELING I PISMO AUTOMATYCZNE
Głosy znikąd
Dźwięk w czystym umyśle
Wyobrażone?

Szkło obróciło się trzykrotnie, a piaski zatrzymały się w pół drogi, a jednak ptak podskoczył w wiklinowej klatce. Sądzę, że szkło obracało się przez wiele lat, odpowiednio ustawiając przy każdym obrocie, a ptak śpiewał przez niektóre z nich i trwał w żałobie przez inne. Łuk serca ziewnął sennie...

Patience Worth[1]

Definicja: Channeling to proces, w którym rzekomo duchy z zaświatów przemawiają przez żyjącą osobę nazywaną medium. Pismo automatyczne to proces, za pośrednictwem którego duchy sprowadzane z wyższych wymiarów, przekazują teksty lub muzykę zapisywaną przez medium. Niekiedy channeling i pismo automatyczne uważa się za wytwory podświadomości medium, w równym stopniu narzędzie

psychologiczne, co technikę paranormalną. Powszechnie jednak przyjmuje się definicję tego terminu odnoszącą się bezpośrednio do komunikacji ze zmarłymi.

Co mówią zwolennicy: Media to utalentowane osoby obdarzone zdolnościami paranormalnymi, które wykorzystują własną podświadomość jako odbiornik przekazów istot duchowych, przesyłających w ten sposób swą mądrość i różne informacje. Media, które stosują pismo automatyczne, mogą otrzymywać nawet prawdziwe dzieła sztuki z zaświatów. Ci, którzy kontaktują się z wybitnymi osobowościami zmarłych, takich jak Mozart czy Szekspir, powinni być wysoko cenieni, ponieważ dzięki nim świat uzyskuje dostęp do nieznanych dzieł wielkich mistrzów.

Co mówią sceptycy: Nie istnieją żadne duchy w zaświatach, które mogłyby z kimkolwiek się komunikować. Wszelka „mądrość" rzekomo przesyłana od duchów to nic więcej niż myśli (lub w przypadku niektórych specjalistów od pisma automatycznego wiersz czy muzyka) samych mediów.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia.

Przykład: Kevin Ryerson jest medium. Jednym z duchów, które przyzywa, jest towarzysz Jezusa o imieniu Jan. Jednym z klientów Ryersona jest aktorka i pisarka Shirley MacLaine. Zdaniem Ryersona Jan powiedział mu, że Shirley MacLaine wspólnie z Bogiem stworzyła Wszechświat. Najwyraźniej pani MacLaine wierzy, że jest to prawdą[3].

Przykład: W 1913 roku Pearl Curran, znudzona 30-letnia gospodyni domowa z St. Louis w stanie Missouri, zaczęła otrzymywać za pośrednictwem tabliczki *ouija* wiadomości od kobiety nazywającej się Patience Worth. Patience powiedziała Pearl, że żyła w połowie XVII wieku na farmie w Dorsetshire w Anglii i że wyemigrowała do Ameryki, gdzie została wkrótce zabita przez Indian. Niedługo potem od dawna nieżyjąca Angielka zaczęła dyktować Pearl Curran swoje utwory. W ciągu 25 lat Patience podobno przekazała Pearl ponad 400 000 słów poezji i prozy, w tym 5000 wierszy, kilka opowiadań i sztukę teatralną. Znaczną część z tych dzieł opublikowano, a Patience Worth, pisząca za pośrednictwem Pearl, stała się bardzo poczytną autorką. Jej opowiadania historyczne, a zwłaszcza *Telka* i *The Sorry Tale* były swego czasu chwalone przez krytykę i powszechnie uznawano, że są one naprawdę utworami przekazanymi przez duchy, przede wszystkim dlatego, że nikt nie wierzył, by pani Curran miała dość inteligencji i talentu oraz wystarczające wykształcenie, żeby stworzyć tak różnorodne i bogate dzieła. Dziś nie sposób już znaleźć w księgarniach dzieł Patience Worth. Dostępne są tylko rozprowadzane poza zwykłą dystrybucją ich drogie reprinty. Tak naprawdę nikt nie docenia już jej dokonań literackich i zainteresowanie nią wynika tylko z uroku przeczytania czegoś rzekomo napisanego przez ducha martwego komunikującego się z osobą żyjącą.

Przykład: Ludwig van Beethoven napisał dziewięć symfonii powszechnie uznawanych za arcydzieła formy symfonicznej. Jednak zdaniem brytyjskiej medium Rosemary Brown Beethoven tak naprawdę stworzył w sumie 11 symfonii. Wielki kompozytor podyktował dziesiątą i jedenastą z nich pani Brown już po swej śmierci. Rosemary Brown utrzymuje, że dostaje oryginalne kompozycje nie tylko od Beethovena, ale też od Brahmsa, Bacha, Rachmaninowa, Schuberta, Griega, Debussy'ego,

Chopina i Liszta, jak również od wielu innych twórców. W ciągu dziesięcioleci komunikowania się z tymi wielkimi mistrzami muzyki pani Brown zgromadziła ponad 400 dzieł, których większość uznano za niezwykle podobne w stylu do oryginalnych dokonań wielkich kompozytorów. Eksperci stwierdzili też, że poziom tych utworów znacznie przekracza ograniczone możliwości intelektualne pani Brown.

Ważne przekazy czy wytwory wyobraźni?

Czy Rosemary Brown rzeczywiście otrzymuje nieznane kompozycje muzyczne od zmarłych słynnych kompozytorów?

Czy Pearl Curran naprawdę otrzymywała opowiadania i wiersze od Patience Worth?

Czy może raczej Brown i Curran były tylko erudytkami, których podświadomość potrafiła zaczerpnąć coś z głębin zdolności normalnie niedostępnych ludziom?

To, czy ktoś wierzy w channeling i pismo automatyczne, czy też nie, zależy od zasadniczego pytania, na które każdy musi sobie odpowiedzieć sam: Czy wierzysz w to, że świadomość trwa dłużej niż życie?

Jeśli odpowie się przecząco na to pytanie, to wówczas cała dyskusja o channelingu i otrzymywaniu wiadomości czy dzieł sztuki od zmarłych sprowadza się do omawiania fantazji i omamów. Sam proces nazywa się automatyzmem, czyli „zawieszeniem świadomości w celu wyrażenia podświadomych idei i odczuć"[4].

Jeśli jednak odpowie się twierdząco na to pytanie, wówczas otwierają się drzwi niepoznanego, zaś filmy takie jak *Szósty zmysł* czy *Duch* zaczynają być postrzegane jako fikcyjne przedstawienie zdumiewających możliwości, a nie zwykłe fantazje o czymś niemożliwym. Wyższe moce z innego świata i być może istoty pozaziemskie z innych planet czy wymiarów kosmosu stają się autorami wielkiej mądrości i oryginalnych dzieł sztuki.

Pomysł, że ludzkość wciąż może mieć dostęp do coraz nowszych dzieł sztuki wielkich pisarzy czy kompozytorów po ich śmierci, jest ekscytujący. A spora część muzyki, którą „odebrała" Rosemary Brown od zmarłych kompozytorów, z pewnością przypomina styl ich oryginalnych utworów. Ale dopóki w którymś zakurzonym archiwum nie odnajdzie się jakiś zaginiony manuskrypt Beethovena czy Bacha, kanon dzieł tych mistrzów pozostanie niezmieniony niezależnie od wszelkich uzyskanych taką drogą utworów.

Po zastanowieniu muszę stwierdzić, że chyba mądrze jest wierzyć.

Przypisy:

[1] Patience Worth *Hope Trueblood*.

[2] Po prostu nie ma sposobu na udowodnienie, że dana kompozycja muzyczna rzeczywiście została napisana przez Brahmsa, nie ma możliwości dowiedzenia, że porady rzekomo przekazywane od jakiejś mądrej duszy są czymś więcej niż tylko myślami samego medium.

[3] www.sklepdlc.com.

[4] *American Heritage Dictionary*.

Charles Fort i jego osobliwości

Haiku
CHARLES FORT
„Nie wierzę
W nic, co mówi nauka"
Twórca forteanów

Jestem kolekcjonerem zapisków o rzeczach, które mają jakąś osobliwą cechę – takich jak odstępstwa od kształtu kolistego w przypadku księżycowego krateru Kopernika czy nagłe pojawienie się fioletowych Anglików, stacjonarne radianty rojów meteorów oraz wzrost włosów na łysej głowie mumii – a przy okazji „Czy dziewczyna połknęła ośmiornicę?"

Charles Fort[1]

Definicja: Charles Fort (1874–1932) był zaciekłym sceptykiem podważającym dogmaty naukowe, upartym (niektórzy użyliby raczej słowa obsesyjnym) badaczem, płodnym (niektórzy powiedzieliby raczej grafomańskim) pisarzem oraz niezmordowanym zbieraczem relacji o dziwnych zjawiskach, które wyszukiwał w prasie i innych publikacjach.

Co mówią zwolennicy: Fort był głosem racjonalności wołającym na puszczy „kapłaństwa" (termin Forta) nauki. Rzucił snop światła na anomalie przyrody i zagadki świata ludzi, które nauka z góry odrzucała czy ignorowała jako nic nieznaczące fantazmaty. Fort był ojcem badań zjawisk paranormalnych.

Co mówią sceptycy: Fort był zwykłym dziwakiem, którego książek nie czytała nawet jego własna żona; był utalentowanym zrzędą, który charakteryzował się głębokim niezrozumieniem procedur naukowych, i był dość naiwny, żeby przyjmować doniesienia o dziwacznych zjawiskach za prawdę, nie odczuwając przy tym potrzeby naukowego przebadania relacjonowanych mu osobliwości.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie[2].

Duchy, stygmaty, deszcze mięsa i innych odpadków, lewitacja, teleportacja, spontaniczne samozapalenia ludzi, tajemnicze zniknięcia, krwawiące obrazy.

Charles Fort spędził prawie całe dorosłe życie w bibliotekach, wynotowując relacje o takich osobliwościach, spisując je ołówkiem w osobistym notatniku, zapełniając drobne skrawki papieru datami, nazwami miejsc i różnymi szczegółami.

Deszcze węży.

Samozapłony ludzi.

Monstra.

Niewyjaśnione światła na niebie.

Morze Supersargassowe w naszej atmosferze, w którym ujawniają się wszelkie anomalie – i spadają na ziemię.

W wieku 42 lat Charles Hoy Fort odziedziczył spadek, który pozwolił mu całkowicie poświęcić czas gromadzeniu opowieści o dziwnych wydarzeniach na naszej planecie i spisywaniu ich. Spędził niezliczone dni na lekturze w New York Public Library, a kiedy przeniósł się do Londynu w latach 20. XX wieku, podjął na nowo swoje poszukiwania w British Museum Library.

Życiowym i zawodowym credo Forta, jeśli można to tak ująć, było przeświadczenie, że nauki nie należy szanować, ponieważ, jak sądził, naukowcy często dowodzą swoich teorii na podstawie własnych przekonań, a nie dostępnych dowodów. Uważał naukowców za pachołków niesprawdzonych dogmatów i wierzył, że ponieważ naukowe teorie często są dowodzone nieprawidłowo, niczego ustalonego przez samą ścisłą naukę nie można przyjmować jako faktu.

Czy Fort mówił poważnie?

Wygląda na to, że tak – na ogół tak – ale równie często kpił sobie również z własnych konkluzji, jak również wszystkich tych, którzy gotowi byli traktować je całkiem poważnie.

Wieloletni przyjaciel Forta Tiffany Thayer we wstępie do edycji wydanych w 1941 roku przez Henry'ego Holta dzieł zebranych Charlesa Forta – *The Books of Charles Fort* – usiłował wyjaśnić niekiedy niezrozumiałego autora:

> Śmiał się, gdy pisał, gdy czytał, gdy myślał; ryczał ze swoich tematów, rechotał w reakcji na pretensje poważnych naśladowców, wytykał im błędy, wył z powodu ich niekonsekwencji, śmiał się z własnych czytelników, przekomarzał się z dziennikarzami, szydził z własnej głupoty, jaką było angażowanie się w takie zajęcie, uśmiechał przy lekturze recenzji książek i śmiał się do rozpuku, kiedy zorientował się, że organizuję Towarzystwo Forta[3].

Na dzieło życia Charlesa Forta składają się cztery tomy drobiazgowo opisanych osobliwości:

- *Księga rzeczy wyklętych* (1919)
- *Nowe lądy* (1923)
- *Lo!* (1931)
- *Dzikie talenty* (opublikowana po śmierci autora w 1932 roku)

Książki Forta nie należą do łatwych lektur. Jego styl jest nierówny, ciężki, zwodniczy i przypomina strumień świadomości. Weźmy za przykład początkowe wersy książki *Nowe lądy*:

> Lądy w przestworzach. Zawieszone nieruchomo nad Ziemią. Zasada, którą wyznaję, mówi, że wszelki byt jest niekończącym się powtarzaniem i że cokolwiek się zdarzyło, zdarzy się z uwzględnieniem pewnych różnic ponownie.
>
> Ostania dekada XV wieku – odkryto nieznane lądy na zachodzie. Pierwsze dekady XX stulecia – nowe lądy czekają na odkrywców. Że tak jest rzeczywiście – będą na to dowody, cała masa dowodów szturmujących nasze umysły. Zaś poza tą książką istnieje jeszcze wielka rzesza niepublikowanych, pogrążonych we wspólnym uśpieniu, lecz tworzących jej potencjalne zaplecze faktów. Niezależnie jednak od ich liczby i ważkości przyjmuję zasadę, że cała egzystencja podlega rytmowi przypływu i odpływu, czyli że po okresach kurczenia się w sobie i samoograniczania następują okresy wybuchu energii życiowej i ekspansji.
>
> Bardzo niewielu ludzi potrafi myśleć szerzej, kiedy jest czas odpływu, gdy jednak nadchodzi fala ekspansji, żadne ograniczenia nie potrafią stłumić swobody myślenia, rozmachu życia i przedsiębiorczości. Tak więc parada nowo odkrytych wybrzeży, które wyłoniły się zza pustych horyzontów w 1492 roku, nie może być, w miarę rozwoju cywilizacji, jedynym zdumiewającym wyzwaniem rzuconym przez człowieka pozorom próżni, gdyż duch ożywiający i stymulujący potrzeby XV wieku pojawia się ponownie, a więc ponownie powinna się również pojawić nagroda.

W oryginalnych angielskich tekstach panu Fortowi zdarza się kończyć zdanie myślnikiem, a następnie prowadzić dalej swój wywód w równie zawiły sposób, nie odchodząc od tego stylu aż do ostatnich stron książki. Charles Hoy Fort nie był więc zbyt dobrym pisarzem, ale ten niepodważalny fakt jest bez znaczenia, kiedy uwzględni się jego prawdziwe dokonania. Dziś przymiotnika od nazwiska Forta (*fortean*) używa się w angielskim języku potocznym na określenie czegoś wyjątkowo dziwnego – i od razu wiadomo, o jakiego rodzaju rzecz chodzi.

Trzeba przyznać, że Fort przesadził w swojej surowej ocenie tradycyjnych metod naukowych i ich prawomocności. Ale jego niezapomniana spuścizna wciąż przykuwa uwagę do tematów, które... akurat omawiamy w tej książce.

Poza tym jeśli 80 czy 90% niezwykłych zjawisk, o których pisał Charles Fort, ma proste, wcale nie paranormalne wyjaśnienie, to pozostałe 10% tajemnic musi intrygować nas nawet dzisiaj. Charlesowi Fortowi zawdzięczamy więc przynajmniej to, że skierował na nie naszą uwagę.

Przypisy:

[1] *Dzikie talenty*, Pandora Books, Łódź 1993.

[2] Ponieważ Fort opisywał tak ogromną liczbę rzekomo paranormalnych zjawisk, jest niemal pewne, że część relacji, które zgromadził w swoich książkach, wymykała się naukowym wyjaśnieniom. Niedbałość Forta, wskutek której wszystko, na co tylko trafił, uznawał za zjawisko paranormalne

i niewyjaśnione, upoważnia jednak także do odrzucenia wielu z jego odkryć. Istnieje natomiast duże prawdopodobieństwo, że w dziesiątkach tysięcy doniesień, które zebrał, wiele dotyczy prawdziwych zjawisk paranormalnych – zgodnie z definicją stosowaną w naszej książce.

[1] *Nowe lądy*, Pandora Books, Łódź 1993.

Ciało astralne, plan astralny, projekcja astralna

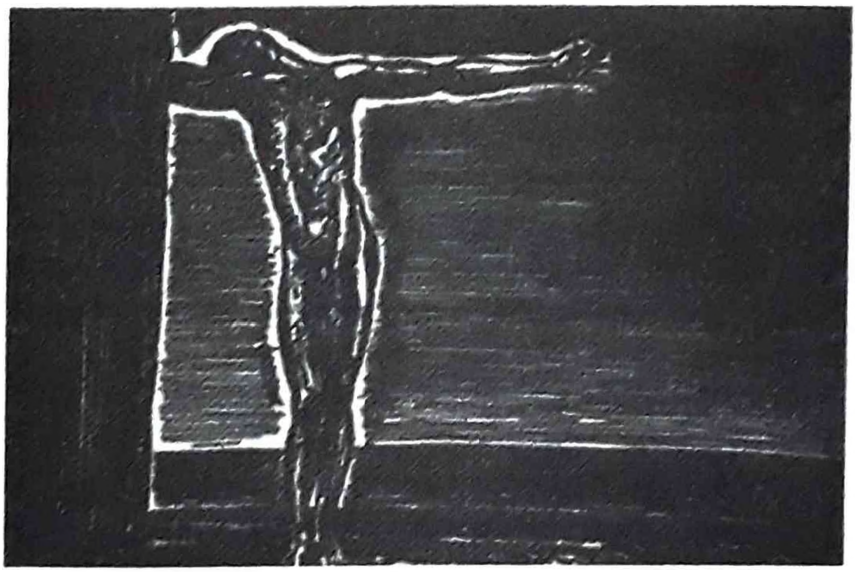

HAIKU
ASTRALNE JA
Skrzy się srebrzyście
Światło ciała i duszy
Jest niewidzialne

Misterium i ja – tutaj oto jesteśmy.
Łagodna i czysta jest moja dusza, łagodne i czyste jest wszystko, co nią nie jest.
Braknie jednego, braknie obojga, a widzialne dowodzi niewidzialnego,
Póki samo nie stanie się niewidzialnym i tez nie uzyska dowodu[1].

Definicja: Ciało astralne to jedno z kilku eterycznych ciał, jakie ludzie mają[2] oprócz ciała fizycznego. Ciało astralne objawia się w aurze i podobno jest w stanie podróżować poza granice ciała fizycznego.

Plan astralny jest dziedziną lub poziomem istnienia położonym ponad ziemską cielesną rzeczywistością, poniżej niej lub równolegle z nią.

Projekcja astralna, znana również jako „doświadczenie bycia poza ciałem" (ang. *out-of-body experience* – OBE), to działanie czy proces odłączania ciała astralnego od fizycznego i przenoszenia się w inne miejsca na Ziemi lub inne wymiary istnienia.

Co mówią zwolennicy: Wewnątrz naszego ciała fizycznego znajduje się niewidzialne ciało energetyczne znane jako ciało astralne. W nim mieści się nasza energia życiowa i jest ono częścią naszej indywidualnej jaźni. Jeśli ciało fizyczne zostanie

zranione lub osłabione (przez leki, dietę, zanieczyszczenie środowiska itd.), to samo będzie się działo z ciałem astralnym. Podobnie jeśli ciało astralne zostanie zbombardowane negatywnymi energiami (przez zmęczenie, stres, gniew, negatywną krytykę, poczucie winy, potępiającą rodzinę i przyjaciół itd.) ciało fizyczne odzwierciedli ten wpływ i osoba będzie się czuła niedobrze. Ciało astralne w takim samym stopniu stanowi część ludzkiej istoty, jak umysł, który mimo iż „mieści się" w mózgu, to fizycznie nie możemy go zobaczyć. Ciało astralne także znajduje się w ciele, ale jest niewidzialne.

Co mówią sceptycy: Nie ma dowodów potwierdzających istnienie choćby jednego ciała astralnego, a co dopiero kilku. Cała ta bzdura ze srebrzystą pępowiną, przechodzeniem przez ściany i unoszeniem się pod sufit to tylko złudy, sny, halucynacje lub kłamstwa. Człowiek być może istnieje w jakimś wymiarze duchowym, ale wymiar ten z całą pewnością nie manifestuje się jako ciało eteryczne, które potrafi opuszczać ciało fizyczne i wędrować poza nim. Każdy, kto wierzy, że odbył „astralną podróż", albo śnił, albo doświadczył stanu zaburzenia umysłu.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie do wysokiego[4].

Według jasnowidzów, którzy twierdzą, że naprawdę widzą astralne ciało człowieka, jest ono świetliste, olśniewająco kolorowe i wibruje.

Podkreślają, że ciało astralne jest rzeczywiste, choć niewidzialne, i znajduje się wewnątrz fizycznego ciała jako integralna część naszej istoty. Stosowną analogię (jak wspomniano powyżej) stanowiłby model umysłu znajdującego się wewnątrz fizycznego mózgu, realnego, niewidzialnego i stanowiącego integralną część naszej jaźni.

Zgodnie z teoriami okultystycznymi nasze ciało astralne żyje własnym życiem, tylko niewielki procent ludzi zdaje sobie sprawę z jego istnienia. Ludzie, którzy doświadczyli śmierci klinicznej lub którzy świadomie i pilnie pracują nad rozwinięciem swoich zdolności parapsychicznych, mogą kontaktować się ze swoją wewnętrzną jaźnią, ale większość ludzi po prostu żyje w granicach ciała fizycznego.

Co ciekawe, ogólnie przyjęta definicja „astralnego ja" brzmi bardzo podobnie do standardowej definicji duszy. Jest to „ożywiająca i niezbędna zasada ludzkiej istoty, której przypisuje się funkcje myślenia, działania, emocji i którą często postrzega się jako twór niematerialny; duchowa natura istot ludzkich, uważana za nieśmiertelną, mogącą oddzielać się od ciała w chwili śmierci, podatną na szczęście lub nieszczęście w przyszłym istnieniu"[5].

Czy więc w pojęciu „ciała astralnego" tkwi zakamuflowany stary dogmat religijny? Czy istnieje jakaś namacalna różnica pomiędzy klasyczną religijną koncepcją wiecznej duszy a pojęciem i definicją ciała astralnego występującą w okultystycznej filozofii?

Oba te pojęcia zdają się dotyczyć tej samej tajemnicy.

Kiedyś przeprowadziłem rozmowę z jasnowidzką, która powiedziała mi, że dostrzega wieczną, uniwersalną rzeczywistość jako nieskończenie wysoki wieżowiec z nieograniczoną (lub przynajmniej niepoznaną) liczbą pięter. Nasza fizyczna rzeczywistość to tylko pierwsze piętro tego drapacza chmur i jest to piętro, na którym

musi mieszkać nasze ciało fizyczne. Inne piętra są niedostępne dla naszej fizycznej istoty, ale są dostępne dla naszych eterycznych, astralnych czy duchowych jaźni. Wierzyła ona, że nasze ciało astralne potrafi zwiedzać te piętra, ale nie każdy, by to tak ująć, jest w stanie „wejść po schodach".

Co ciekawe, ten system przekonań może pasować całkiem dobrze do wielu religijno-duchowych idei.

Wszystko to można zredukować do teorii, że człowiek ma duszę, która jest wieczna, a więc nigdy nie ginie.

Czy cała reszta to po prostu dekoracja?

Przypisy:

[1] Walt Whitman *Pieśń o sobie*, tłum. A. Szuba, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, s. 47.

[2] Madame Bławatska, twórczyni teozofii, twierdziła, że ludzie mają siedem ciał o zróżnicowanym składzie.

[3] Trzeba przyznać, że większość dowodów na istnienie ciała astralnego pochodzi od ludzi, którzy twierdzą, że doświadczyli „bycia poza ciałem", czego nie da się dowieść, ale istnieje zbyt wiele relacji o takich podróżach, aurach i innych elementach ciała astralnego, żeby zignorować to zjawisko jako całkowicie niedorzeczne. Piętnaście procent osób twierdzących, że doświadczyły stanu OBE, przekazuje informacje, których nie zdołałyby zdobyć, gdy w rzeczywistości pozostawały w swoim zwyczajnym ciele fizycznym (George *Alternate Realities*, s. 206).

[4] Niezależnie od wątpliwych dowodów empirycznych, nie wydaje się wcale nieprawdopodobne, że ludzkie istoty mają wymiar duchowy. Wiele (większość?) osób odpowiedziałoby „tak" na pytanie, czy wierzą, że mają w sobie pierwiastek duchowy. Jak mówiliśmy w tym rozdziale, podobieństwa idei astralnego „ja" i duszy nie można nie brać pod uwagę.

[5] *American Heritage Dictionary*.

Demony, opętanie i egzorcymy

Haiku
DEMONY
Złe i zepsute
Duchy z mrocznych miejsc
Wrogowie ludzi

Gdy przybył na drugi brzeg do kraju Gadareńczyków, wybiegli Mu naprzeciw dwaj opętani, którzy wyszli z grobów, bardzo dzicy, tak że nikt nie mógł przejść tą drogą. Zaczęli krzyczeć: „Czego chcesz od nas, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?" A opodal nich pasła się duża trzoda świń. Złe duchy prosiły Go: „Jeżeli nas wyrzucasz, to poślij nas w tę trzodę świń!" Rzekł do nich: „Idźcie!" Wyszły więc i weszły w świnie. I naraz cała trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora i zginęła w falach. Pasterze zaś uciekli i przyszedłszy do miasta, rozpowiedzieli wszystko, a także zdarzenie z opętanymi. Wtedy całe miasto wyszło na spotkanie Jezusa, a gdy Go ujrzeli, prosili, żeby odszedł z ich granic[1].

Definicja: Demon to zła nadnaturalna istota[2]; opętanie następuje wówczas, gdy człowiek zostaje opanowany przez demona; egzorcyzm to rytuał mający na celu przepędzenie demona z opętanej osoby.

Co mówią zwolennicy: Demony istnieją naprawdę i jest ich legion. Demony to ponadnaturalne gatunki z gruntu złych istot, które potrafią zawładnąć człowiekiem i zniszczyć go. Czasami dzięki egzorcyzmom udaje się je wypędzić.

Co mówią sceptycy: Nie istnieją żadne takie istoty jak demony. Ludzie z całą pewnością mają zdolność „demonicznego" zachowywania się, ale pogląd, że demony, upadłe anioły, złe duchy chodzą po Ziemi i przejmują we władanie ludzi, jest idiotyczny. Jest to tylko pozbawiony podstaw przesąd i skutek niechęci do zobaczenia winy za zło tam, gdzie jest jej źródło: w ludziach.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie do wysokiego[3].

W kilka godzin po runięciu nowojorskich wież World Trade Center 11 września 2001 roku w Internecie zaczęły krążyć zdjęcia pokazujące ogromne, łatwo rozpoznawalne demoniczne oblicza wyłaniające się spośród kłębów dymu i płomieni. Wiele osób religijnych uznało, że to szatan (lub jeden z jego pomocników) rozkoszujący się chaosem i cierpieniem. Agnostycy i niewierzący stwierdzili po prostu, że ludzie widzą coś, czego nie ma w chaosie dymu i ognia. Istniało kilka różnych ujęć tej samej sceny i przede wszystkim od uznania osoby patrzącej zależało, czy widziała ona w światłach i cieniach na zdjęciach demoniczną twarz. To, że była tam jakaś „twarz", nie ulega wątpliwości. Bardziej problematyczne jest jej pochodzenie.

Przedstawiciele Kościoła katolickiego oświadczają z pełnym przekonaniem, że diabeł jest prawdziwy, że podległe mu demony mają realne istnienie oraz że szatan czy też któryś z jego pachołków potrafi opanować ludzką istotę i skłonić ją do mówienia i czynienia złych rzeczy.

Kiedy wiadomo na pewno, że jakaś osoba jest opętana, niekiedy przeprowadza się egzorcyzm[4]. Jest to oficjalny, skodyfikowany rytuał Kościoła katolickiego, w którym kapłan odwołuje się do mocy Bożej w celu uwolnienia ludzkiej duszy od demona.

Nawet najświętsi spośród wierzących nie są odporni na demoniczne opętanie. W rzeczywistości wydaje się, że częściej to oni stają się celami szatana. Zgodnie z oficjalnymi doniesieniami w 1997 roku pewien kapłan w Kalkucie, działając na wyraźne polecenie arcybiskupa, przeprowadził egzorcyzmy na samej matce Teresie. Dlaczego? Ponieważ święta zakonnica z całego serca wierzyła, że została zaatakowana przez diabła.

Według pewnego średniowiecznego badacza przytaczanego w *Encyclopaedia of Occultism*[5] istnieje kilka szczególnych symptomów zdradzających, że dana osoba może być opętana przez demona, takich jak wymiotowanie przedmiotów, zawieranie paktu z diabłem, przyjmowanie diabła, wyjątkowe okrucieństwo, wydawanie nieludzkich dźwięków i głosów, bluźnienie przeciwko Bogu i Jezusowi.

Średniowieczny badacz twierdził także, że życie w samotności, brzydota, wyobrażanie sobie, że jest się opętanym, chroniczne cierpienie na różne dolegliwości oraz zmęczenie życiem również zaliczają się do takich symptomów, a więc stwarzają podejrzenie demonicznego opętania.

Za „demoniczne" zachowania może być odpowiedzialna choroba umysłowa, dlatego Kościół katolicki zawsze kieruje ludzi, którzy obawiają się, że ktoś z grona ich bliskich jest opętany przez demona, w pierwszym rzędzie do psychiatry, zanim w ogóle zajmie się rozważaniem kwestii opętania.

Kiedy poznajemy historie tak potwornych ludzi jak Hitler, Husajn, Stalin czy Pol Pot (nie wspominając już o Jeffreyu Dahmersie czy Timothym McVeighsie) oraz innych im podobnych, trudno uwierzyć, że ludzie ci czynili to wszystko z własnej woli. Nad wyraz łatwo wyobrazić ich sobie jako opętanych przez jakiegoś złośliwego demona, który kierował ich żałosnym i pełnym okrucieństw życiem.

A jednak najprawdopodobniej te demony znane z historii świata były przede wszystkim ludźmi.

Czy oznacza to, że zło, które czynili i zarządzali, nie mogło zostać w pewien sposób zainspirowane przez jakąś złą moc spoza naszego wymiaru rzeczywistości? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czy wierzysz w realne istnienie prawdziwego zła jako istoty, jako mocy, która wpływa na ludzi.

Kto wie? Jeśli ktoś taki jak matka Teresa wierzył, że został zaatakowany przez demoniczną moc, kto z nas może o sobie powiedzieć, że jest odporny?

Przypisy:

[1] Ewangelia według św. Mateusza, 8,22–23.

[2] Istnieje spór dotyczący prawdziwej liczby demonów. Zgodnie z *A Field Guide to Demons, Fairies, Fallen Angels, and Other Subversive Spirits*, w średniowieczu szacowano ich liczbę na 7 405 926; starohinduski epos *Ramajana* wspomina o 20 000 demonów, zaś Talmud mówi, że istnieje po jednym demonie na każdą żywą osobę.

[3] Literatura na temat egzorcyzmów często wymienia zdarzenia zachodzące w trakcie egzorcyzmów, które ewidentnie mają charakter ponadnaturalny, takie jak mówienie wieloma językami, lewitacja, jasnowidzenie. Mogą to być jednak fałszywe interpretacje tego, co naprawdę się dzieje, lub oszustwa, ale ze względu na to, że istnieje możliwość, iż część tych zjawisk występuje naprawdę, określamy prawdopodobieństwo, że fenomen jest paranormalny, jako *średnie* do *wysokiego*.

[4] Egzorcyzmy nie są rutynowym działaniem w przypadku podejrzeń o opętanie. Osoba taka najpierw musi zostać dokładnie przebadana, należy odrzucić schorzenia dające się leczyć medycznie, zaś rytuał musi zostać zaakceptowany przez miejscowego biskupa.

[5] Lewis Spence, University Books, 1990.

Deszcze zwierząt i przedmiotów

Haiku
DZIWNE DESZCZE
Spadające rzeczy
Mknące na ziemię jak deszcz
Ale to nie deszcz

W środę przed Wielkanocą Anno Domini 1666 pastwiska o wielkości około hektara w Cranstead nieopodal Wrotham w hrabstwie Kent, położone daleko od jakiejkolwiek części morza czy jego odgałęzienia, w miejscu gdzie brak stawów rybnych i występują niewielkie ilości wody, zostały całkowicie zarzucone małymi rybami, które podobno spadły z nieba, a była w tym czasie wielka burza i ulewa; ryby miały z grubsza długość małego palca człowieka i wedle osądu wszystkich, były to młode morszczuki (...).

Doktor Robert Conny[1]

Definicja: Niezwykłe opady to nagłe, niekiedy długotrwałe deszcze zwierząt, lodu, obiektów nieożywionych, najwyraźniej sprzeczne z normalnym przebiegiem zjawisk przyrodniczych.

Co mówią zwolennicy: Te osobliwe opady mają pochodzenie ponadnaturalne i powinny być postrzegane jako jakiś znak. Teoria „porwania przez wiatr" nie wyjaśnia, w jaki sposób takie deszcze składają się tylko z jednego rodzaju przedmiotów lub zwierząt – na przykład ryb czy żab. Takie opady to jakiś przekaz i tradycyjna nauka nie jest w stanie ich wytłumaczyć.

Co mówią sceptycy: Takie deszcze w żadnym razie nie są ponadnaturalne i można je wytłumaczyć naukowo. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest to, że różne obiekty lub zwierzęta zostają porwane przez gwałtowne trąby powietrzne i zrzucone w pewnej odległości od miejsca, z którego zostały pochwycone.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie[3].

W opowiadaniu Stephena Kinga *Rainy Season* (Sezon deszczowy) z 1989 roku drapieżne zabójcze ropuchy z zębami jak brzytwy spadają na małe miasteczko Willow w stanie Maine co siedem lat, zwłaszcza 17 czerwca[4]. Tego dnia bezbronni i niczego niepodejrzewający turyści odwiedzają Willow, otrzymują ostrzeżenie od mieszkańców, że nie mogą zostać, lekceważą ostrzeżenie i ostatecznie zostają pożarci przez zabójcze ropuchy. Kiedy ropuchy otrzymują już swoją ofiarę, rozpuszczają się w porannym słońcu, a mieszkańcy Willow w Maine mają zapewnione kolejne siedem lat spokoju.

Historyjka jest zabawnym, przewrotnym thrillerem, ale jej główny temat – dziwny deszcz ropuch – to rzeczywiste zjawisko.

Tak, zwierzęta i przedmioty spadają z nieba na naszej planecie i istnieją niezliczone relacje, których nie da się w prosty sposób racjonalnie wytłumaczyć.

Co spada z nieba? Ta lista powstała na podstawie kilku różnych źródeł. Wiele z takich opadów nie zostało zadowalająco wyjaśnionych.

- Cegły
- Cynk
- Czarne deszcze
- Czarny śnieg
- Czerwony deszcz
- Dzięcioły
- Gąsienice
- Glony
- Gwoździe
- Jaszczurki
- Kaczki
- Kanarki
- Kawałki ciała (nerki, wątroba, serce)
- Kokony jedwabników
- Koty i kocięta
- Krew
- Krokodyle
- Krzyże
- Kule armatnie
- Lemingi
- Lód (od wielkości gradu po półtonowe bryły wielkości słonia)
- Małpy
- Małże
- Mrówki
- Myszy
- Narzędzia do majsterkowania
- Orzechy
- Ostrza siekier
- Ośmiornice
- Owady
- Paczki ciasteczek
- Pająki
- Papierowe pieniądze
- Pączki kwiatów
- Piasek
- Piłeczki golfowe
- Porosty

- Psy
- Robaki
- Ropuchy
- Rośliny
- Ryby (alozy, okonie, stynki, dorsze, flądry, sumy, śledzie, węgorze)
- Salamandry
- Siarka (deszcze ognia)
- Skały (od kamyków po głazy wielkości piłki bejsbolowej)
- Skarabeusze
- Skorupy ostryg
- Szczury
- Szkło
- Ślimaki
- Śrut
- Trawa
- Wapień
- Wędrowne kraby
- Węże
- Zgięte monety
- Ziarna zbóż
- Zielony śluz
- Żaby
- Żółty deszcz
- Żółwie

Jakie przedstawiano teorie, próbując wyjaśnić te udokumentowane opady?

Rzymski przyrodnik Pliniusz wierzył, że żywe istoty spadające z nieba spontanicznie tworzą się w deszczu (do XVII wieku panowało powszechne przekonanie o spontanicznym powstawaniu stworzeń). Dziś wiemy wystarczająco wiele, żeby odrzucić takie wytłumaczenie.

Niezwykłe zjawiska pogodowe mogą wyjaśnić wiele z takich osobliwych zjawisk. Trąby powietrzne, trąby wodne, tornada, sztormy, huragany itp. mogą unosić przedmioty z ziemi, przenosić je na znaczne odległości i następnie bezceremonialnie zrzucać – czasem na niespodziewających się niczego ludzi, w nieodpowiednim miejscu i czasie. Z nieba spadały nawet trumny, tak jak całe mnóstwo sprzętów domowych, drobiazgów, odzieży, zegarów.

Istnieją jednak relacje o niezwykłych opadach atmosferycznych, których nie da się wyjaśnić tym, że to jakieś tornado porywa rzeczy w jednym miejscu i zrzuca je w drugim. Na przykład w maju 1981 roku żaby z Afryki Północnej spadły w Grecji. Czy tornado lub jakaś trąba powietrzna porwała żaby z Egiptu, Libii lub Algierii, przeniosła je przez Morze Śródziemne i zrzuciła na greckiej ziemi? Czy takie mnóstwo stworzeń mogło zostać przeniesione masowo prawie 5000 kilometrów nad otwartym akwenem?

Ponadto w jaki sposób teorie „dziwnej pogody" mogą tłumaczyć selektywny charakter takich opadów? Nierzadko znajduje się tysiące osobników tego samego gatunku ryb czy żab zrzuconych w jednym miejscu.

Istnieje jeszcze wyjaśnienie pozaziemskie.

Charles Fort wysuwał przypuszczenie, że niezwykłe opady pochodzą z międzygwiezdnych, pozaziemskich wraków (choć chyba nie myślał o tym na poważnie). Czy niezidentyfikowane obiekty latające zrzucają wszelkie te przedmioty i stworzenia przy opuszczaniu ziemskiej atmosfery? Czy obcy zbierają żaby, po czym bezceremonialnie zrzucają je gdziekolwiek im się spodoba?

Może wyjaśnieniem są komety i meteoryty?

Może tłumaczą one niektóre opady metalicznych elementów czy nawet lodu, ale ponownie trzeba podkreślić, że występuje po prostu zbyt wiele dziwacznych opadów, by tak proste wyjaśnienie mogło wystarczyć. Niektóre bryły lodu spadające z nieba,

jak ustalono w późniejszych badaniach, były odpadkami z toalet samolotów. Ale co począć z 3-metrowej długości soplami lodowymi, które spadły z nieba, przeszywając dachy, a nawet zabijając pewnego Niemca pracującego na dachu?

Na naszej planecie zdarzają się rzeczy niezwykłe, a niektóre z nich do złudzenia przypominają osobliwe opowieści Stephena Kinga.

Przypisy:

[1] Z listu do doktora Roberta Plota, opublikowanego w 1698 roku w czasopiśmie brytyjskiego Royal Society „Philosophical Transactions".

[2] W tym przypadku zdecydowaliśmy się ocenić jakość dowodów jako znakomitą, ponieważ dokumentacja osobliwych opadów atmosferycznych jest olbrzymia.

[3] W tym przypadku uznajemy, że istnieje bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że te zjawiska są prawdziwe, czyli niewątpliwie się przydarzają. Fakt, że część z tych opadów nie da się naukowo wytłumaczyć, ale może też nie mieć paranormalnego pochodzenia, pozostawia jednak ostatecznie zagadkę tych zjawisk nierozwiązaną.

[4] Literatura historyczna obfituje w opowieści o żabach czy ropuchach spadających z nieba. Deszcz ropuch spadł na Tuluzę we Francji w sierpniu 1804 roku, a dziesiątki tysięcy ropuch zasypały Brignoles we Francji 23 września 1973 roku. Żaby opadły na Kansas City w stanie Missouri 12 lipca 1873 roku. Ropuchy spadły na Londyn w lipcu 1838 roku oraz w 1921 roku. Również w 1921 roku żaby spadły na farmę Antona Wagnera w Stirling w stanie Connecticut 31 lipca. Malutkie, prawie całkiem białe żaby zasypały Birmingham w Anglii 30 czerwca 1892 roku. Deszcz ropuch miał miejsce w Chalon-sur-Saône we Francji w 1922 roku. Nie wiadomo, czy którakolwiek z tych historii stanowiła inspirację dla Stephena Kinga, kiedy pisał *Rainy Season*.

Duchy, poltergeisty, nawiedzone miejsca i zjawy

HAIKU
DUCHY
Spektralne zjawy
Przezroczyste cienie
Z krainy śmierci

Co to za kuszący duch pośród księżyca poświaty
Przyzywa mnie, wskazując na przejście w zaświaty?
Alexander Pope[1]

Definicja: Duch lub poltergeist to duch zmarłej osoby; miejsce nawiedzone to miejsce odwiedzane przez duchy, zaś zjawa to obraz ducha widziany przez śmiertelników.

Co mówią zwolennicy: Duchy istnieją naprawdę i są wszędzie. Ludzie widywali je od niepamiętnych czasów i jest wysoce nieprawdopodobne, żeby wszystkie ich obserwacje były pomyłką lub oszustwem.

Co mówią sceptycy: Nie ma czegoś takiego jak duchy.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Nocny gość

– Wybacz nam, że cię budzimy, panie, ale przychodzimy w sprawie wielkiej wagi.

Stary mężczyzna w piżamie długo przypatrywał się dwóm młodym mężczyznom, którzy zapukali do jego drzwi w środku nocy.

– Kim jesteście? – zapytał, w jego głosie pobrzmiewała mieszanina złości i strachu.

– Jestem Jacopo Alighieri, syn poety Dantego. A to mój przyjaciel.

Twarz starszego mężczyzny złagodniała na wzmiankę o wielkim poecie.

– Ach, signore Alighieri. Wyrazy najszczerszych kondolencji z powodu śmierci ojca. Zawsze brałem sobie za honor żyć w domu, w którym spędził on tak wiele lat.

– Dziękuję panu – odparł Jacopo z szacunkiem. – Nasza wizyta tej nocy wynika właśnie z tego, że jest to dom mojego ojca.

– Wejdźcie, proszę.

Dwaj młodzieńcy weszli do domu, a Jacopo opowiedział gospodarzowi swój sen.

– Mój panie, ojciec pojawiał się w moich snach każdej nocy. Był odziany w najczystszą biel, a jego oblicze jaśniało olśniewającym światłem. Zapytałem go, czy żyje, a on odparł: „Tak, lecz prawdziwym życiem, nie takim jak twoje".

Mężczyzna zachowywał milczenie, na jego twarzy malował się szacunek.

– Zapytałem go potem, czy ukończył wszystkie dzieła swojego życia, zanim przeszedł na drugą stronę, a on odrzekł mi: „Tak, ukończyłem je". Potem spytałem go, co cię stało z ostatnimi 13 pieśniami jego *Boskiej komedii*, których brakuje w manuskrypcie.

Mężczyzna skinął głową. *Boską komedię* znali wówczas już wszyscy.

– Mój ojciec ujął mnie wówczas za rękę i poprowadził do pokoju, w którym sypiał, w tym właśnie domu. Tak, panie, byłem tu tego wieczoru, choć nie pod postacią, w której mnie teraz widzisz.

Mężczyzna westchnął, ale nie powiedział ani słowa.

– Ojciec dotknął jednej ze ścian w tym pokoju i powiedział: „To, czego tak usilnie szukałeś, jest tutaj". I wtedy się obudziłem. Udałem się do mojego przyjaciela i razem przyszliśmy tutaj.

Starszy mężczyzna milczał przez chwilę, a następnie rzekł:

– Chcecie wejść do sypialni.

Jacopo skinął głową i gospodarz poprowadził go korytarzem do dawnej sypialni jego ojca.

Jacopo natychmiast podszedł do ściany, którą we śnie wskazał mu ojciec, i znalazł tam wiszącą matę. Uniósł ją. Pod nią znajdowała się niewielka wnęka. Właściciel domu złapał się za pierś i wykonał znak krzyża.

– *Mi dios!* – szepnął. Najwyraźniej nie miał pojęcia o istnieniu tej skrytki. Jacopo sięgnął do środka i wyjął zwitek papierów, który od razu rozpoznał jako brakujące pieśni.

Dzięki duchowi Dantego *Boska komedia* jest teraz kompletna[2].

Wiara w duchy istnieje chyba równie długo, jak ludzka świadomość.

Prawdopodobnie już najdawniejsi jaskiniowcy wyobrażali sobie duchy bliskich i przodków, wpatrując się w ciemności.

Ludzie w każdej kulturze na Ziemi usiłowali komunikować się ze zmarłymi; wciąż istnieje wiele stowarzyszeń, które przywołują duchy, modlą się do nich i proszą o rady.

Czy duchy istnieją naprawdę?

Czy duchy zmarłych odwiedzają naszą rzeczywistość?

Czy niektóre miejsca są nawiedzone?

Jeśli duchy nie są prawdziwe, to czym wytłumaczyć udokumentowane świadectwa ich aktywności pod postacią foteli unoszących się nad ziemią, obrazów obracających się na ścianach, naczyń rozbijających się o posadzkę, mimo iż nikt ich nie dotknął?

Jak można wyjaśnić istnienie zdjęć duchów, które z całą pewnością nie są wynikiem oszustwa, błędów aparatu czy oddziaływania zjawisk naturalnych?

Obserwacje duchów przypominają obserwacje UFO. Tak wiele osób je widuje, że trudno wierzyć, iż doświadczenia te są w stu procentach pomyłką.

Czym jednak są duchy i czemu upierają się przy nawiedzaniu naszego świata?

Wokół natury i celów działania duchów powstało mnóstwo teorii. Niektóre duchy utrzymują kontakt z żywymi osobami, żeby ostrzec je przed niebezpieczeństwem. Niektóre snują się po Ziemi, ponieważ zostały zabite w dramatycznych okolicznościach, a ich astralne ja nie miało czasu, żeby zaakceptować fakt przejścia z życia w ziemskim wymiarze do życia w świecie zmarłych. Duchy takie zazwyczaj potrzebują uzyskania zgody na zerwanie ziemskich pęt i przejście dalej.

Niektóre duchy są złe i świadomie usiłują wyrządzić krzywdę żywym osobom lub przestraszyć je. Niektóre z tych istot objawiają się jako złośliwe poltergeisty. Ciskają krzesłami, przekrzywiają obrazy, sprawiają, że krew kapie z sufitu, i powodują wiele innych niezwykłych zjawisk, ale nie pozwalają, żeby ktoś je dostrzegł.

Pojęcia demonicznego opętania i nawiedzenia przez ducha poniekąd się pokrywają. Największa różnica polega na tym, że duchy są zwykle widoczne pod postacią przypominającą wygląd ich ciała za życia. Demony są bardziej elementarnym złem i zazwyczaj nie posługują się obrazem cielesnym w celu przedstawiania się ludziom.

Osobiście nigdy nie widziałem ducha. Widywałem UFO i wierzę, że kręgi w zbożu są zjawiskiem paranormalnym, ale nigdy nie spotkałem gościa pod postacią astralną. Stephen King przyznał, że kiedyś widział ducha starego człowieka w sypialni domu, w którym przez pewien czas mieszkał, gdy wszedł tam po płaszcze dla siebie i żony.

Na całym świecie publikuje się dziś mnóstwo książek szczegółowo opisujących duchy i nawiedzone miejsca.

Ale nie ma to większego znaczenia dla sceptyków. Odrzucają oni wiarę w duchy jako zwykłe omamy.

Sądzę, że ludzie ci znajdują jakąś pociechę w myśleniu, że mają stuprocentową słuszność – że z całkowitą pewnością wiedzą, co jest prawdziwe, a co nie.

Czy nie chcielibyście wiedzieć wszystkiego i być w stanie powiedzieć innym, dlaczego się mylą?

Przypisy:

[1] *Elegy to the Memory of an Unfortunate Lady* (1717), t. 1.

[2] Za relacją zamieszczoną w *Życiu Dantego* Boccaccia.

Edgar Cayce (1877–1945)

Haiku
EDGAR CAYCE
Śpiący prorok
W transie wędruje w przeszłość
Do Akaszy

Jako że umysł to budowniczy, to, co myślimy, może stać się zbrodnią lub cudem. Jako że myśli są rzeczami, kiedy ich prądy przepływają przez obszary doświadczenia danej istoty, stają się one przeszkodami bądź kamieniami milowymi w zależności od sposobu, w jaki są umieszczone na swoim miejscu.

Edgar Cayce[1]

Definicja: Edgar Cayce był największym amerykańskim jasnowidzem, znanym jako „śpiący prorok", ponieważ w celu prowadzenia swoich praktyk wchodził w trans przypominający sen, żeby otrzymywać swoje wizje. Cayce potrafił podobno podłączyć się do zasobów Kroniki Akaszy, ogromnego pola energii otaczającego planetę, zawierającego zapis wszelkich doświadczeń ludzkości.

Co mówią zwolennicy: Cayce był obdarzony wyjątkowym darem prekognicji, jak również był uzdolnionym uzdrowicielem, którego wyjątkowe sukcesy w przypadku interpretacji stanu zdrowia i stawiania diagnoz nawet na odległość zostały wielokrotnie zweryfikowane i potwierdzone przez bezstronnych obserwatorów.

Co mówią sceptycy: Brak jakichkolwiek dowodów na to, że Cayce miał szczególne moce psychiczne. Jest mało prawdopodobne, że jego rzekome „kuracje" miały źródło w jego interwencji lub jasnowidzeniu, i nie potwierdzają tego żadne świadectwa z wyjątkiem anegdot.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Dar szczególnych mocy parapsychicznych pojawił się u Edgara Cayce'a w bardzo młodym wieku. Kiedy miał sześć lat, oznajmił rodzicom, że widzi zmarłych krewnych oraz anioły i potrafi z nimi rozmawiać. Jako młody chłopak zdumiał nauczycieli, odtwarzając słowo w słowo treść swojego podręcznika, ale raczej dzięki temu, że spał z głową na książce niż dzięki jej czytaniu. Później opowiadał o wizycie anielskiej istoty, która zapytała go, co chciałby robić w życiu. Cayce odpowiedział, że ma nadzieję pomagać w leczeniu chorych, po czym dowiedział, że jego pragnienie zostanie spełnione.

Cayce odkrył najpierw, że jest szczególnie uwrażliwiony na wyczuwanie fizycznych dolegliwości, kiedy stracił głos w czasie pracy jako sprzedawca ubezpieczeń i książek razem z ojcem, Lesliem Cayce'em. Pracował jako akwizytor i powodziło mu się na tyle dobrze, że zaczął myśleć o małżeństwie. Pewnego dnia, kiedy miał 23 lata, wziął pewien środek przeciwbólowy, żeby złagodzić ból głowy i wkrótce potem nabawił się ostrego zapalenia krtani. Ledwie był w stanie wykrztusić słowo szeptem, ale początkowo nie przejmował się tym, ponieważ wiedział, że ludzie niekiedy tracą głos na krótki czas. Jednak głos mu nie wracał i gdy po kilku miesiącach leczenia i konsultacji ze specjalistami nie udało się go przywrócić, Cayce rzucił pracę i zaczął rozglądać się za czymś, co nie wymagałoby od niego używania mowy.

W końcu znalazł posadę pomocnika fotografa w swoim rodzinnym miasteczku Hopkinsville w stanie Kentucky. W tym czasie uznał, że już nigdy nie będzie w stanie mówić normalnie, i znalazł pocieszenie w życiu rodzinnym ze swoją żoną Gertrudą i codziennej lekturze Biblii.

Pewnego dnia do Hopkinsville przybył wędrowny hipnotyzer Hart Laugh King. Ktoś, kto wiedział o terapeutycznej pracy Kinga w stanie hipnozy, opowiedział mu o chronicznej dolegliwości Cayce'a, rzekomo nieodwracalnej utracie głosu, a Hart zgodził się wykonać eksperyment z Edgarem. Cayce przystał na to i poddał się hipnozie. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich obecnych podczas tego seansu zahipnotyzowany Edgar był w stanie mówić normalnie i bardzo wyraźnie. Ale gdy tylko się ocknął, jego głos na powrót przeszedł w nikły szept. Eksperyment ten został powtórzony kilka razy i za każdym głos Cayce'a zanikał, gdy tylko wyszedł on z hipnotycznego transu.

Trzynastego marca 1901 roku Hart Laugh King wyjechał, a Edgar Cayce wciąż nie odzyskał głosu. Nie zrezygnował jednak z prób i przekonał pewnego mieszkańca miasteczka zajmującego się hipnozą, żeby mu pomógł.

Cayce wszedł w trans i natychmiast zaczął mówić normalnym głosem. Szybko rozpoznał własną utratę mowy jako „dolegliwość psychiczną wywołującą skutek fizyczny"[2]. Następnie „powiedział sobie", jak ją wyleczyć: potrzebował zwiększonego

napływu krwi w gardle i górnej części klatki piersiowej. Gdy wszyscy się przyglądali, górna część ciała Cayce'a stała się jaskrawoczerwona, gdy zmusił krew, by do niej napłynęła.

Gdy się obudził, głos mu wrócił.

Ten incydent stał się początkiem trwającej całe życie praktyki terapeutycznej polegającej na stawianiu diagnoz ludziom z całego świata. Bez żadnego formalnego wykształcenia i bez medycznego przygotowania Cayce był w stanie ustalić, na czym polega problem zdrowotny ludzi, i następnie podać sposób jego wyleczenia. Często wszystkim, czego do tego celu potrzebował, były imię i adres chorej osoby. Zazwyczaj kładł się na kanapie, wprowadzał w stan amnezji stanowiący połączenie snu i transu, po czym odpowiadał na przedstawiane mu pytania. Nie pamiętał tego, co mówił w transie, i często dziwił się własnym słowom, które potem odczytywał. Jego sekretarka Gladys Davis spisywała wszystko w czasie tych sesji, których większość prowadziła osobiście żona Cayce'a Gertruda.

Dziś wszystkie przepowiednie Cayce'a przechowuje Association for Research and Enlightenment w Virginia Beach w stanie Wirginia i są one dostępne w formie nagrań na płycie CD. Ustalono, że Cayce odpowiedział na ponad 10 000 pytań w trakcie swoich seansów. Jego skuteczność była wyjątkowo wysoka i zdecydowanie wykluczała możliwość szczęśliwego trafu.

Cayce zdobył światową sławę. Był poddawany badaniom zarówno przez sceptyków, jak i policję ze względu na swoje „porady medyczne", a także ze względu na podejrzenie o wróżbiarstwo. Jeden z katolickich pisarzy, który odwiedził Virginia Beach z zamiarem „zdemaskowania" Cayce'a jako szarlatana, ostatecznie podjął się napisania pełnej uznania biografii „śpiącego proroka".

Czy więc Edgar Cayce był prawdziwym medium? Prorokiem? Jasnowidzącym mędrcem? Czy też miał po prostu niesamowicie dużo szczęścia?

Dostępne świadectwa zdecydowanie przemawiają za tym, że był prawdziwym jasnowidzem. Niektórzy fundamentaliści oburzają się na jego przepowiednie jako na dzieło szatana, twierdząc, że był on promotorem demonologii i okultyzmu. Jest to interesujące stanowisko wobec kogoś, kto poświęcił całe swoje życie lekturze Biblii od deski do deski i znajdywaniu sposobów na pomaganie ludziom.

Na podsumowanie tego tematu podaję fragment artykułu *Edgar Cayce's ESP: Who He Was, What He Said, And How It Came True* (Dar jasnowidzenia Edgara Cayce'a: Kim on był, co mówił, i jak to się spełniło) Kevina J. Todeschiego. Można go znaleźć na stronie A.R.E. i stanowi on potwierdzenie, iż Cayce był dokładnym przeciwieństwem demonicznie manipulowanego zwodziciela ludzi:

> Przez całe życie Edgar Cayce twierdził, że nie ma żadnych szczególnych zdolności, ani nigdy nie uważał siebie za jakiegoś XX-wiecznego proroka. Przepowiednie nigdy nie zawierały żadnego światopoglądu, który trzeba byłoby przyjąć, ale skupiały się na fakcie, który dana osoba powinna sprawdzić we własnym życiu. Choć sam Cayce był chrześcijaninem i czytywał Biblię od deski do deski co roku przez całe życie, w pracy kładł nacisk na znaczenie badań porównawczych różnych systemów wierzeń z całego świata. Podstawowe założenie przewijające się w jego przepowiedniach to jedność wszelkiego życia, tolerancja

wobec wszystkich ludzi oraz współczucie i zrozumienie wszystkich wielkich religii świata[3].

Przypisy:

[1] Z przepowiedni Edgara Cayce'a 906–3, cytowane w *Pole Shift* Johna White'a, s. 186.

[2] A.R.E. Strona internetowa: www.arebookstore.com.

[3] Tamże.

Elfy, krasnoludki, wróżki

Haiku
ELFY
Magiczne istoty
Z błyskiem w oku
Czy mogą nie istnieć?

Urok spowija mury zamku
I stare ośnieżone szczyty:
Wieczyste światło drży nad jeziorami,
A woda skacze z wodospadu.
I nagle gwizd i ryk – i dzikie echa grają,
Znów świst, odpowiedź niesie się, i echa zamierają.
Wsłuchaj się, słysz! Jak cienkie, czyste
I cieńsze, czystsze, coraz dalsze!
Słodkie, odległe stąd i niedostępne
Rogi Krainy Elfów grają![1]

Definicja: Elfy to ponadnaturalne istoty, mniejsze od ludzi, obdarzone magicznymi mocami i często powiązane z elementarnymi żywiołami ziemi, morza czy lasu; wróżki to niezwykle drobne nadnaturalne istotki o ludzkiej postaci, często niedbające o nic

(ale równie często nieco przewrotne) i dysponujące magicznymi mocami; krasnoludki to nieduże, czasami brodate, zwykle mieszkające w podziemnych grotach stworzenia mające wielki talent do górnictwa oraz znajdywania i obrabiania kamieni szlachetnych, ale czasami przejawiające skłonność do mściwości i złośliwości.

Co mówią zwolennicy: Elfy, wróżki i krasnoludki oraz inne bajkowe stwory, takie jak skrzaty i gnomy, istnieją naprawdę i mają magiczne zdolności. Żyją z nami na Ziemi od niepamiętnych czasów i znane są niezliczone relacje naocznych świadków mówiące o nich oraz o ich zaangażowaniu w ludzkie sprawy.

Co mówią sceptycy: Elfy, wróżki, krasnoludki i inne bajkowe stworzenia są wytworami wyobraźni. Istnieją tylko i wyłącznie w bajkach, legendach i powieściach fantastycznych, takich jak *Władca Pierścieni*. Są całkowicie zmyślone i brak jakichkolwiek dowodów na to, że kiedykolwiek istniały one poza dziedziną wyobraźni zwaną folklorem. Ludzie, którzy twierdzą, że widzieli wróżkę lub skrzata, tak naprawdę wcale ich nie widzieli. Albo śnili, albo majaczyli, albo wszystko zmyślili.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[2].

Zębowa Wróżka przynosi dzieciom pieniążki lub podarki w zamian za ząb, który wypadł i został przez dziecko umieszczony pod poduszką. Kiedy byłem mały, stawka wynosiła ćwierć dolara. Rozumiem, że Zębowa Wróżka dostosowuje stawki do czasów i dziś z pewnością zwykle daje całego dolara za ząb.

Elfy pomagają Świętemu Mikołajowi konstruować wszelkie zabawki dla dobrych chłopców i dziewczynek na całym świecie. Elfy te są nazywane pomocnikami Mikołaja – są bardzo małe, zazwyczaj ubrane na zielono i są bardzo zręcznymi pracownikami. Muszą mieć wszystko nieźle urządzone na Biegunie Północnym, jeśli weźmie się pod uwagę rodzaj i liczbę zabawek, jakie dzieci życzą sobie co roku pod choinkę.

Nasza dobra wróżka pilnuje nas zupełnie tak samo jak anioł stróż. Trudno oprzeć się pytaniu, czy ich współpraca dobrze się układa.

Koboldy, które są rodzajem skrzatów lub elfów, są znane z tego, że płatają ludziom złośliwe figle oraz wiedzą, gdzie są ukryte skarby. Jakie skarby? – pytacie pewnie. Dzbanek ze złotem na końcu tęczy! Następnym razem, jak zobaczycie tęczę, lepiej rozejrzyjcie się za koboldem. Jeśli go zobaczycie i zapytacie go o miejsce ukrycia skarbu, zgodnie z legendą będzie wam musiał odpowiedzieć. Będziecie mogli wcześniej przejść na emeryturę.

W powieści *Władca Pierścieni* J.R.R. Tolkiena rasa elfów jest nieśmiertelna, krasnoludy to pradawni górnicy kopiący pod ziemią, którzy we wnętrzach gór budują ogromne i wspaniałe sale i komnaty. Elfy Tolkiena bardzo przypominają ludzi, zaś krasnoludy są niższe, krępe i brodate – nawet kobiety.

To zaledwie kilka przykładów rozległej mitologii dotyczącej elfów, wróżek i krasnoludków.

Czy te istoty mogą istnieć naprawdę?

Legendy stanowią tak cudowne wzbogacenie naszej globalnej kultury, że nie można oprzeć się wrażeniu, że jest się zwykłym zrzędą, kiedy twierdzi się, że elfy, wróżki i skrzaty, i cała reszta mitycznego bractwa to tylko czysta fantazja.

Wokół legend o elfach i podobnych stworzeniach powstała cała literatura fantasy. Ludzie przybierają imiona elfów, przebierają się na weekendy fantasy, uczą się języka elfów.

Czy to bezmyślne i niegroźne wariactwo?

Być może. Ale czy coś, co tak bardzo zaspokaja ludzką potrzebę fantazjowania, można uznać za stratę czasu?

I w tym właśnie tkwi nieustająca moc mitycznych stworzeń: zastanawianie się nad ich istnieniem i przenoszenie się w rzeczywistość ich światów rozwija umysł, pobudza kreatywność, daje satysfakcję.

Moc fantasy nie może i nie powinna być trywializowana czy ignorowana jako wybryk wynikający z niedojrzałości i głupoty.

Więc, tak, Wirginio, Święty Mikołaj istnieje.

Elrond zaś mieszka w Rivendell, a Zębowa Wróżka zostawiała mi niegdyś ćwierć dolara pod poduszką.

Prawda może się chyba objawiać pod różnymi postaciami.

Przypisy:

[1] Alfred Tennyson (1809–1892), *Song*.

[2] W tym wypadku wolimy opowiedzieć się po stronie wiary, nawet jeśli to błąd.

Film z autopsji obcej istoty

Haiku
SEKCJA OBCEGO
Tak kruche ciało
Duże milczące oczy
I skalpel we krwi

Gdyby to, co wkrótce zobaczycie na ekranie, było prawdą, byłby to najbardziej wstrząsający dokument w historii filmu. Choć zachowujemy w tym względzie sceptycyzm, niektórzy eksperci twierdzą, że jest to autentyczny materiał z sekcji obcej formy życia. Autentyczny czy nie, muszę was ostrzec: wygląda to na prawdziwą autopsję. Materiał, który obejrzycie w ciągu najbliższej godziny, zawiera bardzo okrutne sceny. Zostańcie z nami i spróbujcie odpowiedzieć sobie na pytanie: autopsja obcego – fakt czy fikcja?

Jonathan Frakes[1]

Definicja: Film z „autopsji Obcego" to ziarnisty czarno-biały materiał dokumentalny rzekomo nakręcony przez amerykańskie wojsko w 1947 roku i pokazujący sekcję zwłok jednego z trzech kosmitów odnalezionych po katastrofie UFO w lipcu 1947 roku w Roswell.

Co mówią zwolennicy: Materiał pokazuje autopsję istoty pozaziemskiej.

Co mówią sceptycy: Film o „autopsji Obcego" to jawne oszustwo, choć bardzo dobrze zaaranżowane i wykonane.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne (czyli nawet mniejsze niż znikome).

Podczas przeprowadzania sekcji zwłok prawdziwi patolodzy trzymają nożyce kciukiem i środkowym palcem. Używają palca wskazującego do podtrzymywania ostrzy w razie potrzeby. Prawdziwi patolodzy powinni to wiedzieć, aktorzy nie muszą.

W filmie z „autopsji Obcego" ubrani w kitle i zamaskowani „patolodzy" trzymają nożyce kciukiem i palcem wskazującym, dokładnie w taki sposób, w jaki trzymaliby ten instrument laicy, a nie profesjonaliści.

Dokumentalny film z sekcji zwłok obcej istoty został rzekomo nakręcony w 1947 roku przez jednego operatora ręcznie trzymaną kamerą, która nie miała funkcji automatycznego ustawiania ostrości w obiektywie, co jest zgodne ze standardem dla ówczesnych kamer. Niewątpliwie wyjaśniałoby to występujące od czasu do czasu nieostre ujęcia, ale wyklucza to pewną płynność ujęć. Jeśli kamera przestaje filmować w czasie określonej sekwencji i ponownie zaczyna zdjęcia, widziane ujęcie powinno być już nieco późniejsze. W filmie jest pewna scena, w której kamera skupia się na jednym z lekarzy unoszącym skraj kawałka czarnej tkanki pokrywającej lewe oko obcej istoty. Widać koniuszek szczypców przytrzymujący tkankę, kiedy nagle ujęcie zmienia się i widać zbliżenie oka (cięcie w tym ujęciu jest oczywiste) oraz patologa unoszącego i zdejmującego błonę. Problem polega na tym, że zbliżenie następuje dokładnie w tym samym momencie, w którym kończyło się ujęcie całościowe sceny. W jaki sposób operator nagle zrobił zbliżenie, gdy nie widać, żeby akcja posunęła się naprzód? Nie mógłby tego dokonać, chyba że aktorzy zatrzymaliby swoje ruchy w czasie, gdy kamera została przesunięta, obraz wyostrzony i kręcenie wznowione dopiero po chwili.

Są to tylko dwa wybrane zastrzeżenia do filmu z autopsji obcego (przy okazji, gdzie się podział specjalny blok podtrzymujący ciało?[1]), które wzbudziły podejrzliwość specjalistów oglądających ten obraz i ostatecznie potwierdziły, że dokument jest wyszukaną mistyfikacją.

Film z autopsji obcego pojawił się w połowie lat 90. XX wieku, kiedy producent muzyczny Ray Santilli ogłosił, że kupił materiał od operatora filmowego, który go nakręcił. Podobno znajdował się w pojemnikach z taśmą filmową cudem ocalałych po szczegółowej wojskowej dokumentacji sekcji zwłok, której rząd amerykański nigdy nie otrzymał od operatora.

Santilli wyprodukował wiele nagrań wideo, książek i innych materiałów związanych z filmem. Kontrowersje wokół jego autentyczności tylko podsyciły zainteresowanie tym „dokumentem" (jak również zwiększyły sprzedaż kaset wideo czy książek oraz oglądalność telewizyjnych programów poruszających ten temat).

Film Santillego z autopsji przybysza z kosmosu przedstawia zaaranżowaną sekcję zwłok sztucznego obcego. Specjaliści od efektów specjalnych niemal dokładnie skopiowali cały ten materiał i okazało się, że choć film ukazuje wiele autentycznych szczegółów (stare narzędzia chirurgiczne czy telefon), to jest oszustwem.

Co ciekawe, powszechne uznanie tego filmu za mistyfikację wcale nie osłabiło zainteresowania samym incydentem w Roswell. Niektórzy poważni entuzjaści Roswell naprawdę wierzą, że film stanowił część wielkiej kampanii dezinformacyjnej sponsorowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych. Byłaby to niesłychana ironia: wiele osób, które upierają się, że pojazd pozaziemski naprawdę rozbił się w Roswell w 1947 roku i na miejscu katastrofy znaleziono ciała obcych, wierzy, że rząd prawdopodobnie przeprowadził autopsję, która była bardzo podobna do tego, co widać na sfingowanym filmie. Teoria spiskowa, że rząd zaaranżował i upublicznił dokument

z sekcji zwłok Obcego tak zaaranżowany, że sprawia wrażenie prawdziwej autopsji (która naprawdę się zdarzyła), ma tak bardzo pokrętny charakter i wydaje się tak bardzo wyszukana, że mogłaby zwieść badaczy.

Film w połączeniu z oficjalnym oświadczeniem władz wojskowych z 1997 roku w sprawie „incydentu w Roswell" – które stwierdziły, że nic się tam nie wydarzyło – stanowił ze strony rządu próbę mającą na celu zakończenie raz na zawsze całej sprawy Roswell.

Uwaga do rządu USA: Jeśli to wszystko jest prawdą, to nie udało się wam.

Czy dokument z autopsji Obcego pokazuje, jak naprawdę mogła wyglądać sekcja zwłok przybysza z kosmosu? Tak, jeśli przyjmiecie, że kukła pozaziemskiego gościa przypomina choćby jeden z gatunków kosmitów. Tak, jeśli przystaniecie na to, że autopsja została przeprowadzona w 1947 roku i że wykonali ją patolodzy, którzy nie do końca wiedzieli, co robią.

Jest tu bardzo wiele do przyjęcia na wiarę, a mimo to nawet dziś spotyka się dużo osób żywiących święte przekonanie, iż film jest prawdziwy.

Z pewnością zawsze był to i nadal jest świetny materiał do robienia pieniędzy, ale niestety, nic więcej.

Przypisy:

[1] Dokument telewizji Fox: *Alien Autopsy: Fact or Fiction?* (Autopsja Obcego: fakt czy fikcja?)

[2] Jakość istniejących dowodów została oceniona jako bardzo dobra, ponieważ materiał filmowy z sekcji zwłok obcego istnieje i jest dostępny w wielu formach, zarówno na wideo, jak i w postaci zdjęć, i łatwo go znaleźć również w Internecie. Dlatego też jest możliwość dokładnego zbadania materiału.

[3] Wielu patologów sądowych, którzy oglądali film o autopsji Obcego, podkreślało, że brakuje w nim bloku podtrzymującego ciało. W rzeczywistości głowy trupa nigdy nie kładzie się bezpośrednio na stole.

Fotografia kirlianowska

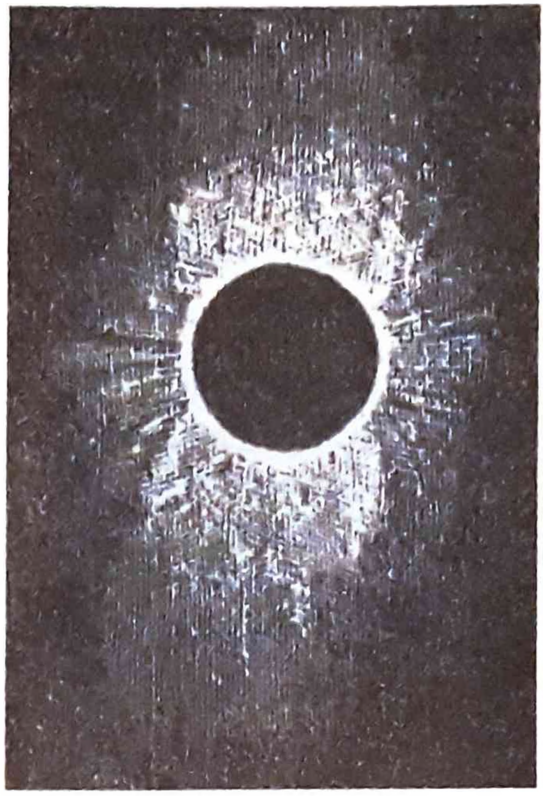

Haiku
KIRLIANOWSKIE ZDJĘCIA
Migotliwe kolory
Otoczka promienistej aury
Życie w tęczy

Wszyscy mają aurę, ale zazwyczaj aura to tylko cień pozbawiony światła – tylko mroczny cień wokół ciebie. Aura odzwierciedla twój nastrój. Kiedy jesteś rozgniewany, twoja aura staje się jak gdyby przepełniona krwią, staje się nasycona czerwienią, złością. Kiedy jesteś smutny i przygnębiony, aura jest pełna ciemnych nici, tak jakbyś był blisko śmierci – wszystko jest ciężkie, martwe.

Osho Rajneesh[1]

Definicja: Fotografia kirlianowska to proces fotografowania obiektu dzięki ekspozycji filmu w ciemnym pomieszczeniu na promieniowanie ultrafioletowe powstające wskutek działania prądu elektrycznego o dużej częstotliwości. Zdjęcie takie pokazuje świetlistą, połyskliwą otoczkę wokół zarysów obiektu[2].

Co mówią zwolennicy: Fotografia kirlianowska ujawnia nadnaturalną, eteryczną aurę – „energię życiową" czy „siłę życiową" – zarówno żywych, jak i paradoksalnie

nieożywionych obiektów. Zdjęcia kirlianowskie to wgląd w stan bioenergii w naszych ciałach.

Co mówią sceptycy: Nie ma niczego nadnaturalnego czy paranormalnego w obrazach wytwarzanych dzięki fotografii kirlianowskiej. Wszystko, co prezentują takie zdjęcia, to wyładowanie koronowe, zjawisko w pełni zrozumiałe i łatwe do wyjaśnienia, powstające w wyniku interakcji ładunków elektrycznych z wilgocią przedmiotu. Widziana „aura" to skutek emisji elektryczności wysokiej częstotliwości i niskiego napięcia przez osobę lub obiekt i następnie fotografowanie obiektu przez bezpośredni kontakt z filmową kliszą lub płytką. Współczesne techniki fotograficzne pozwalają specjalistom w dziedzinie fotografii kirlianowskiej na wykonywanie zdjęć specjalnym sprzętem, który nie wymaga, aby obiekt fotografowany dotykał filmu czy płytki.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.

Problem z fotografią kirlianowską polega na tym, że zarówno osoby wierzące w jej autentyczność, jak i nastawione do niej sceptycznie, mogą mieć rację.

Zwolennicy fotografii kirlianowskiej są przekonani, że zdjęcia przedstawiają ludzką aurę.

Sceptycy twierdzą, że zdjęcia istotnie ukazują aurę, ale stanowią ją naturalne wyładowania elektryczne, które można zarejestrować metodą kirlianowską.

Szkopuł tkwi w interpretacji obrazów, w precyzyjnym znaczeniu terminu „aura".

Fotografia kirlianowska została opracowana w latach 40. i 50. XX wieku przez rosyjskiego wynalazcę i elektryka Siemiona Kirliana i jego żonę Walentynę. W artykule opublikowanym w 1961 roku w „Russian Journal of Scientific and Applied Photography" Kirlian wyjaśnił technikę, którą wynalazł, i stwierdził, że zdjęcia wykonywane przy zastosowaniu jego systemu pokazują świetlistą aurę wokół fotografowanych obiektów.

Entuzjaści zjawisk paranormalnych uznali tę wiadomość za naukowe potwierdzenie istnienia eterycznej aury wokół każdego człowieka, którą od dawna widywali mistrzowie duchowi. Zdaniem wielu osób biblijne opowieści o świętych i ich aureolach mogą być opisami aury widocznej u ludzi wysoko rozwiniętych duchowo.

Gdy fotografia kirlianowska stawała się coraz popularniejsza, zdjęcia kirlianowskie zaczęły pokazywać ludzkie aury w całym spektrum kolorów, wkrótce upowszechniły się interpretacje stanów fizycznych, emocjonalnych i duchowych na podstawie tych barwnych obrazów. Istnieją różne interpretacje, ale zazwyczaj kolor niebieski odczytuje się jako znak, że dana osoba jest spokojna i ma naturę medytacyjną. Czerwień oznacza pożądanie i to, że dana osoba ma rozbudzony erotyzm i dużo myśli o seksie. Zieleń oznacza intelektualne skupienie, a osoba z taką aurą często jest nauczycielem lub niedawno nauczyła kogoś, jak należy coś robić. Żółć oznacza dobry nastrój i niekiedy pozytywne podekscytowanie jakąś sprawą. Fiolet oznacza bardzo uduchowioną osobę zdolną do leczenia innych. Brąz i czerń oznaczają chorobę. Niewielka, ledwie widoczna aura oznacza groźbę śmierci.

Doskonale znanemu badaczowi zjawisk paranormalnych Joemu Nickellowi sfotografowano aurę na pewnych targach medycyny niekonwencjonalnej i dwa zdjęcia

ujawniały obszary zieleni wokół niego, co, jak mu wyjaśniono, oznaczało, iż jest uzdrowicielem i nauczycielem. Ponieważ Nickell spędził wiele lat, ucząc ludzi za pośrednictwem swoich książek i artykułów, wydawało się to trafne[3]. Jednak pojawia się problem, jeśli zadamy proste pytanie: Skąd wiemy, że zielona aura oznacza zdolności uzdrowicielskie i nauczycielskie? Oczywista odpowiedź brzmi: Nie wiemy tego. I w tym właśnie miejscu naukowe wyniki badań zdjęć kirlianowskich kłócą się z paranormalną interpretacją tego, co widać na takich fotografiach.

Ludzkie ciało rzeczywiście emituje pola energetyczne. Nasze nerwy emitują słabe impulsy elektryczne; narządy wewnętrzne wydają dźwięki podczas pracy, ciała wydzielają zapachy, które powstają wskutek procesów chemicznych. Ponadto literatura medyczna i historyczna obfituje w opowieści o ludziach fosforyzujących – osobach, które fizycznie świeciły, często na tyle mocno, że było to widoczne gołym okiem.

W klasycznej publikacji z 1937 roku *Anomalies and Curiosities of Medicine* (Medyczne anomalie i ciekawostki) autorzy opowiadają o pewnym mnichu kapucyńskim, którego czaszka emitowała iskry, o mężczyźnie, którego penis emitował iskry w czasie oddawania moczu, o dwóch pacjentach, których głowy otaczało jarzeniowe światło, o mężczyźnie z lśniącym oddechem, o kobiecie, która miała na piersi jasno świecący złośliwy guz, oraz o człowieku, którego otaczała przezroczysta aura, kiedy zjadł zbyt wiele tłuszczu[4].

Fotografia kirlianowska nie przestaje więc cieszyć się popularnością. Jest to naukowy fakt, że zdjęcia kirlianowskie ukazują wyładowania koronowe u ludzi, zwierząt, roślin czy przedmiotów nieożywionych. Jest to też naukowy fakt, że te wyładowania mogą występować w różnych barwach.

Wnioski, jakie się wyciągnie na podstawie obserwacji zdjęć kirlianowskich, zależą wyłącznie od tego, czy wierzy się w to, iż kolory coś oznaczają i zawierają informację o fotografowanej osobie; czy też raczej jest się przekonanym, że są to tylko pozbawione głębszego znaczenia wyładowania elektryczne, pojawiające się w określonej długości fal i dające się zarejestrować na błonie filmowej.

Przypisy:

[1] Wcześniej znany także jako Bagwan Sri Rajneesh.

[2] *American Heritage Dictionary*.

[3] *Aura Photography: A Candid Shot*, „Skepitcal Inquirer", maj/czerwiec 2000.

[4] George M. Gould i Walter L. Pyle *Anomalies and Curiosities of Medicine*, s. 422–425.

Immanuel Velikovsky i jego teorie

HAIKU
VELIKOVSKY
Zderzenie światów
Czy to absurdalna teoria
Czy historia Jowisza?

Grecy, jak również Karowie i inne ludy z wybrzeży Morza Egejskiego opowiadają o czasach, kiedy słońce zostało wytrącone ze swej drogi i zniknęło na cały dzień. (...) Po zakłóceniu ruchu słońca nastąpił okres długi niczym dzień, kiedy nie pojawiało się ono w ogóle. Owidiusz pisze: „Jeśli mamy wierzyć doniesieniom, cały jeden dzień upłynął bez słońca. Lecz płonący świat dał światło"[1].

Definicja: Velikovsky stwierdził, że starożytne mitologiczne opowieści stanowiły metaforyczne opisy prawdziwych wydarzeń kosmologicznych.

Co mówią zwolennicy: Dzieła Velikovsky'ego są bardzo wiarygodne, przecierają nowe szlaki, a społeczność naukowa niesłusznie je lekceważy.

Co mówią sceptycy: Dzieła Velikovsky'ego nie mają żadnych naukowych podstaw, są wyłącznie fantazyjnymi spekulacjami, którym brakuje jakichkolwiek dowodów. Jego zwolennicy są źle poinformowanymi pochlebcami.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne.

Brzmi to jak kiepska fabuła książki fantastycznonaukowej.

Część Jowisza 3500 lat temu eksplodowała, oderwała się od planety i pomknęła przez przestrzeń kosmiczną jako gigantyczna kometa. Kometa ta przemierzyła nasz

Układ Słoneczny, wytrącając planety z ich orbit i zmieniając ich ruch wirowy, po czym przemknęła obok Ziemi wystarczająco blisko, by nasza planeta znalazła się w jej gazowym ogonie. Pył z ogona komety Wenus spowodował na Ziemi pożary i plagi, a w końcu grawitacja komety sprawiła, ze Ziemia przestała się obracać wokół swej osi i dopiero po pewnym czasie wznowiła ruch wirowy. Jak należałoby się spodziewać po tak niszczącym katastrofalnym wydarzeniu kosmicznym, Ziemię nawiedziły niewyobrażalnie wielkie fale pływowe, trzęsienia ziemi, aktywność wulkaniczna i geologiczne wypiętrzenia, w czasie których doszło do zatopienia Atlantydy i starcia na pył ogromnych łańcuchów górskich. Ponadto podczas swojego przelotu kometa Wenus wytrąciła również Marsa z jego orbity, niemalże doprowadzając do jego kolizji z Ziemią. Te niesamowite wydarzenia galaktyczne spowodowały też zniknięcie słońca, skutkiem czego była zmiana długości dni i nocy.

Kometa Wenus przemieniła się wówczas w planetę, minąwszy Ziemię i zatrzymawszy się na orbicie, na której dziś krąży jako druga planeta Układu Słonecznego.

Wszystko to nie jest jednak scenariuszem jakiejś kiepskiej powieści fantastyczno-naukowej czy katastroficznego filmu. Taką wizję porządkowania się naszego Układu Słonecznego przedstawił jako naukową teorię Immanuel Velikovsky, choć podstawowe argumenty na poparcie tej niezwykłej teorii nie miały nic wspólnego z nauką. Velikovsky odwołał się do starożytnych legend, mitów, pisemnych tradycji i doszedł do wniosków, które wstrząsnęły światem i doprowadziły do wielkiego sprzeciwu środowisk naukowych.

Katastrofizm to geologiczna teoria głosząca, że wielkie zmiany na powierzchni Ziemi są skutkiem nagłych katastrof – trzęsień ziemi, wulkanów, ruchów tektonicznych itp. – a nie stopniowych, ewolucyjnych procesów. Teorię tę jako pierwszy zaprezentował w XVIII wieku francuski przyrodnik Georges Cuvier, ale już w XIX wieku została ona przez większość specjalistów odrzucona na rzecz poglądu, iż za główne przemiany na Ziemi są odpowiedzialne powolne, stopniowe procesy.

Immanuel Velikovsky (1895–1979), urodzony w Rosji lekarz, psychoanalityk i astronom, przywrócił do życia teorię katastrofizmu w 1950 roku publikacją swojej pierwszej książki *Worlds in Collision* (Zderzenie światów), ale przeniósł tę teorię na wydarzenia kosmiczne, a zwłaszcza takie, które rzekomo doprowadziły do utworzenia się Układu Słonecznego w takiej postaci, w jakiej znamy go dzisiaj.

W swojej bestsellerowej książce Velikovsky stwierdził, że planeta Wenus istnieje dopiero od około 1500 roku p.n.e., początkowo zaś była kometą, która oderwała się od Jowisza.

Velikovsky przestudiował bardzo stare teksty, w tym Stary Testament oraz mity Chin, Indii, Grecji oraz Rzymu, i doszedł do pseudonaukowych wniosków na podstawie interpretacji wydarzeń przedstawianych w tych mitach i legendach, rzekomo stanowiących próbę opisu prawdziwych wydarzeń kosmologicznych przez starożytnych. Na przykład grecka mitologia zawiera opowieść o Atenie, bogini mądrości i sztuki wojennej, która wyskakuje z głowy Zeusa, władcy niebios. Velikovsky stwierdza, że Atena to właśnie planeta Wenus, Zeus to planeta Jowisz, zaś cały mit stanowi metaforyczny sposób ujęcia przez Greków prawdziwego rozpadu Jowisza, z którego oderwała się kometa Wenus i osiadła potem na swojej orbicie jako druga planeta od Słońca.

Robert Todd Carroll, autor *The Skeptic's Dictionary*, podsumowuje problem teorii ekstrawaganckiego rosyjskiego naukowca:

> Istota braku rozsądku u Velikovsky'ego tkwi w fakcie, że nie dostarcza on żadnego naukowego dowodu na potwierdzenie swoich ekstrawaganckich koncepcji. Jego twierdzenia są oparte na założeniu, iż kosmologiczne zdarzenia muszą mieć odbicie w mitologii. Zasadniczo w żaden sposób nie popiera wiarygodności swojej teorii poza tym, że przytacza sprytny argument z mitologii porównawczej. Oczywiście jego scenariusz jest logicznie możliwy w tym sensie, iż nie jest sprzeczny sam w sobie. Jednak teoria Velikovsky'ego, aby mogła zostać uznana za rzeczową z naukowego punktu widzenia, musiałaby zawierać jakiś przekonujący powód, który kazałby ją zaakceptować, coś więcej niż tylko to, że pomaga wytłumaczyć niektóre wydarzenia opisane w Biblii, czy też to, że wyjaśnia, dlaczego legendy Majów zgadzają się z mitami egipskimi[2].

Środowiska naukowe w zasadzie w ogóle nie zareagowały na publikację książki *Worlds in Collision*.

Książka została wydana przez firmę Macmillan, która ma również dział podręcznikowy. Wielu autorów i redaktorów podręczników zbojkotowało wówczas wydawnictwo za publikację książki Velikovsky'ego, nie chcąc pracować przy podręcznikach do chwili, aż wydawnictwo odetnie się od teorii Velikovsky'ego. Firma uległa presji i przekazała kontrakt Velikovsky'ego wydawnictwu Doubleday, które nie miało działu podręcznikowego.

Kontrowersyjne teorie i pomysły nie są niczym niezwykłym w świecie nauki, a teorie Velikovsky'ego łatwo mogłyby zostać podważone przez specjalistów, gdyby nie jeden niespodziewany fakt – książki Velikovsky'ego odniosły spektakularny sukces. Gdy *Worlds in Collision* utrzymywało się na pierwszych miejscach w rankingach na całym świecie, teorii Velikovsky'ego nie można było tak po prostu zignorować. Spory na ich temat toczą się nawet dziś, a jednak także najbardziej zagorzali jego przeciwnicy niechętnie przyznają, że miał on słuszność w niektórych sprawach, takich jak fakt, że Jowisz emituje fale radiowe, skały na Księżycu mają właściwości magnetyczne, a Wenus rzeczywiście obraca się wokół swej osi w przeciwnym kierunku.

Mój bliski przyjaciel spotkał się z Velikovskym w jego domu w 1979 roku, w tym samym, w którym rosyjski naukowiec zmarł. Mój znajomy wspominał 84-letniego naukowca jako spokojnego, niemal smutnego człowieka, intelektualnego podżegacza, który wydawał się kontemplować swoją pracę i całe życie; osobę, która rzuciła wyzwanie konwencjom i zachowała pełną wiarę w swoje przekonania. Być może dziesięciolecia bycia pod pręgierzem odcisnęły swoje piętno na Velikovskym u schyłku jego życia. Jak powiedział mój przyjaciel: „Nie przypominam sobie, żeby uśmiechnął się choć raz w trakcie mojej wizyty".

Przypisy:

[1] Immanuel Velikovsky *Worlds in Collision*, s. 153, 155.

[2] Robert Todd Carroll *The Skeptic's Dictionary* (http://www.skepdic.com).

Kod Biblii

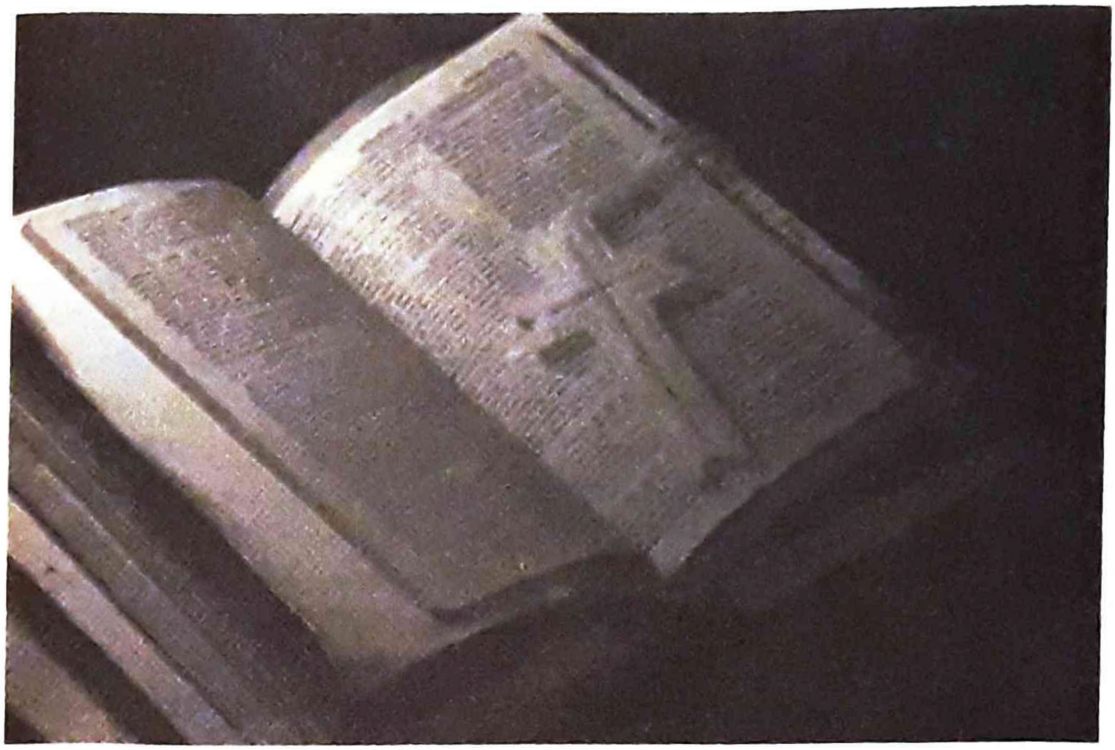

Haiku
KOD BIBLII
Skryte przekazy
Na wielkim gobelinie liter
Kod dzieła Boga?

„Nigdy nie zapominajcie, panowie", rzekł swoim zdumionym słuchaczom, gdy uniósł księgę „oficjalnej wersji" Biblii. „Nigdy nie zapominajcie, że to nie jest Biblia", po czym, po chwili przerwy, kontynuował: „To, panowie, jest tylko przekład Biblii".

Richard Whately, arcybiskup Dublina[1]

Definicja: Kod Biblii to skomplikowany, tajemny szyfr ukryty w oryginalnym hebrajskim zapisie pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu (Tory), który został niedawno rozszyfrowany przez matematyków posługujących się komputerami i który przewiduje przyszłe wydarzenia z niesłychaną precyzją.

Co mówią zwolennicy: Bóg zaszyfrował przepowiednie w Starym Testamencie i czekał, aż człowiek rozwinie technikę pozwalającą mu zrozumieć ten szyfr.

Co mówią sceptycy: Nie istnieje coś takiego jak „oryginalny" hebrajski Stary Testament, zaś wszelkie rzekomo odnajdywane przekazy ukryte w słowach Pisma Świętego

to tylko przypadkowe zbiegi okoliczności, na które natrafiono w trakcie statystycznej analizy wszystkich liter Biblii w zmiennych konfiguracjach.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Czy w Biblii istnieje ukryty kod, który zawiera zapis przepowiedni wszystkich wielkich wydarzeń historycznych – z bardzo konkretnymi szczegółami, takimi jak nazwiska, miejsca i daty?

Michael Drosnin, autor dwóch bestsellerowych książek o kodzie Biblii, jest ateistą. W swoich publikacjach jednoznacznie oświadcza, że nie wierzy w Boga. A jednak to właśnie on ujawnił światu istnienie sekretnego szyfru wpisanego w Torę i jedną z najbardziej zdumiewających jego przepowiedni było zabójstwo Icchaka Rabina. Drosnin przewidział je z rocznym wyprzedzeniem i powiadomił o tym Rabina, ale jego list został zignorowany.

Zdaniem Drosnina kod Biblii zawiera również przepowiednię krachu na giełdzie papierów wartościowych, wielkiego kryzysu, zderzenia komety Shoemaker-Levy z Jowiszem w 1994 roku, zabójstwa Johna F. i Roberta Kennedych. Holocaust (włącznie z nazwiskami Eichmanna i Hitlera oraz nazwą gazu porażającego układ nerwowy, zazwyczaj wykorzystywanego w obozach zagłady – cyklonu B), lądowanie człowieka na Księżycu, zwycięstwo Billa Clintona w wyborach prezydenckich w 1992 roku (jak również zapowiedź romansu Moniki Lewinsky i impeachmentu Clintona).

Kod Biblii zawiera także zaszyfrowane informacje o aferze Watergate, wynalazkach Edisona, pierwszym locie braci Wright, dokonaniach Newtona w dziedzinie wiedzy o grawitacji, dziełach Williama Szekspira, a także dokładną datę wybuchu wojny w Zatoce – 18 stycznia 1991 roku.

Po wydarzeniach z 11 września 2001 roku Drosnin odnalazł też w Biblii zakodowane proroctwo ataków na wieże World Trade Center w Nowym Jorku i Pentagon – w słowach „bliźniacze wieże" i „samolot" splatających się bezpośrednio z tekstem „spowodował upadek, ruinę". Kod Biblii wymienia także sprawcę zamachów. We fragmencie Księgi Rodzaju, który zawiera słowa „miasto i wieże", znajdowała się wiadomość: „grzech, zbrodnia bin Ladena".

Kod Biblii przewiduje również trzecią wojnę światową – nuklearną – która rozpocznie się w 2006 roku w Jerozolimie.

Czy to wszystko może być prawdą? Jeśli tak, to słowa dziennikarza „Baltimore Sun" opisujące kod Biblii jako „największą sensację tysiąclecia – może nawet całej ludzkiej historii" – w żadnym razie nie są przesadą.

Drosnin nie jest jedynym człowiekiem, który odczytał kod Biblii. Izraelski matematyk Eliyahu Rips, kontynuując prace rozpoczęte przez pewnego czeskiego rabina ponad 50 lat temu, najpierw odkrył ten kod przy zastosowaniu matematycznej formuły znanej jako „równoodległe sekwencje liter". Usunął wszystkie spacje i znaki przestankowe w pierwszych pięciu księgach Biblii, tworząc nieprzerwany ciąg liter – precyzyjnie rzecz ujmując 304 805 liter. Jak pisze autor *Kodu Biblii*:

> W tak zapisanym ciągu znaków komputer poszukiwał nazw miast, słów i zdań, wybierając litery odległe od siebie o stałą liczbę znaków. Program zaczął poszukiwania od pierwszej litery Tory i poszukiwał znaczących informacji przy wszelkich możliwych długościach

skoku – czyli słów utworzonych przez przeskakiwanie co jedną literę, co dwie, trzy i tak aż do kilku tysięcy. Następnie poszukiwania prowadzone były, począwszy od drugiej litery Biblii i znów od początku, aż do ostatniej[2].

Naukowcy skupiają się na specyficznych słowach lub nazwach, po czym, kiedy już odnajdą słowo kluczowe, szukają powiązanych słów w tych samych miejscach Biblii.

Rips opublikował artykuł pod tytułem *Equidistant Letter Sequences In Book of Genesis* (Równo odległe sekwencje liter w Księdze Rodzaju) w magazynie „Statistical Science" z sierpnia 1994 roku. Artykuł opisywał eksperyment, w którym on sam i jego koledzy przeszukiwali Torę, żeby odnaleźć imiona 32 rabinów i mędrców, którzy żyli na przestrzeni 5000 lat. Wszystkie nazwiska odnaleziono zaszyfrowane w Biblii wraz z dokładnymi datami ich narodzin i śmierci.

Wydawcy magazynu „Statistical Science" przedstawiali artykuł Ripsa do recenzji naukowej aż trzykrotnie i za każdym razem wszystkie wyliczenia matematyczne okazywały się prawidłowe. Wyniki były niepodważalne, dlatego też w końcu artykuł opublikowano.

Rips nie tylko odkrył dający się zweryfikować ukryty szyfr w Biblii, ale najwyraźniej matematycznie dowiódł też istnienia Boga – a przynajmniej istnienia inteligencji znacznie większej niż ludzka.

Drosnin zafascynował się dokonaniami Ripsa i wkrótce po spotkaniu z nim za pomocą własnego komputera odkrył przepowiednię zabójstwa Rabina.

Co mówią sceptycy o książkach Drosnina?

Jak na ironię, sam Rips dystansuje się od Drosnina i publicznie oświadczył, że nie popiera książek Drosnina ani jego wniosków.

Wielu innych autorów wystąpiło z rozmaitymi innymi odkryciami mającymi na celu przede wszystkim zdemaskowanie i ośmieszenie dzieła Drosnina. Jeden z nich twierdzi, że odkrył w Księdze Rodzaju przepowiednię katastrofy UFO w Roswell, inny za pomocą tych samych formuł matematycznych, jakie stosował Drosnin, odnalazł przepowiednie zabójstw Indiry Gandhi, Martina Luthera Kinga i Abrahama Lincolna w... powieści *Wojna i pokój* Tołstoja.

Czy statystyczne, losowe przeszukiwanie zastosowane do dowolnego ogromnego zasobu liter pozwala odnaleźć słowa, które można zinterpretować jako znaczące – po fakcie?

Być może, ale staranna lektura zarówno *Kodu Biblii*, jak i drugiej publikacji Drosnina *Kod Biblii II: Odliczanie* pozwala zrozumieć, że jest w tym wszystkim coś więcej niż tylko zwykła przypadkowość.

„Bin Laden", „wieże" i „samolot" występują w tym samym fragmencie Biblii i wszystkie są zakodowane za pomocą tego samego wzoru matematycznego w równo odległych sekwencjach liter. Czy to przypadek?

Jakie są szanse, że nie? Niezależnie od odpowiedzi, z pewnością nie postawiłbym niczego przeciwko takiej możliwości.

Przypisy:

[1] Arcybiskup wypowiedział te słowa na spotkaniu z klerem swojego biskupstwa. Cytat z *These Eighty Years* (1893), rozdział II, s. 81.

[2] Michael Drosnin, *Kod Biblii*, tłum. J. Jonasz, Wydawnictwo CiS, Wydawnictwo WAB, Warszawa 1998, s. 29.

Komunikowanie się ze zmarłymi

HAIKU
KOMUNIKOWANIE SIĘ ZE ZMARŁYMI
Przekaz z zaświatów
Ukochani przesyłają wieści
A może to coś innego?

Ci, którzy umarli, nigdy nie odeszli,
Pozostają w gęstniejącym cieniu.
Martwi nie kryją się pod ziemią:
Są w drzewie, które szumi,
Są w drewnie, które skrzypi,
Są w wodzie, która szemrze,
Są w wodzie, która tkwi w bezruchu,
Są w chacie i wśród tłumu,
Martwi nie są martwi[1].

Definicja: Psychiczne komunikowanie się z ludźmi, którzy zmarli.

Co mówią zwolennicy: Ludzka świadomość żyje po śmierci. Niektórzy ludzie mają psychiczne zdolności dostrajania się do innych wymiarów rzeczywistości i uzyskiwania informacji od dusz, które „przeszły na drugą stronę".

Co mówią sceptycy: Trup to trup. Nie ma żadnych dowodów na to, że ktokolwiek z „zaświatów" komukolwiek coś przekazał.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.

W niezwykle popularnym serialu *Six Feet Under* (Sześć stóp pod ziemią) bohaterowie cały czas rozmawiają ze zmarłymi. Ale w odróżnieniu od metod praktykowanych przez spirytystów (tabliczka ouija, seanse, pismo automatyczne itp.) w filmie tym zmarli wyglądają jak normalni, żywi ludzie i w zwykłej mowie komunikują się z nieumarłymi.

Ale telewizja to telewizja, zaś prawdziwe komunikowanie się ze zmarłymi jest niezwykle od niej dalekie. Sceptycy sprzeciwiliby się użyciu terminu „prawdziwe komunikowanie się", ale mimo to kontakt z nieboszczykami był podstawowym elementem prawie każdej religii i kultury ziemskiej – od starożytnych społeczności plemiennych usiłujących zrozumieć mądrość swych przodków, po współczesne, nowoczesne telewizyjne wersje seansów spirytystycznych.

Ale czy to wszystko można traktować poważnie?

Dzięki zastosowaniu metody znanej jako *cold reading* samozwańcze media mogą dostarczyć zadziwiająco dokładnych informacji o zmarłych ukochanych osobach. Sztuka polega na przykładaniu wielkiej uwagi do reakcji ludzi, odczytywaniu mowy ciała, czytaniu między wierszami i mówieniu ogólnikami, które dają się zastosować w przypadku prawie każdego. Kiedy media trafią na jakiś konkretny szczegół („Mam wieści od starszego mężczyzny o imieniu Thomas..."), mogą wówczas podsuwać różne szczegóły (ale nie będąc nadmiernie szczegółowymi), aż dana osoba naprawdę uwierzy, że medium jest w kontakcie z jej zmarłym ojcem, bratem czy żoną.

Przytłaczająca większość tych, którzy twierdzą, że potrafią komunikować się ze zmarłymi, to szarlatani. Magik David Blaine demonstrował kiedyś *cold reading* w programie Howarda Sterna (niestety jako metodę podrywania dziewczyn), a jego występ dowodzi, jak łatwo wmówić ludziom coś, z czym natychmiast się zgodzą. „Czasami czujesz się jak outsider. Często przybierasz dobrą minę, kiedy w głębi serca cierpisz. Nie czujesz się w pełni doceniany przez swoich współpracowników i rodzinę. Nikt cię do końca nie rozumie".

Cold reading przeprowadza się bardzo często w trakcie prywatnych sesji, na targach ezoterycznych czy gdziekolwiek, a wiele osób łatwo wierzy w wiarygodność tej techniki.

Ale *cold reading* to nie to samo, co prawdziwa łączność ze zmarłymi.

Czy niektórzy ludzie naprawdę potrafią komunikować się z duszami istniejącymi w wymiarze wykraczającym poza naszą dziedzinę śmiertelnych?

John Edward to jedna z osób na długiej liście mediów, które twierdzą, że naprawdę otrzymują wieści od zmarłych. W druku czy w Internecie istnieje ogromna liczba artykułów „wyjaśniających" (choć lepszym słowem jest „demaskujących"), jak ów człowiek robi to, co robi, a mimo to sporo wciąż pozostaje bez wyjaśnienia.

Ja, podobnie jak wiele innych osób, ufam Larry'emu Kingowi. Wierzę, że jego program jest pierwszorzędny i wiarygodny. Wierzę, że telefony, które odbiera na żywo, nie są wcześniej ustawione. I właśnie dlatego mam ambiwalentny stosunek do Johna Edwarda. Podczas występu w programie *Larry King Live* w czerwcu 1998 roku Edward odebrał telefon od kobiety, której zmarł mąż. Oto skrócony zapis tej rozmowy:

Larry King: Cześć.

Rozmówczyni: Mówi Sherry. Straciłam męża dwa i pół roku temu.

John Edward: On mówi mi – to dziwne, ale czy zakopałaś mu papierosy?

Rozmówczyni: Tak.

J.E.: W porządku. Mówi mi – wiem, że to dziwnie zabrzmi – czy to była jakaś gorsza marka?

Rozmówczyni: Tak.

L.K.: Chwileczkę, chwileczkę. Został pochowany z inną marką papierosów, niż zazwyczaj palił?

Rozmówczyni: Tak.

L.K.: Skąd to wiedziałeś?

J.E.: Pokazali mi papierosy i zaznaczyli linią, taką jak czerwona obwódka wokół napisu NIE PALIĆ – i czułem, że muszę potwierdzić, że papierosy tam były.

L.L.: Więc poniekąd zgadywałeś?

Kobieta wydawała się zdumiona, że John Edward to wiedział, ale potwierdziła, że jest to prawda.

Czy kobieta została podstawiona przez Johna Edwarda? Czy wszystko było z góry zaplanowane?

Stąd właśnie bierze się moja ufność w Larry'ego Kinga. Nie wierzę, żeby mógł on wziąć udział w takiej mistyfikacji.

Jeśli więc nie brał w tym udziału, to skąd Edward to wiedział? Zbieg okoliczności? Sceptycy twierdzą, że tak, zwolennicy, że nie.

Tak jak w przypadku wielu innych tematów omawianych w tej książce, akceptacja lub odrzucenie zjawiska całkowicie zależy od tego, czy dana osoba wierzy w istnienie ludzkiej duszy i życia po śmierci.

Ja wierzę w jedno i drugie, dlatego też skłaniam się ku poglądowi, iż niektórzy ludzie rzeczywiście potrafią komunikować się z tymi, którzy „przeszli na drugą stronę". Nie mówię tu o szarlatanach, którzy do perfekcji opanowali metodę czytania w umyśle – *cold reading*. Mówię o duchowo wysoko rozwiniętych osobach, próbujących – być może z powodzeniem – połączyć się z tymi, którzy zrzucili te ziemskie okowy.

Czy to błąd? Być może, lecz z pełnym przekonaniem skłaniam się ku błądzeniu po stronie otwartego umysłu.

Przypisy:

[1] Tradycyjny wiersz afrykański cytowany w *Sacred Texts of the World: A Universal Anthology* (Święte teksty świata: uniwersalna antologia), pod redakcją Ninian Smaart i Richarda D. Hechta.

[2] Program *Larry King Live*, 19 czerwca 1998.

Kreacjonizm

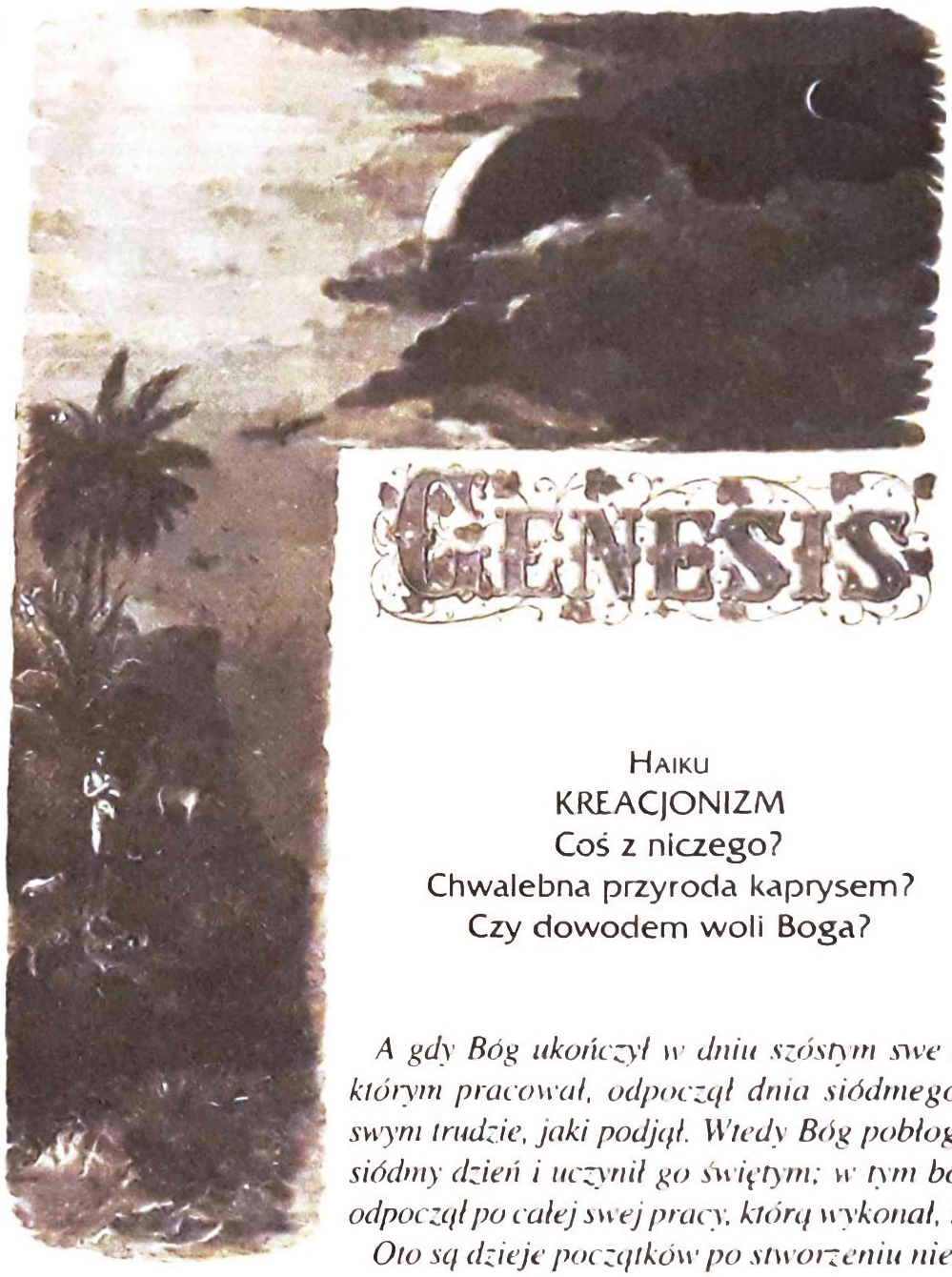

Haiku
KREACJONIZM
Coś z niczego?
Chwalebna przyroda kaprysem?
Czy dowodem woli Boga?

A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał, stwarzając. Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi[1].

Definicja: Kreacjonizm to doktryna głosząca, że biblijna opowieść o stworzeniu Wszechświata przedstawiona w pierwszej części Biblii, w Księdze Rodzaju, jest prawdziwa dosłownie.

Co mówią zwolennicy: Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. I rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz, na nasze podobieństwo". A widział Bóg, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. Wszelkie istnienie zostało stworzone przez Boga w okresie siedmiu dni. Biblia zawiera dosłowny opis prawdziwych wydarzeń.

Co mówią sceptycy: Opowieść w Księdze Rodzaju to przenośnia. Biblia jest pełna przenośni i fikcji, nie dziennikarskich opisów. Siły ewolucji są odpowiedzialne za stworzenie życia na Ziemi i prawdopodobnie we wszelkich innych miejscach Wszechświata.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[2].

Spory pomiędzy kreacjonistami i naukowcami są bardzo szeroko zakrojone, pełne antagonizmów i zdają się nie mieć końca. Istnieją jednak pewne kluczowe punkty, które zawsze są poruszane podczas takich debat. W celu ich zwięzłego przedstawienia skorzystałem z pomocy doktora Tima Berry, autora książki *Evolution and the Myth of Creationism* (Ewolucja i mit kreacjonizmu).

Poniższa lista 16 argumentów obalających teorię kreacjonizmu pierwotnie pojawiła się w publikacji doktora Berry z 1990 roku. W swoim klarownym, rozsądnym i światłym wstępie do tej książki doktor Berra stwierdził:

> Kreacjoniści to w zdecydowanej większości fundamentalistyczni chrześcijanie, których głównym założeniem jest dosłowne interpretowanie Biblii i wiara w jej nieomylność.
>
> Kreacjoniści gotowi są narzucać własne przekonania innym członkom społeczeństwa, nawet w szkołach, lub jeśli to możliwe, na drodze sądowej. Ich strategia – dość przewrotna, jeśli uwzględni się moralne założenia chrześcijaństwa – polega na zwodzeniu, nieprawidłowej interpretacji i zaciemnieniu faktów, co ma na celu zmuszenie opinii publicznej do myślenia, że istnieją rzeczywiste naukowe kontrowersje na temat wiarygodności ewolucji. Żadne takie kontrowersje nie istnieją, ale laikom trudno odróżnić naukowców, którzy często spierają się o niuanse ewolucji (a nie o istnienie samej ewolucji), od kreacjonistów, którzy wspólnie usiłują ubrać absurdalne twierdzenia w naukową terminologię.

Muszę podkreślić, że nie jestem zwolennikiem kreacjonizmu, ale wierzę w inteligentny projekt Wszechświata (co może wydawać się sprzecznością, choć wcale nią nie jest). Moje stanowisko dobrze streszcza poniższa wypowiedź Wernhera von Brauna, dyrektora Marshall Space Flight Center w NASA w latach 1960–1976:

> Konieczność wiary tylko w jeden wniosek – że wszystko we Wszechświecie wydarzyło się przez przypadek – naruszałaby obiektywność samej nauki. Z pewnością znajdą się tacy, którzy będą twierdzić, iż Wszechświat rozwinął się w wyniku przypadkowego procesu, ale jakiż przypadkowy proces zdołałby wytworzyć ludzki mózg czy układ ludzkiego oka. [Niektórzy] rzucają nauce wyzwanie, by dowiodła istnienia Boga. Ale czy naprawdę musimy rozpalać ogarek, żeby dostrzec słońce?

Argument wysuwany na podstawie istnienia inteligentnego projektu Wszechświata ma dla mnie sens. Jeśli znajdziesz na plaży zegarek, od razu wiesz dwie rzeczy: 1) został on zaprojektowany oraz 2) istniał jakiś projektant. Dlatego też, jeśli uznajesz istnienie Wszechświata oraz to, że wszystko w nim zostało starannie zaplanowane (co chyba potwierdzają przytłaczające dowody, jakimi są złożone twory natury), to dojdziesz do wniosku, że istnieje projektant. Czy jest nim Bóg?

Niektóre twierdzenia kreacjonistów

Czy rodzą one jakiekolwiek prawdziwe wątpliwości?
Na podstawie doktora Tima M. Berry

1. Twierdzenie: Ewolucja narusza drugie prawo termodynamiki. Entropia (chaos) wciąż wzrasta. Ponieważ porządek nie powstaje z chaosu, ewolucja jest fałszem.

Prawda: Twierdzenie takie wygodnie pomija fakt, że można uczynić porządek z nieporządku, jeśli doda się trochę energii do układu. Na przykład rower w częściach, który poczta przywozi do twojego domu w kartonie, znajduje się w stanie nieporządku. Dostarczasz energii swoich mięśni (którą masz z pożywienia, które z kolei zawdzięcza ją promieniowaniu słonecznemu), żeby złożyć rower. Zamieniasz chaos w porządek dzięki energii. Słońce jest źródłem energii dla żywych układów na Ziemi i pozwala im ewoluować. Inżynierowie z Creation Research Society (CRS) wiedzą to, ale pozwalają na publikację tego dziwnego argumentu w swoich broszurach. Podobnie jak drzewo dębu wyrasta z mniej złożonego żołędzia dzięki energii przechwytywanej przez rosnącą roślinę z promieniowania Słońca, tak samo słoneczne światło za pośrednictwem procesu fotosyntezy dostarcza energii, która napędza machinę ewolucji. Entropia wzrasta w tym sensie, że Słońce traci więcej energii, niż zyskuje jej Ziemia. Po śmierci następuje rozkład, a wykorzystanie energii, staje się już niemożliwe. Tutaj także wkracza entropia. To, co reprezentuje wzrost entropii, jak podkreślają biolodzy, to różnorodność gatunków wytwarzanych w drodze ewolucji.

2. Twierdzenie: Niewielka ilość helu w atmosferze dowodzi, że Ziemia jest młoda. Gdyby Ziemia była starsza, tak jak chcą tego geolodzy, zawartość helu byłaby większa, ponieważ jest on produktem rozpadu uranu.

Prawda: Hel, wykorzystywany do unoszenia sterowców w powietrze, jest bardzo lekkim gazem i po prostu ucieka w przestrzeń kosmiczną; tak samo jak wodór, nie może on w dużej ilości kumulować się w ziemskiej atmosferze.

3. Twierdzenie: Tempo zanikania magnetyzmu ziemskiego prowadzi do wniosku, że Ziemia została stworzona około 10 000 lat temu.

Prawda: Pole magnetyczne Ziemi rzeczywiście słabnie, ale dzieje się to cyklicznie, co kilka tysięcy lat. Pole stale jest odnawiane za sprawą ruchu płynnego jądra planety. Kopalny magnetyzm zarejestrowany w pradawnych skałach wyraźnie wskazuje, że odwrócenie biegunów (zmiana kierunku pola magnetycznego Ziemi) występowało wielokrotnie w nieregularnych odstępach czasu w całych dziejach planety; kalendarz tych zmian został opracowany ponad 20 lat temu i szybko stał się filarem rozwijającej się teorii ruchów płyt tektonicznych i dryfu kontynentów.

4. Twierdzenie: Gdyby naprawdę zachodziła ewolucja, musiałyby istnieć przejściowe skamieniałości, ale ich nie ma; dlatego też ewolucja nie zachodzi.

Prawda: Istnieje wiele przejściowych skamieniałości, włącznie z ludzko-małpimi formami przejściowymi, takimi jak *Australopithecus*. *Eusthenopteron* wykazuje

zdumiewające cechy przejściowe pomiędzy rybami trzonopłetwymi i płazami. Skamieniałości przejściowe pomiędzy płazami i gadami są bardzo różnorodne i tak bogate, że często trudno jednoznacznie ustalić, gdzie kończy się jedna grupa, a zaczyna druga. *Archaeopteryx* to wyraźne ogniwo pomiędzy gadami i ptakami. Pomimo jego tak oczywistych gadzich cech charakterystycznych, jak długi kościany ogon, zębate szczęki i szponiaste skrzydła, kreacjoniści oznajmili, że ponieważ miał on pióra, był ptakiem, a nie ogniwem pośrednim między gadami i ptakami. Nie mając jednak żadnych argumentów na potwierdzenie takiej tezy, kreacjoniści usiłują zaprzeczać istnieniu skamieniałości przejściowych.

5. Twierdzenie: Wydaje się, że skamieniałości pojawiają się jakby znikąd w początkach kambru, dlatego też musiały zostać stworzone.

Prawda: Tak naprawdę najstarsze mikroskamieniałości datuje się na prekambr – pochodzą sprzed około 3,5 miliarda lat. Różnorodność wielokomórkowych form życia w formie skamieniałości pojawia się około 670 000 000 lat temu, czyli 80 000 000 lat przed początkiem kambru. W kambrze napotykamy prawdziwą eksplozję skamieniałości, ale jest to spowodowane po prostu tym, że pierwsze organizmy z muszlami lub pancerzami, takie jak ramienionogi i trylobity, pochodzą właśnie z tego okresu; ich odporne na zniszczenie części szkieletu znacznie łatwiej stawały się skamieniałościami niż ciała ich bardziej miękkich poprzedników z prekambru. Co więcej, prekambryjskie skały są tak stare, że podlegały bardzo poważnym przemianom i deformacjom. Dlatego też mamy szczęście, że w ogóle zachowały się jakiekolwiek skamieniałości miękkich organizmów z prekambru. Corocznie odkrywa się coraz więcej takich okazów, a każdy z nich osłabia stanowisko kreacjonistów.

6. Twierdzenie: Wszystkie skamieniałości odłożyły się w czasach potopu Noego.

Prawda: Nie ma ani jednego dowodu wśród danych geologicznych na poparcie twierdzenia o jednym, wielkim, ogólnoświatowym potopie. Geologiczne formacje takie jak łańcuchy górskie czy Wielki Kanion potrzebują milionów lat, żeby przybrać obecną formę, zaś skamieniałości pochodzą nawet sprzed kilku miliardów lat. Czas potrzebny do tego, by kontynenty przemieściły się na swoje obecne pozycje, jest niesłychanie długi. Tego wszystkiego nie można przypisać jednemu potopowi trwającemu kilka dni czy nawet lat.

7. Twierdzenie: Istnieją miejsca, gdzie rozwinięte skamieniałości wyższych zwierząt leżą pod bardziej prymitywnymi.

Prawda: Nieprawidłowości te są powodowane przez ruchy Ziemi, takie jak uskoki i wypiętrzenia; starsze skały po prostu zostają wyciśnięte ponad młodsze skały, tak jak to czasem widzimy podczas wykopów ziemnych przy budowie dróg. Miejsca takie są łatwo rozpoznawalne, a ich anomalie dobrze naukowo wyjaśnione przez geologów. Nie da się ich wytłumaczyć przeświadczeniem kreacjonistów, że wszystkie skamieniałości pochodzą z okresu potopu Noego. Tym samym kreacjonistyczna próba unieważnienia teorii ewolucji kończy się powstaniem sprzeczności w argumentacji samych kreacjonistów.

8. Twierdzenie: Szansa na to, żeby odpowiednie cząsteczki przypadkowo zebrały się w żywą komórkę, jest niewiarygodnie mała.

Prawda: Symulacje wielokrotnie wykazały, że aminokwasy tworzą się przypadkowo. Ich struktura molekularna powoduje, że same się porządkują, co zwiększa szansę utworzenia długich łańcuchów cząsteczek. Doświadczenia pokazują także, iż formowanie się prebiotycznych makrocząsteczek jest zarówno łatwe, jak i prawdopodobne i nie wymaga DNA, które stanowi późniejszy krok w ewolucji białek. Stopniowe działanie doboru naturalnego w długim czasie może znacznie zwiększyć to prawdopodobieństwo.

9. Twierdzenie: Odciski łap dinozaurów i ludzkich stóp znaleziono obok siebie w wapiennej skale z okresu kredy w Glen Rose w Teksasie. Dlatego też dinozaury nie mogły istnieć wiele milionów lat przed ludźmi.

Prawda: Ta wersja prehistorii w stylu Freda Flinstone'a stanowi jedno z najbardziej niedorzecznych i pokrętnych twierdzeń kreacjonistów, pojawiających się zarówno w wielu książkach, jak i w filmach. „Ślady człowieka" rozpoznawane przez kreacjonistów pochodzą z dwóch źródeł. Jedno to wyobraźnia i myślenie życzeniowe, dzięki którym zniszczone przez wodę i zerodowane odciski dinozaurów są przedstawiane jako ślady ludzi. Drugim źródłem jest oszustwo. Kreacjoniści przysypują odciski łap dinozaurów piaskiem i fotografują to, co zostanie, jako odcisk palca dinozaura. I odwrotnie, odcisk czubka palca dinozaura lub szponu staje się odciskiem ludzkiej pięty. Ślady te przedstawia się zawsze na słabych fotografiach w literaturze i filmach kreacjonistów. Ponieważ długość kroku (ponad 2 metry) oraz długość stopy (metr) przekracza ludzką skalę, fundamentaliści zwykle nazywają takich „ludzi" gigantami wspominanymi w Księdze Rodzaju. Oprócz poprawianych śladów dinozaurów istnieje wiele fałszywych odcisków na obszarze Teksasu. W rzeczywistości rzeźbione odciski stóp oferowano nawet turystom w sklepach z pamiątkami w czasie wielkiego kryzysu. Przykuło to uwagę paleontologa Rolanda T. Birda, który rozpoznał je jako falsyfikaty, ale ostatecznie doprowadziło go to również do potwierdzenia istnienia prawdziwych śladów dinozaurów w Glen Rose. Od tamtej pory obszar ten podlegał intensywnych badaniom prowadzonym przez paleontologów i skatalogowano tam bardzo wiele gatunków gadów i płazów. Nie odkryto żadnych autentycznych odcisków stóp ludzi – oszustwo ostatecznie doprowadziło jednak do dokonania prawdziwych odkryć naukowych.

10. Twierdzenie: Biolodzy nigdy nie widzieli ewoluujących gatunków.

Prawda: Na niewielką skalę na pewno widzieli. Przy zastosowaniu hybrydyzacji i sztucznego doboru naukowcy wyhodowali rośliny uprawne i nowe okazy ogrodnicze, które są rozrodczo izolowane od roślin macierzystych. Ponadto każdy może dostrzec etapy początkowego tworzenia się nowych cech gatunkowych w przyrodzie, obserwując laboratoryjne odmiany i podgatunki, wykazujące stopniowe zmiany cech populacji w zależności od ich geograficznego występowania. Wielkie zmiany ewolucyjne wymagają jednak znacznie dłuższego czasu niż ludzkie życie; nie potrafimy dostrzec tych zmian, ale możemy je wydedukować na podstawie obserwacji żywych i skamieniałych organizmów.

11. Twierdzenie: Ewolucja to też religia i wymaga wiary.

Prawda: Kreacjoniści zaczynają przyznawać, że ich „nauka" nie ma nic wspólnego z prawdziwą nauką i że polega całkowicie na wierze, ale natychmiast dodają, że tak samo jest w przypadku ewolucji. Nie jest tak samo. Biolodzy nie muszą wierzyć, że istnieją skamieniałości przejściowe, możemy obejrzeć ich tysiące w muzeach na całym świecie i wciąż dokonuje się nowych odkryć w warstwach skalnych. Naukowcy nie muszą wierzyć, że Układ Słoneczny ma 4,5 miliarda lat, możemy bardzo precyzyjnie przebadać wiek Ziemi, Księżyca i meteorytów. Nie musimy wierzyć, że protokomórki da się łatwo wytworzyć w laboratorium z prostych substancji chemicznych, ponieważ możemy ten eksperyment powtarzać wielokrotnie z podobnymi rezultatami. Możemy również wyhodować nowe gatunki roślin i zwierząt drogą selekcji i możemy obserwować działanie doboru naturalnego. Na tym polega głęboka różnica między nauką i religią. Nauka istnieje dzięki dowodom, podczas gdy religia opiera się na wierze – a w przypadku religijnego fundamentalizmu i kreacjonizmu także wbrew dowodom.

12. Twierdzenie: Liczba ludności na Ziemi byłaby dziś znacznie większa, gdyby ludzie żyli tutaj tak długo, jak twierdzą ewolucjoniści.

Prawda: Pogląd ten wykorzystuje bardzo naiwne założenia dotyczące przyrostu naturalnego i poziomu śmiertelności oraz płodności dawnych ludzi i przyjmuje, że populacje zawsze wzrastają, podczas gdy w rzeczywistości większość zwierzęcych populacji utrzymuje się na poziomie nieco niższym niż na to zezwala pojemność ich środowiska naturalnego. Takie stabilne populacje pozostają niezmienne w długich okresach, utrzymywane w ryzach przez ograniczenia środowiskowe. Tylko dla naszego gatunku jest typowa niedawno nabyta zdolność modyfikowania środowiska naturalnego, pozwalająca na niebezpieczny wzrost liczby osobników gatunku. Jak na ironię, to właśnie nasza zdolność do panowania nad przyrodą – którą obarcza nas Biblia – może nas wykończyć.

13. Twierdzenie: Obecne tempo kurczenia się Słońca dowodzi, że Ziemia nie może być tak stara, jak twierdzą geolodzy, ponieważ powierzchnia Słońca musiała być znacznie bliżej orbity Ziemi zaledwie kilka milionów lat temu.

Prawda: Ten uproszczony pogląd pomija fakt, że gwiazdy, takie jak nasze Słońce, przechodzą cykle, w których zdarzenia przebiegają w różnym tempie. Cechy nowo powstałych gwiazd całkowicie różnią się od cech gwiazd zamierających. Astronomowie potrafią rozpoznać te różnice na podstawie obserwacji gwiazd młodych, w średnim wieku i starych. Współcześnie wiemy bardzo wiele na temat Słońca i wiemy, że nie kurczyło się cały czas w tym samym tempie.

14. Twierdzenie: Wiek pewnego żywego mięczaka słodkowodnego określono metodą węgla radioaktywnego na 2000 lat; dlatego metoda datowania izotopem węgla ^{14}C jest bezużyteczna.

Prawda: Przy właściwym zastosowaniu metoda ^{14}C jest bardzo dokładną metodą określania wieku. W tym przypadku mięczak był nieodpowiednim obiektem, ponieważ

zwierzę wchłonęło znaczną ilość węgla z wapienia oraz otaczającej go wody i osadów. Źródła te mają bardzo niską zawartość izotopu węgla ^{14}C ze względu na swój wiek i brak dodatkowego, świeżego węgla z atmosfery. Dlatego świeżo zabity mięczak w takich okolicznościach ma mniej izotopu ^{14}C niż, dajmy na to, świeżo obcięta gałąź. Zmniejszona ilość izotopu ^{14}C przypisuje badanemu obiektowi starszą datę. Metoda ^{14}C nie napotyka na takie problemy przy określaniu wieku świeżo ściętych gałęzi czy też palenisk prehistorycznych ludzi. Tak samo jak w spawaniu łukowym czy gotowaniu w kuchni kajuńskiej, trzeba najpierw zrozumieć technikę, żeby ją dobrze zastosować. Jest to kolejny przykład samokorygującej się natury nauki.

15. Twierdzenie: Napływ pyłu z przestrzeni kosmicznej na Ziemię wynosi około 14 000 000 ton w ciągu roku. Gdyby Ziemia i Księżyc miały 4,5 miliarda lat, to na powierzchni naszej planety powinna zalegać warstwa pyłu o grubości 15–30 metrów, przykrywająca wszystko.

Prawda: Te wyliczenia są nieaktualne. Sondy kosmiczne wykryły, że napływ pyłu z przestrzeni kosmicznej jest mniej więcej 400 razy mniejszy. Kreacjoniści są świadomi współczesnych wyliczeń, ale wolą posługiwać się nieprawdziwymi danymi, ponieważ lepiej służą ich celom. Tak właśnie wygląda ich uczciwość i naukowy obiektywizm. Czy ci ludzie wierzą, że astronautom pozwolono by wylądować na Księżycu, gdyby NASA wiedziała, że zapadną się w 30-metrową warstwę pyłu?

16. Twierdzenie: Cenieni biolodzy wydawali oświadczenia podważające charakter ewolucji.

Prawda: Wyrwane z kontekstu zdanie stanowi jedną z najbardziej podstępnych broni w arsenale kreacjonistów i odzwierciedla ich desperację. Biolodzy nie przeczą faktowi ewolucji. Zdarzają się jednak rzeczywiście spory dotyczące jej mechanizmów czy tempa, w jakim przebiega. Dyskusje takie odzwierciedlają żywiołowy rozwój tej ważnej koncepcji naukowej, jest to coś, co dzieje się we wszystkich „zdrowych" dziedzinach badań naukowych. Kreacjoniści nieuczciwie przedstawiają tę sytuację jako dowód na słabość teorii ewolucji.

Te 16 punktów to tylko niektóre twierdzenia kreacjonistów. Istnieje ich więcej, ale wszystkie mają podobny charakter – są naukowo nieprecyzyjne i pokrętne lub świadomie przeinaczają fakty.

Przedrukowane z: Tim M. Berra *Evolution and the Myth of Creationism: A Basic Guide to the Facts In the Evolution Debate*, za zgodą wydawcy Stanford University Press, © 1990 Board of Trustees of Leland Stanford Junior University.

Przypisy:

[1] Księga Rodzaju, 2,2.

[2] Przykro mi, ale nie rozsądzimy na tych kilku stronach tego, czy to boskie moce stworzyły Wszechświat.

Kręgi w zbożu

Haiku
KRĘGI W ZBOŻU
Kręgi wzywają
Święte wzory w trawie
Znaki nadziei

Wierzę, że to, co się dzieje na polach naszej planety, stanowi świadectwo kontaktu, zaś kule i inne podobne zjawiska powiązane z kręgami w zbożu to dodatkowy dowód, że dochodzi do kontaktu z innym wymiarem, na tyle ważnego, żeby przekraczać granice między tymi stanami istnienia.

Colin Andrews[1]

Definicja: Kręgi w zbożu to obszary pogniecionych, spłaszczonych upraw, które tworzą geometryczne wzory – od zwykłych kręgów po niezwykle skomplikowane obiekty. Co roku pojawiają się one na całym świecie, bardzo często w miejscach niedostępnych dla ludzi.

Co mówią zwolennicy: Formacje w zbożu to przejawy problemów z planetą Ziemia, znaki lub informacje od obcych istot, świadectwo łączności ze zmarłymi lub twory jakiejś nieznanej formy energii, która może dysponować inteligencją.

Co mówią sceptycy: Twory w zbożu są albo oszustwem, albo jakąś formą dziwnego, naturalnego (przypuszczalnie związanego z pogodą) zjawiska, którego jeszcze nie rozumiemy. Żaden z takich kręgów nie ma charakteru paranormalnego.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.
Czy są to znaki? Blizny? Ślady dziwnych zmian pogodowych? Oszustwo?
Czy wszystkie te zjawiska są oszustwem?

Kręgi w zbożu stanowią tajemnicę pól: są to wzory pojawiające się co roku na polach uprawnych na całym świecie w porze wzrostu upraw. Występują od stuleci i istnieją niezliczone historyczne relacje rolników, dziennikarzy i wielu innych ludzi, sięgające XV wieku, a nawet głębiej w przeszłość, o osobliwych kręgach pojawiających się w zbożu najwyraźniej w ciągu jednej nocy bez śladów ludzkiej aktywności.

A zatem są prawdziwe?

Odpowiedź brzmi: tak, ale z pewnymi wyjątkami – niektóre kręgi są prawdziwe, inne są dziełem ludzi.

Colin Andrews jest światowym ekspertem w dziedzinie kręgów zbożowych i autorem trzech bestsellerowych książek. Ostatnia z nich nosi tytuł *Crop Circles: Signs of Contact* (Kręgi w zbożu: znaki kontaktu), której jestem współautorem. Colin studiował podobne zjawiska od 1983 roku, kiedy natrafił na pięć zwykłych kręgów na polu nieopodal Stonehenge w Anglii.

Colin przeanalizował zagadkę kręgów w zbożu i określił kilka głównych teorii odnoszących się do ich powstawania. Są to:

- Teoria Gai
- Magnetyzm
- Energie życiowe
- Podziemne wody
- Mikrofale
- Plazmowe wiry
- Lądowiska UFO
- Przekazy od zmarłych
- Rządowe satelity
- Oszustwa

Rozważając te 10 teorii, Colin Andrews wierzy, że 80% z mniej więcej 10 000 formacji odkrytych na świecie to dzieło ludzi. Uważa, że pozostałe 20% to twory mające inne pochodzenie.

W 2000 roku Colin wzbudził ożywioną dyskusję, kiedy opublikował swoją tezę 80/20%. Wniosek ten wyciągnął na podstawie badań w Anglii w latach 1999–2000, po ustaleniu, że 80% było skutkiem mistyfikacji, i rozciągając ten wynik na wszystkie kręgi na świecie. Pozostał przy swoich danych i z czasem wielu ekspertów doszło do przekonania, że jego wyniki prawdopodobnie są trafne.

Jakie cechy pozwalają ustalić autentyczność danego kręgu w zbożu?

Jest ich kilka, między innymi:

- Nie ma śladów opon prowadzących na obszar kręgu.
- Brak śladów na glebie czy wśród roślinności na obszarze kręgu, gdzie oszuści musieliby stać, żeby wytworzyć wzór w zbożu.
- Rośliny nie są uszkodzone (jest to szczególnie ważne, ponieważ jeśli wzór stworzyli oszuści, rośliny są uszkodzone).

- Rośliny wyglądają lepiej, a ich korzenie są bardziej rozwinięte niż zazwyczaj.
- Wzór odznacza się idealną symetrią, przeważnie występują przynajmniej dwie rotacje spirali, zanim dotrze ona do obwodu koła.
- Anomalie magnetyczne i elektrostatyczne w obrębie wzoru, igła kompasu wewnątrz kręgu obraca się.
- Rośliny są zmienione na poziomie komórkowym.
- W glebie na obszarze kręgu oraz wewnątrz roślin z kręgu można odnaleźć niewielkie ilości nieznanego materiału magnetycznego.
- Magnetyczny wykres rejestrowany na magnetometrze naśladuje układ kręgu.
- Wykres pola elektrostatycznego w kręgu zbożowym ukazuje dziwne wzory.
- Łodygi roślin wykazują powiększenie kolanek, co jest niezwykłe w przypadku normalnie rozwijającej się rośliny.

Wyraźne dowody wskazują, że rzeczywiście istnieją oryginalne kręgi w zbożu o nieznanym pochodzeniu. Ale co oznacza dla całej ludzkości i naszej planety pojawianie się tych wzorów każdego roku na całym świecie?

Większość ekspertów, z Colinem Andrewsem włącznie, wierzy, że za powstaniem autentycznych kręgów w zbożu kryje się jakaś inteligencja. W tym kontekście „inteligencja" niekoniecznie musi oznaczać „istotę". Ludzki system immunologiczny identyfikuje zagrożenia ciała, pobudza siły obronne i atakuje, i niszczy intruzów. Czyni to w tak „inteligentny" sposób. Być może podobny proces zachodzi w przypadku kręgów w zbożu. Obecnie większość specjalistów sądzi, że tajemnica kręgów w zbożu może być wyjaśniona za pomocą połączonych teorii Gai i magnetyzmu.

Teoria Gai stwierdza, że Ziemia i wszystkie jej biologiczne „części składowe" tworzą ogromny żywy organizm i że jak każda żywa istota, Ziemia potrafi reagować na rany, uszkodzenia i zagrożenia. Kręgi w zbożu mogą przypominać autonomiczną reakcję, znak, jaki Ziemia wyraża poprzez naturalne energie, zwłaszcza magnetyzm, i być może jakieś podobne do magnetyzmu siły, jeszcze niezidentyfikowane. Wiele osób, które analizowały rozmieszczenie autentycznych kręgów w zbożu, spostrzegało pokrywanie się kształtów formacji ze świętymi symbolami i obszarami paranormalnej aktywności na całym świecie.

Jak potraktować teorie mówiące, że kręgi w zbożu są lądowiskami UFO lub przekazami od kosmitów czy też wiadomościami od zmarłych?

Istnieją udokumentowane świadectwa tajemniczych kul ognia pojawiających się nad polami przed utworzeniem kręgu w zbożu, w jego trakcie lub po zajściu tego procesu. Eksperci jednak są przekonani, że nie są one pochodzenia pozaziemskiego, lecz stanowią jakiś etap procesu materializowania się wzorów w zbożu.

Eksperymenty związane z komunikowaniem się ze zmarłymi poprzez geometryczne wzory wykrywane w kręgach w zbożu przyniosły bardzo zaskakujące efekty, obejmujące między innymi powtarzanie się inicjałów niektórych zmarłych badaczy zjawisk paranormalnych, ale jak dotąd nie udało się osiągnąć żadnych pewnych wyników.

Kręgi w zbożu są prawdziwym fenomenem i istnieją świadectwa, że paranormalna aktywność występuje nawet w przypadku oszukańczych kręgów. Wielu badaczy sądzi, że oszuści również mogą odgrywać pewną rolę w czymś, co Colin Andrews

określa mianem „eksperymentu świadomości". Mistyfikatorzy widywali kule ognia nad swoimi wzorami i wielu nie potrafiło wyjaśnić, dlaczego robią to, co robią. Niektórzy mówili o byciu „wzywanym" do zrobienia kręgów. Inni doświadczali tego, że ich nieprawdziwe wzory były później uzupełniane bez ich udziału.

Z pewnością kręgi w zbożu stanowią jakąś informację. Robimy ogromne wysiłki, aby zrozumieć ten przekaz, ale jak dotychczas wciąż mamy problemy z jego przetłumaczeniem.

Przypisy:

[1] Colin Andrews, Stephen Spignesi *Crop Circles: Signs of Contact*.

Krwawiące i płaczące obiekty religijne

HAIKU
KRWAWIĄCE IKONY
Krew na policzkach
Twardy marmur jak żywe ciało
Kogo opłakuje?

Płaczący obraz Matki Bożej, Błogosławionej Dziewicy Maryi (...) nie jest rzadkim zjawiskiem. Fenomen nie daje się racjonalnie wytłumaczyć. Ale nie wymaga wyjaśnienia, ani naukowego, ani naturalnego. Wierzący nie pytają, jak, pytają – dlaczego[1].

Definicja: Regularnie ukazują się doniesienia o pojawieniu się prawdziwej krwi, łez lub oliwy na nieożywionych obiektach religijnych, takich jak posągi, obrazy, krucyfiksy, krzyże, wizerunki na naczyniach komunijnych czy hostii.

Co mówią zwolennicy: Zjawiska te są rzeczywiste, mają naturę cudów i są znakami od Boga. Wielu wierzy, że te cuda zapowiadają rychłe zjawienie się antychrysta na Ziemi oraz drugie przyjście Jezusa Chrystusa.

Co mówią sceptycy: Wszystkie takie zjawiska są albo oszustwami, albo daje się je łatwo wyjaśnić, na przykład jako wytapianie się żywicy w wyniku jakiegoś naturalnego procesu.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Pewna starsza owdowiała Włoszka znajdowała się sama w kościele. Była ubrana na czarno i klęczała w ławie, oplatając wokół palców różaniec z czarnych paciorków. Gdy modliła się za swojego zmarłego męża, skupiała wzrok na 3-metrowej rzeźbie przedstawiającej postać Jezusa, która stała na prawo od głównego ołtarza. Wdowa uwielbiała ten posąg, ponieważ przedstawiał Święte Serce Jezusa, zaś sam Zbawiciel miał rozpostarte ramiona, jak gdyby zapraszał wszystkich do boskiego uścisku.

Kiedy staruszka modliła się i wpatrywała w oblicze Chrystusa, nagle przerwała recytację modlitwy *Zdrowaś Maryjo* i szeroko otworzyła oczy w zdumieniu. Dostrzegła łzy spływające po policzkach Jezusa. Czerwone łzy. Posąg broczył krwią z oczu.

Kobieta westchnęła, szepnęła „*Mi dios!*", przeżegnała się i pospiesznie wybiegła z kościoła. Popędziła obok do zakrystii i nerwowo wyrzucając z siebie włoskie słowa, opowiedziała księdzu, czego przed chwilą była świadkiem.

Takie wydarzenia miały miejsce w bardzo wielu parafiach.

Taka scena powtarzała się wielokrotnie w wielu miejscach na całym świecie, a tym, co łączy wszystkie te wydarzenia, jest tajemnicze pojawianie się łez, krwi czy oliwy na nieożywionych obiektach religijnych. Posągi płaczą krwawymi łzami, krucyfiksy krwawią, obrazy pokrywają się łzami i oliwą, krew występuje nagle na hostiach komunijnych.

Wiele wierzących osób interpretuje takie przypadki materializacji jako znaki boskiego smutku, przekazy od Boga głoszące, że wszyscy zboczyliśmy ze słusznej drogi. Czasami takie niewytłumaczalne zjawiska dzieją się w kościołach, ale równie często dochodzi do nich w prywatnych domach. Sceptycy chętnie podkreślają, że kiedy jakiś posąg czy obraz zaczyna ronić łzy lub broczyć krwią w prywatnym mieszkaniu, łatwość, z jaką takie zdarzenie może zostać zaaranżowane, musi być uwzględniona przy rozważaniu jego autentyczności.

Czy którakolwiek z takich manifestacji jest prawdziwa? Jeśli choćby w niewielkim procencie są one autentyczne, to dostarczają niepodważalnych dowodów na istnienie rzeczywistości paranormalnej i boskiej.

Wygląda na to, że większość doniesień o krwawiących i płaczących obiektach religijnych pochodzi z Włoch oraz ze Stanów Zjednoczonych, choć ten fenomen występował także w Japonii, Korei, Rosji, Wenezueli, Rumunii, Syrii, Kanadzie, Izraelu, na Filipinach i w wielu innych krajach na całym świecie.

Zjawiska te dotyczą niemal wyłącznie obiektów kultowych związanych z religią rzymskokatolicką[2], chociaż niekiedy zupełnie niereligijne przedmioty także wykazują podobne właściwości. Pewien młody człowiek zadzwonił kiedyś w czasie jednej z audycji radiowych na żywo, żeby donieść, że nocą, kiedy legendarny mistrz gitary Jimi Hendrix zmarł wskutek przedawkowania narkotyków, plakat Hendriksa w jego sypialni zaczął ociekać łzami, które wypływały z oczu muzyka[3]. Tajemnicę pogłębiają jeszcze relacje o posągach, które zamykają i otwierają oczy, poruszają rękoma, przemieszczają się po posadzce czy wydają osobliwe dźwięki „nie z tego świata"[4].

Różne substancje, które rzekomo same z siebie wydzielały rzeźby czy obrazy, poddawano wielu analizom. Badania cieczy często ujawniały, że rzeczywiście mają one taki sam skład jak ludzka krew czy łzy. Niekiedy jednak wyniki zdradzały oszustwo, jak choćby wtedy, gdy substancja mająca być łzami okazała się mieszanką tłuszczu i wody. Ale nawet potwierdzenie, że substancje wydzielane przez obiekty religijne to prawdziwa krew czy łzy, nie eliminuje możliwości, że są to łzy lub krew osoby, do której należy dana rzeźba czy obraz.

Testy przeprowadzane na samych obrazach i posągach zazwyczaj przynosiły wyniki bardziej problematyczne dla osób głęboko wierzących. W kilku przypadkach uzyskano rozstrzygające dowody, że obiekt religijny tak naprawdę nie wydziela niczego. Czasami na obiektach pojawiają się łzy lub krew w kontrolowanych warunkach, ale zawsze pozostaje pewna doza podejrzliwości i wątpliwości po publikacji ostatecznych wyników analiz. Najwyraźniej żaden szanujący się naukowiec nie chce przejść do historii jako ten, który potwierdził istnienie nadnaturalnego, boskiego cudu.

Pamiętny test został przeprowadzony przez badacza zjawisk paranormalnych Joego Nickella dla pewnego filmu dokumentalnego. Zbadał on niewielki obraz Dziewicy Maryi, który rzekomo ronił łzy. Oczyścił płótno i osuszył je bawełnianą ściereczką, po czym umieścił na jedną dobę na stojaku przed kamerą skierowaną wprost na niego. Podczas tego testu na obrazie nie pojawiła się żadna ciecz.

Niekiedy przyłapywano żarliwych wyznawców na gorącym uczynku podczas pryskania czerwonym płynem lub nawet prawdziwą krwią na posągi, na których rzekomo krew i łzy pojawiały się w cudowny sposób. Zdarza się, że wyjaśnieniem „łzawienia" obrazu jest tak banalne zjawisko, jak kondensacja pary wodnej.

Kościół katolicki od dawna niechętnie przypisuje status „cudownych" płaczącym czy krwawiącym obiektom kultu religijnego. Kościół potwierdził i uprawomocnił zaledwie garstkę maryjnych objawień w ciągu stuleci, ale ze znacznie większym sceptycyzmem podchodzi do posągów Jezusa roniących łzy, które wierni zbierają na bawełniane chusteczki i przekazują sobie nawzajem.

Trzeba jednak podkreślić, że istnieją pewne bardzo przekonujące relacje o płaczących i krwawiących posągach, w przypadku których można by śmiało mówić o paranormalnym pochodzeniu zjawiska. Opowieści o ośmiu lub dziesięciu rzeźbach zaczynających krwawić równocześnie na oczach dziesiątków świadków trudno odrzucić z góry jako przypadki masowych halucynacji.

Ale tak jak w przypadku wszelkich religijnych „cudów", to wiara danej osoby (lub jej brak) zazwyczaj przeważa szalę.

Przypisy:

[1] Oficjalne oświadczenie w sprawie płaczącego obrazu Maryi Wiecznej Dziewicy z albańskiego kościoła ortodoksyjnego Świętego Mikołaja w Chicago, w Illinois, 12 grudnia 1986 roku, z broszury „M.C.R.I." (Midwest Committee for Rational Inquiry) z lutego 1987 roku, s. 3.

[2] Z całego świata pochodzi także wiele doniesień o hinduskich rzeźbach krów, które piją mleko z łyżki. Świadkowie uznają takie zjawiska za działania boskich mocy i 21 września 1995 roku placówki rządowe i giełdę papierów wartościowych w Indiach podobno zamknięto po to, żeby ludzie mogli nakarmić posągi.

[3] Bob Richard i John Michell *Unexplained Phenomena*, s. 251–252.

[4] Literatura obfituje w opowieści o poruszających się czy zmieniających wyraz twarzy posągach i choć większość takich przypadków można zignorować jako złudzenia optyczne, halucynacje czy oszustwa, niektóre doniesienia są po prostu niesamowite i zdumiewają nawet najbardziej zagorzałych sceptyków.

Księżycowe anomalie

HAIKU
KSIĘŻYCOWE ANOMALIE
Białe światła w czerni nocy
Milcząca kula milczących kamieni
Starożytny brat

Demoniczna gorączka, dławiąca melancholia i księżycowe szaleństwo.
John Milton[1]

Definicja: Księżycowe dziwactwa: Obcy kiedyś zamieszkiwali lub wciąż zamieszkują Księżyc, na naturalnym ziemskim satelicie istnieją budowle, Księżyc w pełni może wpływać na ludzkie zachowanie, lądowanie na Księżycu było mistyfikacją, wokół Księżyca i na jego powierzchni stale widuje się dziwne światła i UFO.

Co mówią zwolennicy: Księżyc to coś więcej niż tylko martwa skała. W zależności od zainteresowań danej osoby, każda ze wspomnianych lunarnych anomalii może być prawdziwa. Nadejdzie dzień, w którym w pełni zrozumiemy historię naszego najbliższego sąsiada w Układzie Słonecznym.

Co mówią sceptycy: Księżyc to tylko pozbawiona życia skała.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znikoma do średniej.
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne do średniego.

Czym są księżycowe anomalie?

Ujmując to najprościej, są to różne osobliwości mające związek z Księżycem, naturalnym satelitą Ziemi.

Istnieje kilka rodzajów takich anomalii przypisywanych Księżycowi. Do najczęściej spotykanych należą:

- Obcy zamieszkiwali kiedyś Księżyc, choć od dawna ich tam już nie ma.
- Obcy nadal zamieszkują Księżyc.
- Wokół Księżyca regularnie widuje się i wykonuje zdjęcia UFO.
- Na powierzchni Księżyca regularnie widuje się i wykonuje zdjęcia sztucznych świateł.
- Na Księżycu występują budowle i sztuczne struktury, takie jak kopuły, mosty, piramidy, sprzęt górniczy i maszyny do przemieszczania się po powierzchni satelity, jak również obszary upraw.
- Lądowanie na Księżycu było mistyfikacją.
- Na Księżycu znajdują się bazy nazistów, a powód dla którego nigdy nie fotografuje się ciemnej strony Księżyca, jest taki, że znajdują się tam gigantyczne transparenty ze swastykami.
- Księżyc wywiera paranormalny wpływ na ludzi.
- Księżyc w pełni zmienia ludzkie zachowanie.
- Księżyc jest zrobiony z sera (przepraszam – to akurat już obalono).

Obcy na Księżycu? Od wieków człowiek wpatrywał się w Księżyc i przypuszczał, że jest on zamieszkany. Dobrotliwe oblicze człowieka na Księżycu spoglądało na ziemskie istoty i choć obserwatorzy naszego satelity sprzed epoki lunet nie wiedzieli, kto jest na Księżycu, wierzyli, że są tam jakieś żywe istoty i że pewnego dnia będziemy mieli okazję je poznać. W ostatnich czasach pomysł o Obcych na Księżycu zaszeregowano do kategorii fantazyjnych mitów, na które dziś patrzymy z rozbawieniem i zastanawiamy się, jak mogliśmy być tak głupi.

Niemniej jednak pogląd o Obcych dawniej zamieszkujących Księżyc wciąż pokutuje wśród niektórych osób, które uważają, iż istnieją na to dowody i wszyscy powinniśmy ich szukać.

Doprowadza nas to do przeświadczenia, że istnieją na Księżycu sztuczne struktury i że te budowle są niepodważalnym dowodem, iż nasz satelita miał niegdyś mieszkańców.

Przebadałem uważnie wiele zdjęć NASA, które rzekomo prezentują mosty, kopuły, drogi, piramidy oraz rozmaite inne budowle i sztuczne obiekty. Wpatrywałem się w obszary zdjęć – oznaczone rozsądnie zamieszczonymi strzałkami – w wielu książkach i usiłowałem dostrzec owe mosty, kopuły, piramidy.

Wszystko, co potrafiłem rozpoznać, wyglądało tak samo jak wszystkie inne elementy lunarnego krajobrazu. Długie białe linie, które miały być mostami, wyglądały tak jak inne białe linie na powierzchni Księżyca, które z pewnością mogły być krawędziami krateru czy liniowo układającymi się skałami. Piramidy mogły być gigantycznymi tworami skalnymi, kopuły formacjami skalnymi, drogi starymi śladami po

wypływającej lawie lub po przypominających rzucanie kaczek na tafli wodnej uderzeniach meteorów sprzed tysięcy lat.

Jednak istnieje wiele osób, które podejrzewają, że NASA znalazła świadectwa prastarej cywilizacji podczas pierwszej wizyty na Księżycu i ukrywa prawdę.

A jeśli już jesteśmy przy lądowaniu na Księżycu, to warto wspomnieć o tych, którzy żywią przekonanie, że tak naprawdę nigdy nie polecieliśmy na Księżyc, zaś cały materiał filmowy, w którym widzieliśmy astronautów spacerujących po powierzchni satelity, był nakręcony w studiu. Jako miejsce nakręcenia filmu z rzekomego lądowania na Księżycu często podaje się Las Vegas. Jest wiele książek i stron internetowych poświęconych rozpoznawaniu nieścisłości na zdjęciach księżycowych, a choć niektóre z tych wątpliwości wydają się intrygujące, nawet skromny wysiłek mający na celu poznanie prawdy prowadzi do przekonania, że ta teoria spisku jest przesadzona i błędna.

W lutym 2001 roku stacja telewizyjna Fox wyemitowała specjalny program pod tytułem *Conspiracy Theory: Did We Land on The Moon?* (Teoria spisku: Czy naprawdę wylądowaliśmy na Księżycu?) W czasie programu pokazano zdjęcie astronauty schodzącego z modułu księżycowego w cień. Jednak ciało astronauty pozostało oświetlone, a prowadzący program spytał: „Jak to możliwe, że nie spowiły go ciemności?" Odpowiedź brzmiała, że musiały być co najmniej dwa źródła światła (a rzekomo Słońce to jedyne źródło światła na Księżycu), tym samym dowodzono, że astronauci nie byli na powierzchni ziemskiego satelity, lecz raczej w studiu, w którym było kilka reflektorów.

Prawda? Powierzchniowe odbicie światła. Astronauta jest oświetlony światłem słonecznym odbitym od oświetlonej powierzchni Księżyca.

Amerykanie wylądowali na Księżycu w 1969 roku i wracali tam wiele razy, ale nie postawiliśmy nogi na naszym satelicie ani razu w ciągu ostatnich 20 lat.

Jeśli chodzi o UFO i światła widywane na Księżycu i wokół niego, to trzeba przyznać, że niektóre fotografie są bardzo przekonujące. Wiele raportów potwierdza takie obserwacje i niewykluczone, że dzieje się coś, co jest ukrywane przed opinią publiczną. Jednak dopóki nie uda się zgromadzić większej liczby dowodów na ten temat, nie można wyciągnąć żadnego ostatecznego wniosku w kwestii lunarnych świateł i UFO w pobliżu Księżyca.

Czy Księżyc wywiera nadnaturalny wpływ na mieszkańców Ziemi? Czy Księżyc w pełni doprowadza ludzi do szaleństwa? Dowody na potwierdzenie tych tez są słabe, a większość opowieści o takim wpływie ma charakter anegdotyczny. Mimo to osobiście doświadczyłem efektu pełni Księżyca. Wiele lat temu, kiedy prowadziłem rodzinny sklep z biżuterią, wszyscy zauważaliśmy zwiększanie się szaleństw w okresie pełni Księżyca. Odnotowywaliśmy większą liczbę dziwacznych klientów, którzy zachowywali się nienaturalnie i mieli niecodzienne żądania. Często spostrzegaliśmy napływ takich osobliwych gości, a następnie, po zajrzeniu do kalendarza, przekonywaliśmy się, że był to czas pełni Księżyca.

Zbieg okoliczności? Możliwe. Ale co miesiąc?

Anegdota? Z pewnością. Ale ja tego naprawdę doświadczałem i mogę was zapewnić, że nie przesadzam. Jeżeli już, to raczej określam tych ludzi zbyt łagodnie jako „dziwacznych klientów".

Niektóre kobiety twierdzą, że mają znacznie obfitszą menstruację w czasie pełni Księżyca. W tym samym czasie przypływy są znacznie wyższe. Takie rzeczy dają się potwierdzić.

Wniosek? Wygląda na to, że niektóre twierdzenia o wpływie Księżyca na mieszkańców Ziemi okazują się wiarygodne. Transparenty ze swastykami? Wątpliwe. UFO? Możliwe. Pozostałości obcej cywilizacji? Możliwe, ale mało prawdopodobne. Fizyczne efekty przyciągania księżycowego? Z pewnością.

Może już czas wrócić na Księżyc?

Postscriptum

Policja z Toledo w stanie Ohio przeanalizowała 122 000 policyjnych raportów z lat 1999–2001 i odkryła, że liczba przestępstw wzrasta o ponad 5% w noce pełni Księżyca.

Komputery policyjne przeanalizowały wszystkie zbrodnie, które nastąpiły pomiędzy godziną 18.00 a godziną 6.00 w 39 nocy pełni Księżyca w latach 1999–2001. Następnie porównali te daty z przestępstwami popełnianymi w tych samych godzinach we wszystkie pozostałe noce.

Wynik? Okrutne zbrodnie popełniano o 5,5% częściej, zaś przestępstwa związane z rabunkiem mienia były o 4,6% częstsze w noce pełni Księżyca[2].

Przypisy:

[1] *Raj utracony*, Księga IX, wersety 485–486.

[2] „The Toledo Blade".

Lewitacja

HAIKU
LEWITACJA
Unosi się w powietrzu
Zerwała okowy ziemi
Niebo to jej nowy dom

Tak samo jak istnieje zasada grawitacji, w jodze istnieje zasada łaski – lewitacji. Grawitacja ściąga cię na dół, ale jest też magnetyczna siła, która wypycha cię ku górze. Tylko od twojego wewnętrznego stanu zależy, czy będziesz odbierał wpływy siły ściągającej czy ciągnącej ku górze. Jeśli twoja energia utrzymuje się w niższym ośrodku, będziesz odczuwał wpływy oddolnej siły ściągającej, jeśli twoja energia znajduje się w wyższym ośrodku, będziesz odczuwał wpływy siły odgórnej.

Osho Rajneesh

Definicja: Lewitacja to zdolność unoszenia się nad ziemią i utrzymywania w powietrzu wbrew działaniu siły grawitacji.

Co mówią zwolennicy: Święte teksty są pełne opowieści o świętych ludziach – prawdziwie oświeconych mistrzach duchowych – którzy nie tylko potrafili unosić obiekty na oczach innych ludzi, ale słynęli też z tego, że sami lewitowali nad ziemią w stanie łaski bożej. Ponadto świadkowie widywali obiekty lewitujące w czasie aktywności złośliwego ducha określanego mianem poltergeista. Lewitacja jest nie tylko możliwa, ale może też być wyuczoną umiejętnością.

Co mówią sceptycy: Ludzie i przedmioty nie mogą znieść działania siły grawitacji wedle swojego kaprysu i unosić się nad ziemią. Każdy przypadek tak zwanej lewitacji to tylko iluzja, sztuczka prestidigitatorska.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba do średniej.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Wiem, jak lewitować. Robiłem to dla kilku osób i za każdym razem były one szczerze zdumione. Potrafię unieść się tylko kilka centymetrów nad ziemią, ale niewątpliwie można mnie zobaczyć unoszącego się w powietrzu z pustą przestrzenią pod stopami.

Czy Stephen Spignesi, skromny autor tej książki, jest obdarzony nadnaturalnymi mocami? Czy potrafi zaprzeczyć prawom przyrody i wznieść swoje włosko-amerykańskie ciało nad ziemię?

Raczej nie.

Prawda jest taka, że wiem, jak wykonać sztuczkę znaną jako lewitacja Balducciego. Każdy może się jej nauczyć przy odrobinie ćwiczeń, a ja nie zamierzam zdradzać tu jej sekretów (ci, którzy są szczerze zainteresowani nauczeniem się triku, bez trudu mogą znaleźć jego opis w Internecie).

Istnieje jednak różnica pomiędzy zamierzonym trikiem i nadnaturalną zdolnością lewitacji. Czy istnieje jakiś konkretny dowód na to, że święci i fakirzy oraz starożytni budowniczowie dysponowali mocą i wiedzą nieznaną nam współcześnie?

Niektórzy wierzą, że piramidy w Gizie zostały wzniesione przy wykorzystaniu jakiejś technologii lewitacyjnej (przypuszczalnie polegającej na użyciu siły dźwięku czy wibracji), która umożliwiała budowniczym bez trudu przenosić gigantyczne bloki kamienne na zamierzone miejsce.

Znane są wzmianki o tybetańskich mnichach potrafiących przenosić w powietrzu wielkie skały za pomocą dźwięków bębnów i innych instrumentów muzycznych. Najwyraźniej, jeśli opowieści te są prawdziwe, tybetańscy kapłani odkryli specyficzne częstotliwości dźwięków niezbędne do zniesienia działania siły grawitacji i potrafią wytworzyć dźwięki o takich częstotliwościach za pomocą instrumentów muzycznych.

Maharishi Mahesh Yogi opisuje praktykę nazywaną „jogińskim lataniem", w której akolita początkowo podskakuje na siedząco, odrywając się lekko od ziemi, czyli właściwie „lewituje" przez ułamki sekund, a następnie medytuje i udoskonala tę umiejętność aż staje się jednością z niebem i potrafi naprawdę płynąć w powietrzu wbrew sile grawitacji.

Święty Franciszek z Asyżu i święta Teresa z Avila potrafili podobno lewitować, a Biblia opowiada o Jezusie chodzącym po wodzie[1], co może być przypadkiem nadnaturalnej lewitacji. Święty Józef z Cupertino podobno lewitował na oczach wielu świadków ponad 70 razy w ciągu swojego życia, raz nawet w kościele wypełnionym wiernymi. Szkocki sztukmistrz Daniel Home (1833–1886) potrafił podobno unosić

się do sufitu i pozostawać tam przez pewien czas, jednocześnie prowadząc rozmowy z ludźmi na dole.

Ale wszystkie te historie to tylko świadectwa anegdotyczne, które nigdy nie zostały potwierdzone. Autentyczna lewitacja jest niemożliwa.

A może?

Prawda o sztuczce z hinduską liną

Fakir rzuca linę w górę. Lina natychmiast sztywnieje i pozostaje naprężona, sterczący nieruchomo i ginąc w chmurze. Młody chłopiec wspina się po linie i znika po osiągnięciu szczytu. Następnie sam fakir wchodzi po linie, trzymając w zębach groźnie wyglądający nóż. On także znika, jednak słychać jak jego nóż przecina powietrze, a z nieba zaczynają spadać części ciała. Fakir schodzi po linie na ziemię (jego nóż jest pokryty krwią), zbiera rozrzucone części ciała, po czym umieszcza je w dużym wiklinowym koszyku. Zakrywa koszyk, wypowiada kilka magicznych słów i młodzieniec wyskakuje z koszyka cały i zdrów.

Pierwsze informacje o takim niesamowitym wyczynie pojawiły się w „Chicago Tribune" w artykule Freda S. Ellmore'a opublikowanym w 1890 roku. Sztuczka była podobno często wykonywana w Indiach, a wkrótce potem na całym świecie zaczęły się pojawiać różne jej odmiany.

Stworzono tysiące teorii, w jaki sposób działa ten trik, ale nikt nie był w stanie wykonać go tak, jak rzekomo wykonywano go w Indiach.

Prawda?

Prawda jest taka, że nigdy nie wykonano oryginalnej hinduskiej sztuczki z lewitującą liną.

Artykuł opisujący trik był oszustwem, zamieszczonym w gazecie w celu zwiększenia sprzedaży. Najwidoczniej wydawcy sądzili, że czytelnicy będą wiedzieli, że tekst jest zmyślony, ze względu na nazwisko reportera. (Możecie się teraz cofnąć do tego nazwiska*).

Sprytne, prawda?

Cztery miesiące po publikacji artykułu gazeta zamieściła krótką wzmiankę z informacją, że hinduska sztuczka z liną nie istnieje, ale było już za późno: unikatowa, zdumiewająca, niesłychana sztuczka weszła do leksykonu magii i do dziś znajdą się tacy, którzy wierzą, iż naprawdę ją wykonywano i wciąż się wykonuje w Indiach[2].

Technologia antygrawitacyjna

Wiele zespołów naukowych angażuje się w przedsięwzięcia związane z badaniami i eksperymentami dotyczącymi urządzeń i technologii mających prowadzić do autentycznego zniesienia działania siły grawitacji.

---

* Inicjał drugiego imienia i nazwisko układają się w angielski zwrot *sell more*, co znaczy „sprzedać więcej" (przyp. tłum.).

Wiele takich technologii wykorzystuje manipulację i kontrolę pola magnetycznego do „unoszenia" rzeczy w powietrzu. Czy jest to prawdziwe zniesienie siły grawitacji, czy po prostu kolejna zasada termodynamiki wykorzystana do tego, że przedmioty wyglądają tak, jakby lewitowały?

Różnica pomiędzy jednym i drugim to „mechanizm" unoszenia czegoś w powietrze. Prawdziwe urządzenia antygrawitacyjne naprawdę likwidowałyby wpływ grawitacji, pozwalając na przenoszenie obiektów o dowolnej masie przy minimalnym zużyciu energii. Latanie, jakie znamy dzisiaj, wymaga jednak wyzyskania olbrzymich ilości energii do przezwyciężenia działania grawitacji, a nie do jej zniesienia.

Jak dotychczas technologia ta wymyka się naukowcom, choć badania nad antygrawitacją trwają i zdaniem niektórych mogą być bardzo zaawansowane, choć nie nagłaśnia się tego. Zwolennicy teorii spiskowej sądzą, że rząd amerykański posiada prawdziwe pojazdy antygrawitacyjne, a niektóre obserwacje UFO tak naprawdę mogą być obserwacjami pojazdów rządowych.

Przypisy:

[1] Ewangelia według św. Mateusza 15,25.

[2] Prawda o tym oszustwie została odkryta po pięciu latach dochodzenia Petera Lemonta, byłego prezesa organizacji Scotland Magic Circle z Edynburga. Ujawnił on swoje odkrycie na Międzynarodowym Festiwalu Nauki w Edynburgu w 2001 roku.

Mowa odwrotna i wiadomości zapisane od tyłu

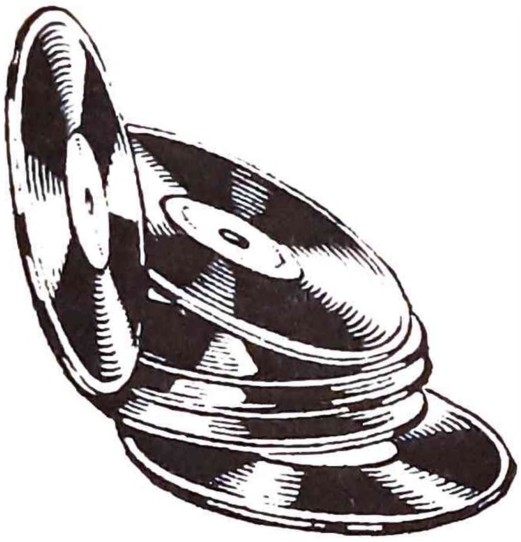

Haiku
MOWA ODWROTNA
Tajne przekazy
Wiadomości pisane wspak
Prawda to jest czy?

Number nine, number nine, number nine...
The Beatles, *White Album, Revolution 9*

Definicja: Istnieją dwa rodzaje wiadomości rejestrowanych od tyłu: ukryte przekazy wsteczne oraz mowa odwrotna. Mowa odwrotna to forma komunikacji odkryta niedawno, która gdy zostanie w pełni zrozumiana, stanie się cennym narzędziem we wszystkich ludzkich przedsięwzięciach. Ukrywanie przekazów wstecznych to celowe umieszczanie w nagraniach dźwiękowych przekazów, które można usłyszeć tylko w przypadku odtwarzania nagrania od tyłu. Mowa odwrotna składa się ze słów słyszanych wówczas, kiedy odwróci się normalną ludzką mowę. Teoria mowy odwrotnej utrzymuje, że ludzka mowa jest dwupoziomowa, a ludzka podświadomość umieszcza w mowie ukryte przekazy, które można usłyszeć tylko przy odsłuchiwaniu ich od tyłu.

Co mówią zwolennicy: Wiadomości zapisywane od tyłu są umieszczane w nagraniach dźwiękowych od lat w celu kontrolowania umysłów młodych ludzi.

Co mówią sceptycy: Z kilkoma wyjątkami prawie wszystkie rzekome przekazy wsteczne zawarte w nagraniach audio zwyczajnie nie istnieją. To powszechne, że

słyszy się jakieś dziwne słowa przy odtwarzaniu mowy od tyłu. Wszystkie interpretacje tych dźwięków jako odwrotnych przekazów wynikają tylko z ożywionej wyobraźni słuchaczy. Nie ma żadnych naukowych dowodów na istnienie mowy odwrotnej. Brak też danych neurologicznych wskazujących na to, że ludzki mózg umieszcza wiadomości „zapisane" od tyłu w zwykłej ludzkiej mowie.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Ukryte przekazy wsteczne: słaba; mowa odwrotna: średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Ukryte przekazy wsteczne: żadne; mowa odwrotna: średnie.

Ukryte przekazy wsteczne

Ukryte przekazy wsteczne to celowe umieszczanie słów i zdań w nagraniach dźwiękowych, które można rozszyfrować tylko przy wstecznym odtwarzaniu danego nagrania.

Fundamentaliści, którzy stale przypuszczają ataki na „zepsutą muzykę rockową", podają satanistyczne przekazy zawarte w nagraniach muzycznych jako dowód na to, że muzyka ta pochodzi od samego diabła. Chociaż istnieją dowody świadczące, że niektórzy artyści rozmyślnie umieszczają odwrotne wiadomości w swoich utworach, zarzuty, że ta praktyka jest powszechna, wydają się przesadzone i w większości przypadków nie znajdują potwierdzenia w faktach.

Na przykład pod koniec utworu *Goodbye Blue Sky* z albumu *The Wall* zespołu Pink Floyd można usłyszeć Rogera Watersa wypowiadającego od tyłu zdanie: *„You have just discovered the secret message"* (Właśnie odkryłeś sekretną wiadomość). Jest to jeden z rzadkich przypadków, gdy artyści poświęcają czas (i pieniądze) na zamieszczenie odwrotnego przekazu, i najwyraźniej robią to dla zabawy. Przytłaczająca większość rzekomych przekazów odwrotnych w nagraniach rockowych to jednak tylko i wyłącznie plotki.

Jak więc potraktować wiadomość *„Turn me on, dead man"* (Zrób głośniej, trupie), którą można usłyszeć po odwróceniu fragmentu *„Number nine"* w piosence Beatlesów *Revolution 9* z płyty *White Album*? Czy została tam umieszczona celowo?

Nie. Najwyraźniej jest to zwykły „fonetyczny" zbieg okoliczności, a wiadomość ta nie została umieszczona w piosence celowo przez Johna Lennona i Yoko Ono.

Czy to prawda, że *„Another One Bites the Dust"* zespołu Queen po odwróceniu brzmi: *„It's fun to smoke marijuana"* (Fajnie palić marihuanę)?

Zdaniem Williama Poundstone'a, autora książki *Big Secrets* (Wielkie zagadki), w rzeczywistości przekaz brzmi: *„Sfun to scout mare wanna"*, a zatem to raczej „fajnie wytropić marihuanę"?

W przypadku utworu grupy Queen, tak samo jak w utworze *Revolution 9* Beatlesów, zbieżność fonetyczna jest czysto przypadkowa: brzmienie słów odtwarzanych wstecz przypomina tylko brzmienie normalnej mowy.

Mowa odwrotna

Ale co począć z poniższymi faktami?

- Jeśli odsłucha się od tyłu wypowiedź Neila Armstronga: „*That's one small step for [a] man, one giant leap for mankind*" (To jeden mały krok dla człowieka, wielki skok dla ludzkości), można usłyszeć wiadomość: „*Man will space walk*" (Człowiek będzie chodził w kosmosie).
- Jeśli odtworzy się od tyłu dziennikarskie komentarze podczas relacji na żywo z zabójczego zamachu na prezydenta Johna F. Kennedy'ego, można rozpoznać słowa: „*He's shot bad! Hold it! Try and look up!*" (Mocno oberwał. Trzymaj! Spójrz w górę!)
- Podczas wywiadu Patsy Ramsey mówi o tym, że na Ziemi są tylko dwie osoby, które wiedzą, kto zabił jej córkę: zabójca i osoba, której powierzył on ten sekret. Przy odtwarzaniu tej rozmowy wstecz, słychać jak Patsy mówi: „*I'm that person*" (Ja jestem tą osobą).
- Pewien fragment kazania jednego z telewizyjnych kaznodziei (który powinien pozostać anonimowy), przy odsłuchiwaniu od tyłu brzmi: „*My advice is rancid*" (Moje porady są zjełczałe).

Czy to wszystko może być prawdą?[2]

Tak, przynajmniej zdaniem Davida Oatesa, odkrywcy zjawiska znanego jako „mowa odwrotna".

Mowę odwrotną da się słyszeć przy odtwarzaniu od tyłu normalnej mowy. Zdaniem Oatesa podświadomy umysł stale „mówi" za pośrednictwem słów wplatanych w normalne wypowiedzi. Podobno odbywa się to poza kontrolą naszego świadomego umysłu i całkowicie nie zdajemy sobie sprawy z tego procesu.

Najwyraźniej to właśnie dlatego O.J. nie miał pojęcia, że to, co powiedział w trakcie wywiadu telewizyjnego, zostało odczytane wstecz jako: „*I killed them*" (Ja ich zabiłem).

Czy mowa odwrotna rzeczywiście istnieje? Czy też jest to tylko efekt działania siły sugestii?

Odsłuchiwałem wypowiedź Neila Armstronga kilka razy od tyłu i nie usłyszałem w niej żadnego rozpoznawalnego przekazu. Kiedy wszedłem na stronę Oatesa i przeczytałem, że powinienem usłyszeć „*Man will space walk*", wówczas rzeczywiście zacząłem rozpoznawać te słowa przy kolejnych odsłuchiwaniach wypowiedzi kosmonauty! (Choć tak naprawdę słyszałem raczej coś w stylu: „*Man were spacwaw*").

Oates twierdzi, że mowa odwrotna powstaje w prawej półkuli mózgu, zaś zwykła mowa powstaje w lewej półkuli, a w jego teorii z pewnością pobrzmiewają echa koncepcji jin i jang. Ale nauka nie potwierdziła na razie jego hipotez i nie ma żadnych empirycznych dowodów na to, że podświadome przetwarzanie informacji związanych z tym, co mówi dana osoba, odbywa się w prawej półkuli mózgu dokładnie w tym samym momencie, w którym lewa półkula zajmuje się normalną mową.

Oates podaje również, że małe dzieci najpierw zaczynają mówić mową odwrotną i dopiero później ich mózg uczy się normalnej mowy. To z kolei całkowicie zaprzecza wszystkiemu temu, co wiemy o sposobie uczenia się mowy przez dzieci.

Zdaniem Roberta Carrolla, autora *Skeptic's Dictionary* (Słownika sceptyka), teorie Oatesa „ujawniają głęboką ignorancję podstawowych zasad neurologii i fizjologii. Ponadto na zdecydowaną część jego teorii składają się niedające się zweryfikować koncepcje metafizyczne, pseudopsychologiczne bzdury i bełkot"[3].

Wnioski? Niektórzy muzycy rockowi umieszczają ukryte wsteczne przekazy w swoich utworach. Robią to jednak raczej dla zabawy, a nie dlatego, że są sługami szatana.

Mowa odwrotna to intrygujący pomysł, a niektóre wypowiedzi słyszane przy odtwarzaniu od tyłu zwykłej mowy są wstrząsające, ale na razie brakuje jakichkolwiek naukowych dowodów na potwierdzenie teorii o istnieniu takiego zjawiska związanego z działaniem podświadomości.

Przypisy:

[1] William Morrow and Company, 1983.

[2] Wszystkiego tego można posłuchać w formie plików programu RealPlayer lub jako MP3 na stronie internetowej: www.reversespeech.com.

[3] www.skepdic.com, „Reverse Speach".

Nierozkładające się zwłoki

Haiku
NIEROZKŁADAJĄCE SIĘ ZWŁOKI
Jej kruche ciało
Leży nienaruszone śmiercią
Znak świętości?

Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby – zabrzmi bowiem trąba – umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni.

Pierwszy List do Koryntian 15,51–52

Definicja: Niepodatność na rozkład oznacza, że ludzkie ciała lub ich części nie rozkładają się przez wiele tygodni, miesięcy, a nawet lat (niekiedy wieków), przy czym chodzi o ciała niezabalsamowane oraz pochowane w warunkach, w których należałoby się spodziewać przyspieszonego procesu rozkładu.

Co mówią zwolennicy: Nierozkładające się zwłoki to znak od Boga mówiący o świętości zmarłej osoby, a także nawołujący wiernych do świętości.

Co mówią sceptycy: Nierozkładające się zwłoki to wynik połączenia wielu zwyczajnych czynników biologicznych czy geologicznych, z których żaden nie ma nic wspólnego z boską siłą. Temperatura, zawartość tlenu, nieobecność bakterii i grzybów – wszystko to odgrywa zasadniczą rolę w tym, jak szybko rozkłada się dane ciało. Ponadto jest całkiem możliwe, że Kościół katolicki potajemnie balsamował niektóre „nierozkładające się" zwłoki, żeby doprowadzić do powszechnej akceptacji świętości danej osoby.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.
Ciało się rozkłada.

Kiedy iskra życia opuszcza ludzkie ciało, rozpoczyna się proces nieuchronnego rozkładu. Kiedy ciepła, pulsująca, przenosząca tlen krew przestaje płynąć, a narządy wewnętrzne są pozbawione wszystkiego, co jest im niezbędne do życia, rozpoczyna się proces, który po dość krótkim czasie prowadzi do absorpcji ciała przez biosferę i stanowi nieuchronny element współistnienia życia i śmierci.

Taki rozkład można oczywiście powstrzymać lub spowolnić przez zabalsamowanie, zamrożenie czy zapieczętowanie w szczelnych, pozbawionych tlenu grobowcach. Ekshumowane ciała pogrzebane tysiące lat temu wykazywały zadziwiająco dobry stopień zachowania.

Ale ciało się psuje. I w końcu wszystko to, co żyje, musi umrzeć i wszystko to, co martwe, stanie się prochem. Może to zająć tysiąclecia lub nawet dziesiątki tysięcy lat, jak tego dowodzą odkrycia niemal nietkniętych zwłok prehistorycznych mamutów, zachowanych tylko dzięki temu, że zostały błyskawicznie zamrożone w lodzie zaraz po śmierci.

Kościół katolicki dawno temu zezwolił na czczenie ciał zmarłych świętych, a nawet poszczególnych części ciała, takich jak ręce czy serca.

Do najsłynniejszych świętych, których ciało nie uległo rozkładowi, należy otoczona wielkim kultem święta Bernadetta Soubirous, której podobno Błogosławiona Dziewica Maryja objawiła się w Lourdes, we Francji w 1858 roku. Bernadetta zmarła w 1879 roku w wieku 35 lat. Została po śmierci pochowana bez balsamowania ani żadnych innych metod zachowania ciała.

Zwłoki Bernadetty ekshumowano w 1909 roku, 30 lat po jej śmierci. Zgodnie z relacjami świadków nie zauważono niemal żadnych śladów rozkładu poza tym, że ciało stało się trochę pomarszczone. Lekko zapadły się jej usta, tak że odsłoniły częściowo zęby, i odrobinę skurczył się nos. Podobno ręce zachowały się w stanie idealnym, a skóra miała mlecznobiały kolor. Różaniec, który trzymała w dłoniach, zardzewiał. Odzież przegniła, ale ciało nie wydzielało żadnego trupiego odoru. Zakonnice usunęły jej ubranie, wykąpały ją oraz ubrały w czysty habit. Następnie została znów złożona w grobie wraz z dokumentem drobiazgowo opisującym szczegóły ekshumacji.

Dziesięć lat później, kiedy rozpoczęto wielkie starania mające doprowadzić do kanonizacji Bernadetty (ostatecznie wpisano ją w poczet świętych w 1925 roku), jej ciało ekshumowano ponownie. Okazało się, że jest ono zachowane w równie dobrym stanie, co za pierwszym razem, 10 lat wcześniej, z wyjątkiem nieznacznej utraty barwy na skórze twarzy, co przypisano temu, iż została umyta podczas pierwszej ekshumacji. Po tym ponownie ją pochowano w obecności biskupa.

W 1925 roku, w roku kanonizacji, ciało świętej Bernadetty ekshumowano po raz ostatni.

Tym razem zdecydowano się nie składać go w grobie, lecz umieścić je w miejscu, w którym mogliby je oglądać i wielbić wierni.

Sporządzono cienką maskę z wosku, którą pokryto jej twarz i dłonie, ponieważ jej oczy i policzki trochę się zapadły. Pojawiła się też pogłoska, że wstrzyknięto jej także

płyn balsamujący, aby zapobiec dalszemu rozkładowi, choć nie zostało to potwierdzone i żadne z oświadczeń składanych pod przysięgą przez lekarzy, zakonnice i świadków nie wspomina choćby słowem o jakimś środku ochronnym – jedynym zabiegiem była kąpiel.

Oprócz obmycia i przygotowania ciała do oglądania przez wiernych, lekarze na prośbę biskupa Neves przeprowadzili także zabieg chirurgiczny na zwłokach Bernadetty. Usunęli tylną część jej piątego i szóstego żebra, fragmenty przepony i wątroby (która podobno była miękka i „prawie normalna" w dotyku), dwie rzepki kolanowe, fragmenty mięśni z lewej i prawej części ud. Wszystkie te fragmenty zostały uznane za święte relikwie i przekazane przedstawicielom Kościoła katolickiego.

Po tym wszystkim Bernadettę umieszczono w szklanej skrzyni i złożono w kaplicy klasztoru Saint Gildard w Nevers, we Francji.

Jej ciało pozostaje tam do dziś, spoczywa tam ponad 75 lat wciąż w doskonałym, nienaruszonym stanie.

Czy nierozkładające się zwłoki Berndetty to cudowny znak od Boga?

Osoby wierzące twierdzą, że niewątpliwie tak. Sceptycy mówią, że raczej nie: „Jej stan zachowania wynika ze szczególnych warunków, w jakich została pochowana, a dla osób wiedzących co nieco o teorii spiskowej umycie ciała to wystarczający dowód".

Jednak naukowe wytłumaczenia nie w pełni zadowalają ciekawskich. Istnieją relacje o ciałach świętych pogrzebanych w warunkach najbardziej sprzyjających rozkładowi – w błocie, wilgotnych podziemnych grobowcach itp. – które wciąż pozostają nietknięte zębem czasu lub co najwyżej tylko trochę.

Katoliccy święci to nie jedyni ludzie, których ciała nie psują się po śmierci. Znane są udokumentowane przypadki świętych mężczyzn i kobiet z obszarów innych religii, których zwłoki w doskonałym stanie przetrwały dziesiątki lat i więcej.

Znaki od Boga? Czy też tylko jakiś kaprys biologii, którego wciąż jeszcze nie rozumiemy?

Odpowiedź na to pytanie zależy niemal całkowicie od tego, kto je zadaje.

Niewidzialność

Haiku
NIEWIDZIALNOŚĆ
Koniec prywatności
Koniec ludzkich sekretów
Niewidzialny gość

Japoński naukowiec tworzy „płaszcz niewidzialności"

Pewien japoński naukowiec skonstruował płaszcz, który sprawia, że osoba, która go nosi, staje się niewidzialna. Iluzja stanowiła część pokazu technologii optycznego kamuflażu zorganizowanego na Uniwersytecie Tokijskim. Jest to wynalazek profesora Susumu Tachi, który jest na wczesnym etapie badań i ma nadzieję, że ostatecznie uda mu się sprawić, by obiekty w kamuflażu były dosłownie przezroczyste. W celu stworzenia efektu przezroczystości wykonuje się zdjęcie przez wizjer, który wykorzystuje połączenie ruchomych obrazów fotografowanych za osobą w „płaszczu niewidzialności". Naukowcy mają nadzieję, że technologia ta będzie przydatna chirurgom poirytowanym tym, że ich własne ręce i narzędzia chirurgiczne przesłaniają im pole widzenia w czasie operacji, oraz pilotom, którzy chcieliby, żeby podłogi kokpitów były przezroczyste podczas lądowania[1].

Definicja: Zdolność stawania się lub czynienia jakiegoś obiektu niewidzialnym.

Co mówią zwolennicy: Wysoko rozwinięci ludzie potrafią manipulować subatomową strukturą swoich komórek, wprawiając je w wibracje z takimi częstotliwościami, że nie odbijają światła. Postrzeganie zachodzi wtedy, kiedy odbite światło dociera do oka. Jeśli nie ma żadnego odbitego światła, przedmiot lub człowiek nie będzie widoczny. Tylko niezwykle zdolni mistycy potrafią osiągnąć ten poziom samokontroli.

Co mówią sceptycy: Istnieją tylko dwa rodzaje czegoś, co można zdefiniować jako niewidzialność: niewidoczność funkcjonalna, w której coś staje się niewidoczne dla radaru czy innych urządzeń namiarowych, oraz niewidoczność iluzoryczna (chodzi o sztuczki, które w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z niewidzialnością). Niedorzeczne jest przekonanie, że człowiek może poprzez samą medytację zmienić subatomową strukturę własnych komórek, tak żeby światło przenikało przez nie zamiast odbijać się od nich.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: W przypadku świadomej oraz spontanicznej, nieświadomej niewidzialności ludzi – znikoma. W przypadku funkcjonalnej i iluzorycznej niewidzialności – znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: W przypadku świadomej oraz spontanicznej, nieświadomej niewidzialności ludzi – żadne do niskiego. W przypadku funkcjonalnej i iluzorycznej niewidzialności – bardzo wysokie.

Dzień, w którym Carol odwiedziła wypożyczalnię filmów

Carol zamknęła swój samochód i ruszyła przez parking w stronę wypożyczalni filmów. Liczyła, że znajdzie tam nowy film o procesie czarownic w Salem, który właśnie ukazał się na DVD. Czytała dużo na jego temat w Internecie, a ponieważ nigdy nie wyświetlano go w kinach, jedynym sposobem na obejrzenie go było wypożyczenie.

Zamierzała poprosić o pomoc pracownika działu filmów dokumentalnych, ponieważ zwykle gubiła się, jeśli miała coś znaleźć sama. Wszystkie te regały, półki i rzędy kaset sprawiały, że kręciło się jej w głowie. Łatwiej było po prostu zapytać o to, czego szukała, i poczekać, aż przyniesie jej to pracownik wypożyczalni.

Pewien mężczyzna otworzył drzwi i Carol weszła za nim do środka. Zignorował ją i nie przytrzymał jej drzwi. Carol wykazała się jednak refleksem i zdołała uskoczyć przed zatrzaskującymi się drzwiami.

Ludziom brakuje dziś dobrego wychowania, pomyślała Carol, gdy szła przez dużą salę do pulpitu obsługi.

Przed nią stały trzy osoby i wszystkie trzymały filmy. Kolejka posuwała się szybko i wkrótce przyszła kolej na Carol.

Za ladą stała młoda dziewczyna z kolczykiem w brwi i plakietką z napisem CZEŚĆ, JESTEM KRYSTAL. Nosiła także koszulkę, na której widniał napis MAM GDZIEŚ, ŻE JESTEM APATYCZNA.

Krystal nie podniosła wzroku, kiedy Carol podeszła do lady. Typowe, pomyślała Carol.

– Szukam nowego filmu dokumentalnego o procesie czarownic z Salem – zaczęła Carol. – Macie coś takiego?

Nic.

Krystal nawet nie oderwała wzroku od terminalu komputerowego, w którym wstukiwała numery kodów zwróconych filmów.

– Przepraszam! – odezwała się po kilku sekundach Carol z niecierpliwością w głosie.

Krystal nadal ją całkowicie ignorowała.

Tak jakby Carol wcale przed nią nie stała.

W tym samym momencie, kiedy Carol zamierzała zganić irytującą pracownicę, Krystal podniosła wzrok, spojrzała tak, jakby patrzyła przez Carol na wylot, i odezwała się do kogoś za jej plecami.

– W czym mogę pomóc?

Carol odwróciła się i ujrzała młodego mężczyznę z dzieckiem na ręku podchodzącego do pulpitu. Odsunęła się na bok i mężczyzna zbliżył się, żeby pokazać Krystal filmy do wypożyczenia.

Carol była wstrząśnięta. Była tak zdumiona tym potraktowaniem, że nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa.

Jeszcze raz spojrzała na Krystal, która obsługiwała mężczyznę z dzieckiem i kompletnie ją lekceważyła. Wyszła z wypożyczalni.

Kiedy Carol wróciła do domu, wysłała skargę przez Internet do kierownictwa wypożyczalni. Kiedy później pytano Krystal o ten incydent, w ogóle nie pamiętała ona Carol, zaś przegląd nagrań z kamer ochrony obiektu ujawnił, że nikogo nie było przy ladzie w czasie, kiedy Carol została tak zlekceważona.

Najwyraźniej tego dnia w wypożyczalni Carol padła ofiarą zjawiska znanego jako spontaniczna, nieświadoma niewidzialność.

Istnieją cztery najczęściej używane pojęcia niewidzialności.

Jednym jest spontaniczna, nieświadoma niewidzialność ludzi (SIHV – od ang. *Spontaneous Involuntary Human Invisibility*), którą poznaliśmy na przykładzie Carol. Jest to niepotwierdzone zjawisko paranormalne, o którym jak dotychczas zaświadczają tylko anegdotyczne relacje. Istnieje bardzo niewiele informacji na temat tego „stanu" i tak naprawdę doniesienia o nim mogą mieć niewiele wspólnego z prawdą.

Drugim rodzajem jest rozmyślna niewidzialność. Tak jak podawaliśmy powyżej, miałaby ona polegać na tym, że dzięki manipulacji subatomową strukturą komórek guru i mistycy stają się „odporni" na światło. Nauka nie potwierdziła jeszcze takiej możliwości.

Trzecim rodzajem jest funkcjonalna niewidzialność. Przypuszczalnie coś takiego właśnie usiłowano osiągnąć w eksperymencie „Filadelfia". Polega to na tym, że jakiś obiekt, taki jak okręt czy łódź podwodna, staje się niewidoczny dla radarów i innych urządzeń namierzających wroga. Jest to powszechna praktyka stosowana przez wojsko.

Czwarty rodzaj niewidzialności ma związek z iluzją niewidzialności – jest to sztuczka często stosowana przez iluzjonistów. Zazwyczaj obejmuje ona wykorzystanie luster, odwrócenie uwagi, sobowtóry i inne sztuczki prestidigitatorskie.

Czy niewidzialność człowieka jest możliwa w jakiejś odległej przyszłości?

Jeśli ludzie osiągną kiedyś stopień rozwoju ewolucyjnego, w którym kontrolowanie takich procesów, jak odbijanie się promieni świetlnych od ciała, stanie się umiejętnością czy zdolnością, nie odbędzie się to bez wielu poważnych problemów. Największym problemem, który najwyraźniej zignorował H.G. Wells, pisząc swojego *Niewidzialnego człowieka*, jest ślepota. Widzimy, ponieważ odbite światło dociera do naszych oczu. Jeśli twoje oczy byłyby niewidzialne, nie mogłyby odbierać odbitego światła. Dlatego też bycie niewidzialnym czyniłoby człowieka ślepcem.

Oczywiście, jeśli postulujemy taki rozwój człowieka, że będzie on dysponował zdolnościami superbohaterów, to kto zaprzeczy, że możemy rozwinąć także nasze oczy w taki sposób, że będą działały, nawet będąc niewidzialnymi.

Wiem, to absurdalne pomysły. Ale przecież latanie też było takim absurdalnym pomysłem, zanim ktoś w końcu wzbił się w powietrze.

Przypisy:

[1] Ananova News Service, 5 lutego 2003.

Odporność na ogień i chodzenie po ogniu

HAIKU
CHODZENIE PO OGNIU
Rozżarzone węgle
Zimna trawa pod bosymi stopami
I pierwszy krok

Czy schowa kto ogień w zanadrzu, by nie zajęły się jego szaty? Czy kto pójdzie po węglach ognistych, a stóp nie poparzy?

Księga Przysłów 6.27–28

Ogień zawsze był i najwyraźniej zawsze pozostanie najstraszliwszym żywiołem. Dla dawnych plemion musiał również być tajemniczy, ponieważ podczas gdy ziemi, powietrza i wody zawsze było pod dostatkiem, ogień pojawiał się i znikał w sposób, który musiał być dla nich niewyobrażalny.

Harry Houdini[1]

Definicja: Odporność na ogień i chodzenie po ogniu to dwie różne, choć pokrewne, rzeczy. Odporność na ogień to niezwykła zdolność niektórych ludzi do nieodnoszenia

obrażeń od ognia. Osoby takie mogą dotykać ognia, wkładać płomień w usta, trzymać w nim głowę czy dłonie bez szwanku. Chodzenie po ogniu to praktyka celowego chodzenia bosymi stopami po gorących węglach – rozżarzonych kawałkach rozgrzanych do temperatury 815°C.

Co mówią zwolennicy: Chodzenie po ogniu to transcendentalny (w znaczeniu „wykraczający poza normalną percepcję") rytuał duchowy. Przygotowanie do ceremonii i samo chodzenie po ogniu wymaga paranormalnych zdolności u wielu (choć nie u wszystkich) ludzi. Jest to doświadczenie zdolne odmienić ludzkie życie, pozwalające człowiekowi zmierzyć się ze strachem i go pokonać.

Co mówią sceptycy: Chodzenie po ogniu to wyuczona zdolność. Choć może być niebezpieczne, zazwyczaj nie jest, a z pewnością nie ma w tym niczego paranormalnego.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Na Fidżi mężczyźni chodzący po gorących węglach nie mogą uprawiać seksu ani jeść kokosów przez dwa tygodnie przed rytuałem. Mężczyzna z Fidżi nie może także chodzić po ogniu, jeśli jego żona jest w ciąży.

Na Sri Lance ludzie chodzący po ogniu muszą modlić się, pościć, medytować, śpiewać, wielokrotnie wziąć kąpiel i powstrzymywać się od seksu przed rytuałem.

W Stanach Zjednoczonych chodzenie po ogniu rozwinęło się w rytuał integracyjny podczas spotkań firmowych, regularnie praktykowany na wszelkiego rodzaju seminariach i wyjazdach w celu pobudzenia pewności siebie u pracowników i zintegrowania ich jako „tych, którzy razem przeszli po ogniu". Wszystko to ma przynieść większą wydajność pracy i zwiększyć lojalność wobec firmy[3].

Wszystko to są przykłady rytuałów związanych z chodzeniem po gorących węglach, które ilustrują powszechny pogląd, że chodzenie po ogniu to doświadczenie transcendentalne, podnoszące na duchu, wzbogacające, ożywiające, że pozwala ludziom zrozumieć, jak mogą mierzyć się ze strachem oraz jak mają wprowadzić w swoim życiu zmiany niwelujące niepewność i wątpliwości.

Czy chodzenie po ogniu to naprawdę doświadczenie transcendentalne? Czy przywołuje paranormalne zdolności uśpione u większości z nas? Czy umysł w jakiś sposób zmienia strukturę ludzkich stóp, tak żeby rozżarzone węgle jej nie poparzyły?

Dziś już wiemy, że odpowiedź na te pytania brzmi: nie. Ale to nie kończy dyskusji. Ludzie doświadczeni w chodzeniu po ogniu twierdzą, że w trakcie tych praktyk wchodzą niemal w stan transu. Dzięki dyscyplinie przypominającej hipnozę podnoszą swoją tolerancję na ból, utrzymują spokojny rytm serca i ciśnienie krwi, eliminują niepokojące myśli i koncentrują się wyłącznie na stawianiu kolejnych kroków i dojściu do skraju rozżarzonych węgli lub drew. Ludzie, którzy praktykowali coś takiego wielokrotnie, twierdzą, że ulegali poparzeniom tylko wówczas, kiedy tracili koncentrację. Badacz fenomenu świadomości John White tak opisuje stan umysłu, którego doświadczył podczas pierwszego chodzenia po ogniu:

> Mój umysł był niczym w zen: wolny od wszelkich myśli i psychicznych zakłóceń, skoncentrowany wyłącznie na fizycznych aspektach wydarzenia, przypatrujący się bez komentarzy, działający bez strachu. Po latach badań świadomości mogę stwierdzić, że nie znajdowałem się

w transie czy czymś podobnym. Zresztą, o ile wiem, nikt nie stwierdził wpadnięcia w trans. Jeśli znajdowałem się w jakimś odmiennym stanie świadomości, to była to pierwotna klarowność umysłu, wzmocniona chęcią – pozytywną postawą psychiczną – bycia porwanym przez doświadczenie, bez względu na konsekwencje[4].

Czy więc ludzie ci przywołują moce paranormalne? W końcu wykorzystują właściwości umysłu nieczęsto wykorzystywane przez nas w codziennym życiu. Większość ludzi doświadcza bólu przy zranieniu, przyspiesza im się rytm serca i podnosi ciśnienie krwi, kiedy są zestresowani lub przestraszeni. Osoby chodzące po ogniu potrafią przezwyciężyć własne fizyczne reakcje i spacerować po rozgrzanych do czerwoności węglach zdolnych stopić aluminiowy blok silnika.

Zatem odpowiedź na pytanie, czy chodzenie po ogniu jest zdolnością paranormalną, tkwi w subiektywnej interpretacji źródła podwyższonych zdolności psychicznych.

Czy to tylko wyższość umysłu nad materią? Nauka twierdzi, że tak, i dysponuje całymi tomami badań wyjaśniających, jak jogini potrafią kontrolować temperaturę ciała, oddech czy puls.

Potrafi precyzyjnie opisać, co się dzieje w ciele, i stąd wnioskować, że jeśli jeden człowiek umie to robić, to teoretycznie mogą to również wszyscy ludzie, ale tak jak w przypadku wszystkich wyuczonych umiejętności, wymaga to sporego wysiłku i długiego czasu.

Bardziej uduchowieni ludzie jednak odrzucają wyłącznie empiryczną ocenę tych zdolności i często twierdzą, że chodzi o łączenie się z wyższymi mocami w celu osiągnięcia zamierzonego celu. Modlitwa i afirmacje często stanowią czynniki pomocne w przejściu do stanu umysłu niezbędnego do chodzenia po gorących węglach. Osoby takie zapalczywie przypisują całą zasługę za to, że potrafią robić to, co robią, głębokiej wierze.

Wierze.

Ale drewno wykorzystywane do praktykowania chodzenia po ogniu jest słabym przewodnikiem ciepła.

I stopy osób chodzących po ogniu ledwie dotykają gorących kawałków węgla.

I powierzchnia brył węgla jest niezwykle nierówna, co znaczy, że bardzo niewielka powierzchnia styka się bezpośrednio ze stopami ludzi.

Ale...

Naukowe wyjaśnienia odporności na ogień osób chodzących po rozżarzonych węglach są sensowne. Jednak chodzenie po ogniu praktykowano od stuleci na całym świecie w niezliczonych kulturach i zawsze postrzegano je jako praktykę rytualną czy religijną.

Rytuał religijny. Nie żadna sztuczka mająca na celu wywołanie okrzyków zdumienia wśród publiczności.

Wyższość umysłu nad materią?

Niewątpliwie.

Tajemnica tkwi jednak w źródle tej siły, która pozwala człowiekowi kontrolować umysł w taki sposób, że ciało nie odnosi obrażeń.

Jeszcze raz trzeba stwierdzić, tak jak w przypadku wielu innych zjawisk opisanych w tej książce, że prawdziwa odpowiedź na zagadkę odporności na ogień sprowadza się do kwestii wiary.

Posłowie

Prawdziwa odporność na ogień jest niezwykle rzadka i zazwyczaj istnieje jakieś niesamowite wyjaśnienie psychologiczne tego, że niektórzy ludzie potrafią poskramiać ogień i stykać się z nim bez widocznych obrażeń. Ale istnieją również niezliczone sposoby udawania odporności na ogień, a wiele anegdotycznych relacji, które pojawiają się stale, prawdopodobnie nie dotyczy autentycznych przypadków takiej odporności.

Przypisy:

[1] *The Miracle Mongers and Their Methods.*

[2] Literatura obfituje w naukowe analizy dowodzące, że to, co wygląda na niemożliwe do wykonania (chodzenie po gorących węglach bez poparzenia się), jest łatwe do zrozumienia i wyjaśnienia. Wynika to tylko z zasad przewodnictwa ciepła i ma związek z szybkością chodu osoby kroczącej po rozżarzonych węglach.

[3] Niestety, takie szczytne cele nie zawsze są realizowane. Niektórzy pracownicy firm Kentucky Fried Chicken i Burger King poważnie się poparzyli podczas chodzenia po ogniu w czasie firmowych wyjazdów.

[4] *Świat Ery Wodnika. Spotkanie Ducha i Nauki*, tłum. M. Wacław, Limbus, Bydgoszcz 1996, s. 106.

Okaleczenia bydła

HAIKU
OKALECZENIA BYDŁA
Wypatroszone
Patrzą pustymi oczodołami
Krwawe ochłapy

Jakież dzwony na drogę dla tych, którzy giną jako bydło?
Wilfrid Owen[1]

Definicja: „Okaleczenia bydła" to ogólny termin stosowany na określenie niewyjaśnionych zgonów i późniejszych okaleczeń bydła domowego i innych zwierząt.

Co mówią zwolennicy: Większość okaleczeń bydła przeprowadzają istoty pozaziemskie z pojazdów UFO. Laserowe precyzyjne nacięcia, brak śladów upływu krwi i oznaki, że „operacje chirurgiczne" przeprowadzono niezmiernie szybko, dowodzą, że zabiegi takie mają charakter pozaziemski. Niektórzy specjaliści w zakresie okaleczeń bydła wierzą, że usuwanie zwierzęcych części ciała stanowi część długoterminowego programu biologicznych i genetycznych badań ziemskich form życia prowadzonych przez gości spoza Ziemi (krowia krew jest bardzo podobna do ludzkiej). Nieliczne przypadki okaleczeń bydła, za które nie są odpowiedzialne istoty pozaziemskie, są skutkami działań rządu amerykańskiego, który od lat testuje nowe rodzaje broni (również biologicznej) na bydle i innych zwierzętach. W pobliżu obszarów występowania okaleczeń bydła często widywano czarne helikoptery.

Co mówią sceptycy: Wszystkie okaleczenia tego typu dają się wyjaśnić jako skutki napaści innych zwierząt, mistyfikacje, rozmyślne okaleczanie zwierząt przez rolników dla uzyskania pieniędzy z ubezpieczeń (uszkodzenia muszą wyglądać jak skutki ataków dzikich zwierząt lub aktów wandalizmu, bo tylko wtedy szkody pokrywa ubezpieczenie) lub nawet tajne rządowe badania zakaźnej encefalopatii gąbczastej wśród zainfekowanego bydła.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Były agent FBI i śledczy z Departamentu Sprawiedliwości Kenneth Rommel w końcowym raporcie dotyczącym dwuletnich badań nad zagadką okaleczeń bydła zatytułowanym *Operation Animal Mutilation* tak zdefiniował „klasyczne okaleczenie"[3]:

- Usuwanie wybranych części ciała zwierząt z chirurgiczną precyzją. Do najczęściej usuwanych części ciała należą narządy płciowe, jedno oko, jedno ucho, język, zaś w przypadku samic – wymiona.
- Idealnie wydrążony odbyt. Często wygląda to tak, jakby do przeprowadzenia zabiegu wykorzystano duże wiertło.
- Brak krwi. Wskazuje to na celowe odessanie krwi ze zwierzęcia.
- Niezwykłe tempo rozkładu ścierwa. Martwe zwierzęta rozkładają się albo niesłychanie wolno, albo wyjątkowo szybko. W większości przypadków brakuje normalnych „zapachów rozkładu".
- Rozmyślne wybieranie określonych rodzajów żywego inwentarza. Martwe zwierzęta z Nowego Meksyku opisywano jako wyjątkowo zdrowe, dobrze odhodowane sztuki.
- Brak śladów odcisków stóp czy śladów opon pojazdów na miejscach okaleczeń.
- Unikanie zbliżania się do ścierwa przez inne zwierzęta. Zwierzęta, które przechodzą obok martwych ciał, zazwyczaj omijają je szerokim łukiem w bezpiecznej odległości. Choć muchy na ogół także nie zbliżają się do zwłok, można na nich niekiedy znaleźć zdechłe owady.
- Obecność dziwnych świateł lub pojazdów w pobliżu miejsc okaleczeń. W Nowym Meksyku pojazdy te opisywano zwykle jako UFO lub helikoptery.
- Niezwykłe reakcje zwierząt domowych. Na przykład w nocy, kiedy dochodzi do okaleczeń, pies domowy, który zazwyczaj szczeka na wszystko, staje się nadzwyczaj spokojny i nie wydaje głosu.

Rommel osobiście przeanalizował wiele zgłaszanych przypadków okaleczeń bydła w czasie swoich badań, jak również przekopał archiwa w poszukiwaniu wcześniejszych relacji i ostatecznie zdołał obalić wszelkie twierdzenia ludzi, którzy obstawali przy paranormalnych wyjaśnieniach takich zjawisk. Zdaniem Rommla wszystkie okaleczenia bydła są powodowane przez pasożyty i dzikie zwierzęta, w tym ssaki, ptaki i owady.

Jak można się było spodziewać, zwolennicy teorii o nadnaturalnej genezie takich okaleczeń nie przyjęli wniosków z raportu Rommla. Niektórzy twierdzili wprost, że został opłacony przez rząd amerykański, żeby ukryć prawdę.

A jaka jest prawda z punktu widzenia fanatyków zjawisk nadprzyrodzonych? Można to podsumować w jednym zdaniu – za wszystko są odpowiedzialni istoty pozaziemskie i tajni agenci rządowi.

Mit o niezwykłych okaleczeniach bydła jest niezwykle głęboko zakorzeniony w ludzkiej świadomości i bardzo żywotny. Istnieją logiczne i dające się zweryfikować wyjaśnienia wszystkich tych rzekomo paranormalnych zdarzeń.

Oto tylko kilka możliwych wyjaśnień „klasycznych okaleczeń":

- Usuwanie narządów wewnętrznych „z chirurgiczną precyzją". Przy bliższym badaniu to, co początkowo wyglądało na „chirurgiczną precyzję", często okazuje się ranami postrzępionymi i poszarpanymi. Ponadto niektóre drapieżniki potrafią odgryzać narządy czy części ciała całkiem sprawnie i równo, pozostawiając coś, co wydaje się precyzyjnym cięciem.
- Brak odcisków stóp i śladów opon pojazdów. To nie dowodzi niczego, ponieważ Rommel wykazał, że winne okaleczeń są zwierzęta, a nie ludzie.
- Idealnie wydrążony odbyt. Niektóre gatunki much (plujki) i czerwie potrafią przez pewien czas wyjadać odbyt martwego zwierzęcia, tak że ostatecznie wygląda on jakby został wydrążony.
- Brak krwi. To okazało się nieprawdą. Krew zdechłych krów zbiera się pod spodem ciała, pozostawiając całkowicie wysuszone wewnętrzne jamy ciała i narządy. Bliższa obserwacja ujawnia, że krew najpierw gromadzi się pod ciałem zwierzęcia, a następnie ulega krzepnięciu.
- Rozmyślne unikanie ścierwa przez inne zwierzęta. Rommel wielokrotnie brał ze sobą psa na miejsca okaleczeń i psisko nawet w najmniejszym stopniu nie wzbraniało się przed podbiegnięciem do martwych zwierząt i obwąchaniem ich.
- Brak zapachów śmierci. Rommel twierdzi, że wszystkie martwe ciała, rzekomo okaleczone, które przebadał, śmierdziały w sposób charakterystyczny dla zwykłej padliny.

Nie ma żadnych naukowych materiałów wyjaśniających obserwacje dziwnych świateł w pobliżu miejsc śmierci bydła, ale ci, którzy mówią o istnieniu agresorów z kosmosu, podają te światła za dowód, że niezależnie od tego, co się dzieje, rozwiązanie zagadki znajduje się na niebie.

Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że rozwiązanie znajduje się na ziemi.

Przypisy:

[1] *Anthem for Doomed Youth.*

[2] Niektórzy zwolennicy teorii mówiącej o rzeźnikach z kosmosu wierzą, że czarne helikoptery to w rzeczywistości zamaskowane pojazdy kosmiczne.

[3] *The Rommel Report*, w Internecie na stronie: http://www.parascope.com/articles/0597/romindex.htm.

Płaska Ziemia

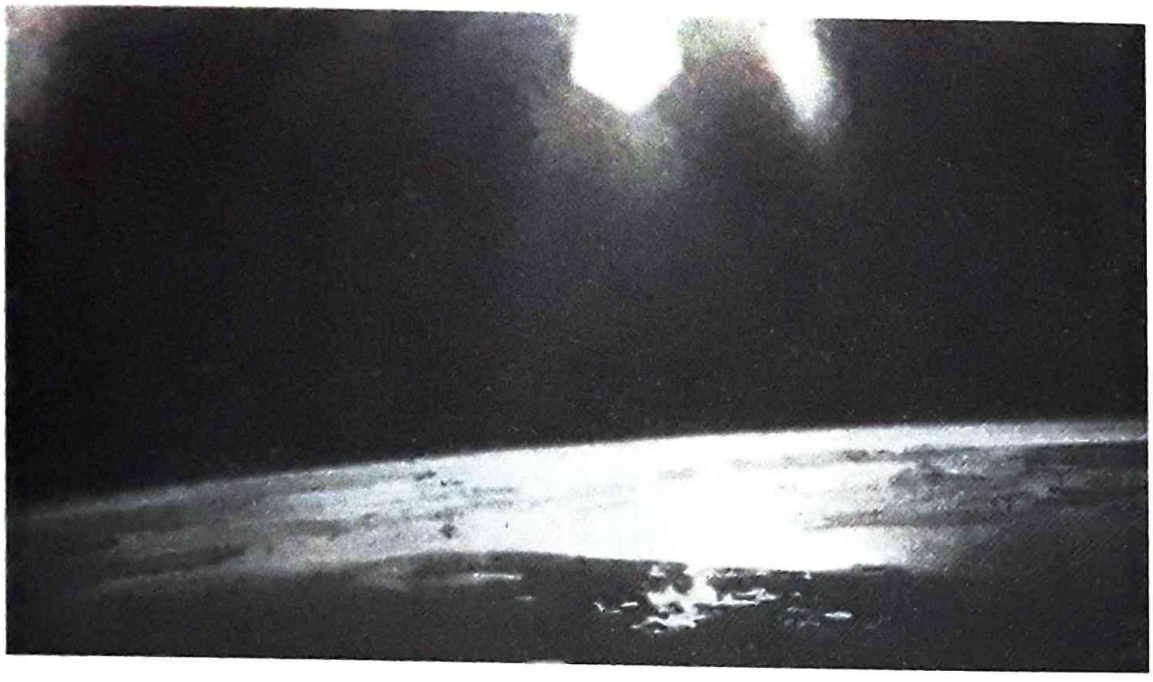

Haiku
PŁASKA ZIEMIA
Płaski dysk w kosmosie
Wędrowcy strzeżcie się krawędzi
I przepaści za nią

Fakty są proste, Ziemia jest płaska. Nie można orbitować wokół płaskiego obiektu (...) promy kosmiczne to żarty – bardzo kosztowne żarty. Nikt nic nie wie o prawdziwym kształcie naszego świata (...). Znany, zamieszkany świat jest płaski. Tak na oko powiedziałbym, że kopuła nieba jest w odległości jakichś 6500 kilometrów, zaś gwiazdy znajdują się w odległości takiej jak mniej więcej z San Francisco do Bostonu. Zawsze, gdy spotkacie ludzi z dużą dozą zdrowego rozsądku, okaże się, że nie wierzą oni w takie rzeczy jak okrążanie Słońca przez Ziemię. Rozsądni, inteligentni ludzie zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że Ziemia jest płaska.

Charles K. Johnson[1]

Definicja: Zwolennicy teorii płaskiej Ziemi wierzą, że nasza planeta jest płaskim dyskiem unoszącym się w przestrzeni i że jest możliwe spadnięcie z krawędzi planety.
Co mówią zwolennicy: Ziemia jest płaska.
Co mówią sceptycy: Nie bądźmy śmieszni. Ziemia jest okrągła.
Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znikoma.
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne.

Istnieją zwolennicy teorii płaskiej Ziemi, którzy nie uważają, że świat jest płaski. Wykorzystują wyrzeczenie się potwierdzonej, powszechnie akceptowanej nauki w imię zajadłego protestu przeciwko ślepemu przyjmowaniu tego, co autorytarne struktury społeczne przedstawiają nam jako fakt. Rząd, instytucje edukacyjne, różne przedsięwzięcia naukowe – wszystko to stanowi symboliczny cel dla tych kontestatorów, którzy określają się mianem Wyznawców Płaskiej Ziemi.

Ale istnieją też prawdziwi Wyznawcy Płaskiej Ziemi, którzy uparcie trzymają się poglądu, że Ziemia nie jest kulą, ale dyskiem. Jednym z najbardziej szanowanych zwolenników takiego poglądu był nieżyjący już Charles K. Johnson, założyciel międzynarodowego towarzystwa zrzeszającego ludzi podobnie myślących – International Flat Earth Research Society (IFERS).

Oto fragment broszury IFERS:

> Cele: bacznie obserwować, myśleć otwarcie, odkryć zapomniany fakt i przeciwstawiać się dogmatycznym założeniom teoretycznym. Pomóc ustanowić Stany Zjednoczone (...) świata na tej płaskiej Ziemi. Zastąpić religię naukową (...) zdrowym rozsądkiem.
>
> International Flat Earth Research Society jest najstarszym na świecie nadal istniejącym towarzystwem. Rozpoczęło się od Stworzenia Stworzenia. Najpierw Wody (...) oblicza głębi (...) bez postaci czy granic (...) tylko Wody. Następnie powstał Ląd tkwiący w i na Wodzie, która była płaska tak jak teraz, bo taka jest sama Natura Wody. Istnieją oczywiście góry i doliny na Lądzie, ale ponieważ większość Świata stanowią Wody, mówimy, że Świat jest płaski. Historyczne relacje i przekazy ustne mówią nam, że część Lądowa mogła być kwadratowa i niegdyś mogła tworzyć jedną masę, wtedy tak jak i dziś, Centrum była magnetyczna północ. Potężne kataklizmy i wstrząsy niewątpliwie rozerwały Ziemię na części, podzieliły Ląd na nasze współczesne kontynenty i wyspy istniejące dzisiaj. Jedną rzecz wiemy na pewno o tym świecie (...) znany, zamieszkany Świat jest płaski, równinny. To, że Ziemia jest płaska, nie jest moją opinią, jest to dowiedziony fakt. Jak również dowiedziono, Słońce i Księżyc znajdują się w odległości około 5000 kilometrów i oba mają po 50 kilometrów średnicy. Planety są „drobne". Słońce i Księżyc poruszają się, Ziemia się nie porusza, nie wiruje ani nie obiega niczego. Australijczycy nie wiszą do góry nogami pod powierzchnią świata (...) jest to fakt, nie teoria!

Mimo iż brzmi to równie komicznie, jak skecze Monty Pythona, Charles Johnson był całkowicie poważny, kiedy to pisał, i święcie wierzył w swoje poglądy podczas całego okresu przewodniczenia towarzystwu IFERS.

Johnson był prekursorem filozofii Wyznawców Płaskiej Ziemi i głównym zwolennikiem paradoksu wyznawanego przez innych zwolenników teorii płaskiej Ziemi: odrzucając naukę jako oszustwo, cytują fragmenty Biblii jako niepodważalne dowody, że nasza planeta jest płaska, a jednak uciekają się chwilę potem do pseudonaukowych argumentów na poparcie swojej tezy[2].

Jako główny fragment Biblii potwierdzający teorię płaskiej Ziemi najczęściej podaje się słowa z Księgi Izajasza 11,12:

> Podniesie znak dla pogan i zgromadzi wygnańców Izraela; pozbiera rozproszonych Judy z czterech stron świata.

Jak kulista planeta może mieć cztery strony czy „kąty" w zależności od tłumaczenia? – pytają Wyznawcy Płaskiej Ziemi. A ponieważ dla nich tekst Biblii należy

oczywiście interpretować dosłownie, jest to dowód od Boga potwierdzający, że Ziemia jest płaska.

Wyznawcy Płaskiej Ziemi często przytaczają także fragment Księgi Ezechiela 7,2: „Ty zaś, synu człowieczy, powiedz: Tak mówi Pan Bóg do ziemi izraelskiej: Koniec, koniec nadchodzi dla czterech krańców Ziemi." oraz fragmenty Apokalipsy św. Jana 7,1: „Potem ujrzałem czterech aniołów stojących na czterech narożnikach Ziemi, powstrzymujących cztery wiatry Ziemi, aby wiatr nie wiał po ziemi ani po morzu, ani na żadne drzewo". W Biblii znajduje się znacznie więcej wzmianek o tym, że Ziemia ma cztery „narożniki" i zwolennicy teorii płaskiej Ziemi wskazują na nie z satysfakcją, twierdząc, że nie muszą bronić własnego zdania, gdyż zrobił to za nich sam Bóg[3].

Ale co począć z nauką, zdjęciami satelitarnymi, podróżami kosmicznymi czy lądowaniem na Księżycu, komputerowym kartowaniem planety i obrazami z Teleskopu Kosmicznego Hubble'a?

To wszystko kłamstwa!

NASA, rząd amerykański i rządy wielu innych państw całego świata wspólnie podtrzymują tę fikcję, a ludzie z najwyższych stanowisk znają prawdę od dziesięcioleci: Ziemia nie jest kulą, nie wiruje, a podróże kosmiczne nigdy się nie powiodły.

Po namyśle muszę jednak stwierdzić, że Monty Python nigdy nie był tak niedorzeczny.

Przypisy:

[1] Z publikacji *The Flat-out Truth: Earth Orbits? Moon Landings? A Fraud! Says This Prophet* Roberta J. Schadewalda, „Science Digest", lipiec 1980. Artykuł ten można znaleźć w Internecie pod adresem http://www.lhup.edu/~dsimanek/fe-scidi.htm.

[2] Na stronie internetowej http://www.geocities.com/lclane2/hundreda.html znajdziecie przedruk pamfletu z września 1889 roku *A Hundred Proofs the Earth is Not a Globe* Williama Carpentera, który przytacza najbardziej powszechne „naukowe" dowody Wyznawców Płaskiej Ziemi.

[3] Patrz: strona internetowa: http://www.ethicalatheist.com/docs/flat_earth_myth_ch5.html. Pod tym adresem znajduje się kalendarium poglądów zwolenników teorii płaskiej Ziemi w okresie ostatnich 700 lat dziejów.

Podziemne przestrzenie[1]

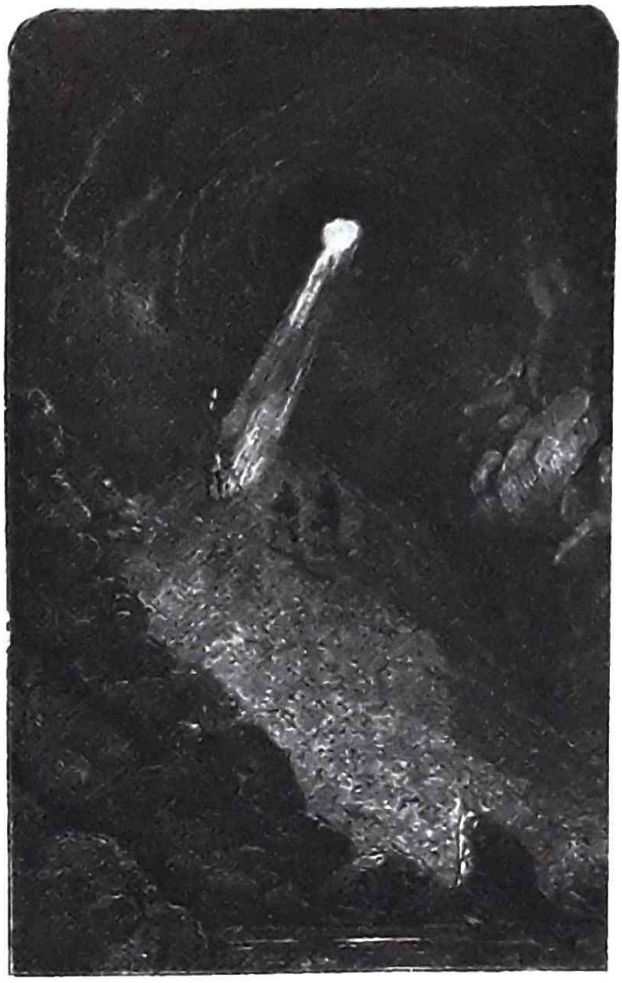

HAIKU
PUSTA ZIEMIA
Pusta łupina planety
Płynąca w oceanie nicości
Sekret tkwi w środku?

Moim celem jest przedstawienie naukowego dowodu na to, że Ziemia nie jest pełną kulą z ognistym płynnym jądrem z metalu, jak się powszechnie przyjmuje, lecz jest w rzeczywistości pusta w środku, z otworami na biegunach. Ponadto w jej pustym wnętrzu istnieje wysoko rozwinięta cywilizacja, która wytwarza latające spodki.

Doktor Raymond Bernard[2]

Definicja: Pogląd ten mówi, że nasza planeta jest pustą w środku kulą, a wnętrze Ziemi jest pocięte mnóstwem komnat i korytarzy, tuneli i dróg, a nawet ma własne atmosferę, ekosystem i świat roślinny. Niektórzy zwolennicy takiego poglądu wierzą

również, iż wnętrze planety jest zamieszkane przez istoty odpowiedzialne za pojawianie się UFO.

Co mówią zwolennicy: Wewnątrz naszego świata jest inny świat.

Co mówią sceptycy: Bzdura. Ziemia nie jest pusta i tylko jej powierzchnia jest zdatna do zamieszkania.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znikoma.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne.

W magazynie „Discover" z sierpnia 2002 roku zamieszczono artykuł o możliwości występowania naturalnego źródła energii nuklearnej – gigantycznego podziemnego złoża litego uranu – w samym centrum Ziemi, 6500 kilometrów pod naszymi stopami.

Przypuszczalnie bezpieczniej byłoby założyć się, że zwolennicy teorii pustej Ziemi nie byli zadowoleni z publikacji artykułu i prawdopodobnie całkowicie odrzucali taki pomysł.

W końcu Ziemia jest pusta, jak więc może istnieć taki rdzeń wewnątrz pustej przestrzeni?

Teoria pustej Ziemi to jedna z bardziej wymyślnych teorii ufologicznych. Mówi ona, że Ziemia jest tak naprawdę wydrążoną kulą, a wewnątrz niej znajdują się wielkie rzeki, góry, lasy, a co najważniejsze, inteligentne cywilizacje – superrasy – które są źródłem wielu obserwacji UFO na niebie nad powierzchnią naszej planety.

Tak jak w przypadku kontrowersyjnych teorii ufologicznych, takich jak ta mówiąca o rasie Wielkich Stóp, istnieją eksperci w dziedzinie teorii pustej Ziemi. Jednym z najważniejszych jest cytowany przez nas doktor Raymond Bernard (pseudonim Waltera Siegmeistera), autor najbardziej doniośle zatytułowanej książki.

Nauka dowiodła, że rdzeń naszego globu jest płynny, a życie nie może istnieć wewnątrz planety. Mimo to jednak zwolennicy teorii pustej Ziemi przytaczają mnóstwo „dowodów" zaprzeczających temu faktowi. Z całego serca wierzą, że światowe rządy znają prawdę, a „naukowe odkrycia" dotyczące płynnego jądra Ziemi to tylko rządowa dezinformacja.

Oto dwa wyjątki – 13 zasad – opisujących szczegóły tej dziwacznej teorii. Lista ta pochodzi z książki doktora Bernarda i nosi tytuł *What This Book Seeks To Prove* (Czego ma dowieść ta książka).

1. Ziemia jest pustą w środku, a nie pełną kulą, jak się powszechnie uważa, zaś jej puste wnętrze łączy się z powierzchnią planety poprzez otwory na biegunach.

2. Obserwacje i odkrycie kontradmirała Richarda Byrda z Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, który pierwszy odkrył przejścia na biegunach i który dostał się nimi na głębokość 6500 kilometrów na Antarktydzie i w Arktyce, potwierdzają słuszność naszej rewolucyjnej teorii o budowie Ziemi, tak samo jak potwierdzają ją odkrycia badaczy polarnych.

3. Zgodnie z naszą geograficzną teorią, że Ziemia nie jest wypukła, ale wklęsła na biegunach, gdzie otwiera się na swoje wnętrze, nigdy nie odnaleziono biegunów północnego i południowego, ponieważ one po prostu nie istnieją.

4. Eksploracja nieznanego świata, który istnieje w środku Ziemi, jest znacznie ważniejsza niż badania przestrzeni kosmicznej, zaś powietrzne wyprawy admirała Byrda pokazują, jak wiele prac badawczych należy jeszcze wykonać.

5. Naród, którego odkrywcy jako pierwsi dotrą do tego Nowego Świata wewnątrz naszej planety o powierzchni lądowej większej niż powierzchnia Ziemi (co można osiągnąć dzięki odtworzeniu lotów admirała Byrda poza hipotetyczne bieguny północny i południowy, do środka otworów w Arktyce i na Antarktydzie), stanie się największym narodem świata.

6. Nie ma powodu, dla którego wnętrze Ziemi, które ma cieplejszy klimat niż powierzchnia planety, nie mogłoby zawierać roślin, zwierząt i ludzkich istot, a jeśli tak, to jest wielce możliwe, że tajemnicze latające spodki pochodzą od wysoko rozwiniętej cywilizacji z wnętrza Ziemi.

7. W przypadku wojny nuklearnej puste wnętrze Ziemi pozwoli na przetrwanie gatunku ludzkiego po tym, jak radioaktywny opad zniszczy wszelkie życie na jej powierzchni, i zapewni idealne schronienie ludziom ocalałym po katastrofie, dzięki czemu ludzkość całkowicie nie zginie i będzie mogła rozwijać się nadal.

Po określeniu swoich intencji za pomocą powyższych siedmiu punktów doktor Bernard przechodzi do części, w której dostarcza dowodów na potwierdzenie swoich teorii, powołując się na fakty i teorie naukowe, starożytne pisma, zdjęcia NASA. Swoją książkę doktor Bernard kończy, podsumowując teorię następującymi sześcioma punktami:

1. Tak naprawdę nie istnieje biegun północny ani południowy. Tam, gdzie one się rzekomo mieszczą, w rzeczywistości są otwory do wnętrza Ziemi.

2. Latające spodki wydostają się z wnętrza Ziemi przez otwory na biegunach.

3. Puste wnętrze Ziemi ogrzewane przez jego centralne słońce (źródło zorzy polarnej) ma idealny subtropikalny klimat, ani za zimny, ani za gorący, o temperaturze około 24°C.

4. Arktyczni badacze w drodze na północ odkryli, że temperatury rosną; natrafili na więcej otwartych mórz, natknęli się na zwierzęta podróżujące na północ w zimie, szukające ciepła i pożywienia, choć powinny zmierzać na południe, odkryli, że igła kompasu wskazuje pozycję wertykalną zamiast horyzontalnej i zaczyna wariować, im dalej na północ się zapuszczali, widywali coraz więcej tropikalnych ptaków i zwierząt, widzieli motyle, moskity i inne owady, które występowały na południu dopiero na Alasce i w Kanadzie, natrafiali na połacie śniegu poznaczone kolorowymi pyłkami i czarnym pyłem, którego ilość, im dalej na północ, zwiększała się. Jedynym wyjaśnieniem może być to, że ów pył pochodził z czynnych wulkanów na otwartych biegunach.

5. Istnieje duża populacja mieszkańców wewnętrznej, wklęsłej powierzchni Ziemi, tworząca cywilizacje znacznie bardziej zaawansowane niż nasza, która prawdopodobnie pochodzi z zatopionych kontynentów Lemurii i Atlantydy. Latające spodki to tylko jedno z wielu ich wielkich osiągnięć. Odnieślibyśmy wielką korzyść ze skontaktowania się z naszymi Starszymi Braćmi, od których moglibyśmy wiele się nauczyć i uzyskać porady oraz pomoc.

6. Istnienie otworów na biegunach i świata we wnętrzu Ziemi jest prawdopodobnie znane Marynarce Wojennej USA, na zlecenie której admirał Byrd wykonał dwa historyczne loty, i przypuszczalnie stanowi to największy międzynarodowy sekret[3].

Podobno istnieje wiele wejść do wewnętrznego świata. Są one rozrzucone po całej Ziemi, a do najbardziej znanych należą:

- tajne wejścia na biegunach północnym i południowym
- w Zimbabwe, w miejscu legendarnych kopalni króla Salomona
- Mount Epomeo we Włoszech

- Mount Shasta w Kalifornii (podobno pod górą istnieje miasto Telos)
- gdzieś w Manaus w Brazylii
- gdzieś w Rama w Indiach (najwyraźniej legendarne podziemne miasto również zwane Rama leży pod tym hinduskim miastem)
- gdzieś w Grotach Dero (w Indonezji?)
- w którejś z piramid w Gizie
- gdzieś na granicy Mongolii i Chin (rzekomo istnieje tam podziemne miasto Shingwa)
- w Himalajach w Tybecie (podobno wejście do podziemnego miasta Shonshe jest ukryte w tych górach i pilnie strzeżone przez hinduskich mnichów)
- wodospady Iguaçú na granicy Brazylii i Argentyny
- Jaskinia Mamucia w południowo-środkowej części stanu Kentucky w Stanach Zjednoczonych
- na równinie Mato Grosso w Brazylii (podobno mieści się tam miasto Posid)

Idea pustej Ziemi pojawiła się w niezliczonych książkach, opowiadaniach i filmach, spośród których chyba najlepiej znana jest powieść Juliusza Verne'a *Podróż do środka Ziemi*. Nauka całkowicie odrzuciła możliwość istnienia takich miejsc, ale jak to często bywa w przypadku zapału ludzi opętanych przez jakąś wizję, fakty w niczym nie przeszkadzają zwolennikom tej dziwnej teorii, którzy po prostu chcą w nią wierzyć.

Przypisy:

[1] Część materiału zamieszczonego w tym rozdziale pojawiła się wcześniej w mojej książce z 2001 roku *The UFO Book of Lists* (Kensington Publishing).

[2] Doktor Raymond Bernard *The Hollow Earth: The Greatest Geographical Discovery in History.*

[3] Fragmenty zaczerpnięte z *The Hollow Earth: The Greatest Geographical Discovery in History* doktora Raymonda Bernarda. © 1969 University Books, Inc. Wykorzystane za pozwoleniem.

Posągi z Wyspy Wielkanocnej

Haiku
WYSPA WIELKANOCNA
Prastare głowy
Kamienie spoglądające w dal
Na Rapa Nui

Drżę, że kamienie przemówią – i pryśnie
Groza tej chwili straszliwej[1].

Definicja: Posągi z Wyspy Wielkanocnej to tajemnicze starożytne rzeźby głów znane jako *moai*, które znaleziono na chilijskiej wyspie na południowym Pacyfiku około 3700 kilometrów na zachód od kontynentu amerykańskiego. Wyspa Wielkanocna, znana wśród miejscowych także jako Rapa Nui, została odkryta przez holenderskich podróżników w dzień Wielkanocy w 1722 roku. Zasłynęła dzięki swoim zabytkom nieznanego pochodzenia, takim jak hieroglificzne tabliczki i gigantyczne głowy wyciosane ze skały wulkanicznej, które przypuszczalnie pochodzą z około 1400 roku.

Co mówią zwolennicy: Ludzie nie byliby w stanie wyciosać 887 masywnych monolitycznych posągów i przetransportować ich przez całą wyspę[2] przy użyciu tylko drewna, lin i naturalnych środków zmniejszających tarcie. Musiało dojść do odwiedzin istot spoza Ziemi – przypuszczalnie to one zbudowały posągi i zastosowały jakąś antygrawitacyjną technikę transportu, która zdołała przenieść rzeźby *moai* na miejsce przeznaczenia.

Co mówią sceptycy: Posągi z Wyspy Wielkanocnej zostały wyrzeźbione, przetransportowane i wzniesione przez ludzi. Choć metoda transportu nie jest jeszcze znana, naukowcy i archeolodzy teoretycznie przyjęli kilka sposobów przeniesienia *moai*, które dawały się praktycznie zastosować przy wykorzystaniu odpowiednio dużej ilości siły roboczej i czasu.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Czy ci ludzie zwyczajnie się nudzili? Czy to możliwe, że mieszkańcy Rapa Nui spędzali lata na rzeźbieniu setek kamiennych głów mających otoczyć wyspę, a potem jeszcze więcej czasu na transportowaniu wielu z nich na miejsce tylko dlatego, że nie mieli nic lepszego do zrobienia?

Jaki był cel wzniesienia tych posągów?

Niektórzy eksperci zasugerowali, że posągi wzniesiono, żeby onieśmielić wrogie rody czy plemiona.

Istnieje też teoria głosząca, że rzeźby ustawiono w celu upamiętnienia wizyty istot z kosmosu na wyspie, zaś czerwone kapelusze na wielu głowach reprezentują hełmy przybyszów spoza Ziemi.

Czy tubylców rzeczywiście odwiedzili kosmici, postrzegani oczywiście jako niebiańscy bogowie?

Ostatnie badania i eksperymenty czynią tę możliwość mało prawdopodobną.

Począwszy od połowy lat 50. XX wieku, archeolodzy i historycy usiłowali odtworzyć metody transportu *moai* na ich miejsca na obrzeżu wyspy.

Wielki odkrywca i badacz Thor Heyerdahl (który zasłynął wyprawą Kon-Tiki, podróżą dowodzącą, że mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej mogli przypłynąć z Peru) opracował system transportu głów poprzez przywiązanie ich do sań sporządzonych z drewna, a następnie przeciąganie ich przy użyciu lin. Przeciągnięcie 10-tonowego posągu *moai* wymagało wspólnej pracy 180 wyspiarzy. Heyerdahl obliczył, że przy najcięższym *moai* ważącym 82 tony musiałoby pracować 1500 ludzi.

W 1986 roku Heyerdahl wypróbował kolejną metodę przenoszenia posągów. Monument kołysano na boki, tak że „szedł" po ziemi. Metoda ta, wypróbowana pierwotnie w Czechosłowacji w 1982 roku, również się sprawdziła, ale doprowadziła do poważnego uszkodzenia podstawy posągu. Takich uszkodzeń nie widać na istniejących *moai*, dlatego też eksperyment zarzucono.

Kolejną metodę wypróbowano w Wyoming w latach 80. przy wykorzystaniu dwojga sań umieszczonych na drewnianych rolkach. Metoda ta także okazała się skuteczna. Przy jej zastosowaniu grupa 25 mężczyzn była w stanie przenieść 10-tonową betonową replikę *moai* na odległość 150 metrów w ciągu 10 minut.

Kwestia kosmitów

W książce *The Space Gods Revealed* (Przestrzeń objawiona przez Bogów) Erich von Däniken wymienił główne przyczyny, dla których posągi z Wyspy Wielkanocnej nie mogły być dziełami rąk ludzkich:

- Były zbyt wielkie, żeby mogli je wyciosać ludzie.
- Miejscowy kamień był zbyt twardy, żeby można go było obrobić bez wysoko zaawansowanych metod obróbki.
- Kamienie nie mogłyby zostać przetransportowane z kamieniołomu na miejsce przeznaczenia.
- Na wyspie brakowało drzew, z których można by sporządzić rolki do transportu kamiennych rzeźb.
- Czerwone kapelusze to hełmy kosmiczne.
- Nie było sposobu, by postawić posągi pionowo po przetransportowaniu na miejsce.
- Wszystkie kamienne topory i inne narzędzia kamieniarskie znalezione na miejscu nie noszą żadnych śladów, że pracę kamieniarską wykonali mieszkańcy, ale raczej wskazują, że wyspiarze zarzucili wszelkie próby obróbki kamieni po odejściu przybyszów z kosmosu.
- Głowy znalezione na ziemi zostały tam, ponieważ tubylcy nie potrafili przetransportować ich na miejsce przeznaczenia i ustawić pionowo po odejściu przybyszów z kosmosu.

Dziś wiemy, że nawet zwykli śmiertelnicy znali sposoby na przeniesienie głazów, że skała wulkaniczna była stosunkowo miękka i łatwa w obróbce, że czerwone kapelusze symbolizowały rude włosy tubylców, zaś porzucone rzeźby w rzeczywistości znajdowały się w drodze na miejsce, ale z jakiegoś powodu wyspiarze nie mogli ukończyć ustawiania całego zestawu posągów.

Posągi z Wyspy Wielkanocnej to intrygujące archeologiczne artefakty. Łatwość, z jaką wiele osób gotowych jest przypisywać ich skonstruowanie istotom pozaziemskim, podkreśla tylko wysoki poziom umiejętności, gorliwości, poświęcenia tych zapomnianych dawnych budowniczych, ludzi, którzy uosabiali ducha ludzkiej pomysłowości dziś widocznego w konstrukcjach najwyższych drapaczy chmur i najdłuższych mostów.

Przypisy:

[1] William Szekspir *Makbet*, akt II, scena 1, (w:) *Dwanaście dramatów*, t. 3, tłum. K. Berwińska i in., Świat Książki, Warszawa 1999, s. 402.

[2] Spośród 887 posągów *moai* na Wyspie Wielkanocnej 288 znajduje się w miejscu ich ostatecznej lokalizacji na obrzeżach wyspy, 397 pozostaje w kamieniołomie Rano Raraku, zaś 92 leżą poza obszarem kamieniołomu – w drodze do miejsca przeznaczenia (źródło: Nova Online).

[3] Na Wyspie Wielkanocnej 887 posągów wciąż istnieje i stanowi idealną podstawę do analizy ich składu, ciężaru, wysokości, wieku itp.

Postrzeganie pozazmysłowe

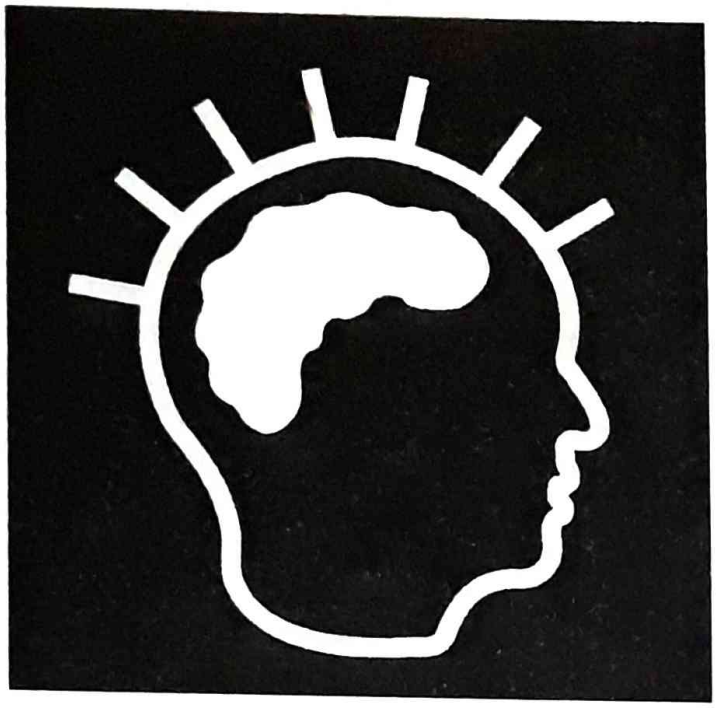

HAIKU
ESP
Poza zmysłami
Tajemnica umysłu
I uśpiony dar?

Wielu spraw związanych z ludzką świadomością nie rozumiemy w pełni i nie możemy jeszcze wyjaśnić w obrębie neurobiologii (...). Mnóstwo aspektów świata natury, które uznawaliśmy za cudowne zaledwie kilka pokoleń temu, dziś jest doskonale zrozumiałych dzięki fizyce i chemii.

Carl Sagan[1]

Definicja: Postrzeganie pozazmysłowe, w skrócie ESP (ang. *Extrasensory Perception*), to komunikacja lub percepcja za pośrednictwem środków innych niż fizyczne zmysły[2].

Co mówią zwolennicy: Ludzie najwyraźniej mają zdolności wykraczające znacznie poza fizyczne zmysły wzroku, słuchu, dotyku, smaku i węchu (niedawno opublikowano książkę pod tytułem *The Sense of Being Stared At* (Wrażenie bycia obserwowanym), poruszającą problem zjawiska, o którym każdy z nas doskonale wie). Może nie całkiem rozumiemy, czym są takie zdolności lub nie wiemy, jak działają, ale jest oczywiste, że wszystkie moce umysłu powinny zostać starannie przebadane. Jest

całkiem możliwe, że istnieją regiony mózgu służące jako skarbnica umiejętności, którymi na razie ludzie nie potrafią się jeszcze posługiwać.

Co mówią sceptycy: Ludzie nie mają żadnych ukrytych zdolności wykraczających poza postrzeganie zmysłowe. Ludzie nie mogą czytać w myślach innych ludzi, przewidywać przyszłości, przemieszczać przedmiotów myślą ani odbierać wiadomości od zmarłych. Brak konkretnych dowodów na istnienie takich zdolności. Nauka zupełnie zawiodła, jeśli chodzi o udowodnienie istnienia postrzegania pozazmysłowego.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Istnienie lub nieistnienie postrzegania pozazmysłowego i wszelkich pokrewnych „dzikich talentów" (pirokinezy, telekinezy itp.) jest kwestią nierozstrzygniętą, a jednocześnie stanowi jedną z najważniejszych zagadek wymagających ostatecznego rozwiązania.

Jak wielkie są moce umysłu? Proces myślenia nie jest zbyt dobrze poznany; wciąż nie wiemy, czym jest myślenie, ani nie znamy działania pamięci. Jeśli postrzeganie pozazmysłowe nie istnieje, czym jest intuicja? Jeśli nie mamy innych zmysłów poza już poznanymi, jak możemy zorientować się, że ktoś na nas patrzy? Ludzie mówią o „wrażeniu", że ktoś na nich spogląda. Oczywiście nie ma mowy o żadnym fizycznym wrażeniu, jak więc wyczuwamy takie spojrzenia? Gdzie w mózgu znajdują się receptory, które pozwalają odbierać takie sygnały? Receptory innych zmysłów są łatwo rozpoznawalne: oko odpowiada za widzenie, język za smak, skóra za dotyk, uszy za słuch, nos za powonienie. Są to fizyczne narządy, które pełnią określone funkcje pozwalające nam kontaktować się ze światem zewnętrznym. Jednak informacje gromadzone wprost przez umysł lekceważy się jako efekt zbiegu okoliczności.

Połowa Amerykanów wierzy w istnienie postrzegania pozazmysłowego. Jest to oszałamiające potwierdzenie, że mnóstwo ludzi doświadczyło czegoś, co w ich mniemaniu było realnym doświadczeniem. Oczywiście anegdotyczne świadectwa nie dowodzą niczego, a w przypadku tych milionów ludzi twierdzących, że mieli doświadczenia pozazmysłowe, większość relacji można przypuszczalnie odrzucić jako efekt oszustwa, mistyfikacji, ludzkiego błędu, przypadku, myślenia życzeniowego, łatwowierności oraz wielu innych czynników mogących przekonać daną osobę, że doświadcza czegoś niezwykłego.

Jednak – tak samo jak w przypadku milionów obserwacji UFO – trzeba sobie zadać pytanie: Czy to możliwe, że każdy podobny raport jest błędny?

Wszystkie?

Jeśli nawet jeden procent doniesień takich zjawisk pozazmysłowych jest prawdziwy (a chyba można postulować takie porównanie z fenomenem UFO), to z pewnością dzieje się coś, czego nie rozumiemy, ale co wydaje się być ugruntowane w rzeczywistości, choć na stosunkowo niewielką skalę.

Są to przypadki, których rozsądna osoba nie może zignorować ani nonszalancko uznać za fałsz.

Catholic Encyclopedia poruszyła zagadnienie telepatii. Zawarta w niej odpowiedź na pytanie: „Czy istnienie telepatii jest faktem?" brzmiała tak:

> Literatura dotycząca tego zagadnienia jest bardzo obszerna. Po rozważeniu licznych świadectw istnienia telepatii w umyśle musi pozostać choćby ogólna impresja, że przypadkowością nie da się wyjaśnić wszystkich niezwykłych zbieżności, które są znacznie częstsze, niż mogłoby to wynikać z rachunku prawdopodobieństwa. (...) Obecna niemożność udzielenia naukowej odpowiedzi nie stanowi dowodu na to, że w ogóle nie ma naukowego wyjaśnienia. To, co niewyjaśnione, należy uznać za niewyjaśnione, zaś osobliwy i wyjątkowy charakter jakiegoś faktu nie usprawiedliwia przypisywania go mocom ponadnaturalnym[3].

J.B. Rhine spędził lata na badaniach zjawisk paranormalnych na Duke University w latach 20. XX wieku i opracował tzw. karty Zenera – białe karty z symbolami (kwadrat, koło, linia falista, trójkąt), wciąż wykorzystywane do testowania zdolności pozazmysłowych. Rhine uprawomocnił badania parapsychologiczne i współcześnie na wielu uniwersytetach prowadzi się programy badań nieznanych możliwości parapsychicznych ludzkiego umysłu.

Postrzeganie pozazmysłowe i inne paranormalne zdolności należą do osobliwości, które raczej nie zanikną. Wydaje się więc, że próby podważenia istnienia tych zjawisk ostatecznie doprowadzą do ich uznania.

Dawniej uznawano za fizycznie niemożliwe, żeby człowiek przebiegł 1600 metrów w czasie poniżej czterech minut. Dziś, po kilku dziesięcioleciach treningów, rekord ten bije się regularnie.

Jakie jeszcze zdolności ludzkie dziś postrzegane jako nieprawdopodobne są ukrytymi talentami wymagającymi treningu i czasu, by mogły się w pełni rozwinąć?

Jest to uczciwie postawione pytanie, które zmusza naukę, by podjęła próbę odpowiedzi.

Książka ta zaczęła się moim wyznaniem, że nie sądzę, bym wiedział wszystko.

Zakończeniem może być moje wyznanie, że nie sądzę też, żebym wiedział o wszystkim, do czego zdolny jest ludzki umysł.

Przypisy:

[1] *The Demon-Haunted World: Science as a Candle in the Dark*, s. 268.

[2] Patrz również rozdziały o wróżeniu i prorokowaniu (obejmującym numerologię, astrologię, tabliczkę *ouija*, chiromancję), zwierzęcej telepatii, channelingu i piśmie automatycznym, komunikowaniu się ze zmarłymi, widzeniu pozazmysłowym, zjawisku déjà vu i telekinezie.

[3] *The Catholic Encyclopedia*, „Telepathy", w Internecie na stronie www.newadvent.org.

Potwór z Loch Ness

HAIKU
POTWÓR Z LOCH NESS
W głębi szkockiego jeziora
Czy widzisz wystający z wody ogon?
Może go tu nie ma?

Opisy bardzo się różnią: kilku obserwatorów „widziało" potwora podobnego do węgorza z garbami na grzbiecie, kilku innych stworzenie z niedużym łbem i długą szyją połączoną z olbrzymim tułowiem, jeszcze inni natomiast coś, co wyglądało niczym wywrócona łódź. Zazwyczaj powtarza się, że przemieszcza się on bardzo szybko w wodzie, niekiedy wzbijając „wściekłą pianę". Próby odgadnięcia jego natury przyniosły jeszcze bardziej zróżnicowane wyniki niż powyższe opisy: podawano całkiem możliwe wyjaśnienia, takie jak olbrzymi węgorz, orka, morświn, rekin wielorybi, foka, wydra, jak również tak mało prawdopodobne, jak okoń morski, krokodyl, jakiś gad wodny, a nawet zupełnie nieprawdopodobne, takie jak plezjozaur, „wielbłąd morski" oraz wąż morski z czasów średniowiecznych. Dwa zawodowi zoolodzy zbadali takie interpretacje: jeden zasugerował niestabilną masę dryfującego torfu, drugi zaś białego wieloryba lub bieługę, ale z różnych przyczyn żaden z nich nie ma racji[1].

Definicja: Zgodnie z relacjami świadków potwór z Loch Ness to olbrzymi wodny stwór żyjący w szkockim jeziorze. Niektórzy wierzą, że jest to prehistoryczne zwierzę (być może wspomniany już plezjozaur?[2]), który wypływa na powierzchnię od czasu do czasu i którego widywano także na lądzie.

Co mówią zwolennicy: Doniesienia o wodnym stworzeniu żyjącym w Loch Ness liczą sobie 1500 lat. Tylko w ubiegłym stuleciu odnotowano ponad 4000 obserwacji, a w sumie było ich ponad 10 000. Potwór z Loch Ness jest prawdziwy, niezwykły i samotniczy. Nie sposób temu zaprzeczyć, że bez względu na to, jaka ostatecznie jest prawda, coś dziwnego dzieje się w wodach Loch Ness.

Co mówią sceptycy: Nie ma czegoś takiego jak potwór z Loch Ness. Najsłynniejsze zdjęcie stworzenia (tak zwane „zdjęcie chirurga" z 1934 roku) okazało się oszustwem[3], a wszystkie pozostałe rzekome obserwacje to prawdopodobnie tylko fantazyjne złudy, zwykłe zwierzęta lub nawet wizualne efekty trzęsień ziemi – tak mówi jedna z najnowszych teorii na temat tego, co się ludziom wydaje, że widzą. Gdyby Nessie był prawdziwy i żył w konkretnym szkockim jeziorze, do tej pory bylibyśmy w stanie dowieść jego istnienia.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Czy nie byłoby wspaniale, gdyby potwór z Loch Ness okazał się prawdziwy? Czy nie byłoby wspaniale, gdyby okazało się, że istnieje autentyczny prehistoryczny plezjozaur w jednym z jezior Szkocji?

Cóż, być może jest prawdziwy.

Technika uczyniła z poszukiwań Nessie przedsięwzięcie na skalę globalną. Działają strony internetowe, przekazujące obrazy z kamer skierowanych na jezioro i obserwujących je 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Ludzie z całego świata siedzą przed monitorami komputerów, wpatrując się w Loch Ness i wyczekując pojawienia się Nessie. Jeśli komuś wydaje się, że go widzi, może kliknąć przycisk, żeby wykonać cyfrowe zdjęcie jeziora w tym właśnie momencie.

Tysiące ludzi mówiło o zauważeniu Nessie, w tym prawnicy, policjanci, naukowcy, a nawet pewien laureat Nagrody Nobla. Znajdą się więc wiarygodni ludzie, którzy mówią niewiarygodne rzeczy.

Co więc dokładnie dzieje się pod powierzchnią wody Loch Ness? I co takiego widziało podobno tak wiele osób?

W VI wieku katolicki ksiądz Kolumba (obecnie święty Kolumba) przeżył bliskie spotkanie z bestią z jeziora. Zgodnie z biografią świętego, Kolumba przechadzał się nad brzegiem wody, kiedy ujrzał kilku mężczyzn kopiących grób dla znajomego, który został zabity przez potwora z jeziora. Kolumba był wstrząśnięty tak straszną tragedią i postanowił przedsięwziąć kroki, by zapobiec podobnym zdarzeniom w przyszłości. Nakazał jednemu ze swych podopiecznych przepłynąć jezioro (nie wiadomo, dlaczego Kolumba nie zdecydował się samemu wystąpić w charakterze „przynęty", ale jego uczeń posłuchał i wskoczył do wody). Kolumba stał na brzegu i przyglądał się, jak młodzieniec płynie przez fale, rozbryzgując pianę na zimnej tafli. Nagle jakieś wielkie zwierzę wodne, najwidoczniej przyciągnięte ruchami człowieka, wynurzyło się i ruszyło w stronę bezbronnego, bezradnego pływaka. Kolumba natychmiast włączył się do akcji. Głośno nakazał bestii zostawić ucznia w spokoju, a w tym samym czasie wykonał znak krzyża nad wodą. Stwór, najwyraźniej bogobojny chrześcijanin, zareagował na to porzuceniem swojej ofiary i zanurzył się z powrotem pod powierzchnię, rozpaczliwie usiłując umknąć przed Bożą mocą przywołaną przez Kolumbę.

Pierwsza współczesna relacja o potworze z Loch Ness pojawiła się 14 kwietnia 1933 roku. Pewna para przejeżdżająca obok jeziora spostrzegła jakiś ruch w wodzie. Turyści zatrzymali samochód, wysiedli, stanęli nad brzegiem i wypatrywali stworzenia przez kilka minut. Później zgłosili te obserwacje i 2 maja w gazecie „Inverness Courier" opublikowano artykuł, w którym stworzenie nazwano „potworem". Tak narodził się potwór z Loch Ness.

Podejmowano wiele prób uchwycenia jego wizerunku na taśmie filmowej. W 1972 roku wykonano podwodne zdjęcia, które być może ukazują wielką płetwę. Ale niektórzy twierdzą, że to pniak. W 1975 roku sonar zarejestrował ruchy czegoś bardzo dużego na dnie jeziora, ale nie ma pewności, co to było. W rzeczywistości wszelkie przeszukiwania fotograficzne, radarowe, dźwiękowe czy sonarowe Loch Ness nie przyniosły jednoznacznych wyników na temat obecności czy nieobecności Nessie.

Relacje z pierwszej ręki o obserwacji Nessie są jednak niezwykle liczne, przekonujące, wiarygodne. Trzeba też pamiętać, że legenda Loch Ness ogromnie przyczyniła się do rozwoju ruchu turystycznego w Inverness i pobliskich miejscowościach, co sugeruje, iż nie leży w interesie miejscowych mieszkańców popieranie działań demaskujących „potwora".

Mimo wszystko wydaje się prawdopodobne, że w Loch Ness dzieje się coś, co wymyka się naukowym wyjaśnieniom. Potwory z jezior obserwuje się bardzo często na całym świecie i rozsądna osoba powinna wysnuć wniosek, że ludzki gatunek może nie wiedzieć wszystkiego na temat oszałamiającej różnorodności gatunków, z którymi dzieli przestrzeń tej planety – i oczywiście jej wody.

Przypisy:

[1] „Nature", 132:921, 1933.

[2] Jeśli Nessie jest plezjozaurem, wodnym dinozaurem, który przypuszczalnie wymarł około 60 000 000 lat temu, to dlaczego nie odkryto żadnych zwłok plezjozaurów pływających na powierzchni jeziora? Trzeba przyjąć, że jeśli Nessie rzeczywiście istnieje, to w Loch Ness musi występować cała populacja, spośród której przynajmniej jeden z osobników w ciągu wieków powinien zdechnąć. Odpowiedź jednak tkwi w jednym z podstawowych dobrze znanych faktów o plezjozaurach – często połykały duże skały, działające jak balast, które nie dopuściłyby do wypłynięcia ich zwłok na powierzchnię.

[3] W 1994 roku stwierdzono, że słynne zdjęcie Nessie zrobione przez ginekologa Roberta Wilsona 19 kwietnia 1934 roku (czarno-biała fotografia przedstawiająca stworzenie o długim tułowiu i niedużej głowie płynące przez Loch Ness), było oszustwem. Ale mimo to wciąż istnieją ludzie, którzy wierzą, iż oszustwem było stwierdzenie, że fotografia jest nieprawdziwa, a zdjęcie jest autentyczne i całą sprawę usiłowano zatuszować, żeby utrzymać sekret o istnieniu potwora z jeziora (z niewiadomych przyczyn). Tak, istnieje nawet teoria spisku dotycząca potwora z Loch Ness.

Radiestezja

HAIKU
RÓŻDŻKARZ
Brodaty różdżkarz
Wiarę pokłada w różdżce
Czy znajdzie wodę?

Istnieje taki rodzaj magii, który pracuje dla człowieka już od kilku wieków, cud chętnie zatrudniany, a jako robotnik niebudzący nawet szczególnej sensacji.

Chodzi o różdżkarzy, poszukiwaczy podziemnych strumieni i zbiorników wodnych, a także metali i zaginionych przedmiotów. Jest to najwyraźniej magia. Nikt nie może powiedzieć, że z powodu jakiegoś nieznanego, chemicznego lub biochemicznego pokrewieństwa różdżka wygina się w każdej dłoni, jeśli tylko pod ziemią znajduje się woda. Wiadomo bowiem, że wygina się ona tylko w dłoni czarodzieja.

Charles Fort[1]

Definicja: Różdżkarstwo to poszukiwanie i czasem lokalizowanie podziemnych złóż wody, minerałów, surowców czy zakopanych obiektów przy wykorzystaniu

różdżki, która zazwyczaj jest sporządzona z rozszczepionej gałązki z drewna leszczynowego, jesionowego lub jarzębinowego, zginającej się w kierunku podziemnego złoża. Niekiedy wykorzystuje się wahadełko zawieszone nad ziemią lub nad mapą.

Co mówią zwolennicy: Wprawni różdżkarze są bardzo wyczuleni na określone elektryczne, magnetyczne, biochemiczne lub bliżej nieokreślone organiczne energie otaczające, przenikające podziemne złoża lub promieniujące z nich i potrafią interpretować te „pola", dokładnie lokalizując złoża.

Co mówią sceptycy: Różdżkarstwo się nie sprawdza. Nie ma żadnych empirycznych dowodów potwierdzających jego skuteczność. Wszelkie udane poszukiwania są raczej skutkiem przypadku lub wcześniejszej znajomości położenia podziemnego złoża.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Różdżkarstwo jest znane od wieków; istnieją pisemne relacje o praktykach różdżkarskich sięgające 3000 roku p.n.e. – z Brytanii i starożytnego Egiptu. Radiestezja stała się niezwykle popularna w XIV i XV wieku w Europie, gdzie „wiedźmy wodne" często wykorzystywano do lokalizowania podziemnych źródeł oraz złóż rud metali dla średniowiecznego górnictwa (choć Reginald Scot, pisząc *The Discouerie of Witchcraft* w 1584 roku, przedstawił różdżkarstwo jako „proste zabawki do ogłupiania małp" i twierdził, że „nie ma ono godnego pochwały zastosowania"). Po raz pierwszy różdżkarstwo wspomniano w literaturze w 1540 roku.

Poszukiwania wody prowadzi się przy wykorzystaniu rozmaitych narzędzi, takich jak gałązka w kształcie litery Y (najbardziej typowa różdżka), różdżka w kształcie litery L (na przykład zgina się pod kątem prostym kawałek drutu, który obraca się w dłoniach różdżkarza; różdżkarz często trzyma po jednej takiej różdżce w każdej dłoni) oraz wahadełko (którym można posługiwać się w poszukiwaniach prowadzonych w terenie lub nad mapą). Niekiedy doświadczony radiesteta może po prostu spacerować po danym obszarze i wyczuwać podziemne pola energetyczne.

Różdżkarstwo należy do tych niezwykłych praktyk, z którymi nauka nie wie, co począć. Lub może raczej ze względu na to, że nauka wciąż nie całkiem rozumie, jak działa radiestezja, zazwyczaj przyjmuje, że jej działanie jest niemożliwe. Mimo iz w rzeczywistości działa ona i przynosi efekty od stuleci.

Relacja zamieszczona w *The Skeptic's Dictionary* Roberta Todda Carolla mówi o serii udanych eksperymentów radiestezyjnych przeprowadzonych przez niemieckiego fizyka o nazwisku Hans-Dieter Betz. Zespół Betza donosił o niezwykle wysokiej skuteczności w warunkach kontrolowanych. Jednak nie przekonało to Carolla, który napisał:

> Trzeci test był pewnego rodzaju zawodami pomiędzy różdżkarzem i ekipą hydrogeologów. Zespół naukowców, o którym nie wiemy niczego konkretnego, przebadał teren i wybrał 14 miejsc do wierceń. Następnie różdżkarz przeszedł po tym samym obszarze i wybrał siedem miejsc do wierceń. (...) Stanowisko dostarczające 100 litrów wody na minutę uznawano za dobre. Hydrogeolodzy mieli trzy trafienia, różdżkarz sześć. Najwyraźniej zwyciężył w tych zawodach. Ale przecież ten test nie dowodzi niczego, jeśli chodzi o skuteczność różdżkarstwa[2].

Czyżby?

Skuteczność hydrogeologów wyniosła 21%, różdżkarza natomiast 85% i to nie dowodzi niczego?

Jeśli nauka nie uznaje radiestezji jako wciąż niewyjaśnionej, ale skutecznej metody, to dlaczego armia Stanów Zjednoczonych wykorzystuje różdżkarzy do wykrywania niewybuchów z II wojny światowej?

Dlaczego żołnierze amerykańscy w Wietnamie korzystali z usług różdżkarzy w celu wykrywania min, pułapek i zakopanej broni?

Ponadto dlaczego międzynarodowe koncerny naftowe, gazowe czy górnicze opłacają radiestetów, którzy wspomagają w pracy wykwalifikowanych geologów?

W książce *Dzikie talenty* Charles Fort opowiada historię naukowca z amerykańskiego Departamentu Rolnictwa, doktora Charlesa Alberta Browne'a, który był świadkiem, jak jeden z najlepszych niemieckich radiestetów zlokalizował podziemny ciek, określił jego rozmiary i głębokość oraz zapewnił, że zawiera on wodę zdatną do picia. Wszystko to zostało później potwierdzone przez standardowe testy naukowe[3].

Czy więc różdżkarstwo to tylko ideomotoryczna reakcja fizyczna, otoczona wiekowymi przesądami, rytuałami, lokalnymi zwyczajami i anegdotami?

Czy też jest to prawdziwa psychoenergetyczna zdolność, a dysponujący nią ludzie dzięki szczególnej wrażliwości na wibracje emitowane przez podziemne zasoby wodne, mineralne i inne substancje potrafią lokalizować wszelkie takie „zakopane skarby"?

Badania naukowe i dane empiryczne są wyznacznikiem prawdy. Jednak nauka często okazuje się opieszała, jeśli chodzi o potwierdzenie znanej od stuleci czy tysiącleci tradycyjnej mądrości.

Ludzie stosowali okłady ze spleśniałego chleba na miejsca infekcji na długo przedtem, zanim nauka uznała taką pleśń za źródło penicyliny będącej naturalnym antybiotykiem.

Ludzie żuli korę topoli i wierzby na długo przedtem, zanim nauka stwierdziła, że kora takich drzew zawiera aspirynę, naturalny środek przeciwbólowy.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że to, iż nie w pełni pojmujemy działanie radiestezji, nie pomniejsza jej rzeczywistej efektywności.

Najlepiej zapytajcie o działanie różdżkarstwa żołnierza z Wietnamu, który nie stracił nóg dzięki temu, że jakiś różdżkarz wykrył minę.

Przypisy:

[1] *Dzikie talenty*, Pandora Books, Łódź 1993, s. 285.

[2] Robert Todd Carroll *The Skeptic's Dictionary*, http://www.skepdic.com, „Dowsing".

[3] *The Books of Charles Fort*, s. 1047.

Smoki

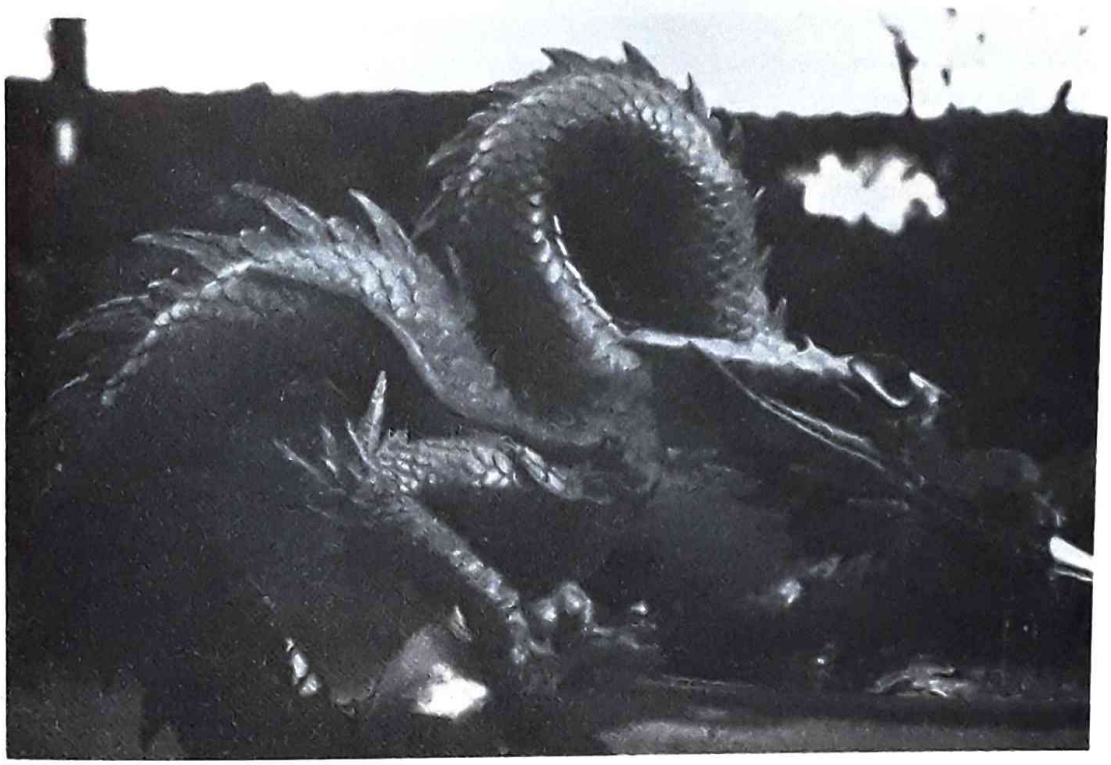

Haiku
SMOKI
Skrzydlate i opancerzone
Ziejące ogniem i drapieżne
Postrach nieba

Chwalmy Pana na Ziemi: niechże smoki i wszystkie głębiny, ogień i grad, śnieg i deszcz, wiatr i burza, wypełniają jego słowo[1].

Definicja: Smok to legendarne stworzenie tradycyjnie przedstawiane jako gigantyczny gad mający lwie szpony, wężowy ogon, skrzydła, łuskowatą skórę i ognisty oddech. Opowieści o smokach są znane niemalże we wszystkich kulturach świata.

Co mówią zwolennicy: Smoki były i są rzeczywistymi stworzeniami, niezwykle rzadkimi i śmiertelnie niebezpiecznymi. Być może są to jakieś stworzenia ocalałe z czasów prehistorycznych lub istoty z innego wymiaru. Niezależnie od tego, która z tych możliwości jest prawdą, smoki istnieją realnie i widywano je niezliczone razy na ziemi lub w powietrzu.

Co mówią sceptycy: Smoki to w stu procentach stworzenia mityczne. Wszelkie rzekome obserwacje smoków są albo błędnie zinterpretowanymi obserwacjami ptaków, gadów i innych zwykłych zwierząt, albo po prostu oszustwami. Poza bajkami

i stronicami książek takich jak *Hobbit* nie istnieją takie stworzenia jak smoki czy wróżki.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.

Rzymski pisarz i przyrodnik Pliniusz Starszy napisał o smoku zabitym na Wzgórzu Watykańskim w I wieku n.e. za panowania cesarza Klaudiusza. Kiedy rozcięto smoczy brzuch, znaleziono wewnątrz małe dziecko[3].

W 1903 roku dwaj myśliwi w Utah widzieli gigantyczne, pokryte łuską skrzydlate stworzenie z łbem krokodyla i „wielkimi, straszliwie ząbkowanymi kłami"[4] wlatujące do jaskini z koniem w paszczy. Mężczyźni słyszeli, jak bestia „schrupała i przeżuła"[5] porwane zwierzę.

Te dwa przykłady stanowią dobrą ilustrację, że relacje o obserwacjach smoków występowały na przestrzeni całych dziejów ludzkości. Smoki widywano tysiące lat temu, widywano je też w ostatnim stuleciu.

Ale czy smoki naprawdę wyglądają tak, jak opisywali je ludzie i jak wyobrażamy je sobie dzisiaj – jako ogromne, latające, wężowe bestie, plujące ogniem i mające łuski, na których pękają miecze?

Wydawca czasopism „Strange Magazine Online" oraz „Fate" Mark Chorvinsky od dziesięcioleci studiuje legendę smoków. W numerze magazynu „Fate" z listopada 2002 roku podsumował cały „problem smoków":

> Problem badań smoków pogłębia się wskutek wielkiej różnorodności ich opisów. Znane są smoki lądowe, latające, morskie, mające dwie nogi, cztery lub więcej, skrzydlate i bezskrzydłe, jadowite, plujące ogniem i żądlące, przyjazne i wrogie. Opis latających smoków doprowadził ufologów do rozważań, czy może owe napowietrzne stworzenia nie są zwierzętami, lecz jakimiś pojazdami z kosmosu, zaś doniesienia o morskich smokach skłoniły kryptozoologów do wniosku, że tak zwane smoki mogą być po prostu wielkimi wodnymi gadami, takimi jak słynne potwory z jezior[6].

Podstawowe pytanie, jakie musimy sobie zadać, rozpatrując kwestię istnienia lub nieistnienia smoków, przypomina pytanie o istnienie UFO: Jeśli smoki naprawdę nie istnieją, to co ludzie widują na niebie?

Wiemy, że gdy ludzie doświadczają jakichś rzeczy dziwnych i niewyjaśnionych, często powstają fantastyczne opowieści. Legenda o syrenach najprawdopodobniej narodziła się wówczas, kiedy ludzie natknęli się na foki czy diugonie. Legenda o wilkołakach przypuszczalnie narodziła się na podstawie opowieści o schizofrenikach cierpiących także na nadmierne owłosienie. Ale jakie żyjące w naturze zwierzę byłoby większe niż pięć słoni oraz mogłoby latać, pływać i pożerać konia w całości?

W tym właśnie tkwi problem smoków.

Wiele dawnych relacji o smokach brzmi tak fantastycznie, że kryptozoolodzy i inni naukowcy mają poważne trudności z odnalezieniem czegokolwiek, co mogłoby im odpowiadać.

Trzeba przyznać, że istnieją takie gady, jak smok z Komodo, czy też takie węże, jak boa, które mają pewne cechy przypisywane legendarnym smokom. Ale nie istnieje żadne stworzenie, które miałoby wszystkie cechy fizyczne i moce smocze.

Czy stwory te mogłyby więc być jakimiś pozostałościami z czasów prehistorycznych? Czy smoki widywane współcześnie i w ciągu minionych stuleci są latającymi dinozaurami, które jakimś cudem nie uległy wymarciu? Może są to stwory, które kryły się w jakiejś głębokiej grocie, kiedy w Ziemię uderzyła planetoida w erze mezozoicznej, i które dzięki niezwykłym zdolnościom hibernacyjnym zdołały przetrwać na naszej planecie 150 000 000 lat?

Być może...

Smoki od dawna mają wielkie znaczenie symboliczne. W Biblii reprezentowały najwyższe zło. W Apokalipsie św. Jana archanioł Michał i jego wojownicy walczą z szatanem, który w trakcie bitwy przybrał postać smoka:

> I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem.
>
> I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło.
>
> I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkaną ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie[7].

W mitach sumeryjskich smok symbolizuje chaos.

W rosyjskiej mitologii smok jest strażnikiem przejścia do innego świata.

W chińskiej tradycji smok to dobroczynne stworzenie, które pomogło utworzyć Wszechświat. Wierzono, że chińscy cesarze są potomkami smoków.

Oczywiście istnieje też legenda o świętym Jerzym (czytaj: chrześcijaństwo), który zabił smoka (czytaj: pogaństwo), żeby ocalić króla (czytaj: przyszłe pokolenia), i który stał się świętym patronem Anglii.

Obserwacje smoków w żadnym razie nie są tak powszechne, jak obserwacje UFO, a jednak na całym świecie spotykamy doniesienia o osobliwych latających stworach, które mogą być legendarnymi smokami. (Jedną z ostatnich obserwacji smoka odnotowano w październiku 2002 roku w południowo-zachodniej części Alaski. Czy był to tylko wielki gad? Werdyktu jeszcze nie wydano).

Być może pewnego dnia poznamy prawdę. Do tego czasu niektórzy z nas z pewnością będą częściej spoglądać w niebo – i to nie tylko z powodu pogody.

Przypisy:

[1] Modlitewnik z 1662 roku.

[2] Świadectwa mówiące o smokach mają głównie charakter anegdotyczny. Nauka jak na razie nie dysponuje żadnymi zdjęciami smoków ani innymi fizycznymi dowodami ich istnienia, takimi jak kości, łuski, szpony, zęby itp.

[3] *Historia Naturalis*.

[4] „Dawson Daily News", 17 września 1903.

[5] Tamże.

[6] Mark Chorvinsky *Here Be Dragons*, „Fate", listopad 2002, s. 13.

[7] Apokalipsa św. Jana 12,7–9.

Strefa 51

HAIKU
STREFA 51
Miejsce bez nazwy
Wielkie jak Connecticut
Zagadka pustyni

Technologia Stealth bezpowrotnie odmieniła sposób prowadzenia wojny w powietrzu. Groom Lake w Nevadzie to tajny ośrodek badań sił powietrznych nad tą technologią i innymi egzotycznymi odkryciami z dziedziny techniki aeronautycznej. Możliwe, że nawet za 30 lat od dziś wciąż nie będziemy wiedzieć o połowie tego, co jest obecnie testowane wokół Groom Lake.

Nick Cook[1]

Definicja: Strefa 51, nazwana tak od określenia na starej mapie Nevady, jest rzekomo ściśle tajnym wojskowym obiektem znajdującym się na północny zachód od Las Vegas, mieszczącym się w samym sercu poligonu Nevada i obejmującym część olbrzymiej bazy sił powietrznych Nellis Air Force Range. Piszemy tu „rzekomo", ponieważ amerykański rząd nie potwierdza istnienia tego obiektu.

Co mówią zwolennicy: Strefa 51 to baza, w której wojskowi przechowują obcy statek kosmiczny. Jest to również miejsce, w którym ma miejsce ściśle tajna współpraca

wojska z obcymi istotami. To, co dzieje się w Strefie 51, to dowód nie tylko na istnienie pozaziemskiej inteligencji i UFO, ale także na to, że rząd USA wie o nich od wielu lat i od lat współpracuje z przybyszami spoza Ziemi.

Co mówią sceptycy: Strefa 51 to supertajna wojskowa baza eksperymentalna, w której amerykański rząd projektuje, konstruuje i testuje nowoczesne pojazdy, broń i systemy łączności. I to wszystko.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie[3].

Przykład: 29 września 1995 roku prezydent Clinton podpisał dekret prezydencki nr 95-15, wyłączający Strefę 51 (która, przypomnijmy, przecież nie istnieje) spod wszelkiego prawa federalnego, stanowego, międzystanowego i miejscowego.

Przykład: 12 października 1996 roku prezydent Clinton wyłączył Strefę 51 (która, przypomnijmy, przecież nie istnieje) spod wszelkiego prawa federalnego, stanowego, międzystanowego i miejscowego oraz lokalnych regulacji dotyczących środowiska naturalnego.

Przykład: 31 stycznia 2001 roku prezydent Bush odnowił wyłączenie Strefy 51 spod wszelkiego prawa federalnego, stanowego, międzystanowego i miejscowego.

Co takiego dzieje się w Strefie 51, co upoważniałoby prezydenta Stanów Zjednoczonych do zniesienia na tym obszarze obowiązku przestrzegania wszelkich praw i regulacji dotyczących środowiska naturalnego?

Co takiego dzieje się w Strefie 51, co mogłoby wymusić utajnienie dowodów – na mocy prezydenckiego dekretu – o przeszłych lub przyszłych rządowych przestępstwach?

Co takiego dzieje się w Strefie 51, że obiekty znajdujące się w tej bazie nie pojawiają się w żadnych federalnych zestawieniach budżetowych ani też na mapach federalnej administracji lotniczej czy służby geologicznej USA?

Co takiego dzieje się w Strefie 51, że baza nie ma nawet oficjalnej nazwy[4]?

Czy w hangarach lub podziemnych bunkrach Strefy 51 kryją się obce istoty znalezione po katastrofie statku kosmicznego?

Czy rząd USA współpracuje z Obcymi w ramach wspólnej operacji obejmującej podróże kosmiczne i opracowywanie zaawansowanej technicznie broni „nie z tego świata"?

Czy personel Strefy 51 skupia się na rozpracowywaniu kosmicznej technologii, która już dotychczas rzekomo dała ludzkości takie wynalazki, jak tranzystor, nadprzewodniki, technologia mikrofalowa, łączność satelitarna, a nawet rzepy i piłeczki superball?

Czy wszystkie te pytania są niedorzeczne, ponieważ brakuje empirycznych dowodów pozwalających choćby na ich zadawanie?

Historia Strefy 51 rozpoczęła się w połowie lat 50. XX wieku, kiedy CIA szukała miejsca do przeprowadzania testów projektowanego ściśle tajnego bombowca U2. Wojskowe prace badawcze, projektowe i konstrukcyjne były kontynuowane w tym miejscu w kolejnych dekadach, ale w tym długim okresie obszar szybko powiązano także z fenomenem UFO, przejętym statkiem kosmicznym obcych istot i supertajną współpracą rządu z kosmitami.

Jak do tego doszło? Dlaczego uważa się, że Strefa 51 jest ośrodkiem badań UFO?

Pod koniec lat 80. XX wieku człowiek o nazwisku Robert Lazar zaczął występować w programach telewizyjnych i filmach dokumentalnych, w których prezentowano go jako uczestnika prób rozpracowania technologii pozaziemskiej w bazie wojskowej Groom Lake (Strefa 51). Przedstawił dowody, że w przeszłości rzeczywiście pracował dla sił powietrznych, ale wszystkie jego twierdzenia o UFO, jak również fakt jego pracy w tej bazie, pozostają niepotwierdzone.

Publiczne oświadczenia Lazara sprowokowały napływ turystów do Strefy 51. Ludzie zaczęli tłumnie odwiedzać to miejsce (lub okolice, pozostając w takiej odległości, by uniknąć aresztowania) i błyskawicznie zaczęły rozchodzić się różne plotki.

Niektórzy zwolennicy teorii spiskowej twierdzą, że wiele opowieści o Strefie 51 rozpowszechniły celowo władze amerykańskie w ramach zakrojonej na wielką skalę kampanii dezinformacyjnej.

Wiadomo, że w Strefie 51 odbywają się prace badawcze nad niezwykle zaawansowanymi technicznie obiektami latającymi i bronią, a cały obszar wielkością odpowiadający niemalże stanowi Connecticut jest patrolowany przez uzbrojonych strażników, którzy, jak oznajmiają tablice ostrzegawcze, mają prawo użyć siły ze skutkiem śmiertelnym, by nie dopuścić do wtargnięcia na teren bazy.

Czy jesteśmy w stanie wysnuć jakiś wniosek na temat tego, co się dzieje w miejscu, które niektórzy piloci nazywają „krainą marzeń"? Tak, jesteśmy w stanie: na podstawie dostępnych świadectw, przypadkowych relacji i zdrowego rozsądku możemy stwierdzić, że wydaje się wysoce nieprawdopodobne, żeby jakiekolwiek pogłoski o istotach pozaziemskich w Strefie 51 były prawdziwe.

Wielce prawdopodobne jest natomiast to, że odbywają się tam niezwykle ważne prace badawcze, których rząd za nic nie chce upubliczniać i które łatwo tłumaczą ścisłą tajność obejmującą znaczną część południowej Nevady.

Niedawno dowiedzieliśmy się jednak dzięki serii procesów przeciwko rządowi USA i materiałowi dokumentalnemu w programie *60 Minutes*, że na obszarze Strefy 51 rutynowo niszczy się wielkie ilości toksycznych materiałów w gigantycznych podziemnych spalarniach. Część robotników, którzy uczestniczyli w paleniu chemikaliów, nabawiła się nowotworów i chorób skóry najprawdopodobniej wskutek kontaktu z substancjami, na których działanie byli wystawieni.

Wynik tych procesów budzi wielkie zainteresowanie, ponieważ, jak już podkreśliłem, wszystko, co dzieje się w Strefie 51, jest poza prawem.

W końcu taka „nietykalność" Strefy 51 może być największym skandalem dotyczącym tego miejsca.

Przypisy:

[1] „Jane's Defence Weekly".

[2] Jakie solidne dowody można zdobyć na temat miejsca, którego istnienia rząd nawet nie uznaje?

[3] Te oceny należy uzupełnić zastrzeżeniem, że ostatecznej konkluzji nie da się sformułować na podstawie niepotwierdzonych teorii i szalonych domniemań. Jeśli pewnego dnia drzwi do hangarów w Strefie 51 staną otworem przed ekipą programu *60 minutes*, a Mike Wallace wkroczy tam i pokaże nam obce istoty i pozaziemskie statki kosmiczne, to zmienimy tę ocenę prawdopodobieństwa na *bardzo wysokie*.

[4] „The New York Times Sunday Magazine", 24 czerwca 1994.

Świetlne krzyże

HAIKU
KRZYŻE ZE ŚWIATŁA
Lśniący krzyż nieba
Odbicie woli Boga?
Czy świetlisty znak?

Biedne, żyjące w nocy dusze Boga w światłości rozpoznają.
William Blake[1]

Definicja: Świetlne krzyże to wizerunki, które pojawiają się na oknach i innych obiektach w wyniku działania znanych lub nieznanych źródeł światła; niektóre krzyże podobno stanowią manifestację cudownych mocy uzdrowicielskich. W wielu relacjach krzyże mają równe ramiona, a w ich środku znajduje się świetlisty diament. Niektóre pojawiają się w oknach kościołów, inne w oknach łazienek, na ścianach i we wszelkich innych miejscach.

Co mówią zwolennicy: Krzyże świetlne są znakami Boga. Są przekazami miłości i pokoju, świadomym narzędziem komunikacji stosowanym przez Jezusa.

Co mówią sceptycy: Krzyże świetlne to nic innego, jak tylko dziwne zjawisko powstające w wyniku odbijania się światła na różnych obiektach.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

Znam kobietę, która niedawno straciła siostrę zmarłą na leukemię. Mniej więcej tydzień lub dwa po jej pogrzebie pojawił się krzyż ze światła na tylnej ścianie garażu

naprzeciw domu, w którym mieszkały obie siostry. Był on widoczny codziennie z podwórka i z niemal każdego miejsca w domu od około godziny trzeciej po południu aż do zachodu słońca.

Kobieta i jej mąż w końcu domyślili się, jakie jest pochodzenie świetlnego krzyża. Kiedy żaluzje w sypialni na piętrze domu były opuszczone do połowy, popołudniowe słońce oświetlało okno i odbijając się od ramy okiennej, rzucało świetlisty krzyż na ścianę garażu. Mąż był w stanie zademonstrować, że zlokalizował źródło tego niezwykłego światła – mógł poruszać żaluzjami i sprawiać, że świetlisty krzyż drgał, lub nawet przesłaniał światło i krzyż znikał.

Ludzie ci są bardzo religijni i mają naprawdę głęboką wiarę. Do dziś wierzą, że krzyż ze światła był znakiem od Boga, odnoszącym się do ich zmarłej ukochanej osoby i mówiącym, że ma się ona dobrze. Fakt, że nikt z mieszkańców tego dwurodzinnego domu nigdy wcześniej nie widział takiego krzyża, przekonał ich, że jest to przekaz z innego świata. A szczególne optyczne i geometryczne czynniki odpowiedzialne za pojawianie się tego krzyża nie miały większego znaczenia: uznano je po prostu za narzędzia służące do przesłania boskiej wiadomości.

Kiedy gdzieś pojawia się świetlny krzyż, zazwyczaj nie musi upłynąć dużo czasu, aby powstało tam miejsce kultu religijnego. Znane są przypadki, że tysiące ludzi odwiedzało jakiś mały domek na przedmieściach tylko po to, żeby zerknąć na niewyraźny krzyż widniejący na oknie łazienki. Wielu takich ludzi żywi głęboką tęsknotę za duchowym pocieszeniem i potwierdzeniem obecności Boga, zaś właściciele czy mieszkańcy takich miejsc często chętnie pozwalają pielgrzymom uczestniczyć w „cudzie", który odbywa się w ich domu.

Ale tak jak w innych przypadkach niektóre z tych zjawisk są absurdalne i dla osób niewierzących w oczywisty sposób stanowią oszustwo i powód do drwin. Pewna kobieta, która dostrzegła świetlny krzyż w oknie swojego domu, zaczęła pozwalać ludziom na odwiedzanie jej mieszkania w grupach po cztery osoby na raz. Niektórzy modlili się, inni oświadczali, że czują obecność Boga, jeszcze inni twierdzili, że zostali wyleczeni z nieuleczalnych schorzeń i chronicznych dolegliwości. Po cztery osoby gramoliły się do toalety i w ścisku modliły do okienka – w niemalże komicznych scenach. Jednakże osoby wierzące nie widziały niczego zabawnego w swoich odwiedzinach.

Ale krzyże nie pojawiają się tylko w oknach łazienek czy na ścianach prywatnych domostw. Występują również w kościołach, nad ołtarzami czy w oknach i witrażach świątyń. Niekiedy pojawiają się jako holograficzne znaki na niebie, zdarza się, że są widoczne tylko przy pełni księżyca. Czasami pokazują się po tym, jak ktoś modlił się o nie, w niektórych relacjach towarzyszą im dźwięki dzwonów, a niekiedy także krwawiące figury.

Jedna z najwcześniejszych relacji o świetlnym krzyżu pochodzi z maja 351 roku n.e. z listu biskupa Cyryla[4] do cesarza Konstantyna II:

> Wielki jaśniejący krzyż pojawił się na niebie nad świętym wzgórzem Golgoty, rozciągając się aż po Górę Oliwną, a był widoczny wyraźnie nie przez jedną osobę czy dwie, lecz przez całą ludność [Jerozolimy]. Nie był to wcale (...) krzyż powstały przypadkowo (...) lecz trwał przez wiele godzin (...) wisiał nad ziemią widoczny dla wszystkich[5].

Zjawieniu się krzyża towarzyszy intrygujący proces. Społeczności, w których dochodzi do obserwacji takiego zjawiska, zwykle doświadczają uczuć spokoju i braterstwa, a wielu ich członków mówi o wszechogarniającym wrażeniu dobrego samopoczucia oraz pewności, „że wszystko będzie dobrze".

Jeśli krzyże świetlne są tylko iluzją optyczną, to takie „zbiorowe oświecenie" jest tylko reakcją na obecność symbolu religijnego. Ale reakcje ludzkie są prawdziwe, co w jakimś sensie uprawomocnia wiarę ludzi w to, że takie boskie znaki rzeczywiście mogą przynosić ludziom pokój i przepełniać serca miłością.

„Jeśli to zbudujesz, to oni przyjdą?"

Wygląda na to, że tak.

Przypisy:

[1] *Wróżby niewinności* [w:] *Poezje wybrane*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1991.

[2] Świetlne krzyże niewątpliwie istnieją. Fotografowano je na całym świecie, a świadkami ich pojawień były zarówno osoby wierzące, jak i sceptycy. Dlatego też jakość dostępnych dowodów jest bardzo dobra. Nieco bardziej problematyczne jest to, czy niektóre ze świetlnych krzyży rzeczywiście były odpowiedzialne za cudowne uzdrowienia. Istnieją świadectwa, że po obserwacjach takich krzyży dochodziło do uleczeń. Jednak tak samo jak w przypadku wszystkich innych uzdrowień związanych z obiektami i miejscami religijnymi (takimi jak woda święcona, Lourdes itp.), to, jakie się wyciąga wnioski, zależy przede wszystkim od poziomu wiary danej osoby.

[3] Nie sposób dowieść, czy świetlne krzyże mają paranormalne pochodzenie; w przypadku każdej osoby rozpatrującej tę kwestię decydujące znaczenie ma wiara.

[4] Cyryl z Jerozolimy otrzymał tytuł doktora Kościoła w 1882 roku, a później kanonizowano go jako świętego Cyryla.

[5] Herbert Thurston *Beauraing and Other Apparitions*, s. 100–101.

Teoria starożytnych astronautów

HAIKU
STAROŻYTNI ASTRONAUCI
Pradawni goście
Siewcy ziarna ludzkości
Nauczyciele?

Sądzę, że tysiące lat temu jakieś istoty pozaziemskie stworzyły w drodze rozmyślnych mutacji naszą inteligencję. Nie podważa to darwinowskiej teorii ewolucji. Jest to tylko jeden krok dalej. Jeśli przyjmiecie, że mamy w sobie pewne pozaziemskie geny, to pewnego dnia te geny rozwiną się i ujawnią.

Erich von Däniken[1]

Definicja: Teoria starożytnych astronautów mówi, że istoty pozaziemskie odwiedzały Ziemię w okresie pomiędzy 10 000 i 4000 lat temu. Przybysze z kosmosu krzyżowali się z prehistorycznymi ludźmi, uczyli ich prymitywnych form sztuki i nauki, wznosili budowle i wynajdywali urządzenia, które dziś wciąż istnieją. Głównym propagatorem teorii starożytnych astronautów jest Erich von Däniken, którego książka *Wspomnienia z przyszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości* z 1969 roku stała się międzynarodowym bestsellerem.

Co mówią zwolennicy: Istoty pozaziemskie odwiedzały Ziemię w zamierzchłej przeszłości, a świadectwami ich obecności są najwyraźniej niewytłumaczalne artefakty, takie jak mająca 2000 lat bateria, jak również monumentalne dzieła starożytnych i stanowiska archeologiczne, takie jak Wyspa Wielkanocna czy linie na płaskowyżu Nazca. Wszystkie mity kosmogoniczne mówią o bogach, którzy przybyli z nieba na ognistych rydwanach, a starożytni autorzy opisują lądowania pojazdów kosmicznych na naszej planecie.

Co mówią sceptycy: Brak jakichkolwiek dowodów na to, że Obcy odwiedzali Ziemię i krzyżowali się z ludźmi. Nasze DNA pokazuje, że cała rasa ludzka wywodzi się od jednego gatunku hominidów (*Homo sapiens*) żyjącego w Afryce około 120 000 lat temu. Jeśli współcześni ludzie są hybrydami człowieka i E.T., to gdzie się podziało DNA gości z kosmosu sprzed tysięcy lat?

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia do dobrej[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

Czy ludzka rasa ma jakiś kompleks niższości?

Czy my jako gatunek uważamy się za tak podrzędne i niekompetentne istoty, że zamiast sobie samym przypisywać naukowe i artystyczne osiągnięcia, uciekamy się do twierdzenia, że to obce istoty są odpowiedzialne za wszystko – od świętych budowli po stare baterie?

Nie jest to głupie pytanie. Erich von Däniken, który przedstawił dokładnie taką teorię w swojej książce z 1969 roku *Wspomnienia z przyszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości* (i inni), odniósł dzięki tej publikacji ogromny, międzynarodowy sukces, a ludzie na całym świecie przyjęli jego teorię z entuzjazmem, a nawet, chciałoby się powiedzieć, z ulgą.

Czy książka stała się tak wielkim hitem tylko przez ciekawość? Możliwe. Ale dlaczego teoria Ericha von Dänikena była atrakcyjna dla tak wielu ludzi? I, co nawet ważniejsze, czy jest słuszna?

Cała teoria starożytnych astronautów wspiera się na jednym podstawowym założeniu: w przeszłości mieliśmy gości. Jeśli to założenie się odrzuci, to nie sposób zaakceptować wniosków, które wypływają z tej tezy.

Jakie przedstawia się dowody na poparcie pomysłu, że kosmici odwiedzali Ziemię, krzyżowali się z ludźmi i wpajali starożytnym wiedzę o technice, której w danym czasie człowiek ponoć nie był w stanie samodzielnie wypracować?

Bateria z Bagdadu to gliniane naczynie. Wewnątrz niego znajduje się miedziany cylinder utrzymywany na miejscu przez porcję asfaltu. W środku miedzianego cylindra mieści się żelazny pręt o utlenionym żelaznym końcu. Jak stwierdził Wilhelm König, niemiecki naukowiec, który odkrył naczynie w 1936 roku podczas prac w muzeum w Iraku: „Gdy wszystkie części zostały zbadane osobno, stało się oczywiste, że mogło to stanowić jedynie ogniwo elektryczne. Wystarczy nalać kwaśnego albo zasadowego roztworu, aby ogniwo skompletować"[4].

Nalanie czegokolwiek kwaśnego do naczynia, jak choćby octu czy soku winogronowego, powoduje tworzenie się ładunku elektrycznego. Wiek baterii z Bagdadu oszacowano na około 250 rok p.n.e. Dwieście pięćdziesiąt lat przed narodzinami Chrystusa ktoś skonstruował działającą baterię. Ale przecież w naszych podręcznikach znajdujemy informację, że elektryczność została wynaleziona przez Włocha

Luigiego Galvaniego około 1790 roku. Obecnie przypuszcza się, że bateria z Bagdadu i inne artefakty o podobnym działaniu były wykorzystywane do galwanizowania rzeźb i biżuterii. Wciąż jednak nie wiemy, jak starożytni zdobyli wiedzę wymaganą do konstrukcji takich urządzeń.

Równie zdumiewające jest urządzenie znane pod nazwą mechanizmu z Antikithiry, które powstało około 80 roku p.n.e. Był to prymitywny sprzęt liczący, który najprawdopodobniej służył do wyliczania położenia Słońca, Księżyca i planet. Jest to drewniana skrzynka zawierająca wiele kół zębatych i mechanizmów różnicowych. Na wierzchu skrzynki są umieszczone tarcze.

Skomplikowany system przekładni zębatych w tym liczącym sobie prawie 2000 lat urządzeniu został wynaleziony dopiero około 1500 roku, kiedy znalazł zastosowanie w zegarach.

Ponownie nie wiemy, jakim cudem starożytni zdobyli wiedzę niezbędną do budowy takiego urządzenia.

Przedmioty takie jak dwa wyżej wymienione (a istnieje znacznie więcej równie zdumiewających odkryć) zdają się potwierdzać niektóre elementy teorii mówiącej o starożytnych astronautach, na przykład to, że jakieś wysoko rozwinięte istoty zapoznały naszych przodków z astronomią i elektrycznością.

Ale istnieją też przykłady odwiedzin z kosmosu, które nie wydają się wiarygodne, czego najlepszym świadectwem są linie z Nazca czy posągi z Wyspy Wielkanocnej. Fenomen obiektów znajdujących się w obu tych miejscach został wyjaśniony dzięki rzeczowym naukowym i archeologicznym badaniom.

Większość naukowców dziś już nie traktuje poważnie teorii „starożytnych astronautów".

Znaleziono wyjaśnienia pozornie niedających się wyjaśnić artefaktów. Nawet jeśli nie zawsze do nich dotarliśmy, to z całą pewnością wśród odpowiedzi na takie pytania nie znajdzie się nic na temat gości z kosmosu.

Niemniej jednak Erich von Däniken obstaje przy swoich znaleziskach i teoriach i nie przestaje po swojemu badać odległej i zdumiewającej przeszłości rasy ludzkiej.

Jeśli nadejdzie kiedyś taki dzień, że archeolodzy natrafią na prawdziwy artefakt pochodzenia pozaziemskiego, to wszelkie podręczniki naukowe i historyczne będą musiały zostać przepisane. Von Däniken już rozpoczął to dzieło.

Przypisy:

[1] „Florida Today", 6 sierpnia 1997.

[2] Część dowodów przytaczanych przez zwolenników teorii starożytnych astronautów jest wysoce wątpliwa lub jawnie błędna; inne (tak jak istnienie baterii z Bagdadu opisanej w tym rozdziale) wydają się przekonujące.

[3] Do chwili aż nie dowiemy się, w jaki dokładnie sposób dawne kultury i ludy niemające naukowych podstaw do konstruowania zaawansowanych technologicznie urządzeń tworzyły takie urządzenia, nie możemy poczynić rozstrzygającego ustalenia co do poprawności bądź błędności teorii mówiącej o starożytnych astronautach.

[4] Simon Welfare i John Fairly *Tajemniczy świat Arthura C. Clarke'a*, tłum. Irena Dawid-Olczyk, Amber, Warszawa 1997, s. 64.

Trójkąt Bermudzki

HAIKU
TRÓJKĄT BERMUDZKI
Linie na wodzie
To granica zagłady?
Ocean milczy

Na straży przybrzeżnej nie robią wielkiego wrażenia doniesienia o występowaniu paranormalnych katastrof na morzu. Strażnicy z własnego doświadczenia wiedzą, że połączone siły przyrody i nieprzewidywalnej ludzkiej natury wiele razy w każdym roku potrafią dokonać rzeczy przewyższających większość wymyślnych historyjek fantastycznonaukowych[1].

Definicja: Trójkąt Bermudzki (lub Diabelski Trójkąt) to sztucznie wyznaczony obszar znajdujący się u południowo-wschodniego atlantyckiego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Słynie on z częstych niewytłumaczalnych zaginięć statków, łodzi i samolotów. Za wierzchołki tego trójkąta zazwyczaj przyjmuje się Bermudy, Miami i San Juan[2].

Co mówią zwolennicy: Trójkąt Bermudzki to nadnaturalnie „naładowany" obszar Oceanu Atlantyckiego, w którym w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci zaginęła ogromna liczba statków i samolotów. Nie wiemy, czy straszny los, który spotkał te samoloty, statki i wszystkich ludzi znajdujących się na ich pokładach, jest wynikiem działania jakichś niewyjaśnionych sił natury, czy też mocy nadnaturalnych lub pozaziemskich, ale

z całą pewnością w Trójkącie Bermudzkim dzieje się coś dziwnego, a pasażerowie środka lokomocji, który przemierzy ten obszar bez szwanku, mogą mówić o dużym szczęściu.

Co mówią sceptycy: Opowieści o Trójkącie Bermudzkim są przesadzonymi pogłoskami, które powtarzano w niezliczonych książkach i artykułach prasowych, jakby były prawdziwe, wraz z fabrykowanymi danymi o zjawiskach rzekomo zachodzących w Diabelskim Trójkącie. Nie ma żadnych konkretnych dowodów, że na tym obszarze Atlantyku rzeczywiście dzieje się coś niezwykłego, zaś jedynym powodem, dla którego wciąż prowadzi się dyskusje na ten temat, jest chęć podniesienia oglądalności programów o Trójkącie oraz sprzedaży publikacji z nim związanych. Przyczyny zaginięć tkwią niewątpliwie w działaniu czynników środowiskowych, awariach sprzętu i ludzkich błędach.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia do dobrej.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie do średniego.

Termin „Trójkąt Bermudzki" po raz pierwszy pojawił się w druku w numerze magazynu „Argosy" z lutego 1964 roku w artykule zatytułowanym *The Deadly Bermuda Triangle* (Zabójczy Trójkąt Bermudzki) Vincenta Gaddisa. Dziesięć lat później Charles Berlitz napisał książkę o Diabelskim Trójkącie, która stała się światowym bestsellerem.

Wygląda na to, że legenda Trójkąta Bermudzkiego narodziła się po zaginięciu w tym rejonie pięciu samolotów amerykańskiej marynarki wojennej w czasie potężnego sztormu. W tamtych czasach lotniczy sprzęt nawigacyjny był (w porównaniu ze współczesnym) bardzo prymitywny i pilot wyjątkowo łatwo mógł zgubić drogę, zwłaszcza w czasie burzy. Dziś przyjmuje się pogląd, że zepsuł się lub zaczął błędnie działać kompas porucznika Charlesa Taylora, samoloty zboczyły z kursu, skończyło im się paliwo i wszystkie runęły do Atlantyku.

Marynarka wojenna opublikowała 400-stronicowy raport wyjaśniający okoliczności katastrofy, ale to nie wystarczyło, żeby przekonać zwolenników dziwacznych teorii, że na Atlantyku nie wydarzyło się nic niezwykłego. W rzeczywistości w wyniku reakcji fanatyków zjawisk „nie z tej ziemi" władze musiały wkrótce po raz kolejny ustosunkować się do całej sprawy i w 1994 roku rząd amerykański wydał swoje ostateczne oświadczenie w sprawie incydentu w Roswell, w którym podobnie podkreślał, że nie miał on nic wspólnego z działaniem jakichkolwiek nieprzewidzianych czy pozaziemskich sił na pustyni w Nowym Meksyku w 1945 roku.

Czy to prawda, że Trójkąt Bermudzki stanowi ognisko osobliwych wydarzeń?

Sam Krzysztof Kolumb donosił, że widział kulę ognia lecącą nad morzem w rejonie Trójkąta Bermudzkiego w tym samym czasie, kiedy jego kompas zaczął wariować.

Okręty naprawdę wiele razy znikały w Trójkącie Bermudzkim. Tak samo samoloty.

Ale przecież statki i maszyny latające znikają na całym świecie nad wieloma akwenami, często nie pozostają po nich żadne ślady lub co najwyżej rozpaczliwe wołania o pomoc przez radio.

Logika zmusza nas do poszukiwania najbardziej przyziemnych wyjaśnień. Obszar jest ogromny. Odbywa się w nim bardzo intensywny ruch. Występują w nim bardzo różne stany pogodowe. Sprzęt niekiedy zawodzi i wszędzie zdarzają się awarie.

Są to wszystko całkiem rozsądne wytłumaczenia problemów w Diabelskim Trójkącie.

Ale czy istnieją konkretne, potwierdzone relacje o zdarzeniach, których nie da się wytłumaczyć anomaliami pogodowymi czy awariami sprzętu?

W opowieściach z Trójkąta Bermudzkiego często powtarzają się wzmianki o „zagubionym czasie".

Jedna z takich historii mówi o odrzutowcu pasażerskim linii National Airlines, który zniknął z radaru kontroli lotów w Miami na 10 minut. Po tym czasie samolot pojawił się ponownie, bezpiecznie wylądował i nikomu na pokładzie nic się nie stało – z tym wyjątkiem, że wszystkie zegarki pasażerów i załogi spóźniały się 10 minut. Kiedy pilota zapytano o brakujące 10 minut, zeznał, że w tym czasie nie działo się nic szczególnego, tyle że przelatywał wówczas przez lekką mgłę.

Czy samolot znalazł się w jakimś zaburzeniu czasowym i dlatego „zgubił" 10 minut?

Może są za to odpowiedzialne istoty pozaziemskie? Czy Obcy uprowadzają samoloty i statki w Trójkącie Bermudzkim? Jeśli tak, to nasuwa się pytanie, dlaczego nie robią tego po prostu w portach czy na lotniskach?

Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych wtrąciła swoje trzy grosze w sprawie Trójkąta Bermudzkiego. Początkowo wojskowi oświadczyli, że nie uznają terminu „Trójkąt Bermudzki" za nazwę geograficzną.

Następnie marynarka wojenna podała następujące najbardziej prawdopodobne przyczyny zaginięć statków i samolotów w Trójkącie Bermudzkim[3]:

- Diabelski Trójkąt to jedno z dwóch miejsc na Ziemi, gdzie kompas magnetyczny wskazuje północ geograficzną. Zazwyczaj wskazuje północ magnetyczną. Różnicę pomiędzy nimi określa się mianem deklinacji magnetycznej. Wartość deklinacji zmienia się aż o 20 stopni, gdy opływa się Ziemię. Jeśli nie uwzględni się deklinacji czy błędu kompasu, nawigator może znacznie zboczyć z kursu i znaleźć się w poważnych tarapatach[4].
- Innym czynnikiem środowiskowym jest wpływ Prądu Zatokowego. Jest on niezwykle silny i turbulentny i potrafi bardzo szybko zatrzeć wszelkie ślady katastrofy.
- Nieprzewidywalne schematy pogodowe w karaibskim rejonie Atlantyku także odgrywają pewną rolę. Niespodziewane lokalne burze i intensywne opady atmosferyczne często sprowadzają zgubę na pilotów i marynarzy.
- Topografia dna oceanicznego jest bardzo zróżnicowana – występują tu zarówno rozległe płycizny wokół wysp, jak też najgłębsze rowy oceaniczne na świecie. W połączeniu z działaniem silnych prądów w obrębie licznych raf topografia podlega ciągłym zmianom i stale stwarza nowe zagrożenia dla nawigatorów.
- Czynnikiem, którego nie wolno nie doceniać, jest ludzka omylność. Wielka liczba rekreacyjnych łodzi wypływa na wody pomiędzy złotymi wybrzeżami na Florydzie i Bahamami. Nader często usiłuje się dokonać przeprawy w zbyt małych łodziach, bez odpowiedniej znajomości zagrożeń morskich i bez wystarczającego doświadczenia żeglarskiego.

Dezinformacja?

Spisek w sprawie Trójkąta Bermudzkiego?

Próba ukrycia mrocznych sekretów Diabelskiego Trójkąta, o których wiedzą jedynie ludzie z najwyższych szczebli władzy?

Być może, ale oficjalne wyjaśnienia brzmią moim zdaniem bardziej sensownie. Sama liczba zaginięć nie wydaje się aż tak nieproporcjonalna w stosunku do tego, jak groźny i ogromny jest ocean.

Przypisy:

[1] Naval Historical Center (Wydział Historyczny Marynarki Wojennej USA), publikacja *Bermuda Triangle Fact Sheet*.

[2] Tamże.

[3] Wszystkie wyjątki pochodzą ze wspominanej publikacji *Bermuda Triangle Fact Sheet*.

[4] W obszarze nazywanym przez japońskich i filipińskich żeglarzy Diabelskim Morzem, znajdującym się niedaleko wschodnich wybrzeży Japonii, również występują takie magnetyczne anomalie. On także słynie z tajemniczych zaginięć.

Twarz na Marsie[1]

HAIKU
TWARZ NA MARSIE
Patrzy w kosmos
Czy to marsjański władca?
Masz otwarte oczy?

Z pewnością jest możliwe, że sama Twarz ma również jakieś ezoteryczne lub teozoficzne znaczenie, ale to nie oznacza przedefiniowania całego naszego gnostycznego i dharmicznego dziedzictwa; oznacza to tylko przeniesienie ziemskich pojęć na pojęcia międzyplanetarne czy międzygalaktyczne i być może zastąpienie astralnej symboliki prawdziwą kosmiczną geografią. Ale twarz (jako artefakt) musi przynajmniej przedefiniować ezoteryczną historię i „antropologię" naszej planety.

Richard Grossinger[2]

Definicja: Twarz z Marsa to olbrzymia, przypominająca oblicze Sfinksa twarz spoglądająca w przestrzeń kosmiczną z regionu Cydonia na powierzchni Marsa. Po raz pierwszy Twarz zaobserwowano na zdjęciu z pojazdu kosmicznego Viking Orbiter 1 NASA z 1976 roku. Jej rozmiary oszacowano na 2,5 kilometra od czubka głowy do brody, 2 kilometry szerokości i około 450 metrów wysokości.

Co mówią zwolennicy: Twarz to monument skonstruowany przez jakąś dawno zaginioną marsjańską cywilizację. Budowniczowie tego obiektu mogą również być odpowiedzialni za stworzenie linii na płaskowyżu Nazca w Peru oraz kręgów w zbożu.

Co mówią sceptycy: Twarz to jedynie gra światła i cieni. Nie jest to obiekt przez kogokolwiek zbudowany, a najnowsze zdjęcia NASA przesądzają o tym raz na zawsze.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Mieszana. Istnieją zdjęcia NASA; niektórzy sądzą, że zostały spreparowane. Istnieje również podejrzenie, że NASA utajniła część najbardziej wstrząsających fotografii tego obiektu.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia. Czy Twarz z Marsa to pozostałość po dawnych Marsjanach? Czy raczej tylko geologiczna anomalia? Pomimo wszystkich badań, obrazowania komputerowego, wyliczeń i teoretycznych rozważań, wciąż tego nie wiadomo.

Twarz na Marsie to jedna z najbardziej fascynujących zagadek związanych z fenomenem UFO. Pisano o niej książki, kręcono filmy dokumentalne, zaś wykłady o niej zawsze przyciągają wielkie tłumy ludzi żywo zainteresowanych tematem.

Prawda jest taka, że chcemy, żeby Twarz z Marsa była prawdziwa, czyli skonstruowana przez jakąś pradawną cywilizację marsjańską. Chcemy, żeby okazała się czymś więcej niż tylko strukturą ze skał i piasku ułożonych w osobliwy kształt wskutek działania erozji i grawitacji.

Uprzytomnijmy sobie znaczenie takiego faktu! Wyobraźmy sobie, że wiemy na pewno, iż Mars był zamieszkany! Wyobraźmy sobie, co oznaczałoby to dla całej ludzkości!

Prowadzi to wprost do pytania: czy Mars był kiedyś zamieszkany?

A jeśli istniała kiedyś cywilizacja marsjańska, to czy jej przedstawiciele byli powiązani z ludzkością? Czy zbudowali Twarz i wznieśli budowle ziemskie, takie jak Sfinks i piramidy w Gizie?

Czy my, ludzie, w rzeczywistości jesteśmy marsjańskimi kolonistami, potomkami rasy, która musiała uciec z ojczystej planety?

Pierwsze zdjęcia płaskowzgórza, które stało się znane pod nazwą Twarzy z Marsa, zostały wykonane w niedzielę 25 lipca 1976 roku przez bezzałogowy pojazd kosmiczny Viking Orbiter 1, gdy przelatywał on 1770 kilometrów nad powierzchnią Czerwonej Planety. Zdjęcie przedstawiające Twarz miało symbol NASA 35A72 i powstało w trakcie wykonywania przez pojazd 35. okrążenia planety. Twarz znajduje się na północnej półkuli Marsa w miejscu o współrzędnych 41 stopni szerokości i 9,5 stopnia długości geograficznej.

Pierwszą osobą, która ujrzała to zdjęcie, był szef zespołu obrazującego NASA Tobias Owen. Jego pierwsze słowa po obejrzeniu obrazu brzmiały: „O mój Boże, spójrzcie na to!"[3]

Naukowiec NASA pracujący przy projekcie Viking Gary Soffen jako pierwszy powiadomił media o tym odkryciu. Oświadczył on dziennikarzom: „Czy to nie zdumiewające, jak osobliwe złudzenia może tworzyć światło i cień? Kiedy zrobiliśmy zdjęcie kilka godzin później, nie było tam już niczego. To tylko trik, sposób padania promieni słonecznych"[4].

Dziś eksperci uważają, że powodem, dla którego marsjańska Twarz „zniknęła", nie było to, że stanowiła ona iluzję, lecz to, że zapadła marsjańska noc.

Trzydziestego pierwszego lipca 1976 roku NASA opublikowała pierwsze zdjęcia Twarzy wraz z poniższą informacją:

> Zdjęcie to jest jednym z wielu wykonanych na północnej półkuli Marsa przez pojazd Viking Obiter 1 w trakcie poszukiwań lądowiska dla pojazdu Viking 2.
>
> Obraz przedstawia zerodowane płaskowzgórze. Wielka formacja skalna w środku, która przypomina ludzką głowę, powstała w wyniku iluzji świetlnej, stwarzającej złudzenie oczu, nosa i ust. Obiekt ma 1,5 kilometra szerokości, podczas gdy promienie słoneczne padały na niego pod kątem około 20 stopni. Ziarnistość obrazu wynika z błędów bitów oraz znacznego powiększenia obrazu. Zdjęcie wykonano 25 lipca z odległości 1873 kilometrów (1162 mile). Viking 2 dotrze na orbitę Marsa w następną sobotę (7 sierpnia), a jego lądowanie zaplanowano na początek września[5].

Wiele osób uważa, że marsjańska Twarz przypomina oblicze staroegipskiego Sfinksa, co nieuchronnie prowadzi do pytań o możliwość pozaziemskiego pochodzenia zabytków egipskich oraz o powiązania tworu marsjańskiego z historią Ziemi.

Niektórzy ludzie sądzą, że na Marsie wydarzył się jakiś gigantyczny kataklizm, który zniszczył całą cywilizację Czerwonej Planety, zaś Twarz i inne obiekty wzniesiono tam jako ostrzeżenie dla mieszkańców Ziemi przed możliwością podobnej katastrofy.

Po odkryciu Twarzy na Marsie oświadczono, że region Cydonia nie nadaje się do lądowania pojazdu Viking 2. NASA uznała, że lądowanie w tym regionie wiązałoby się ze zbyt dużym ryzykiem, choć ostatecznie wybrany do tego celu region Utopia wydaje się przynajmniej równie niebezpieczny.

Kilka kilometrów na południowy wschód od Twarzy znajduje się zespół obiektów przypominających piramidy – zdaniem niektórych może być on opuszczonym marsjańskim miastem.

Ludzie, którzy żywią przekonanie, że Mars był niegdyś zamieszkany, podkreślają kilka podobieństw między Ziemią i Marsem, takich jak:

- Oś Marsa jest nachylona pod kątem 24,935 stopnia w stosunku do płaszczyzny jego orbity wokół Słońca; oś Ziemi jest nachylona pod kątem 23,5 stopnia w stosunku do płaszczyzny jej okołosłonecznej orbity.
- Mars wykonuje pełny obrót wokół osi w 24 godziny, 39 minut i 36 sekund, Ziemia natomiast w czasie 23 godzin, 56 minut i 5 sekund.
- Zarówno Mars, jak i Ziemia wykazują cykliczne wahania nachylenia osi znane jako precesja.
- Mars i Ziemia mają podobny, niesferyczny kształt: obie planety są spłaszczone na biegunach i wybrzuszone w okolicy równika.
- Na Marsie są cztery pory roku i na Ziemi również.
- Mars ma czapy lodowe na biegunach i Ziemia także.
- Na Marsie znajdują się pustynie i na Ziemi też.
- Na Marsie i na Ziemi występują burze piaskowe.
- Naukowcy wyliczyli, że temperatura na Marsie w przeszłości była w pewnym okresie zbliżona do temperatury na Ziemi.

Komputerowa analiza zdjęć przeprowadzona w 1985 roku przez Marka Carlotta pozwoliła zidentyfikować ozdobne linie pomiędzy oczami, które sugerują koronę, zęby w ustach obiektu oraz bardzo podobne do egipskich nakrycie głowy, takie jak nosili ziemscy faraonowie.

Richard Hoagland, autor książki *The Monuments of Mars* (Budowle na Marsie), zadał poniższe retoryczne pytanie dotyczące możliwości istnienia na Marsie obiektów inżynieryjnych, takich jak Twarz: „Czy byłby lepszy sposób na to, żeby zwrócić czyjąś uwagę na konkretny obszar Marsa, niż umieszczenie na nim humanoidalnego wizerunku?"[6]

Zgodnie z astronomicznymi wyliczeniami doktora Collina Pillingera z brytyjskiego Planetary Sciences Research Institute, do 100 ton marsjańskiego materiału – pod postacią meteorytów i innych rodzajów skał – ląduje co roku na Ziemi.

Mars jest obecnie martwą planetą. Nie ma nawet najmniejszej możliwości, że może się tam znajdować życie. Panuje na nim średnia temperatura minus 23 stopnie Celsjusza i nie może się tam utrzymać woda w postaci ciekłej. Na Marsie dominuje lód. A jednak istnieją geologiczne dowody (znalezione w marsjańskich meteorytach i na powierzchni Marsa) na istnienie olbrzymich powodzi zaledwie 600 000 lat temu. Jeśli więc były powodzie, to na Marsie musiała istnieć woda w stanie ciekłym, co z kolei przemawia za istnieniem życia. Jeden z marsjańskich meteorytów zawierał nawet kroplę zwykłej wody.

Inne analizy geologiczne powierzchni Marsa pozwoliły odnaleźć ślady pradawnych marsjańskich wybrzeży znajdujących się całkiem blisko regionu Cydonia i słynnej Twarzy. Na Ziemi wioski i grody rozwijały się z osad na brzegach rzek i jezior oraz nad morzami. Nie potrzeba wysoko rozwiniętej fantazji, żeby wyobrazić sobie marsjańskie osadnictwo na takich terenach, rozbudowę i rozwój osiedli, a wreszcie konstruowanie monumentów i innych budowli.

W odległości około 15 kilometrów od Twarzy znajduje się pięcioboczna piramida znana dziś jako piramida D&M – od nazwisk jej odkrywców Vincenta DiPietro i Gregory'ego Molenaara. Do innych obiektów, które wiele osób uznaje za dzieła architektoniczne, zalicza się między innymi Fort, Klif i Miasto.

W trakcie intensywnych badań nad Twarzą z Marsa Richard Hoagland posłużył się komputerami do ustalenia zdumiewającego faktu. Odkrył, że obserwator stojący pośrodku konfiguracji obiektów znanych jako Miasto widziałby Słońce wschodzące wprost z ust Twarzy o świcie w dzień letniego przesilenia marsjańskiego 330 000 lat temu.

NASA nie przestaje się upierać, że wszystkie tak zwane budowle na Marsie to całkowicie naturalne twory geologiczne. W odpowiedzi na to profesor geologii i planetologii z California Institute of Technology Arden Albee stwierdził: „Jak dotychczas nie ma żadnego geologicznego wyjaśnienia powstania struktur z Cydonii"[7].

W kwietniu 1998 roku NASA wysłała swój najnowszy orbiter Mars Global Surveyor, żeby trzykrotnie przeleciał nad regionem Cydonia. Pierwszy przelot 5 kwietnia pozwolił uchwycić Twarz ze zdumiewającą precyzją – choć początkowo obraz zdawał się przedstawiać tylko płaską, pustą powierzchnię marsjańskiego krajobrazu. Po komputerowej analizie i obróbce zdjęcia stało się oczywiste, że zdjęcie wykonano

w warunkach znacznego zachmurzenia i było niedopracowane. Komputerowa obróbka obrazu przeprowadzona przez Marka Carlotta pozwoliła potem ukazać więcej szczegółów na zdjęciu Twarzy, w tym nozdrza.

Były konsultant NASA i uznany astronom doktor Tom van Flanders przestudiował nowe fotografie i wydał następujące oświadczenie:

> Zdjęcie to potwierdza istnienie humanoidalnych rysów twarzy, które przykuły uwagę do tego obszaru Marsa, pomimo złego oświetlenia i wykonania zdjęcia pod nie najlepszym kątem. Przy wykorzystaniu zmiany perspektywy można wyraźnie dostrzec obiekt, bez wyobrażania sobie detali, jako doskonałe przedstawienie wyrzeźbionego oblicza. Według mnie nie ma tu już miejsca na racjonalne wątpliwości o sztucznym pochodzeniu Twarzy, a w mojej 35-letniej karierze nigdy jeszcze, w przypadku żadnego obiektu nie stwierdziłem, że „nie ma już miejsca na racjonalne wątpliwości"[8].

W przypadku spornej jakości drugiej serii zdjęć Cydonii wykonanych przez NASA, Richard Hoagland wyczuł jakiś spisek i 6 kwietnia 1998 roku w audycji radiowej Arta Bella oświadczył:

> Mam tu pewne zdjęcie, które pod względem geograficznym i geometrycznym przedstawia Twarz z Marsa. Ale nie przypomina to w niczym obrazu, jaki powinniśmy otrzymać. Jego poziom jest o lata świetlne niższy od tego, jaki taka kamera i taka technologia byłaby w stanie uzyskać. Dają więc nam nowe zajęcie, ponieważ zdjęcie to jest dobrze wymierzone. Pierwsza część tego, czego bym pragnął, została zrealizowana. Wiemy, że potrafią dobrze wycelować kamerę. Nie ma więc powodu, dla którego nie mogliby wycelować aparatów na ważne obiekty, takie jak Miasto, Piramidy i inne łatwo dające się zlokalizować struktury. Tego właśnie żądamy. Ach, i przy okazji, następnym razem niech zdejmą osłony z obiektywu. Niech media zmierzą się z prawdą!

Specjaliści w dziedzinie technik obrazowania zwięźle podsumowali wszelkie kontrowersje dotyczące Twarzy z Marsa i niekończącej się debaty na temat tego, co dzieje się na Czerwonej Planecie: „Na razie oglądamy tylko ładne zdjęcia. Nie dowiemy się prawdy, póki tam nie wylądujemy"[9].

Przypisy:

[1] Część materiałów zamieszczonych w tym tekście stanowi wynik badań przeprowadzonych dla celów publikacji z 1998 roku *The UFO Book of Lists* (Kensington Publishing).

[2] Z przedmowy wydawcy do książki Richarda C. Hoaglanda *The Monuments of Mars: A City on the Edge of Forever.*

[3] *The Monuments of Mars*, s. 4.

[4] *The Monuments of Mars*, s. 5.

[5] Publikacja NASA.

[6] *The Monuments of Mars.*

[7] „Daily Mail", 9 maja 1998.

[8] „Daily Mail", 9 maja 1998.

[9] PhoenixNewTimes.com, 16 stycznia 2003.

Uprowadzenia przez obce istoty

Haiku
UPROWADZENIA PRZEZ OBCE ISTOTY
Przychodzą w nocy
Szare istoty światła
Jesteś zwierzyną

Pierwszą rzeczą, jaką każdy musi uczynić, to przezwyciężyć strach, ponieważ uprowadzenia przez obce istoty rozpoczynają się jakimś rodzajem paraliżu. I jeśli pojawia się strach, może on bardzo pogłębiać to uczucie obezwładnienia czy niezdolności do wykonania ruchu. Ludzie mawiają: „Ogarnął mnie paraliżujący strach". Koniecznie trzeba domagać się dla każdego człowieka boskiego prawa do bycia wolnym od tego rodzaju traktowania. Nie obchodzi mnie, czy obce istoty pochodzą z przestrzeni kosmicznej, czy są wytworem psychiki – w żadnym wypadku nie mają prawa traktować ludzi w ten sposób, tak więc postawa sprawiedliwego gniewu i demaskowania prawdy, oświadczania im wprost, żeby wyniosły się z twojej przestrzeni i twojego życia i nigdy nie wracały, jest bardzo skuteczną metodą radzenia sobie z nimi.

John White[1]

Definicja: Obcy to istoty pozaziemskie lub jakieś twory psychiczne; uprowadzenie przez Obcych to porwanie człowieka przez obce istoty.

Co mówią zwolennicy: Istoty pozaziemskie istnieją naprawdę, regularnie odwiedzają naszą rzeczywistość i świadomość, a czasami porywają mieszkańców Ziemi i poddają ich inwazyjnym badaniom medycznym i zabiegom reprodukcyjnym. Niektórzy ludzie twierdzą, że światowe rządy pozostają w zmowie z Obcymi i w zamian za dostęp do zaawansowanych technologii wydały kosmitom zgodę na uprowadzanie ludzi dla celów badań naukowych. Wzrost aktywności UFO w kilku ostatnich dekadach ma bezpośredni związek z milczącą zgodą władz na to, aby Obcy odwiedzali Ziemię i porywali ludzi.

Co mówią sceptycy: Nie istnieją przybysze z kosmosu, nikt nigdy nie został uprowadzony przez Obcych, a ludzie, którzy rozpowiadają o takich porwaniach, mają po prostu zaburzenia psychiczne. Wszystkie pozornie wiarygodne relacje o uprowadzeniach przez Obcych są skutkiem albo halucynacji, albo koszmarów sennych, ponieważ, podkreślmy to raz jeszcze, nie istnieją żadni przybysze z kosmosu. Zdaniem Roberta Carrolla, autora *Skeptic's Dictionary* (Słownik sceptyka): „Poparciem dla tych przeświadczeń o Obcych i latających spodkach są jedynie spekulacje, fantazje, oszustwa oraz nieuzasadnione wnioski wyciągane z dających się łatwo podważyć przesłanek i zeznań"[2].

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia.

Elementy doświadczenia uprowadzenia przez Obcych są bardzo zróżnicowane, ale większość ofiar donosi o następujących przeżyciach lub części z nich:

- Obecność UFO
- Porwanie z sypialni lub samochodu
- Wrażenie paraliżu
- Wrażenie lub postrzeganie siebie unoszącego się nad ziemią
- Widzenie obcych istot
- Leżenie na stole wewnątrz pojazdu kosmicznego
- Badania za pomocą dotyku i/lub narzędzi
- Pobieranie próbek płynów ustrojowych
- Wszczepienie implantów
- Odnajdywanie blizn i śladów badań na ciele po powrocie
- Niewyjaśnione ustawanie płodności lub ciąży bez śladów poronienia
- Okresy „zgubionego" czasu
- Odebranie ostrzeżeń o zagrożeniach związanych z zanieczyszczeniami nuklearnymi lub fatalnym stanem środowiska naturalnego Ziemi
- Rozwinięcie zdolności parapsychicznych, takich jak postrzeganie pozazmysłowe (ESP) i przewidywanie przyszłości
- Zespół nerwicy pourazowej

Czy ludzie utrzymujący, że zostali uprowadzeni przez Obcych, myślą tylko o popularności? Czy rozpowiadają swoje fantastyczne opowieści, żeby zwrócić na siebie uwagę? Czy wszystko, co rzekomo im się przytrafiło, zostało zwyczajnie zmyślone?

Niektórzy sceptycy twierdzą, że dwie najbardziej wiarygodne relacje o takich porwaniach – jedna Betty i Barneya Hillów, druga zaś Travisa Waltona – są nieprawdziwe. Podkreślają też, że państwo Hillowie wyobrazili sobie całe zajście po obejrzeniu

pewnego programu telewizyjnego, zaś Walton zmyślił całą historię, ponieważ spóźniał się z realizacją kontraktu na wyrąb drzew.

Fakty jednak podważają takie przekonanie.

Większość osób donoszących o doświadczeniu uprowadzenia to spokojni, opanowani ludzie, którym przeszkadza nadmierna uwaga mediów i którzy nie lubią być w świetle jupiterów. Często z zakłopotaniem relacjonują swoje przeżycia, a wielu stara się zdystansować od całej wielkiej subkultury miłośników tematyki UFO. Gdyby wymyślali swoje historie dla popularności i zysku, czy nie powinni cieszyć się z zainteresowania mediów ich osobami i nie powinni jeszcze bardziej go podsycać?

Doktor John Mack, wykładowca psychiatrii w Harvard Medical School i zdobywca nagrody Pulitzera, wierzy, iż wiele opowieści o uprowadzeniach dotyczy prawdziwych wydarzeń.

W bestsellerze z 1944 roku zatytułowanym *Abduction* (Uprowadzenie) szczegółowo przedstawił dogłębne analizy 13 przypadków ludzi, którzy w jego przekonaniu zostali porwani przez obce istoty. Osoby te nie zdradzały żadnych oznak zaburzeń umysłowych i należały do różnych grup społecznych i wyznaniowych.

Czyżby wykładowca Harvardu i zdobywca nagrody Pulitzera przyznawał się do wiary w istnienie kosmitów i uprowadzeń ludzi przez te istoty?

Tak, a historie przytoczone w jego książce są bardzo frapujące, szczegółowe i przekonujące.

Doktor Mack postrzega zjawisko uprowadzenia przez Obcych jako powiązane z „ewolucją świadomości"[4] i przyznaje, że nie do końca rozumie cele i metody Obcych. Uważa, że obcy są manifestacjami jakiejś inteligencji spoza naszej rzeczywistości i wykraczającymi poza nasz światopogląd. Wierzy także, że przekazy od tych istot i przeżycia porwanych ludzi są „realne", choć nie nadaje temu słowu jednoznacznej treści.

Jak należałoby się spodziewać, doktor Mack po opublikowaniu książki został zaatakowany przez sceptyków.

Sceptyczny punkt widzenia w sprawie uprowadzeń ludzi przez Obcych jest dla wielu osób zbyt wąski i ograniczony. Sceptycy interpretują wszelkie składniki przeżyć osób uprowadzonych jako wytwory ich podświadomości, czyli „wszystko istnieje tylko w ich umysłach". To, co kiedyś przejawiało się pod postacią aniołów, wróżek, jednorożców, smoków, elfów, złośliwych skrzatów i innych fantastycznych stworzeń pojawiających się znikąd i kontaktujących się z ludźmi, teraz przybrało postać „szaraków", „nordyków" i innych odmian czy gatunków obcych istot pozaziemskich. Elfy nie były prawdziwe, zaznaczają sceptycy, i tak samo nie są rzeczywiści przybysze z innych planet.

Co więc możemy wywnioskować o fenomenie uprowadzeń ludzi przez Obcych? Czy coś takiego rzeczywiście się zdarza?

Choć ocena „prawdopodobieństwa paranormalności" w przypadku tego zjawiska brzmi *brak rozstrzygnięcia*, wydaje się, że naprawdę dzieje się coś spoza sfery ziemskiej rzeczywistości. W zeznaniach porwanych występuje zbyt wiele zbieżności, a z drugiej strony brakuje jakiegoś ukrytego motywu związanego z osobistymi korzyściami.

Czy wszyscy ci ludzie mogą cierpieć z powodu złudzeń?
Teoretycznie, można odpowiedzieć, że tak.
Ale czy rozsądna osoba potrafi odrzucić każdą relację o uprowadzeniu?
To wydaje się niemożliwe.

Przypisy:

[1] „Conscious Living", lipiec/sierpień 1997, s. 9.

[2] www.skepdic.com, *Alien Abductions*.

[3] Poddające się weryfikacji dowody (zdjęcia, nagrania wideo, implanty, wielu świadków itd.) są nieliczne, dowody, zasadniczo spójne i pochodzące z wielu potwierdzonych źródeł, są bardzo obfite i wiarygodne.

[4] *Abduction*, s. 422.

Wielka Stopa

HAIKU
YETI
Odciski stóp w lesie
Stworzenie z innego świata
Czy tylko człowiek?

Naukowców przepełnia strach, ponieważ wiedzą, że jeśli znajdą usterkę w czymś, w co wierzą, to będą musieli na nowo napisać antropologię lub jakąś inną dziedzinę nauki.

Jack Kewaunee Lapseritis[1]

Definicja: Sasquatch lub Wielka Stopa to rzekomo niezwykle wielki, kudłaty stwór przypominający człowieka, zamieszkujący rejon północno-wschodniego wybrzeża Pacyfiku i Kanadę. Podobne stworzenia występują rzekomo w zaśnieżonych, górzystych rejonach Himalajów, gdzie nazywa się je Yeti lub Człowiekiem Gór.

Co mówią zwolennicy: Gatunek istot znanych jako Sasquatch, Wielka Stopa czy Yeti istnieje i może pochodzić z innego wymiaru. Żyją one nie tylko w naszej rzeczywistości i potrafią podróżować pomiędzy różnymi wymiarami.

Co mówią sceptycy: Nie istnieje żadne stworzenie takie jak Sasquatch, Wielka Stopa czy Yeti. Wszystkie obserwacje takich stworzeń są albo złudzeniem, albo oszustwem.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Istnieje wiele teorii dotyczących istnienia czy nieistnienia Sasquatch.

Jeśli stworzenie istnieje, to czy jest ono tylko ewolucyjnym reliktem – po prostu przetrwało z jakichś pradawnych czasów, mniej więcej tak jak latimeria albo krokodyle, których wygląd jest bardzo zbliżony do tego, jaki miały w czasach prehistorycznych?

A może Wielka Stopa to gatunek istot z innego wymiaru zdolnych swobodnie dostawać się do naszej rzeczywistości i wydostawać z niej?

Jack Kewaunee Lapseritis, autor *The Psychic Sasquatch and the UFO Connection* (Nadnaturalny lud Sasquatch i jego związki z UFO), wierzy w tę drugą możliwość, zaś swoje teorie wyjaśnia w poniższym wywiadzie.

Podobno kiedy rozmawiałem z Kewaunee (woli, żeby tak właśnie go nazywać), trzy niewidzialne Wielkie Stopy uczestniczyły w naszym spotkaniu.

Ponieważ ich nie widziałem, musiałem uwierzyć Kewaunee na słowo, że nam towarzyszą. Rzekomo utrzymywał on z nimi kontakt telepatyczny od ponad 40 lat. Twierdzi, że lud Sasquatch został sprowadzony na Ziemię na pokładach statków kosmicznych pozaziemskich istot i że to właśnie Sasquatch nauczył przodków człowieka z gatunku *Homo erectus*, jak rozpalać ogień. Do podróży pomiędzy wymiarami stworzenia te wykorzystują specjalne przejścia, ale udaje się je niekiedy sfotografować, jeśli przyłapie się je bez ich wiedzy. Istoty te mają też wielkie poczucie humoru i uwielbiają *Harry'ego i Hendersonów*.

Ostatnimi laty pojawili się ludzie, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za rozpowszechnienie oszustwa dotyczącego istnienia Wielkiej Stopy. Jedna z grup twierdzi, że sfingowała cały słynny film Rogera Pattersona, który zresztą na łożu śmierci przyznał, że rozmieszczał ślady Wielkiej Stopy na całym obszarze Północnego Zachodu. Ale oświadczenia takie nie zniechęciły zapalonych poszukiwaczy i przyjmowane są na ogół w taki sam sposób, jak twierdzenia o spreparowaniu kręgów w zbożu – zwolennicy autentyczności tego zjawiska przyznają, że dochodzi do oszustw, ale są przekonani, że nie świadczy to, iż zjawisko jest fałszem.

Stephen J. Spignesi: Co to jest Wielka Stopa?

Jack Kewaunee Lapseritis: Wielka Stopa – czy Sasquatch – to parafizyczna istota z innego wymiaru.

Wielkie Stopy są członkami „ludu natury", który porozumiewa się z ludźmi telepatycznie – jest to dobrze udokumentowane – i który mówi im, że został sprowadzony tutaj miliony lat temu przez ich przyjaciół, Gwiezdnych Ludzi.

Co ciekawe, istnieją pewne odciski stóp w wapieniu w Paulaxee w Teksasie, zaś rozmieszczenie tych śladów dokładnie pasuje do śladów Sasquatch. Te odciski stóp znajdują się pod odciskami łap dinozaurów, mających 65 000 000 lat.

SJS: Jaki związek mają Sasquatch z UFO?

JKL: Powiązanie pomiędzy Sasquatch i UFO jest takie, że Wielkie Stopy są istotami o naturze nietechnicznej i twierdzą, że ich planeta uległa dezintegracji i zjawili się źli przybysze z kosmosu zamierzający ich wykorzystać – niektórzy nawet chcieli ich pożreć. Ale potem przybyły inne, przyjazne statki kosmiczne, które zabrały ich wszystkich i rozmieściły w różnych miejscach Wszechświata. Jednym z takich miejsc była planeta Ziemia.

Stworzenia te uważają, że są pierwszymi ludźmi, którzy tu żyli, i że żyło obok nich pewne dwunożne zwierzę, które nauczyli posługiwania się ogniem. Jeśli to prawda, to tym zwierzęciem byłby przedstawiciel *Homo erectus*.

Twierdzą, że to jest ich planeta i że są one strażnikami, duchowymi strażnikami Matki Ziemi, i że mają zdolność komunikowania się fizycznego i duchowego z całą przyrodą, w tym ze wszystkimi zwierzętami, roślinami, a nawet potrafią kontrolować środowisko naturalne.

Mogą manipulować pogodą. Widziałem to. Mam na to dowód. Gardzą nami za to, że niszczymy własną planetę i jej środowisko naturalne, co przecież rzeczywiście czynimy.

Jeszcze bardziej gardzą oni łowcami Yeti – nie poszukiwaczami, ale łowcami – którzy usiłują do nich strzelać, nawet nie próbując dowiedzieć się, czym jest Sasquatch. Jeśli ci myśliwi dowiedzieliby się tego, tak jak ja, to przekonaliby się, że uprawiają oni regularne polowania na ludzi.

SJS: Ile Wielkich Stóp żyje na planecie Ziemi?

JKL: Nie mam pewności, ile ich jest na Ziemi. Kiedy zadałem to pytanie pewnemu Sasquatch, odpowiedział mi, że na kontynencie północnoamerykańskim jest ich około 660, czasem trochę mniej lub więcej.

Nie znam ich liczby na całym globie, ale powiedzieli mi, że dzielą się na siedem różnych ras: różnią się między sobą tak jak Japończyk różni się od Afrykanina, który z kolei różni się od Eskimosa czy Europejczyka. Oznajmili mi też, że Yeti (tybetańska odmiana Wielkiej Stopy, zwana też Człowiekiem Śniegu) jest przykładem słabiej rozwiniętej rasy tych ludzi, nie zwierząt, bardziej przyziemnej, która potrafi zabijać i zjadać, jak i zachowywać się agresywnie.

Dowiedziałem się także, że istnieją odmiany Sasquatch, tak jak rasa żyjąca w Afryce, które są bardzo małe, mają około 120 centymetrów wzrostu. Istnieje również rasa istot mierzących około 150 centymetrów, która występuje głównie na Sumatrze i Borneo.

Doktor Ivan T. Anderson z Princeton University napisał książkę na ten temat w 1961 roku, podając w niej, że istnieje osiem odmiennych gatunków lub podgatunków Sasquatch. Niestety, uznawał je za zwierzęta.

SJS: W jaki sposób Sasquatch komunikują się z ludźmi?

JKL: Wielkie Stopy potrafią porozumiewać się telepatycznie.

Przydarzyło mi się to 10 lat temu, we wrześniu 1979 roku. Byłem na ziemi Indian i doznałem szoku, kiedy równocześnie przemówili do mnie telepatycznie Sasquatch i Człowiek z Gwiazd. W tym czasie byłem zastępcą dyrektora Indian Urban Agency, pracowałem jako specjalista w zakresie terapii hipnotycznej, a także wykładałem na

Medical College w Wisconsin. Przyznaję, że moja praca socjologa nie przygotowała mnie dobrze do przyjęcia takiego przekazu.

W mojej książce *The Psychic Sasquatch and Their UFO Connection* udokumentowałem przypadki 76 osób, które doświadczyły równocześnie kontaktu z Wielką Stopą i UFO lub Wielką Stopą i istotą pozaziemską, jak też telepatycznej komunikacji i innych zjawisk ponadzmysłowych.

Ale nie wierzę w powiązanie Wielkiej Stopy i UFO. Proszę mi pozwolić to powtórzyć. Nie wierzę w powiązanie Wielkiej Stopy i UFO.

Nie ma to nic wspólnego z wiarą. Wynika to raczej z moich udokumentowanych badań – empirycznych świadectw, które zgromadziłem podczas pracy nad książką; świadczą one, że istnieje 76 innych osób potwierdzających moje obserwacje socjologiczne.

Dla mnie to było całe 19 lat, a moje badania wciąż trwają.

W życiu niektórych z nas ludzie Sasquatch pojawiają się niespodziewanie i znikają, tylko sporadycznie dając do zrozumienia, że istnieją. Jest to oznaka ich wsparcia.

Sądzę, że istnieje bardzo wielu ludzi, których życie zmieniło się dzięki tym istotom, ludzi, którzy rozwinęli wspaniałe talenty artystyczne czy muzyczne lub wykształcili jakąś nową zdolność. Wielu z nich, tak jak ja, uzyskało zdolności mediumiczne. Ludzie często pytają mnie: „Jeśli jesteś naukowcem, to jak jednocześnie możesz być medium?" Mogę tego dowieść, ponieważ jest to wszystko udokumentowane. Dzięki moim zdolnościom mediumicznym odnalazłem najbardziej poszukiwanego przestępcę stanu Oregon w 1984 roku. Mam list od prokuratora okręgowego, który jest teraz sędzią, z podziękowaniami i wykazem wszystkich spraw, w których mu pomogłem. Ale to tylko jedna z wielu dziesiątek rzeczy, które osiągnąłem dzięki moim nowym zdolnościom, pozwalającym pomagać ludziom.

Czuję, że kiedy zarówno Wielkie Stopy, jak i istoty pozaziemskie, odmieniają ludzkie życie, to odmieniają je na lepsze. Pomagają ludziom rozwinąć się i wpłynąć na innych ludzi dzięki swoim nowym darom, dzięki nowemu „systemowi wierzeń".

SJS: Czy istnieje jakiś związek pomiędzy Wielką Stopą a innymi legendarnymi stworami, takimi jak potwór z Loch Ness?

JKL: Tak, istnieje związek – to, co mają one wspólnego, to sposób, w jaki przemieszczają się pomiędzy różnymi wymiarami rzeczywistości, włączając w to nasz ziemski wymiar.

Pomówmy o potworze z Loch Ness – choć używam tutaj słowa „potwór" w bardzo łagodnym znaczeniu. Wolę nazywać takie stworzenia zwierzętami anomalnymi. One zasługują na szacunek. „Potwór" kojarzy się z czymś złym, co należy zastrzelić, zniszczyć. Potwory krzywdzą ludzi. A zatem określanie ich takim mianem jest obelgą. Wolę nazywać je zwierzętami anomalnymi.

W latach 60. w Irlandii ludzie wciąż szukali stworów takich jak potwór z Loch Ness. Ostatecznie pewna grupa ludzi osuszyła tam nawet jezioro, w którym widziano takie stworzenie, wypatrując go ze strzelbami gotowymi do strzału.

Ale zgadnij, co znaleźli po osuszeniu jeziora? Nic. Dlaczego nie znaleźli niczego? Ponieważ bez własnej wiedzy telepatycznie przesłali stworzeniu swoje wrogie nastawienie do niego. A mimo iż stworzenie takie nie potrafi czytać, pisać czy obsługiwać

komputera, potrafi czuć. Jest obdarzone niezwykłą intuicją. Potrafi wyczuć to, co chcą zrobić tacy myśliwi.

Jak więc stwór wydostał się stamtąd, skoro został otoczony? Przeszedł przez portal – wir do innego wymiaru i znalazł się gdzieś po drugiej stronie. Te portale są dosłownie wszędzie. Istnieją wodne przejścia, a także pozaziemskie przejścia w przestrzeni kosmicznej wykorzystywane przez statki kosmiczne. To wyjaśnia, dlaczego ogromne odległości międzygwiezdne są bez znaczenia. Nawet jeśli najbliższy system gwiazdowy znajduje się w odległości 15 czy 20 lat świetlnych, istoty pozaziemskie mogą „przeskakiwać" przez różne portale, tunele czy wir.

Nie jest to coś, o czym dowiedziałem się z serialu *Star Trek*. Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat *Star Trek* i inne filmy fantastycznonaukowe zaczęły wspominać o takich portalach. Ja dowiedziałem się o nich już w połowie lat 80. Aż do niedawna nigdy nie słyszałem, żeby w popkulturze posługiwano się pojęciem portalu między wymiarami.

Istnieją również ziemskie przejścia międzywymiarowe czy portale, z których korzystają Sasquatch i inne niezwykłe istoty – w tym gadzie stworzenia, takie jak potwór z Loch Ness.

W Karolinie Południowej zaobserwowano ponaddwumetrowego gada, który spacerował, zostawiał wyraźne ślady i straszył ludzi przez mniej więcej tydzień. Niespodziewanie zniknął. Mógł, co prawda, pochodzić ze statku kosmicznego, ale nie widziano takich pojazdów w tym rejonie, choć oczywiście nie oznacza to, że ich tam nie było. Zasadniczo, jeśli widzisz jakiś statek kosmiczny i takie osobliwe stworzenia, łatwo możesz wydedukować, jak dwa plus dwa to cztery, że istota ta pochodzi ze statku. Widywałem coś takiego wielokrotnie w czasie moich badań. Ale jeśli po prostu widzisz taką istotę, a nikt nie donosi o obserwacji UFO, to jest możliwe, że stworzenia te wykorzystują jakieś niewidzialne portale prowadzące z innych wymiarów.

SJS: Czy wciąż potrafisz widzieć Wielkie Stopy?

JKL: Kiedy są w pobliżu, to tak. Tak naprawdę, choć o tym nie wiesz, także teraz są tutaj z nami. Dwie z nich siedzą przy tobie na łóżku, zaś jedna stoi w kącie.

Przypisy:

[1] Wywiad z autorem.

Wróżenie i prorokowanie

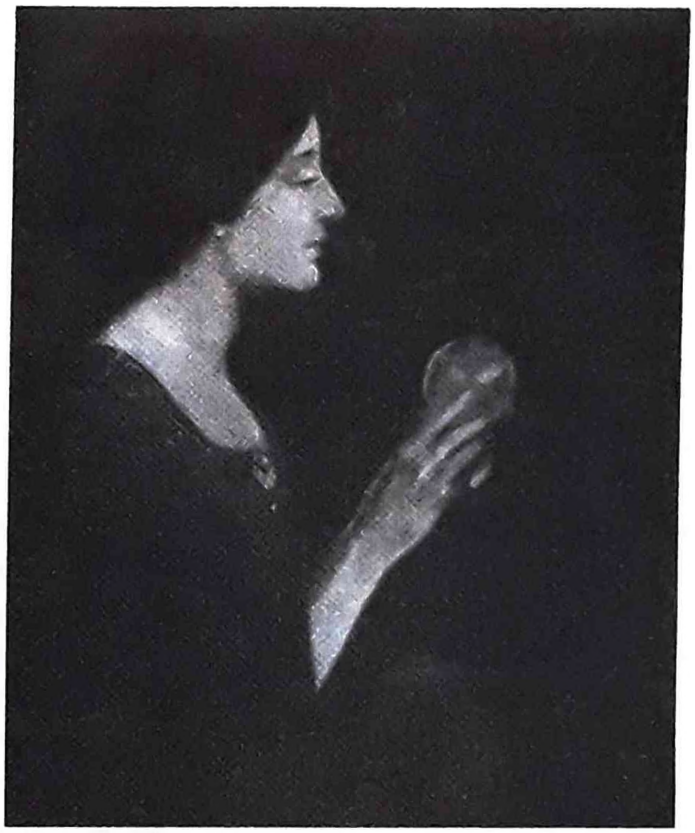

HAIKU
WRÓŻBY
Okruch przyszłości
Czy to prawdziwa wizja?
Czy jesteśmy ślepi?

Kura i kurczaki:

Śnić o kurze i kurczakach jest wielce niekorzystnie. Zapowiada to utratę pomyślności, przyjaciół i reputacji, w miłości oznacza niepowodzenia i rozczarowania. Po takim śnie zalecałabym śniącemu zmianę miejsca zamieszkania. Ale sen, w którym słyszy się gdakanie kur, zapowiada sukces w miłości i nagromadzenie bogactw za sprawą kobiecych związków.

Matka Shipton[1]

Definicja: Wróżenie to akt (niektórzy twierdzą, że sztuka) przepowiadania przyszłych wydarzeń lub ujawniania ezoterycznej wiedzy za pomocą wróżb lub rzekomo ponaddaturalnego pośrednictwa; prorokowanie to natchnione wypowiedzi proroka, często postrzegane jako objawienie woli boskiej.

Co mówią zwolennicy: Wróżenie jest naprawdę możliwe, a ludzie, którzy dysponują taką zdolnością, są prawdziwymi mediami. Istnieje mnóstwo dowodów potwierdzających dokładność wróżb od najdawniejszych czasów.

Co mówią sceptycy: Wróżenie to bzdura. Nie ma żadnych solidnych dowodów na potwierdzenie istnienia zdolności przepowiadania przyszłości. Nikt nie może mieć wglądu w przyszłość, a zwłaszcza za pomocą jednej z metod wymienionych w tym rozdziale. Liście różane? Fusy herbaty? Popiół? Resztki spalonej głowy osła? To wszystko nonsens i projekcja rozpaczliwych prób kontrolowania własnego losu przez ludzi.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie[3].

Nieprzeliczone odmiany wróżenia mają jeden cel: przepowiedzenie przyszłości. Poniższa lista wymienia ponad 50 sposobów wróżenia stosowanych przez ludzi. Wiele z nich to metody w dużym stopniu komiczne i wywodzące się bez wątpienia z przesądów i podatności na akceptowanie szalonych interpretacji przyziemnych zdarzeń.

Trzeba jednak przyznać, że wiele z tych rodzajów „-mancji" to narzędzia służące zrozumieniu działania świadomości i podświadomości. Często w sposobie szczególnego interpretowania konkretnego omenu kryje się głębokie znaczenie psychologiczne – po raz kolejny osoba prawdziwie wierząca zwykle widzi więcej, niż jest w rzeczywistości, ale może to być drogą ku głębszemu zrozumieniu prawdy.

Czy wróż potrafi dostrzec przyszłość w kryształowej kuli? Czy potrafi siedzieć i obserwować przyszłe wydarzenia tak, jak my siedzimy i oglądamy programy telewizyjne? Czy jest to zdolność paranormalna? Czy czas nie ma natury liniowej, lecz „geograficzną"? Czy czas to miejsce z różnymi „lokacjami", które wybrani ludzie mogą dowolnie odwiedzać?

Wszystkie odpowiedzi na te pytania – niezależnie od tego, czy udzielane przez entuzjastów, czy sceptyków – są ostatecznie nieadekwatne i niepełne.

Pięćdziesiąt cztery sposoby wróżenia[4]:

- Aeromancja: Obserwacja zjawisk atmosferycznych, takich jak grzmoty, błyskawice, chmury, komety, burze itd.
- Aksinomancja: Jako narzędzie do przepowiadania przyszłości wykorzystuje się topór lub siekierę, na którym balansuje się kamieniem szlachetnym lub też przeprowadza się analizę kierunku ułożenia ostrza i trzonka po rzuceniu bronią.
- Alektriomancja: Kogut wydziobuje ziarna z liter rozmieszczonych w kręgu i wróży w ten sposób imię jakiejś osoby.
- Aleuromancja: Wiadomości zapisane na kartkach papieru zawija się w kulki z ciasta, następnie miesza dziewięć razy i rozdaje ludziom. Los danej osoby zdradza kulka z zapisaną wiadomością (być może jest to pierwowzór chińskich ciasteczek z wróżbami).
- Alfitomancja: Ludziom podejrzanym o popełnienie zbrodni daje się jęczmień. Ta osoba, która się rozchoruje, zostaje uznana za winną.
- Alomancja: Przyszłość „czyta się" z soli.
- Amniomancja: Wróży się na podstawie „czepka", błony pozostającej na głowie niektórych noworodków.

- Antropomancja: Analizuje się męskie i żeńskie wnętrzności.
- Apantomancja: Interpretuje się przypadkowe spotkania, zwłaszcza ze zwierzętami.
- Armomancja: Wróż przepowiada przyszłość z obserwacji ramion danej osoby.
- Arytmancja: Interpretuje się liczby.
- Belomancja: Wystrzeliwuje się strzały w powietrze i obserwuje ich układ po opadnięciu na ziemię.
- Bibliomancja: Osobę podejrzaną o czary waży się i jeśli jest ona lżejsza niż Biblia z miejscowego kościoła, to zostaje uznana za niewinną.
- Botanomancja: Pytania wycina się na gałęziach ciemiowych i następnie pali gałęzie.
- Ceraunoskopia: Obserwuje się zjawiska powietrzne (chmury, wiatr).
- Ceroskopia: „Czyta się" z roztopionych krążków wosku.
- Czytanie z mięśni: Jasnowidz odczytuje nieświadome ruchy mięśni osoby, którą podejrzewa się o to, iż zna jakąś prawdę.
- Dafnomancja: Obserwuje się gałązkę laurową wrzuconą do ognia.
- Daktylomancja: Pierścień wiesza się nad stołem, na którym są zapisane litery alfabetu, ruchy pierścienia nad literami układają się w wiadomości; przypomina to różdżkarstwo z użyciem wahadełka.
- Demonomancja: W celu uzyskania wiedzy okultystycznej zasięga się konsultacji demonów.
- Eromancja: Obserwuje się powietrze. Metodę tę opracowali Persowie. Polega ona na tym, że dmucha się nad naczyniem wypełnionym wodą. Bąbelki w wodzie oznaczają, że pragnienie się spełni.
- Filiorhodomancja: „Czyta się" przyszłość z liści różanych.
- Gastromancja: Jasnowidz odpowiada na pytania, wsłuchując się w odgłosy powstające w brzuchu osoby, której los wróży. Jest to zwykle oszukańcza odmiana brzuchomówstwa.
- Giromancja: Na ziemi rysuje się nieduży krąg, zaś na jego obwodzie litery alfabetu. Osoba, która chce odpowiedzi na jakieś pytanie, staje wewnątrz kręgu i kręci się w kółko, aż poczuje zawrót głowy. Litery, na które się zatoczy, podpowiadają odpowiedź.
- Hippomancja: Przepowiada się przyszłość na podstawie obserwacji ruchów świętych białych koni.
- Hydromancja: Nazwa ta odnosi się do różnych metod wróżenia za pomocą wody, takich jak ciskanie przedmiotów do wody czy wieszanie przedmiotów na sznurku nad wodą.
- Kapnomancja: Obserwuje się dym (niekiedy wytworzony przez palenie nasion maku).
- Katoptromancja znana też jako enoptormancja: Lustro przepowiada przyszłość na podstawie tego, w jaki sposób odzwierciedla twarz.
- Kausimomancja: Łatwopalne przedmioty wrzuca się w ogień; jeśli się nie palą, jest to dobry omen.
- Kefalonomancja: Bryłkę węgla spala się na łbie osła (lub czasem kozła) i jednocześnie recytuje imię osoby posądzanej o zbrodnię. Jeśli w czasie wymieniania imienia osoby słychać trzaski węgla, uznaje się ją za winną.

- Kleromancja znana też jako rzucanie przedmiotów: Rozrzuca się i interpretuje obiekty takie jak czarna i biała fasola, kości i kamienie.
- Klidomancja: Imię osoby, której wróży się przyszłość, zapisuje się na kluczu, który następnie wiesza się na Biblii. Biblię wiesza się na pierścionku na palcu dziewicy. Kierunek, w którym obraca się zawieszona tak Biblia, wskazuje los danej osoby.
- Koscinomancja: Sito, nożyczki i kciuki dwóch osób wykorzystuje się do określenia winy lub niewinności człowieka. Sito wiesza się na nici z przystrzyżonej wełny, którą trzymają na swoich kciukach dwie osoby. Kierunek, w którym obraca się sito, ustala, czy osoba jest winna.
- Kritomancja: „Czyta się" z ciasteczek i innych produktów żywnościowych (głównie wypieków), krusząc je i obserwując sposób, w jaki rozsypuje się mąka.
- Krystalomancja: Polega na tym, że wróż wpatruje się w kryształową kulę lub inny podobny obiekt w celu ujrzenia przyszłości.
- Ksylomancja: Słowiańska metoda wróżenia na podstawie interpretacji przypadkowo znalezionych kawałków drewna na drodze w czasie podróży.
- Litomancja: Nazwa ta odnosi się do wszelkich rodzajów wróżenia za pomocą kamieni.
- Margaritomancja: Perłę umieszcza się pod naczyniem postawionym do góry dnem i recytuje się imiona osób podejrzanych o przestępstwo. Przy wymienieniu imienia osoby winnej perła uniesie się i stuknie o dno naczynia.
- Miomancja: Obserwuje się zachowanie szczurów lub myszy.
- Nekromancja: Wróż konsultuje się z duchami zmarłych, które ujawniają przyszłość.
- Onimancja: Przepowiada się przyszłość na podstawie obserwacji manifestacji anioła Uriela po zmieszaniu olejku orzechowego z łojem i umieszczeniu mieszanki na paznokciach dziewicy.
- Onomancja: Odszukuje się wróżby w sylabach i głoskach zawartych w imieniu i nazwisku osoby.
- Onychomancja: Przepowiada się przyszłość na podstawie interpretacji odbłysków światła słonecznego w paznokciach osoby.
- Oomancja: Obserwuje się kurze jajka.
- Ornitomancja: Analizuje się ruchy i głosy ptaków.
- Piromancja: Przepowiadanie przyszłości na podstawie obserwacji ognia.
- Psychomancja: W celu uzyskania informacji i porady przywołuje się duchy zmarłych (jest to metoda podobna do nekromancji).
- Psychometria: Przepowiadanie przyszłości na podstawie jakiejś rzeczy osobistej.
- Rabdomancja: Wróżenie przy wykorzystaniu różdżki.
- Rapsodamancja: Metoda ta polega na otwieraniu na chybił trafił przypadkowo wybranej książki – na przykład tomu poezji. Wiersz, na który padnie wzrok, zawiera ukryte znaczenie.
- Spodomancja: Rozpoznawanie przyszłości dzięki analizie popiołów różnych świętych ognisk.
- Stolcheomancja: Odmiana rapsodamancji, w której używa się dzieł Homera lub Wergiliusza.

- Stolisomancja: Sposób, w jaki ubiera się dana osoba, przepowiada przyszłość (można w związku z tą metodą napisać niejeden żart).
- Sykomancja: „Odczytuje się" przyszłość z liści figowych.

Przypisy:

[1] *The New Universal Dream-Book*, około 1686 roku. Shipton to legendarna angielska wróżbitka z XVII wieku, która podobno była wiedźmą i dzieckiem diabła.

[2] Interpretacja przepowiedni zależy od nastawienia odbiorcy i wykazano, że wiele osób ma skłonność do dopasowywania sensu boskiego objawienia do własnych oczekiwań – konkretnej sytuacji czy konkretnego pytania. Nie są to informacje, które można zweryfikować, stąd nasza ocena: *brak rozstrzygnięcia*.

[3] Istnieje zbyt wiele świadectw sprawdzania się wróżb, by odrzucić je wszystkie jako efekt przypadku czy wynik oszukańczego ludzkiego zachowania. Wszyscy mówimy przecież o „kobiecej intuicji" czy „przeczuciach" i w pełni akceptujemy rzeczywiste istnienie tych zjawisk; nieunikniony jest wniosek, że człowiek ma wrodzone zdolności parapsychiczne, które prawdopodobnie odwołują się do działania podświadomości i świadomości. Być może nadejdzie kiedyś dzień, gdy w pełni zrozumiemy te zdolności.

[4] Jest to poprawiona i rozszerzona wersja listy, która pierwotnie pojawiła się w mojej książce *The Odd Index* z 1994 roku.

Wzmianki o UFO w Biblii
Czy Jezus był przybyszem z kosmosu?

Haiku
UFO W BIBLII
Ogień i dymy
Zwiastują ich przybycie
Lud bije pokłony

Nie zapominajmy też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę.

List do Hebrajczyków 13,2

Definicja: Niektóre fragmenty Biblii skłaniają czytelników do przekonania, że opisują one nadludzkie istoty i nieziemskie pojazdy przybywające z nieba, ponadto istnieją relacje o czynach Jezusa, które można by uznać za zachowania przybysza z kosmosu.

Co mówią zwolennicy: Fragmenty Biblii zarówno ze Starego, jak i z Nowego Testamentu opisują (choć w języku metaforycznym) obce istoty i ich statki odwiedzające Ziemię. Poza tym wiele czynów Jezusa bez trudu można zinterpretować jako czyny pozaziemskiego przybysza.

Co mówią sceptycy: Religijni sceptycy twierdzą, że tego rodzaju spekulacje to bluźnierstwo, zaś biblijne opowieści o niebiańskich manifestacjach są realistycznymi

opisami boskich objawień. Agnostycy i ateiści twierdzą, że wszystko, co zawiera Biblia, jest czystą fantazją, wszystko to powstało w umysłach autorów Pisma Świętego. Opowieści nie dowodzą kontaktów ludzkości ani z Bogiem, ani z istotami pozaziemskimi.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra[1].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[2].

UFO w Biblii?

Część ufologów z całego serca wierzy, że ludzka rasa ma pozaziemskich przodków, zaś cała symbolika religijna stanowi dowód podejmowania przez starożytnych prób zrozumienia i upamiętnienia wizyt obcych istot na Ziemi.

Jeśli przyjmiemy założenie, że biblijny język jest obrazowy i pełen przenośni, a nie dosłowny i realistyczny, to wówczas stwarza to pewne podstawy do interpretacji kojarzących Pismo Święte z opisami UFO.

Księga Wyjścia 13,21–22:

> A Pan szedł przed nimi podczas dnia, jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy.

Interpretacja? UFO prowadziło Mojżesza i Żydów uciekających z Egiptu. Pojazd był ciemnoszary w ciągu dnia, zaś rozjarzał się nocą.

Księga Sędziów 20,40:

> Lecz gdy słup dymu zaczął się unosić z miasta jako znak, Beniamin się obrócił i zobaczył – a oto płomienie z całego miasta wznoszą się ku niebu.

Interpretacja? Pojazd kosmiczny uniósł się z Gibei, zaś dymy i płomienie silnika odrzutowego były widoczne z dużej odległości.

Księga Nehemiasza 9,11–12:

> I morze rozdzieliłeś przed nimi, a oni przeszli przez środek morza suchą nogą. Prześladowców ich wrzuciłeś do głębin, jak kamień do wód wzburzonych. Słupem obłoku prowadziłeś ich we dnie, a słupem ognia – w nocy, aby oświetlić im drogę, którą iść mieli.

Interpretacja? UFO prowadzące Żydów z Egiptu rozdzieliło z góry wody Morza Czerwonego, prawdopodobnie za pomocą jakiejś wiązki energetycznej, która rozsunęła zwały wód i zrobiła przejście dla Izraelitów.

Czy Jezus był przybyszem z kosmosu?[3]

Czy Jezus był istotą pozaziemską i został zesłany na Ziemię jako zwiadowca do przeprowadzenia rozpoznania w przebraniu Mesjasza?

Czy to możliwe, że obce istoty wcale nie miały w planach tego, że jego zjawienie się na Ziemi zapoczątkuje nową, globalną religię?

Oto przegląd najbardziej poruszających interpretacji tekstów biblijnych w perspektywie „pozaziemskiej":

Jezus był Synem Bożym: Jezus narodził się z dziewicy.

Jezus był kosmitą: Jezus był istotą opracowaną genetycznie, która została implantowana ziemskiej kobiecie, po to, żeby urodziła się na Ziemi.

Jezus był Synem Bożym: Archanioł Gabriel odwiedził Maryję i zwiastował jej, że pocznie ona syna za sprawą Ducha Świętego.

Jezus był kosmitą: Emisariusz obcych istot odwiedził Maryję i powiadomił ją o poczęciu syna.

Jezus był Synem Bożym: Gwiazda betlejemska wiodła Trzech Mędrców do miejsca narodzin Jezusa.

Jezus był kosmitą: Obcy statek leciał w zasięgu wzroku trzech obcych zwiadowców, których zadanie polegało na obserwowaniu narodzin istoty stanowiącej skrzyżowanie Obcego z człowiekiem.

Jezus był Synem Bożym: W Ewangelii według św. Mateusza 3,16–17, Jezus zostaje zabrany do nieba przez Boga Ojca po chrzcie.

Jezus był kosmitą: Jezus został teleportowany wprost z wody za pomocą promienia antygrawitacyjnego wysłanego przez obcy pojazd kosmiczny.

Jezus był Synem Bożym: Jezus chodził po wodzie.

Jezus był kosmitą: Jezus miał jakieś urządzenie antygrawitacyjne, pozwalające mu sprawiać wrażenie chodzenia po wodzie.

Jezus był Synem Bożym: Jezus wskrzesił Łazarza z martwych.

Jezus był kosmitą: Jezus miał rozwinięte zdolności medyczne umożliwiające przywrócenie do życia Łazarza, który prawdopodobnie nie był martwy, lecz znajdował się w głębokiej śpiączce.

Jezus był Synem Bożym: W Ewangelii według św. Jana 8,23 Jezus powiada naśladowcom: „A On rzekł do nich: »Wy jesteście z niskości, Ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata, a Ja nie jestem z tego świata«".

Jezus był kosmitą: „Wy jesteście Ziemianami, ja jestem istotą pozaziemską".

Jezus był Synem Bożym: Jezus zamienił wodę w wino.

Jezus był kosmitą: Jezus miał jakieś urządzenie zdolne przekształcać na poziomie subatomowym cząsteczki wody w cząsteczki wina.

Jezus był Synem Bożym: Jezus cudownie rozmnożył bochenki chleba i ryby.

Jezus był kosmitą: Jezus miał jakieś technicznie zawansowane urządzenie do produkcji syntetycznej żywności, które „odczytywało" oryginał, i było w stanie powielić go w dowolnej ilości.

Jezus był Synem Bożym: Jezus spędził 40 dni i 40 nocy na pustyni.

Jezus był kosmitą: Jezus spędził 40 dni i 40 nocy na statku-matce, raportując o swoich odkryciach na Ziemi i zażywając potrzebnego odpoczynku.

Jezus był Synem Bożym: Jezus zmartwychwstał.

Jezus był kosmitą: W chwili, kiedy obserwatorzy widzieli, jak „Jezus powierzył ducha" swojemu Ojcu niebieskiemu, jego towarzysze w statku kosmicznym nad nim wprowadzili go w stan podtrzymania procesów życiowych, a następnie „reaktywowali" go, kiedy leżał w grobie.

Jezus był Synem Bożym: Jezus został wraz z ciałem zabrany do nieba.

Jezus był kosmitą: Jezus został „teleportowany" do statku-matki na oczach swoich wyznawców (w taki sam sposób jego matka Maryja została „wniebowzięta").

Jezus był Synem Bożym: Jezus przemawiał do Pawła z wysokości, gdy ten podróżował do Damaszku, a Paweł natychmiast nawrócił się na chrześcijaństwo.

Jezus był kosmitą: Jezus mówił do Pawła ze statku kosmicznego i musiało to być tak przerażające, że Paweł natychmiast zgodził się na wszystko, co głos kazał mu zrobić.

Przypisy:

[1] Dowody zostały ocenione wysoko, ponieważ biblijne teksty są bardzo drobiazgowe i łatwo dostępne.

[2] Prawdopodobieństwo, iż te teksty opisują UFO i Jezusa jako istotę pozaziemską, zostało określone jako *bez rozstrzygnięcia*, ponieważ nawet dziś po prostu nie wiemy, co tak naprawdę stało się w czasie wydarzeń opisywanych w Biblii.

[3] Część informacji w poddziale *Czy Jezus był przybyszem z kosmosu?* pojawiła się pierwotnie w nieco innej formie w mojej książce z 2000 roku zatytułowanej *The UFO Book of Lists* (Księga informacji o UFO), (Kensington Publishing).

Zaginiona kolonia z Roanoke

Haiku
ROANOKE
Gdzie się oni podziali?
Jedyny znak – „Croatoan"
Kolonia przepadła

Wszyscy już przeszli w inny świat jasności,
Więc sam tu siedzę uporczywie;
Ich pamięć żyje w mojej świadomości,
I leczy moje smutne myśli.
Widzę, jak idą w wielkiej chwale...
Henry Vaughn (1622–1695)[1]

Definicja: Zaginiona kolonia z Roanoke to grupa osadników angielskich, która zniknęła bez śladu z wyspy Roanoke w Karolinie Północnej w latach 1587–1590, nie pozostawiając po sobie niczego z wyjątkiem słowa Croatoan wyciętego na jednym ze słupów ogrodzenia.

Co mówią zwolennicy: Całkowite zniknięcie 113 lub więcej[2] ludzi wraz ze wszystkim, co posiadali, sugeruje możliwość jakiegoś paranormalnego uprowadzenia. Być

może wszyscy oni zostali porwani przez istoty pozaziemskie i przeniesieni na jakiś statek-matkę?

Co mówią sceptycy: Osadnicy prawdopodobnie przenieśli się do pobliskiej osady Croatoan (na wyspie Hatteras) i wymieszali się z tamtejszym plemieniem Cheasapeak, co w kolejnym pokoleniu doprowadziło do narodzin Indian, którzy wyglądali jak Biali – mieli szare oczy i jaśniejsze włosy.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia.

John White sądził, że miał szczęście, iż zjawił się z powrotem w osadzie Roanoke w dzień trzecich urodzin swojej wnuczki. Pojechał do Anglii dziewięć dni po narodzinach Virginii Dare w Nowym Świecie, a wojna z Hiszpanią nie pozwoliła mu powrócić aż do teraz. Przez trzy lata zachowywał żywą pamięć o swojej córce Eleanor i wnuczce Virginii, aż wreszcie, gdy Brytyjczycy rozprawili się z hiszpańską Armadą, wyruszył, by je zobaczyć. Pewnie wygląda jak jej matka, zastanawiał się, gdy jego trzy okręty zbliżały się do brzegu. Wypalili z dział, by oznajmić swoją obecność osadnikom, i ujrzeli dym unoszący się nad wyspą, który w ich mniemaniu stanowił sygnał powitalny.

Ale na Johna White'a i jego załogę nie czekało gorące powitanie ze strony wyspiarzy. Po wylądowaniu nie znaleźli na wyspie nikogo ani niczego. Wszystkie domy i inne konstrukcje zostały rozebrane, zaś na ogrodzeniu osady White odkrył wycięte słowo CROATOAN, które jego zdaniem oznaczało „miejsce, gdzie powinienem znaleźć osiadłych plantatorów, zgodnie z sekretną umową pomiędzy nimi i mną, zawartą w chwili mojego wyjazdu (...), bo gdy ich opuszczałem, byli przygotowani do przejścia 80 kilometrów w głąb lądu"[4].

Ponad 400 lat później zniknięcie osadników z Roanoke nadal pozostaje jedną z najbardziej zdumiewających zagadek w amerykańskiej historii.

Czy powstały jakieś teorie na temat ich zniknięcia, które są bardziej wiarygodne niż inne?

Tak, wielu historyków sądzi, że najbardziej sensowny wydaje się pomysł, że migrowali do Croatoan na wyspie Hatteras. John White polecił osadnikom, żeby wycięli nazwę miejsca przeznaczenia na drzewie lub płocie, gdyby zdecydowali się gdzieś przenieść, ponadto powiedział im, żeby wyciąć krzyż maltański, gdyby zostali zmuszeni do opuszczenia osady lub gdyby zostali uprowadzeni jako więźniowie. Nie było jednak żadnego krzyża maltańskiego nad słowem „Croatoan", co świadczy o tym, że ich migracja była raczej dobrowolna.

Angielski podróżnik John Lawson odwiedził wyspę Roanoke 119 lat po zniknięciu kolonii. Spędził trochę czasu z Indianami Hatteras, którzy byli bezpośrednimi potomkami dawnego indiańskiego plemienia Croatoan. Napisał później, że Indianie opowiedzieli mu, iż „część ich przodków była białymi ludźmi i mogła mówić z książkami, tak jak my, a prawdziwość tego potwierdza szary kolor oczu występujący niezbyt często wśród plemion indiańskich"[5].

Czy koloniści mogli zostać zabici przez Indian Croatoan, a jedni z ostatnich ocalałych mieszkańców osady zdołali tylko wyciąć nazwę swoich morderców na ogrodzeniu? Być może, ale zarówno Hiszpanie, jak i Anglicy starannie przebadali obszar

kolonii, jak również sąsiednie tereny w poszukiwaniu śladów po osadnikach i nie znaleźli niczego. Wydaje się, że byłyby jakieś ślady krwawej masakry ponad 100 ludzi – nawet gdyby miała to być tylko zaschnięta krew na piasku.

Czy są jakieś paranormalne teorie? Niektórzy badacze sądzą, że całą kolonię uprowadzili Obcy, a osadnicy zostali przetransportowani lub teleportowani na jakiś statek kosmiczny. Tłumaczyłoby to całkowity brak śladów czyjejkolwiek obecności na wyspie Roanoke przed zjawieniem się Johna White'a.

Tak jak w przypadku wszystkich dziwacznych, paranormalnych teorii, nie możemy jednoznacznie stwierdzić, że tak się nie stało, mimo iż brzmi to wszystko niewiarygodnie.

Dlatego też nasza konkluzja odnośnie do losu kolonii z Roanoke pozostaje bez rozstrzygnięcia.

Przypisy:

[1] *They Are All Gone*.

[2] Różne relacje mówią o innej liczbie osadników, którzy zniknęli – m.in. podawano liczby 113, 116, 117, 120 i inne.

[3] Tak naprawdę brakuje dowodów, na podstawie których można by dokonać rozsądnej oceny, co stało się z zaginioną kolonią. Wszystkie teorie mają charakter spekulatywny, choć niektóre (zwłaszcza ta o migracji na wyspę Hatteras) są bardziej przekonujące niż inne.

[4] Eric Hause *The Lost Colony: Roanoke Island*, www.coastalguide.com/packet/lostcolony01.htm.

[5] John Lawson *A New Voyage to Carolina*.

Zdjęcia nagiej młodzieży Ivy League

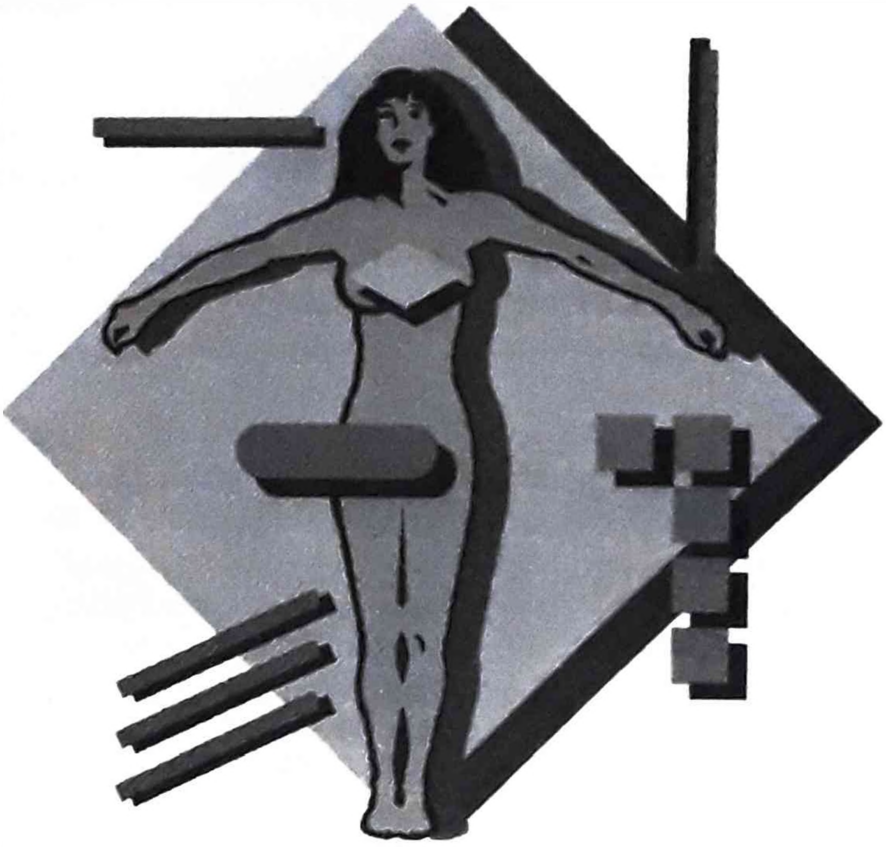

Haiku
NIEPRZYZWOITE ZDJĘCIA
Zdejmijcie odzież
I uśmiechnijcie się do kamery
Otępiałe umysły

Wstydzimy się wszystkiego, co mówi prawdę o nas; wstydzimy się siebie samych, naszych krewnych, naszych dochodów, naszego sposobu wysławiania się, naszych opinii i naszych doświadczeń; dokładnie tak samo jak wstydzimy się naszej nagiej skóry.

George Bernard Shaw[1]

Definicja: „Nagie plakaty" członków Ivy League były zdjęciami kompletnie nagich młodych ludzi, wykonywanymi nowicjuszom w college'ach Ivy League i Seven Sisters w latach 1940–1960.

Co mówią zwolennicy: Nagie zdjęcia rutynowo robiono nowicjuszom w college'ach. Zrobiono je Hillary Rodham Clinton, Diane Sawyer, George'owi Bushowi i tysiącom innych młodych ludzi i istnieją one do dziś.

Co mówią sceptycy: Praktykę wykonywania takich nagich zdjęć przerwano w latach 60. XX wieku, a wszystkie fotografie podarto i spalono. Nie istnieją już one, więc wszelkie nadzieje na to, że zobaczycie nagą Meryl Streep z przodu, tyłu i boków, pozostaną niespełnione.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Jesteś uzdolnioną absolwentką szkoły średniej i nie posiadasz się ze szczęścia, że zostałaś przyjęta do Yale University.

Zawsze byłaś trochę nieśmiała, a choć spotykałaś się z kilkoma chłopcami w szkole średniej, wciąż jesteś dziewicą. Nigdy nie brałaś prysznica po zajęciach gimnastycznych i zawsze upewniasz się, że drzwi sypialni są zamknięte, kiedy się przebierasz.

Kilka dni po tym, jak zjawiasz się w New Haven, kiedy wprowadzasz się do swojego pokoju i zaczynasz poznawać współlokatorkę, otrzymujesz notkę, że musisz przyjść do Payne-Whitney Gymnasium nazajutrz o godzinie 11.30. Jedyny powód podany na oficjalnym zaproszeniu to „wykonanie zdjęć szkolnych".

Zjawiasz się na miejscu o czasie, wypełniasz formularz i zostajesz poproszona o wejście za duży biały parawan. Za parawanem czeka na ciebie pielęgniarka, która każe ci natychmiast zdjąć całe ubranie, włącznie z bielizną. Kiedy pytasz, dlaczego, dowiadujesz się, że jest to część szkolnych procedur i że wykonają ci kilka zdjęć całego ciała.

Rozbierasz się i stajesz naga i przerażona, podczas gdy pielęgniarka przykleja taśmą trzy stalowe pręciki do kręgosłupa. Sterczą jak rybie ości.

Następnie kobieta mówi ci, żebyś poszła za nią, a ty idziesz – sama nie wierzysz w to, że jesteś naga – robiąc kilka kroków, do niewielkiego pomieszczenia.

– Do środka – oświadcza ci pielęgniarka i znika.

Wchodzisz do pomieszczenia i ku swemu zdziwieniu i zakłopotaniu natrafiasz tam na fotografa mężczyznę, który na ciebie czeka. Natychmiast próbujesz się zasłonić, ale to na nic. Mężczyzna prowadzi cię za ramię do oświetlonego obszaru i prosi, żebyś stanęła całkowicie nieruchomo. Posłusznie spełniasz polecenie, ponieważ jesteś tylko pierwszoroczniakiem, a szkoła to wielki autorytet.

Mężczyzna wchodzi za aparat fotograficzny, spogląda przez wizjer i robi zdjęcie. Błysk lampy sprawia, że dociera do ciebie, iż twój nagi wizerunek zostaje uwieczniony na kliszy filmowej.

Ale to nie koniec.

– Odwróć się, proszę.

Robisz, co ci każą, a fotograf robi kolejne szybkie zdjęcia od tyłu.

– Obróć się w lewo, proszę, i stań prosto.

Ponownie spełniasz żądanie i powstaje zdjęcie z profilu – z widocznymi stalowymi pręcikami sterczącymi ci z pleców.

Istnieją teraz już trzy nagie fotografie 18-letniej dziewczyny, które są w posiadaniu Yale University.

Pielęgniarka wchodzi do pomieszczenia i wręcza ci papierową białą odzież, którą natychmiast wkładasz. Czujesz się odrobinę lepiej po zakryciu nagości.

– Czy może mi pani powiedzieć... – zaczynasz.

– To rutyna – pospiesznie odpowiada pielęgniarka. – To z dbałości o twoją zdrową postawę.

Milkniesz i szybko opuszczasz pomieszczenie, pragnąc tylko odnaleźć swoje rzeczy i wydostać się stąd.

Później dowiadujesz się, że robienie nagich zdjęć rzeczywiście należało do rutyny szkolnej i prawie wszyscy z twojego akademika mieli już takie sesje.

To nie może być prawdziwa opowieść, prawda?

Żadna wyższa instytucja edukacyjna, a zwłaszcza szkoła Ivy League z legendarną reputacją Yale University, nie żądałaby czegoś takiego od swoich uczniów, prawda?

Żaden rodzic nie przystałby na to, by jego synowi czy córce robiono takie nagie zdjęcia, prawda?

Nieprawda – we wszystkich przypadkach.

Od 1940 roku do końca lat 60. zrobiono tysiące nagich fotografii wszystkim uczniom Ivy League.

Dziś umysł wzdraga się na myśl o kulturowych, akademickich i socjalnych programach, które tolerowałyby taką praktykę, a jednak w ciągu tych trzech dziesięcioleci nikt nawet nie śmiał kwestionować takiego pomysłu.

Praktyka robienia nagich zdjęć, które zdaniem niektórych narodziła się w 1880 roku na Harvardzie, została w Yale zarzucona w 1968 roku, chociaż zdjęć nie zniszczono. Pewien pracownik Yale natknął się na zbiory zdjęć w latach 70., zaś szkoła była tak wstrząśnięta tym, że jeszcze istnieją i są tak łatwo dostępne, że zatrudniła profesjonalny zespół do usuwania dokumentów, żeby je najpierw porwał na strzępy, a następnie spalił.

Ale zgadnijcie, co się stało? Wiele z tych zdjęć wciąż istnieje. Przechowuje się je w Smithsonian Institution. Pewien reporter przeglądał je zaledwie kilka lat temu.

Uważa się, że niektórzy z najsłynniejszych ludzi na świecie mieli zrobione takie nagie zdjęcia, kiedy rozpoczynali naukę w jednej ze szkół Ivy League. Osoby takie, jak wspomniani już Meryl Streep, Diane Sawyer czy George Bush, jak również Dick Cavett, David Tartikoff, Bob Woodward, Wendy Wasserstein, Nora Ephron i wiele innych.

Czy więc chodziło tu wyłącznie o jakieś idiotyczne szkolne reguły, które zniesiono, gdy tylko władze szkolne trochę zmądrzały?

Rzeczywistość jest bardziej mroczna.

Prawda jest taka, że zdjęcia robiono w ramach masowych badań eugenicznych (badania genetycznych ulepszeń ludzkiej rasy za sprawą selektywnego krzyżowania ludzi), których celem było połączenie inteligencji ze sprawnością fizyczną. Badania te prowadził profesor Columbia University W.H. Sheldon i harwardzki profesor E. Hooton. Chcieli oni dowieść, że typ ciała zawiera w sobie wszelkie ukryte zdolności i możliwości. Ich końcowym celem miało być usunięcie „niższych i bezużytecznych organizmów".

Czy hitlerowskie pojęcie „rasy panów" coś wam przypomina?

Niestety, nie wszystkie zdjęcia zostały zniszczone, i kto wie, co przyniesie przyszłość? Jest wielu sławnych ludzi, którzy z pewnością woleliby, żeby świat nie miał pojęcia o tym, jak wyglądali nadzy, kiedy mieli 18 lat.

Po zastanowieniu – kto powiedział, że trzeba być sławnym, żeby sobie tego nie życzyć?

Przypisy:

[1] *Man and Superman*, akt I.

Zwierzęca percepcja pozazmysłowa

Haiku
ZWIERZĘCA PERCEPCJA
Bezgłośna mowa
Więź między umysłami
Poznanie zwierząt

Zwierzęta są tak zgodnymi kompanami – nie zadają żadnych pytań, nie poddają niczego krytyce.

George Eliot[1]

Definicja: Zwierzęca percepcja pozazmysłowa to rzekoma nadnaturalna, międzygatunkowa komunikacja między ludźmi i zwierzętami; pojęcie to obejmuje również zdolność zwierząt do przeczuwania przyszłych wydarzeń, a także mentalną więź między samymi zwierzętami.

Co mówią zwolennicy: Zwierzęta potrafią czytać w myślach, mogą wyczuwać niebezpieczeństwo i przewidywać śmierć, są w stanie podróżować tysiące kilometrów kierowane samymi tylko paranormalnymi zdolnościami.

Co mówią sceptycy: Zwierzęta nie potrafią czytać w ludzkich umysłach, ich pozorne „rozumienie" zachowań bierze się po prostu z zakorzenionych nawyków wykształconych przez nie wskutek stosowania przez ich panów metody nagrody i kary; wszystkie pozostałe wypadki rzekomego przewidywania przyszłości przez zwierzęta czy też komunikacji międzygatunkowej są efektem czystego przypadku.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Czy zwierzęta czytają w naszych myślach? Czy możemy komunikować się z nimi za pośrednictwem samego myślenia? Czy stworzenia te wiedzą, kiedy ktoś umrze? Czy potrafią podróżować tysiące kilometrów przez tereny, których w ogóle nie znają, żeby odnaleźć swojego pana?

Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie jest jednoznaczna – tak!

Znane są niezliczone opowieści o zwierzętach, które przejawiały zachowania niedające się wytłumaczyć bez odwołania się do pozazmysłowych zdolności. Wiele z tych historii dotyczy naukowych eksperymentów przeprowadzonych wiarygodnymi metodami.

Przykład: Suka i jej szczeniak były przyzwyczajone do kulenia się ze strachu na widok uniesionej gazety. Tak naprawdę żadne nigdy nie zostało uderzone gazetą, ale wpojono im lęk przed samym groźnym gestem. W ramach eksperymentu sukę umieszczono w szczelnie zamkniętym, wyłożonym miedzią pomieszczeniu[2]. Jej szczeniak trafił do drugiego, podobnie izolowanego pomieszczenia, poza zasięgiem słuchu suki. Eksperymentator uniósł zwiniętą gazetę przed matką, a szczeniak również skulił się ze strachu.

Przykład: Pewna kobieta i jej bokser zostali umieszczeni w oddzielnych pomieszczeniach wyłożonych miedzią, tak że się wzajemnie nie widzieli, ani nie słyszeli. Psie serce monitorowano za pomocą elektrokardiografu. Pewien nieznany kobiecie mężczyzna wszedł nagle do pokoju, w którym siedziała, krzyknął na nią i zagroził jej przemocą. Serce boksera tej kobiety nagle zaczęło bić jak oszalałe, dokładnie w tym samym momencie, w którym jego pani znalazła się w niebezpieczeństwie. W tym czasie pies znajdował się sam w pomieszczeniu i nie mógł widzieć ani słyszeć tego, co działo się w odległym pokoju.

Przykład: Pewien mężczyzna jechał konno przez las, kiedy jego wierzchowiec niespodziewanie zatrzymał się i nie chciał dalej iść, mimo że właściciel usilnie go popędzał. Minęła tak cała minuta, po czym potężny piorun przeciął niebo i uderzył w ziemię przed koniem i jeźdźcem – dokładnie w miejsce, w którym by się znaleźli, gdyby zwierzę się nie zatrzymało.

Przykład: W sierpniu 1923 roku owczarek collie Bobbie zgubił się swoim właścicielom podczas podróży przez stan Indiana w USA. Bobbie i jego rodzina mieszkali w Oregonie. W styczniu 1924 roku Bobbie wskoczył na łóżko, w którym spał jego pan w swoim domu w Oregonie, i szczęśliwy zaczął lizać mu twarz. Był wycieńczony, a łapy miał tak poranione, że sterczały z nich kości – ale przeżył. Oregon Humane Society w końcu odtworzyła trasę, którą pokonał, odkrywając, że przemierzył w sumie ponad 5000 kilometrów, żeby dostać się do domu. Przebiegł przez Góry Skaliste, przepłynął rzekę Missouri, a nawet zjadł gulasz z resztek z jakąś bandą włóczęgów. Bobbie po drodze zazwyczaj chwytał i zjadał króliki i zdołał uniknąć śmierci lub schwytania przez hycli. Ponadto przez całą drogę nie odtwarzał trasy podróży swoich właścicieli, ale przemierzał tereny, których nie poznał nigdy wcześniej. Ostatecznie otrzymał złotą obrożę i klucze do kilku miast, kiedy media rozgłosiły wieści o jego niezwykłym dokonaniu.

Logicznie rzecz biorąc, a nawet przy zachowaniu rozsądnej dozy sceptycyzmu, jak można wytłumaczyć te wszystkie zdarzenia bez uznania istnienia pozazmysłowej percepcji u tych zwierząt?

Odpowiedź? Nie da się ich wyjaśnić inaczej niż przez uznanie istnienia zwierzęcej percepcji pozazmysłowej.

Właściciele zwierząt od dawna doskonale zdają sobie sprawę, że ich pupile dysponują zdolnością czytania w ich myślach. Osobiście doświadczyłem takiej komunikacji z moimi zwierzętami wielokrotnie w ciągu wielu lat.

Proces nie jest międzygatunkową pogawędką przez telefon – polega to po prostu na tym, że dobrze wiesz, jak zareaguje zwierzę, lub przeciwnie, twoje zwierzę wie, co zamierzasz za chwilę zrobić. Czy coś takiego da się wytłumaczyć nawykiem i wyszkoleniem? Tak, w niektórych przypadkach. Ale w innych – nie.

Kiedyś miałem kota, który nigdy nie polizałby mnie w czoło, kiedy się do mnie łasił. Lubił raczej lizać mnie po szyi. Istniały jednak wyjątki od tej reguły – zwłaszcza kiedy miałem migrenę. Zawsze kiedy cierpiałem z powodu ostrego bólu głowy, kot wskakiwał na poręcz mojego fotela i lizał mnie w czoło, zupełnie tak samo, jak kocica robiłaby ze swoimi małymi. Czy zwierzak wiedział, że boli mnie głowa? Z całego serca wierzę, że tak.

Uważam, że zwierzęca percepcja pozazmysłowa jest faktem i że należy te parapsychiczne zdolności poddawać badaniom. Jeśli jednak ludzie nabędą umiejętności komunikowania się ze zwierzętami, pojawi się poważny problem. Ostatecznie będziemy mogli je lepiej zrozumieć, ale bądźmy szczerzy – czy naprawdę chcemy wiedzieć, co one (i nie mam tu na myśli zwierzaków domowych) czują i myślą o naszym sposobie ich traktowania?

Przypisy:

[1] *Mr. Gilfil's Love Story*, rozdział 7.

[2] Miedź nie pozwalała na przedostawanie się dźwięków i innych wibracji z pomieszczenia.

Życie po śmierci

Haiku
ŻYCIE PO ŚMIERCI
Śmierć to tylko drzwi
Przejście do nowego życia
Nie bój się tego

Życie jest sztuką wyciągania wystarczających wniosków z niewystarczających przesłanek[1].

Samuel Butler

Definicja: Życie po śmierci zazwyczaj określa się jako przetrwanie świadomości (być może w jakiejś postaci innej niż ludzka świadomość) po fizycznej śmierci ciała.

Co mówią zwolennicy: Z pewnością trwamy dalej po śmierci. Nie wiadomo, dokąd idziemy i w jakiej postaci czy stanie istniejemy, ale od dawna próbuje się to odgadnąć.

Nasza świadomość najprawdopodobniej przeżywa „oderwanie" od skorupy ciała fizycznego. Ludzkie życie to tylko jeden ze sposobów, w jakie świadomość doświadcza istnienia we Wszechświecie.

Co mówią sceptycy: Po śmierci jesteśmy martwi i już. Jedyne, co zostaje po fizycznej śmierci człowieka, to jego spuścizna, jego uczynki oraz wspomnienia w sercach i umysłach tych, którzy go kochali.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Oczywiście pytanie brzmi, czy ludzka świadomość może przetrwać śmierć? Jest to coś, czego jak dotychczas nie sposób jednoznacznie stwierdzić, a każdy musi sam zdecydować, czy chce wierzyć, że jego własna dusza – jego istota, jego „siła życiowa", jego jaźń – istnieje po tym, gdy przestaje istnieć ciało.

U podstaw pytania o to, czy świadomość trwa po śmierci fizycznej, tkwi fundamentalne przekonanie o istnieniu lub nieistnieniu duszy. Jeśli jakaś osoba żywi przeświadczenie, że ma duszę, to przyjmuje, że to „coś" nie ujawni się w czasie badań medycznych, takich jak tomografia komputerowa czy rezonans magnetyczny. Jest ona niematerialna, a więc musi składać się z jakiegoś rodzaju energii duchowej. Tutaj właśnie we wszystko wplątuje się nauka i w zasadzie może dowieść istnienia życia po śmierci.

Dzięki dziełom Alberta Einsteina i innych fizyków wiemy, że energii nie można stworzyć ani nie może ona zginąć – może tylko przechodzić zmiany. Zasada ta znana jest jako prawo zachowania energii.

Stąd jeśli ktoś wierzy w istnienie duszy i zakłada, że jest ona niematerialna, to akceptuje i potwierdza, że jest ona jakimś rodzajem energii. Ponieważ energia nie zanika, w czasie fizycznej śmierci energia duszy po prostu przechodzi w inną formę. Nie może zginąć. Czy to znaczy, że nasza świadomość trwa po śmierci? Tak, ale z tym zastrzeżeniem, które stanowi podstawę wszelkich systemów religijnych na naszej planecie: w tym równaniu musi znaleźć się również wiara. Jeśli ktoś wierzy, że jego dusza będzie żyła po śmierci, to jego dusza będzie miała punkt oparcia, żeby trwać, pokona próg i przejdzie do wyższego stanu istnienia. Jeśli ktoś wierzy, że „śmierć to śmierć", to jego dusza nie będzie miała wewnętrznej dążności do zachowania własnej transcendentalnej tożsamości, zaś jej energia rozproszy się w wiecznym eterze, niezniszczona, lecz zaabsorbowana przez tkankę całej rzeczywistości.

Niedawno przeprowadzone ankiety wykazują, że ponad 80% Amerykanów wierzy w życie po śmierci, ale tylko 2/3 z tych ludzi wierzy w istnienie Boga.

Oznacza to, że istnieją tacy, którzy wierzą, że dusza przetrwa fizyczny zgon, ale nie wierzą w żadną wyższą moc, której zawdzięczaliby własne istnienie. Świadczy to o powszechnym przekonaniu o ciągłości wszelkiego życia.

Wiara w życie pozagrobowe towarzyszyła człowiekowi na wszystkich etapach rozwoju cywilizacyjnego. Egipskie piramidy to wymyślne grobowce, a mamy dowody na to, że wiele kultur grzebało żywność i przedmioty wraz ze zmarłymi, wierząc, iż nie tylko przechodzą oni do innego życia, ale też będą tam potrzebować jedzenia czy odzieży.

Tajemnicę pogłębiają takie zjawiska jak śmierć kliniczna, zjawy, channeling, objawienia maryjne, pismo automatyczne oraz wszelkie inne paranormalne fenomeny, które sugerują istnienie „drugiej strony".

Czy wszystkie te osobliwości, które wielu nazwałoby cudami, dają się wytłumaczyć jako omamy i iluzja? Jeśli ludzie, którzy opowiadają o doświadczeniu śmierci klinicznej, tylko wyobrazili sobie całe przeżycie, to skąd mogą wiedzieć, co działo się tuż obok nich, czy nawet co działo się poza pomieszczeniem, w którym „zmarli"?

Wiele osób przekonanych o istnieniu życia wiecznego uważa je za niezbędne uzupełnienie życia doczesnego, „nagrodę" nadającą sens naszej ziemskiej egzystencji. Jeśli nie trwamy po śmierci, w takiej czy innej formie, to całe nasze życie na Ziemi nie ma większego znaczenia. Czy życie mogło rozwinąć się z niczego (nieważne, czy z inteligentnym projektem, czy bez niego), bez żadnego powodu? Czy człowiek może mieć błogosławieństwo lub przekleństwo wiedzy o własnej śmiertelności bez żadnego powodu? Czy wyobrażenia o śmiertelności i sprawiedliwości to tylko nieuchronne reakcje na próżność ludzkiej egzystencji ze wszystkimi jej wzlotami i upadkami?

Czy też życie jest niewyobrażalną, niezdefiniowaną macierzą niezliczonych rzeczywistości, które wszystkie są połączone, współdziałające i wieczne?

Iskra życia w nas wszystkich buntuje się na myśl, że wszelkie istnienie stanowi przypadkowe zderzenie biologicznych i kosmologicznych przypadków. Szukamy sensu, a kiedy nie możemy go odnaleźć, czasami tworzymy go sami.

Czy więc idea trwającego życia jest tylko optymistycznym marzeniem we wszechświecie pustki i bezsensu?

Tak jak w przypadku wielu innych zjawisk omawianych w tej książce, odpowiedź tkwi w każdym z nas i tylko tam można ją odnaleźć.

Przypisy:

[1] *Note Books* (1912).

Podziękowania

Jestem winien ogromne podziękowania wszystkim, którzy pomogli mi przy pisaniu tej książki. Niektórzy dostarczyli mi materiałów badawczych, inni zaszczycili mnie wywiadami, jeszcze inni wsparli mądrą radą albo po prostu w serdeczny sposób zachęcili do pracy, nigdy nie zapominając zapytać „Jak ci idzie?" Wszystkim przesyłam wyrazy bezgranicznej wdzięczności. Są to:

Carter Spignesi, John White, Lee Mandato, Dolores Fantarella, Mike Lewis, Jim Cole, Bill Savo, Steve i Marge Rapuano, Janet Spignesi Daniw, Ann LaFarge, Bruce Bender, rodzina Zachariusów, ClipArt.com, wszyscy przyjaciele i koledzy z wydawnictwa Kensington Books, Colin Andrews, Synthia Andrews, Quinn Ramsby, dr Michael Luchini, Larry E. Arnold, Jack Kewaunee Lapseritis, Erich von Däniken, dr Oleg Atkov, Charlie Fried, Laura Lattrell, Mary Toler, George Beahm, Whitley Streiber, przyjaciele z East New Haven Post Office, Michael Cader, Michael Macrone i reszta wspaniałych ludzi z Publishers Marketplace, koledzy z CVS przy Main Street w New Haven, znajomi z Office Alternative, Associated Press, Stanley Wiater, Jay Halpern, Ruth Royster, Dave Hinchberger, Minuteman Press, SKEMERs, Raeleen D'Agostino Mautner, Joe Amarante i Jim Shelton, „New Haven Register", „New York Times", „Hartford Courant", „USA Today", „Wall Street Journal". Oraz Folger's Coffee. Jak również wszyscy ci, którym przydarzyło się coś niesamowitego i którzy znaleźli czas na to, żeby mi o tym opowiedzieć.

KSIĘGI TAJEM

NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA

Księga 1

Kolekcja największych osobliwości i niewyjaśnionych fenomenów od starożytności po czasy współczesne

Skąd pewność, że nasza obecna ziemska egzystencja jest jedyną rzeczywistością? Czy naprawdę możemy wykluczyć istnienie rzeczywistości metafizycznej? Istnieją przecież relacje, które temu przeczą – obserwacje zjawisk dziwnych i niesamowitych, fenomenów „nie z tej ziemi", zagadek, z jakimi spotykali się ludzie na przestrzeni dziejów: świadectwa kontaktów z zaświatami, reinkarnacji, mocy przepowiedni, legendarnych potworów, podróży w czasie. Ta książka dowodzi, że nic nie jest absurdalne i niemożliwe tylko dlatego, że wydaje się absurdalne i niemożliwe.

- **Demony, opętanie i egzorcyzmy**
- **Elfy, krasnoludy i wróżki**
- **Kod Biblii**
- **Lewitacja**
- **Niewidzialność**
- **Podziemne przestrzenie**
- **Posągi z Wyspy Wielkanocnej**
- **Smoki**
- **Twarz na Marsie**
- **Wielka Stopa**
- **Wróżenie i prorokowanie**

Stephen Spignesi – autor ponad 30 książek tłumaczonych na wiele języków i trafiających na listy bestsellerów, m.in.: *Na celowniku*, *Amerykańskie wynalazki*, oraz artykułów w „The New York Times", „The New York Post", „Harper's Bazaar" – drąży najdziwniejsze tajemnice, odrzucając wytłumaczenia zbyt łatwe i zbyt popularne. Rozważa opinie zarówno zwolenników, jak i sceptyków, opisuje „za" i „przeciw", i ma odwagę wyciągać wnioski z pytań, które nurtują każdego, komu kiedykolwiek przytrafiło się coś niezwykłego.

ISBN 83-241-2105-6

Cena det. zł 19,80

AMBER